

*Anne Stuart*

*Czarny lód 03*

*Błękit zimny jak lód*

*Piękna japońska czarka z tradycyjnym wzorem w kolorze zimnego jak lód błękitu to dla Summer cenna pamiątka po ukochanej niani. To również przedmiot kultu dla Shirosamy, przywódcy japońskiej sekty. Ten bezwzględny szaleniec marzy o władzy nad światem. Zrobi wszystko, by zdobyć czarę, nie zawaha się zabić. Jego plany próbuje pokrzyżować Komitet, tajna organizacja, która nie przebierając w środkach, eliminuje najgroźniejszych przestępców. Takashi, agent Komitetu, ma za zadanie nie tylko zdobyć czarę, ale też zabić wszystkich, którzy mogliby zagrozić jego misji. Rozpoczyna się śmiertelna gra, w której stawką jest życie Summer..*

#### OD AUTORKI

Zarówno Bractwo Prawdziwej Świadomości, jak i jego przywódca Shirosama jedynie w luźny sposób przypominają japońską sektę Najwyższa Prawda i charyzmatycznego przywódcę Shoko Asaharę. Wielu z nas pamięta zamach w tokijskim metrze z użyciem gazu sarin. Zdarzyło się to dwanaście lat temu, w czasach, gdy ataki terrorystyczne nie były jeszcze tak powszechne, a takie sekty jak Jonestown zarazem przerażały i kojarzyły się z najgorszą makabrą, jak i fascynowały. Wierzcie lub nie, ale prawdziwi ludzie postępowali równie złowrogo, jak bohaterowie mojej książki, a nawet dopuszczali się jeszcze straszliwszych czynów. Najwyższa Prawda była tylko punktem wyjścia, gdy wymyślałam swojego szaleńca.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ostatni wieczór nie był dla Summer Hawthorne szczególnie przyjemny, mimo że cała w uśmiechach rozmawiała tylko z lubianymi osobami. Nieustannie czuła jednak, że ktoś ją obserwuje, choć nie miała pojęcia, kto ani w jakim celu.

Wernisaż w eleganckim Sansone Museum był skromny, ale bardzo ekskluzywny, gdyż tylko najbogatsi i najbardziej wpływowi zostali zaproszeni do maleńkiego muzeum w górach Santa Monica, by podziwiać kolekcję wyjątkowej japońskiej ceramiki. Summer nie przepadała za jednym z gości, ale nawet on nie miał powodu, aby wodzić za nią wzrokiem.

W pewnej chwili podszedł do niej jej asystent, Mika Jones, ubrany w eleganckie fiolety.

- Opuszczam cię, skarbie. Impreza się zwija i nikomu nie będzie mnie brakowało. Zakładam, że wszystko przebiega zgodnie z planem, a ja otrzymałem propozycję nie do odrzucenia. - Uśmiechnął się szeroko.

Zaskoczona Summer uniosła brwi.

- Ty draniu, zostawiasz mnie w potrzebie! - Wes-

tchnęła. - No dobrze, idź, panuję nad sytuacją. Trzymam w ryzach nawet Jego Świątobliwość.

Mika zerknął na gościa honorowego i udał, że wstrząsa nim dreszcz.

- Mogę zostać i bronić cię własną pierśią...

- Nie przesadzaj. - Uśmiechnęła się do niego. - Bractwo Prawdziwej Świadomości i jego obmierzły przywódca to tylko banda nieszkodliwych pomyleńców, którzy przypadkiem zrobili się modni w Hollywood. Poza tym zbyt długo tkwisz w celibacie, a w każdym razie wciąż to powtarzasz.

- Gdybyś do tej czerni, którą masz na sobie, dodała jakiś mniej żałobny akcent, pewnie i tobie dopisałoby szczęście - jak zawsze bez ogródek wypalił Mika.

- Choć i tak wyglądasz szalowo.

- Kłamczuch - mruknęła, żeby pokryć zakłopotanie.

- Ale i tak cię uwielbiam, choć zmywasz się przed czasem.

Posłał jej zabójczy uśmiech.

- Prawdziwa miłość nie czeka, trzeba ją chwytać, póki czas. - Pocałował ją w policzek. - Dobrze wiesz, że twój pokój jest gotowy, o ile będziesz go potrzebowała. Proszę cię tylko, puszczaj mimo uszu wszelkie nieprzystojne wrzaski z mojej sypialni.

- Jesteś niepoprawny - ofuknęła go z nieskrywaną sympatią. - Poradzę sobie, obiecuję. Możesz się zabawiać bez obaw.

Przesłał jej buziaka i precisnął się między gośćmi, a ona patrzyła, jak odchodzi, próbując zignorować nagły, irracjonalny lęk. Miała wrażenie, że ktoś ponownie przewierca wzrokiem jej plecy. Kusiło ją, żeby zawołać Mikę i poprosić go, by trochę zaczekał, przecież przyje-

cie powinno się zakończyć najpóźniej za pół godziny. Potem Mika wyprowadzi ją z muzeum i przykre napięcie zniknie bez śladu...

Westchnęła głęboko. Musi wziąć się w garść! Przecież nie osiągnęłaby w życiu aż tyle, gdyby ulegała nieuzasadnionym obawom. Na pewno jej niepokój wynikał z tego, że czcigodny gość honorowy, Jego Świątobliwość Shirosama, nieustannie wpatrywał się w nią bezbarwnymi oczami. Nic dziwnego, że ją obserwował, w końcu Summer stała mu na drodze do nagrody obiecanej przez jej głupią matkę, Lianne. Shirosama nie byłby głową ogólnoświatowego ruchu religijnego, gdyby nie potrafił stawiać na swoim.

Tym razem pragnął zdobyć jej japońską czarękę, zapewne tak bardzo, jak bardzo Summer nie chciała mu jej oddać. Dostała ją od swojej japońskiej niańki, która niedługo potem zginęła w wypadku samochodowym. Sprawa z czarką była jeszcze jedną zdradą ze strony samolubnej Lianne. Summer już przywykła do zachowania matki, dlatego bez zbędnych ceregieli wypożyczyła czarękę muzeum, w którym pracowała, by jak najdłużej chronić ją przed zakusami religijnego szarlatana. Nie wątpiła jednak, że prędzej czy później wstrętny Shirosama dostanie cenny drobiazg. Niewiele mogła na to poradzić, więc przynajmniej chciała jak najbardziej oddalić ten moment.

Była jednak niemal pewna, że to nie Shirosama ją obserwował, jak i żaden z jego odzianych w białe habity mnichów. Gdy znowu wyczuła na sobie przenikliwe spojrzenie, natychmiast się odwróciła, żeby przyłapać natręta na gorącym uczynku. Na pewno nie chodziło o parę podstarzałych Azjatów przy czternastowiecznych

kadzielnicach ani o wysokiego, szczupłego mężczyznę w okularach przeciwsłonecznych, który wydawał się znacznie bardziej zainteresowany imponującym dekoltem swojej blond rozmówczyni niż ekspozycją. Może jednak wyobraźnia płatała jej figła?

Summer nie rozpoznawała nawet połowy elegancko ubranych gości, którzy wypełniali galerię. Żaden z nich nie miał powodu interesować się skromną zastępczynią kustosza Sansone Museum. Jej związek z Lianne i Ralphem Lovitzami oraz ich hollywoodzkim stylem życia nie był powszechnie znany, a według południowokali-fornijskich standardów wyglądała zupełnie przeciętnie, co ją zresztą ogromnie cieszyło.

- Jego Świątobliwość życzy sobie rozmawiać z panią.

Umiała doskonale panować nad emocjami, więc spokojnie odwróciła się do mnicha - o ile rzeczywiście nim był. Jak na ascetów, wyznawcy Bractwa Prawdziwej Świadomości wydawali się wyjątkowo dobrze odżywieni, a pulchny młodzieniec wcale nie odstawał od współbraci. Podobnie jak inni miał nalaną twarz, ogoloną głowę i świętoszkowatą minę. Summer kusilo, żeby przydeptać mu obutą w sandał stopę.

Zachowywała się dziecinnie i była tego świadoma. Mogła wymigać się od rozmowy z Jego Świątobliwością, podać dowolną wymówkę, jednak przyjęcie miało się ku końcowi i powiernicy odprowadzali przybyłych do drzwi, więc nie było powodu, żeby unikać honorowego gościa.

- Oczywiście - odparła z wymuszoną życzliwością w głosie. Trzy noce temu ktoś włamał się do jej domu i choć nic nie zginęło, Summer doskonale wiedziała,

czego szukali rabusie. Celem ich wizyty była japońska czarka, która teraz znajdowała się w muzeum, całkiem na widoku, za to chroniona przez doskonały system alarmowy.

Kiedy szła na drugą stronę salki, czuła się jak skazaniec prowadzony na egzekucję. Czyjeś spojrzenie nieustannie przewiercało ją na wskroś, lecz Shirosama wraz z całym orszakiem znajdował się przed nią. Zerknęła przez ramię, ale dostrzegła wyłącznie blondynkę i jej partnera, więc uznała, że najwyraźniej ma skłonności do paranoi. Dlaczego obawiała się wroga za plecami, skoro stał przed nią?

- Pani doktor Hawthorne - powitał ją Shirosama łagodnym, cichym głosem. - To dla mnie zaszczyt. Jego słowa odczytała jako wyjątkowo subtelny docinek. Doskonale wiedział, że to on zaszczyca muzeum swoją obecnością, gdyż był niesłychanie pożądanym gościem. Jego przybycie znacznie podnosiło rangę każdej towarzyskiej imprezy.

W przeciwieństwie do swoich popleczników, Shirosama nigdy nie golił głowy. Śnieżnobiałe włosy sięgały mu do ramion i doskonale współgrały z bladą jak kreta skórą oraz blad różowymi oczami. Białe szaty były starannie udrapowane na zaokrąglonym ciele, dłonie miał miękkie i tłuste. Summer pomyślała, że ktoś taki może być charyzmatycznym przywódcą wyłącznie dla niezrównoważonych emocjonalnie osób pokroju jej rozkojarzonej matki. Ogólnie wydawał się nieszkodliwy, chyba że ktoś starał się pokrzyżować mu szyki, tak jak teraz ona.

Doskonale wiedziała, jak należy rozegrać tę partię.

- Przeciwnie, to Wasza Świątobliwość zaszczyca nas swoją obecnością - powiedziała gładko, bez zajknięcia.

- Czy to jest czarka, o której raczyła napomknąć pani mama? - spytał ledwie słyszalnie. - Interesujące. Nic nie wiadomo o pochodzeniu tego przedmiotu, a jednak znalazł się na wystawie.

Wiedział równie dobrze jak Summer, że umieściła naczynie w muzeum wyłącznie dla ochrony przed jego zakusami.

- Nieustannie gromadzimy informacje o nim, Wasza Świątobliwość - zapewniła go, zresztą zgodnie z prawdą. - Takie dzieło sztuki zasługuje jednak na wyeksponowanie, a my byliśmy akurat gotowi do otwarcia wystawy japońskiej ceramiki. To logiczne, że czarka trafiła do gabloty.

- Tak, to logiczne... Jestem żywo zainteresowany wszelkimi ustaleniami dotyczącymi tego drobiazgu. Uważam się za specjalistę w dziedzinie ceramiki, lecz nigdy nie widziałem naczynia w tym odcieniu błękitu. Może byłaby pani skłonna wypożyczyć mi czarę, abym mógł gruntownie ją przestudiować i w ten sposób pomóc ustalić jej pochodzenie?

- To bardzo uprzejme ze strony Waszej Świątobliwości - odparła Summer - jestem jednak pewna, że ten przedmiot ma znikomą wartość rynkową, to tylko prezent od mojej niani. Dlatego właśnie jest szczególnie bliski mojemu sercu, jednak jeśli rzeczywiście okaże się cenny, bez wahania przekażę go japońskim władzom.

W dobrotliwym uśmiechu Shirosamy nie dostrzegła choćby cienia obłudy.

- Jest pani równie hojna i honorowa jak pani matka. Omal nie prychnęła z oburzeniem. Lianne zasilala Bractwo ogromnymi sumami, a nienasycony Shirosama wciąż chciał więcej i więcej. Summer poprzysięgła

sobie, że choćby świat miał się zawalić, nie podaruje czarce temu człowiekowi. Poza tym doskonale wiedziała, dlaczego Lianne tak bardzo zależy na pozbyciu się tego przedmiotu. Ralph powiedział jej, że naczynie jest cenne, a Lianne zawsze była zazdrosna o nianię Summer. Hana-san faktycznie okazała się prawdziwą matką, którą Lianne nie miała czasu być. Kochała swoją podopieczną, chroniła, przekazywała jej wiedzę i cierpliwie wysłuchiwała. Czarka znalazła się wśród pamiątek pozostawionych Summer, kiedy Lianne w końcu zwolniła nianię i wyekspediowała córkę do szkoły z internatem. Summer obiecała, że będzie pilnować naczynia aż do powrotu Hany, która jednak zginęła tragicznie.

Teraz samolubna i pływka, choć wielce urodziwa Lianne zamierzała ofiarować cudzą własność swojemu guru. Summer wiedziała, że prędzej umrze, niż się rozstanie z ukochaną pamiątką.

- Pani matka bardzo ubolewa, że ostatnio nie odwiedza jej pani - dodał Shirosama kojącym głosem. - Głęboko w swym sercu pragnie pogodzić się z panią.

- Jakież to uprzejme z jej strony - odparła gniewnie Summer.

W rzeczywistości Lianne Lovitz robiła wszystko, by trzymać córkę jak najdalej od siebie, trudno wszak przekonać znajomych, że ledwie skończyło się czterdzieści lat, gdy w pobliżu kręci się latorośl pod trzydziestkę. Nawet jeśli Shirosama zamierzał coś jeszcze powiedzieć, Summer nie miała zamiaru dłużej ciągnąć tej rozmowy. Jej relacje z matką nie powinny ani trochę interesować Jego Świątobliwości.

Odwrócił się i ponownie zerknął na czarce.

- Wie pani, że obiecano mi to naczynie?



Uznała, że najlepiej walić prosto z mostu.

- Tak, ale Wasza Świątobliwość wie też z całą pewnością, że tylko właściciel może złożyć taką obietnicę - oznajmiła uprzejmie.

- Rozumiem - mruknął Shirosama, choć Summer nie wątpiła, że jej matka dokładnie go poinformowała o wszystkich faktach związanych z naczyniem. - Nie uważa pani, że ten zabytek powinien trafić do należnego mu miejsca w Japonii? Jest przecież trwale związany z jedną ze świątyń.

- Niemal każdy eksponat w tym pomieszczeniu powinien wrócić do Japonii. - Łącznie z tobą, dodała w myślach. - Może powinnam się skontaktować z Ministerstwem Dziedzictwa Narodowego i sprawdzić, czy jest zainteresowane pozyskaniem czarki.

Pomyślała, że nieczęsto się zdarza zobaczyć, jak ktoś całkowicie pozbawiony pigmentu blednie jeszcze bardziej.

- To nie będzie konieczne - oznajmił chłodno.

- Wkrótce wracam do Japonii i mogę uzyskać odpowiednie informacje w pani imieniu.

Summer ukloniła się tak, jak ją uczyła Hana.

- Byłabym zobowiązana Waszej Świątobliwości

- odparła uprzejmie.

Słyszała pogłoski, że Shirosama i jego Bractwo nie cieszą się zbyt dobrą opinią w Japonii, zapewne w wyniku powszechnej nieufności do sekt po ataku gazowym na tokijskie metro. Japoński rząd wziął pod lupę wszystkie ruchy religijne, nawet jeśli na sztandarach miały wypisane hasła pełne dobrej woli i przyjaźni, tak jak Bractwo Prawdziwej Świadomości. Shirosama jednak był nie w ciemną bity i zapewne umieścił członków sekty

w gronie ministrów. Gdyby zwróciła czarę, zapewne po jakimś czasie i tak trafiłaby w jego ręce.

Shirosama wpatrywał się w oświetlone reflektorkami piękne naczynie.

- Obiecałem pani matce, że po przyjęciu zawieziemy panią do niej - zmienił nagle temat. - Nie może się doczekać spotkania i bardzo pragnie wyjaśnić wszelkie nieporozumienia.

- Obawiam się, że to niemożliwe - odparła Summer natychmiast. - Mam mnóstwo pracy, wprost przytłaczają mnie obowiązki, ale chętnie do niej zadzwonię i umówię się z nią na lunch za parę dni.

- Chce się z panią widzieć jeszcze dzisiaj, a ja nie mogę lekceważyć swoich powinności. Mam połączyć matkę i córkę, których drogi życiowe się rozeszły. - W jego modulowanym, nieco usypiającym głosie pobrzmiwała ledwie słyszalna groźba. Nic dziwnego, że potrafił zahipnotyzować tysiące ludzi.

Summer Hawthorne jednak nie dawała sobą manipulować.

- Przykro mi, jestem zajęta. - Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i skierowała ku stanowiskom cateringowym, żeby szukać schronienia za plecami kelnerów.

Otoczony poplecznikami Shirosama powoli ruszył do wyjścia. Summer korciło, żeby pozbierać kieliszki po szampanie i zanieść je do kuchni, byle tylko mieć jakieś zajęcie, ale po muzeum kręciła się liczna obsługa i byłoby dziwne, gdyby organizatorka wyręczała ją w pracy. Goście się rozeszli, pozostał tylko wysoki mężczyzna i jego blond maskotka, a Summer nie czuła już dziwnego swędzenia między łopatkami. Przewędrowało w okolice

splotu słonecznego i była całkiem pewna, że to Shirosa-ma obserwuje ją z ledwie skrywaną wrogością.

Obsługa pracowała niezwykle sprawnie i sprzątnęła muzeum w mgnieniu oka, co zaowocowało tym, że Summer została zupełnie sama na pół godziny przed przyjściem nocnej ochrony, jednak dzięki wysokiej klasy systemowi alarmowemu nie było powodów do obaw o bezpieczeństwo bezcennych zbiorów. Nie musiała się martwić o ceramiczne naczynie pozostawione jej przez Hanę.

Shirosama wiedział, gdzie obecnie znajduje się czarka, więc raczej nie groziło jej ponowne włamanie do domu. Summer postąpiła sprytnie i racjonalnie, uprzedzając następne posunięcie przeciwnika, kimkolwiek on był.

Zgasiła ostatnie lampy, uruchomiła alarm z czujnikami podczerwieni oraz wykrywaczami ciepła, po czym zdjęła znienawidzone buty na wysokich obcasach i przez rozległy, marmurowy hol zbudowanej w greckim stylu willi bosą podreptała do wyjścia. Nad górami unosił się tłusty sierp księżyca, doskonale widoczny mimo otaczających budynek świateł wielkiego miasta. Summer przez moment napawała się pięknem okolicy. Miała za sobą długi i ciężki dzień, który szczęśliwie dobiegał końca. Pozostało jej tylko wskoczyć do starego volvo kombi, pojechać do domu, ściągnąć ubranie i z kieliszkiem wina zanurzyć się w drewnianej wannie, jedynym luksusowym sprzęcie w całym domu. Nagle zorientowała się, że nie jest sama. Ponownie wyczuła na sobie czyjeś przenikliwe spojrzenie, tak intensywne, jakby ktoś jej dotykał. Rozejrzała się powoli, najobojętniej jak potrafiła, ale nikogo nie dostrzegła.

W sąsiedztwie muzeum znajdowało się mnóstwo potencjalnych kryjówek: ktoś mógł się czaić w osiemnastowiecznej altanie pośrodku starannie wypielegnowanego ogrodu po prawej stronie albo chować się za gęstymi krzakami po lewej. Summer zaparkowała na przeciwległym krańcu parkingu, żeby nie zajmować miejsca gościom, więc auto było ledwie widoczne pod zwisającymi gałęziami drzew. Przez krótką chwilę zastanawiała się, czy nie powinna tchórzliwie zrej terować z powrotem do budynku i poczekać na ochronę, ale była wykończona i tęskniła za swoim łóżkiem. Co prawda od włamania sypiała u Miki, ale wołała nie zakłócać mu nocy, skoro próbował wskrzesić uśpione od wieków, jak to utrzymywał, życie erotyczne. Poza tym wyobrażnia z pewnością płatała jej figle. Strażnicy powinni się zjawić lada moment, a nawet gdyby cała armia włamywaczy wzięła muzeum na cel, Summer nic nie mogłaby na to poradzić. Czowała, że jeśli jeszcze trochę zaczeka, zaśnie za kierownicą i z powodu swojej paranoi doprowadzi do nieszczęścia. Na pewno nikt nie zamierzał na nią napaść, nawet chciwy Shirosama, bo nie zależało mu na niej, tylko na czarce, choć nie miała pojęcia, dlaczego.

Ruszyła po podjeździe, bosymi stopami ugniatając drobiny białego żwiru. Zaklęła pod nosem, kiedy boleśnie poczuła ostre krawędzie kamyków, ale za żadne skarby nie zamierzała znowu wkładać wysokich obcasów. Postanowiła za to porozmawiać z dyrekcją o wyłożeniu drogi wygodną kostką i usunięciu niepraktycznej nawierzchni.

Samochód Summer był wiekowy i nie miał centralnego zamka. Kiedy wsunęła kluczyk do otworu

w drzwiach, wydawało się jej, że słyszy jakiś hałas. Był jednak na tyle cichy, że mogła go sobie tylko wyobrazić. Szybko podniosła wzrok i z uwagą popatrzyła w ciemność. Ponownie wyczuła na sobie niepokojące spojrzenie, ale zanim zdążyła cokolwiek zrobić, drzwi volvo gwałtownie się otworzyły, a ktoś wyskoczył z auta, runął na Summer i powalił ją na ziemię. Drobne kamyki wbiły się jej w plecy, napastnik narzucił jej materiał na twarz i już niczego ani nikogo nie widziała.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Nie zamierzała poddać się bez walki. Kopnęła napastnika najmocniej, jak potrafiła, ale bose stopy nie mogły wyrządzić mu krzywdy, zwłaszcza że był silny i bez trudu przeciągnął ją po żwirze. Usiłowała wrzeszczeć, donośnie wzywała pomocy, ale uderzyła o coś głową i umilkła. Wtedy dotarły do niej ciche, przytłumione przez materiał głosy, a moment później szcęknęła kłapa bagażnika. Ponownie zaczęła się szarpać, lecz obezwładniła ją jeszcze jedna para rąk, a potem napastnicy bezceremonialnie cisnęli ją do środka samochodu i zatrzasnęli pokrywę.

Gwałtownie odrzuciła cienki koc i zaczęła kopać oraz walić pięściami w karoserię. Znajdowała się w luksusowym aucie, przestrzeń bagażowa była duża i wyściełana wysokiej jakości wykładziną, więc domyślała się, kto stoi za porwaniem. Wpadła w szpony Bractwa Prawdziwej Świadomości, które zwykle zdobywało to, na co miał chrapkę Shirosama, a był jedyną osobą, która chciała czegoś od Summer. Ponownie zaczęła kopać samochód i wrzeszczeć, aż w końcu ktoś grzmotnął pięścią w blachę tak mocno, że w tańszym aucie z pewnością zostałyby wgniecenie.

Samochód ruszył i gwałtownie przyśpieszył na długim, krętym podejździe. Na każdym wirażu Summer przewalała się jak worek ziemniaków, zacisnęła jednak zęby, żeby nie krzyczeć. Wrzaski nie miały sensu, i tak nikt by jej nie usłyszał przy ryku silnika i wykładzinie tłumiącej hałas. Musiała oszczędzać siły na ucieczkę.

Zorientowała się, że samochód wjechał na główną drogę i nieco zwolnił. Kierowca najwyraźniej nie chciał zwracać na siebie uwagi, więc Summer skupiła uwagę na odgłosach z zewnątrz. Nie wiedziała, czego ktoś od niej chce i dokąd ją zabiera, ale w aucie panowała cisza, więc nie potrafiła stwierdzić, czy w kabinie siedzi jedna osoba, czy więcej. Dwóch ludzi wrzuciło ją do bagażnika, ale to przecież nie oznaczało, że jechała z nimi. Gdyby musiała stawić czoło tylko jednemu porywaczowi, być może udałoby się jej go pokonać, kiedy się zatrzymają...

Samochód nagle przyśpieszył, a Summer boleśnie uderzyła kolanem o mechanizm zamka. Znowu krzyknęła, nie łudziła się jednak nadzieją, że ktoś ją usłyszy.

- Uspokój się - napomniała siebie i odetchnęła głęboko. Nie mogła ciągle przetaczać się bezradnie po bagażniku. Nadeszła pora, żeby zastanowić się nad drogą ucieczki.

Wiedziała, że pod wykładziną powinien być klucz do odkręcania koła i podnośnik, wsunęła więc palce w szczelinę na podłodze, odszukała uchwyt i zaczęła go ciągnąć, lecz całym swoim ciężarem blokowała dostęp do schowka. Przesunęła się na sam skraj bagażnika, uniosła klapę i wepchnęła rękę do środka. Od razu wymacała koło zapasowe, a tuż przy nim podnośnik. Uff, zaraz natrafi na klucz. Niewiele brakowało, a przeoczyłaby skórzaną saszetkę z narzędziami. W środku wymacała stalowy pręt,

w sam raz do pogruchotania kości. Na samą myśl o brutalnej bijatyce zrobiło się jej niedobrze, ale przecież nie miała innego wyjścia. Opuściła wykładzinę, przeturlała się na nią i wepchnęła trzydziestocentymetrowy klucz do długiego luźnego rękawa. W razie potrzeby mogła nawet dźgnąć kogoś w oko.

Gnali naprawdę prędko, znacznie prędzej niż wtedy, gdy pędzili podjazdem przed muzeum. Na jednym z zakrętów samochód wpadł w lekki poślizg, ale kierowca wyprowadził auto na prostą i jeszcze bardziej przyśpieszył. Summer nie miała pojęcia, co się dzieje, do czasu gdy usłyszała warkot jeszcze jednego silnika, tuż przy bagażniku. Ktoś ich ścigał, ale na pewno nie policja, bo nie wyły syreny. Nagle usłyszała głośny, suchy trzask. Ktoś strzelał. Summer bez wahania przycisnęła twarz do podłogi i zasłoniła głowę rękami. Szczerze wątpiła w przybycie rycerza na białym rumaku, gotowego uwolnić ją z rąk siepaczy. Z pewnością nikt nie widział jej porwania, a zresztą gdyby ktoś próbował ją uratować, raczej nie otwierałby ognia i nie narażał jej na dodatkowe niebezpieczeństwo.

Kiedy pojazd z tyłu gruchnął w ich zderzak, siła uderzenia dosłownie wbiła Summer w tylną ścianę bagażnika. Potem wszystko rozegrało się jednocześnie, zupełnie jakby czas stanął w miejscu.

Ponownie rozległy się strzały, metal zazgrzytał o metal, opony piszczwały, gdy porywacz usiłował zapanować nad pojazdem, który nieuchronnie zaczął zjeżdżać na pobocze.

- Cholera - zakłęła Summer półgłosem i poczuła, że cały świat wywraca się do góry nogami.

Samochód runął z nasypu i przekoziółkował, zatrzymując się na czymś twardym, a ona mocno rąbnęła o przód bagażnika. Przez

chwile leżała bez tchu, słyszała tylko łagodny pomruk silnika. Summer pomyślała, że zapewne lada moment dojdzie do pożaru i eksplozji, skupiła się jednak na tym, by w płucach nie zabrakło powietrza. Nagle silnik zgasł i zapadła wstrząsająca cisza, którą po chwili zakłócił odgłos kroków.

Zdenerwowana Summer próbowała usiąść i sięgnąć po klucz do koła walający się po bagażniku. Samochód był częściowo przechylony na bok, a ona czuła się tak, jakby ostatnie pół godziny spędziła w mikserze. Wszystko ją bolało, a na dodatek osobnik, który kręcił się przy samochodzie, był uzbrojony i jak już się przekonała, lubił sobie postrzelać. Wreszcie wymacała klucz, który leżał pod jej plecami, i w tej samej chwili kłapa szczęknęła. Ktoś otworzył bagażnik.

Z początku nic nie widziała. Jakiś człowiek stał tuż obok, ale znajdowali się przy opuszczonej drodze, a światło reflektorów samochodu sprawiało, że wszystkie obiekty rzucały długie mroczne cienie.

Summer nie miała pojęcia, że w pobliżu Los Angeles znajdują się tak puste drogi. Nie mogąc wydobyć klucza spod pleców, tylko zacisnęła mocno powieki i czekała na strzał, ale nieznajomy najwyraźniej miał wobec niej inne plany. Chwycił ją mocno, wyciągnął z przepastnego bagażnika i postawił na ziemi. Summer zachwiała się i z pewnością runęłaby na ziemię, ale nieznajomy ją podtrzymał.

Rozpoznała go od razu. To był ten wysoki facet z galerii, tyle że nie miał już na nosie okularów.

Spanikowana Summer zorientowała się, że jej wybawca jest przynajmniej w części Azjata, podobnie jak Shirosama. Czy mógł to być tylko zbieg okoliczności?

Nawet nocą, w mylącym świetle samochodowych reflektorów, zauważyła, że nieznajomy jest wyjątkowo



pięknym mężczyzną. Miał wystające kości policzkowe, lekko skośne oczy o niesprecyzowanym odcieniu, wąską twarz i pełne usta oraz długie włosy, czarne jak noc. Do tego zdecydowanie przewyższał ją wzrostem. Czyżby i on był zabójcą na usługach Shirosamy? Wyglądał jak zawodowy morderca, przynajmniej taki z wyobrażeń Summer.

- Nic pani nie jest? - Pomyślała, że takim tonem mógłby spytać ją, ile cukru życzy sobie do kawy. Usiłowała coś powiedzieć, ale słowa nie chciały jej przejść przez gardło, więc tylko patrzyła mu w oczy. - Niech pani wsiada.

To wystarczyło, żeby otrząsnęła się z szoku. Nie miała najmniejszego zamiaru wsiadać do czyjegokolwiek auta.

- Wykluczone - oznajmiła stanowczo.

- Wolny wybór. Mogę panią tutaj zostawić, ale nie wiadomo, kto pierwszy panią znajdzie. Skoro nie zjawi się pani u Shirosamy, ktoś przybędzie na poszukiwania.

- To on usiłował mnie porwać?

- Oczywiście, chyba że ma pani jeszcze innych wrogów, w co wątpię. Do samochodu.

Nie miała wyboru. Ostrożnie, lekko utykając, zaczęła wdrapywać się po skarpie w kierunku pojazdu. Po drodze zatrzymała się i rzuciła okiem na samochód porywacza. Utknął przekrzywiony na bok, a na kierownicy leżał człowiek w białym, splamionym krwią habicie.

- Nie powinniśmy sprawdzić, co z nim? - spytała z wahaniem.

- Obchodzi to panią?

- Jasne, że tak. Co prawda chciał mnie skrzywdzić, ale to jednak człowiek...

- Nie żyje.
  - Och... - Zadrżała, choć o tej porze roku noce w Los Angeles były bardzo ciepłe.
  - Niech pani wreszcie wsiądzie. - Wprawdzie popędzał ją, zarazem jednak niczym uprzejmy szofer otworzył przed nią przednie drzwi po stronie pasażera.
- Usiadła na skórzanym wygodnym fotelu i przez parę sekund mocowała się z pasem bezpieczeństwa, bo trzęsły jej się ręce. Powtarzała sobie, że powinna zwracać baczną uwagę na otoczenie, by potem zdać precyzyjne sprawozdanie na posterunku policji, ale nie mogła się zmusić do uważnej obserwacji okolicy. Nie wiedziała nawet, jakiej marki jest samochód tajemniczego wybawcy, choć rozpoznała drugie auto, jedną ze słynnych białych limuzyn Shiroamy.
- Czy tamtym samochodem podróżował wyłącznie kierowca? - zapytała cicho, kiedy nieznajomy wskoczył za kierownicę i uruchomił silnik.
- Rozległo się basowe, uwodzicielskie dudnienie, które bardzo pasowało do sportowego wozu. W kabinie nie dostrzegła logo marki i pomyślała, że policja nie będzie miała pożytku z takiego świadka, o ile oczywiście w ogóle uda jej się dotrzeć na policję.
- Wrzucił wsteczny bieg, cofnął się i ruszył z takim przyśpieszeniem, że już po paru sekundach pobocza zmieniły się w niewyraźne smugi.
- Nie chce pani tego wiedzieć - odparł chłodno. Musiała przyznać mu rację. Oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy, bo nadal męczyły ją zawroty głowy.
  - Dokąd jedziemy? Zabiera mnie pan na policję?
  - Dlaczego miałbym to robić? Znów zaczęła ogarniać ją panika.

- Przecież trzeba złożyć doniesienie! Próbowano mnie porwać. Nie powinno to im ujsć na sucho.
  - Prawdę mówiąc, wcale nie usiłowali, tylko całkiem sprawnie panią uprowadzili, a poza tym wcale nie uszło im to na sucho.
- No tak, ten mężczyzna na kierownicy, jaskrawoczer-wona krew na jego białym ubraniu... Tylko spokojnie, powiedziała sobie. Oddychaj powoli, głęboko, pomyśl o czymś ważniejszym.
- Zastrzelił ich pan? Słyszałam wystrzały. - Pytanie wydawało się niemal surrealistyczne, ale Azjata tylko pokręcił głową.
  - To oni strzelali, bo nie podobało się im, że ktoś spycha ich z drogi.
- Mogła go spytać o krew, ale doszła do wniosku, że nie powinno jej to interesować. Walcząc z narastającą paniką, popatrzyła na profil kierowcy. Zero mimiki, zero emocji...
- Kim pan właściwie jest? - spytała niespokojnie. - Proszę tylko nie mówić, że przypadkowym przechodniem.
  - Gdybym był przypadkowym przechodniem, raczej niewiele bym wiedział o Shirosamie, prawda?
  - Widziałam pana na przyjęciu.
  - To prawda, byłem tam.
  - Gdzie się podziała pana dziewczyna?
  - Jaka znowu dziewczyna?
  - Ta piersiasta blondynka. Nie był pan w stanie oderwać wzroku od jej dekoltu, z wyjątkiem tych chwil, kiedy obserwował pan mnie. Wyraźnie czułam, że ktoś wpatruje się we mnie, ale nie udało mi się nikogo przyłapać. To pan gapił się na mnie, zgadza się? Dlaczego?

- Powiedzmy, że spodziewałem się takiego obrotu sprawy. Shirosama i jego ludzie po prostu oszaleli na punkcie urny Hayashi, a pani stała im na drodze. Domyślam się, że Jego Świątobliwość zamierzał najpierw porozmawiać z panią, a potem zmusić do otwarcia muzeum.

- Nie rozumiem, o czym pan mówi. Urna Hayashi? Chodzi panu o moją czarę?

Spojrzał na nią. Jechali z dużą prędkością, ale był odprężony i spokojny, jego dłonie swobodnie dotykały kierownicy. Miał piękne ręce o długich, zmysłowych palcach. Nie brakowało ani jednego, co raczej obalało jej nagłe podejrzenie, że ma do czynienia z członkiem japońskiego syndykatu zbrodni, jakuzi. Większość przestępców z tej organizacji miała ucięty przynajmniej fragment palca na znak pokuty za popełnione błędy. A może jej wybawca nigdy nie popełnił błędu?

- Naprawdę nie wie pani, co pani przechowuje? Nie wie pani, skąd pochodzi urna i jaka jest jej historia?

- Wiem, że ktoś koniecznie chce ją mieć, a ja jej nie oddam. Co to takiego urna Hayashi?

- To fragment historii Japonii, który nie ma dla pani żadnego znaczenia.

- Czarka należy do mnie, więc interesuję się wszystkim, co jest z nią związane. Poza tym chciałabym wiedzieć, dlaczego ktoś usiłował mnie porwać, żeby zagarnąć moją własność.

- To bez znaczenia, gdyż urna wkrótce trafi w inne ręce. Poza tym nie powinna pani udawać zaskoczenia, przecież specjalnie wstawiła ją pani do muzeum, żeby pokrzyżować Shirosamie plany. Uznała pani, że najlepszą metodą ukrycia urny będzie wystawienie jej na

widok publiczny. Niestety, nie doceniła pani wroga. Jego Świątobliwość Shirosama pragnie uchodzić za siejącego dobro duchowego przywódcę i filantropa, lecz prawda jest inna. Ten człowiek bez zmruczenia powiek potrafi zabić, żeby dostać to, czego chce.

- Pan też umie zabijać bez wahania. - Po co się z tym wyrwała?
- W razie konieczności - przyznał, niewzruszony jej oskarżycielskim tonem.
- Dokąd pan mnie wiezie? Nie odrywał oczu od drogi.
- Jeszcze nie podjąłem decyzji.

W jego spokojnym, pozbawionym emocji głosie wyczuwała utajoną groźbę.

- Niech mi pan powie j jeszcze j edno. Czy j jestem przy panu bezpieczniejsza niż przy porywaczach? Przez moment milczał, a Summer zastanawiała się, czy w ogóle odpowie. Wreszcie, nadal wpatrzony w jezdnię, powiedział:

- To zależy od pani.

Po raz pierwszy tej wstrząsającej, wariackiej nocy Summer poczuła strach. Nie panikę, nie przerażenie, ale obezwładniający, wszechmocny strach.

Takashi zauważył, jak jego pasażerka kuli się na fotelu. Wcale się temu nie dziwił. Nie zamierzał jej okłamywać. Została brutalnie porwana, następnie przeżyła wypadek samochodowy i po koziółkowaniu wyszła z bagażnika praktycznie bez szwanku, jeśli nie liczyć kilku siniaków. Sądził, że będzie musiał znosić płacz i histerię, a tymczasem Summer była całkiem spokojna, choć wstrząśnięta. To powinno ułatwić mu zadanie.

Była dla niego niewygodnym balastem, a już dawno się nauczył, że nie wolno okazywać słabości, kiedy gra toczy się o wysoką stawkę. Zgodnie ze starą zasadą zen, potrzeby wielu są ważniejsze od potrzeb nielicznych, więc jeśli miałby wybierać między masową zagładą a życiem jednej zepsutej blondynki z Kalifornii, jego decyzja byłaby oczywista.

Problem w tym, że Summer była inna, niż się spodziewał. Nie pasowała do informacji, które zgromadził na jej temat, nie odpowiadała stereotypowi córki hollywoodzkiej celebrytki, absolwentki szkoły z internatem dla bogaczy oraz szpanerskiego uniwersytetu. Teraz widział ją inaczej. Zdobyła solidne wykształcenie, zajmowała się tym, co było jej pasją, czyli sztuką azjatycką, do tego wywiad na jej temat nie odkrył żadnych skandali, w które byłaby wplątana. Wiodła ciche i spokojne życie, może nawet zbyt spokojne. Nie była winna temu, że klucz do totalnej katastrofy znalazł się w jej posiadaniu. Peter, jego stary przyjaciel, mawiał o nim, że jest taki bezduszny z powodu przeklętej, azjatyckiej zagadkowości. Ta myśl wydawała się zabawna, bo przecież nie kto inny, tylko właśnie Peter Madsen był najbardziej bezwzględny człowiekiem, jakiego znał Takashi O'Brien - przynajmniej dopóki Peter nie spotkał nieodpowiedniej kobiety, która niemal doprowadziła do śmierci Takashiego. Takashi nie zamierzał powtarzać błędu. Skoro Summer Hawthorne miała umrzeć, chciał odebrać jej życie możliwie szybko i bezboleśnie. Przy odrobinie szczęścia mogła nawet nie zorientować się, że umiera. To nie jej wina, że gdzieś głęboko w pamięci miała zakodowaną lokalizację starej japońskiej świątyni i że ludzie byli

gotowi zabijać, aby odnaleźć to miejsce. Sam był na to zdecydowany, żeby strzec tajemnicy. Mógłby zjechać na pobocze, położyć dłoń na karku Summer i błyskawicznie go złamać. Śmierć nastąpiłaby momentalnie, a on przewiózłby zwłoki z powrotem na miejsce wypadku, zapakował do bagażnika białej limuzyny i w ten sposób zamknął sprawę. Dodatkową korzyścią byłby skandal związany z sektą Shirosamy.

Bardzo żałował, że zabrał Summer. Powinien był dokończyć dzieło tam, gdzie ją znalazł. Wiedział, że jeśli będzie wahał się dłużej, ktoś może natrafić na rozbity samochód i znajdujące się na przednich fotelach dwa trupy. O ile się orientował, panna Hawthorne nie przedstawiała już sobą żadnej wartości. Teraz wiedział, gdzie jest urna, więc przejęcie jej nie powinno być specjalnie trudne dla kogoś z jego umiejętnościami. Za to utrzymywanie Summer przy życiu mogło być dla niego groźne. Wiedziała przecież, gdzie szukać ruin świątyni. Aż trudno mu było uwierzyć, że jakaś Amerykanka, która nigdy nie dotarła dalej na zachód niż do Hawajów, znała drogę do miejsca, od którego mogło zależeć życie setek tysięcy ludzi. Powinna umrzeć i zabrać tajemnicę do grobu. Było to znacznie lepsze wyjście, niż godzić się na ryzyko kataklizmu.

Sprawę dodatkowo komplikował fakt, że ta kobieta nie miała pojęcia, co wie. Owszem, Hana Hayashi przekazała jej tajemnicę, jednak starannie zamaskowaną, więc mogła na zawsze pozostać ukryta nawet przed nią.

Komitet nie mógł sobie pozwolić na takie ryzyko. Należało zlikwidować pannę Hawthorne i wraz z nią pogrzebać możliwość odnalezienia świętego miejsca.

Zaniedbanie mogło ułatwić Shirosamie realizację śmiertelnie niebezpiecznych planów.

Takashi nie musiał nawet zjeżdżać z autostrady czy choćby zwalniać, żeby zabić Summer. Technika była prosta, wielokrotnie stosował ją z dobrym skutkiem. Powinien przestać się zastanawiać i zrobić to, co do niego należy.

Inna sprawa, że po wypadku jeszcze nie odzyskał dawnego refleksu. Nawalił, trafił w ręce sadysty i nadal dochodził do siebie. Nie powinien ryzykować tylko dlatego, by udowodnić sobie, że nadal jest najlepszy. Skręcił na najbliższym zjeździe i ruszył na zachód, podczas gdy jego pasażerka siedziała cicho, nie pytając o nic, i zapewne nie podejrzewała, że lada moment zakończy życie.

Wjechał w mało uczęszczaną uliczkę, zatrzymał się przy krawężniku i odwrócił do Summer. Dopiero teraz zwrócił uwagę na jej niebieskie oczy i twarz znacznie ładniejszą, niż sobie uświadamiał. Nie miała makijażu, a jej nos był przyprószoney piegami. Takashi pomyślał, że nigdy dotąd nie zabił żadnej pieguski.

- Co teraz? - Popatrzyła na niego w skupieniu, zupełnie jakby wiedziała, co ją czeka.

Położył jej dłoń na karku, pod grubym warkoczem, który po burzliwym wieczorze zaczął się rozplątywać. Czuł, że jej nerwy są napięte do ostatnich granic, a serce wali jak młot, choć nie wiedział, czy ze strachu przed nim, czy też na wspomnienie niedawnej paniki. W jej oczach skrywało się coś, czego nie rozumiał i nad czym nie powinien się zastanawiać. Z przyjemnością dotykał jej miękkiej i cieplej skóry, a jego duża dłoń z łatwością obejmowała całą szyję.



- Zamierza pan mnie pocałować? - spytała takim głosem, jakby groził jej los gorszy od śmierci. -  
Wiem, że uratował mi pan życie i jako rycerz w lśniącej zbroi zapewne oczekuje pan czegoś w zamian,  
bo jestem pana dłużniczką, ale naprawdę wolałabym tego uniknąć. Niech mi pan raczej powie,  
dlaczego pan mnie obserwował, w jakim celu śledził pan tych ludzi i w ogóle co pan zamierza.

- Nie zamierzam pani całować.

- Och, kamień spadł mi z serca. - Westchnęła z ulgą, choć pod piegami wykwitł lekki rumieniec. -  
Więc kim pan jest i czego pan sobie życzy?

Nie musiałby się specjalnie wysilać. Mógłby ją nawet pocałować, gdyby tylko chciała, a kiedy  
odsuwałby wargi od jej ust, już by nie żyła. To takie łatwe, logiczne i rozsądne.

Nie potrzebował jej pomocy, by odzyskać urnę Ha-yashi. Należał do grona najlepszych specjalistów  
Komitetu w dziedzinie włamań i rabunku. Dopóki Summer żyła, Shirosama mógł ją dopaść i  
wyciągnąć z niej sekrety, z których posiadania nawet nie zdawała sobie sprawy. Dopiero po jej śmierci  
nie groziłoby im niebezpieczeństwo.

Lekko zacisnął dłoń i nagle dostrzegł w oczach Summer cień wątpliwości. Musiał działać szybko,  
gdyż nie chciał, żeby ta wątpliwość przerodziła się w przerażenie. Wahając się, wyrządził jej  
krzywdę.

- Domyślam się, że jest pan prywatnym ochroniarzem, wynajętym przez moją matkę - ciągnęła, choć  
nie odpowiedział jej na pytania. - Jak sądzę, naszły ją wątpliwości. Przecież wie, jak bardzo stanowczy  
potrafi być jej guru, kiedy czegoś zapragnie. Pewnie uznała, że

coś mi grozi. Ciekawe, że Shirosama i jego ludzie nawet nie podejrzewają, jak łatwo byłoby wykraść czarkę z muzeum.

Poluzował uścisk tak nieznacznie, że z pewnością tego nie poczuła.

- Co pani ma na myśli? - spytał powoli. - Przecież Sansone Museum jest wyposażone w doskonały system alarmowy.

- Fakt, ale większość urządzeń została zainstalowana przy cenniejszych eksponatach, dlatego kradzież czarki nie nastęrczałaby większych trudności. Zresztą liczyłam na to, że ludzie Shirosamy przyjdą prędzej czy później.

- Liczyła pani na to, że ukradną urnę? - Poczł mętlík w głowie. - Dlaczego?

- Bo to falsyfikat - wyjawila z irytującym spokojem. - Prawdziwa jest bezpiecznie ukryta. Przykro mi, ale nie ufam matce. Byłaby gotowa mnie sprzedać, więc tym bardziej jestem zdumiona, że zatrudniła pana...

- Nie znam pani matki. Jej uśmiech przygasał.

- Więc dlaczego pan mnie obserwował? Czemu mnie pan śledził? Kim pan jest?

Kim jestem? - pomyślał. Och, jestem, kim jestem. Za to ty jesteś moim najczarniejszym koszmarem. Gra jeszcze nie dobiegła końca. Nadal miał zadanie do wykonania.

Egzekucja została zawieszona.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Więc gdzie jest urna Hayashi?

Summer zerknęła na profil mężczyzny. Powoli uspokajała się po dramatycznych przejściach, więc teraz widziała wszystko w zupełnie innym świetle. Coś jej podpowiadało, że niebezpieczna noc jeszcze nie dobiegła końca. Czemu, do cholery, wyznała temu człowiekowi prawdę o czarce?

- W bezpiecznym miejscu - oświadczyła. - Teraz powinien pan odwieźć mnie do domu.

- To niedobry pomysł. - Uruchomił silnik. - Chyba że schowała tam pani urnę, ale to by oznaczało, że już jej tam nie ma.

- Nie jestem głupia. Ktoś przetrząsnął mój dom, ale szczęśliwie ukryłam czarę tam, gdzie nikt jej nie znajdzie.

- Czyli gdzie?

No tak, wpadła z deszczu pod rynnę. Samochód znowu gnał jak oszalały, więc nie mogła otworzyć drzwi i wyskoczyć, jak to widziała w dziesiątkach filmów, gdyż zginęłaby na miejscu, więc powinna raczej próbować

jakoś dogadać się z tym przystojniakiem. Na szczęście nie wyglądał na kogoś, kto mógłby ją skrzywdzić.

- Nie wiem, kim pan jest ani dlaczego kręcił się wokół muzeum, skoro, jak to usłyszałam, nie wynajęła pana moja matka, ale nie zamierzam niczego więcej mówić. I tak już wyjawiałam za dużo, więc niech pan odwiezie mnie do domu albo wysadzi na najbliższym rogu, to sama sobie poradzę.

Nie odpowiedział, całkowicie skupiony na prowadzeniu auta. Ponownie jechali ku autostradzie i Summer wiedziała, że wkrótce straci ostatnią możliwość ucieczki. Gdyby teraz wyskoczyła, groziło jej co najwyżej kilka siniaków. Powoli przesunęła rękę ku zapięciu pasa, ale przystojniak przerażająco szybko chwycił jej dłoń.

- Niech pani nawet o tym nie myśli. - Przyśpieszył jeszcze bardziej.

Miał żelazny uścisk, ale Summer przeszło przez myśl, że powinna walczyć, uderzyć go, zrobić cokolwiek, byle odciągnąć jego uwagę od jezdni. Tej nocy przeżyła jeden wypadek i miała nadzieję przetrwać następny, oczywiście pod warunkiem, że zbytnio się nie rozpędzą. Zastanawiała się, co jest bardziej niebezpieczne - ponowne dachowanie czy pozostanie w aucie z tym człowiekiem.

Po namyśle doszła do wniosku, że raczej nie zamierzał jej zabić ani nawet skrzywdzić, przecież uratował jej życie. Musiała w to wierzyć, żeby nie wpaść w panikę i nie popełnić jakiegoś idiotycznego błędu.

- W porządku. - Rozprostowała zaciśnięte w pięści palce. W migotliwym świetle innych samochodów widziała piękny męski profil, wprost nie mogła oderwać od niego wzroku. Zaczęła się zastanawiać, czy to możliwe,

żeby zabójca był tak atrakcyjny, ale po chwili powróciła do rzeczywistości. - Dokąd mnie pan wiezie?

- Chciała pani wrócić do domu, prawda? Zjechał na autostradę, a Summer zamknęła oczy, przekonana, że jednak umrze. Mimo to już po chwili gnali lewym pasem, a ona nadal była w jednym kawałku, więc odetchnęła z ulgą. Po przyjeździe do domu zamierzała starannie zaryglować wszystkie drzwi, zrzucić ubranie, zanurzyć się w wannie i pozostać w niej na zawsze.

Zazwyczaj jeździła zbyt prędko, więc gdyby to ona siedziała za kierownicą swojego volvo, dotarliby na miejsce w kwadrans. Okazało się jednak, że jej wybawca dotarł tam już po dziesięciu minutach.

Kiedy skręcili w tak dobrze znaną ulicę, zaczęła gorączkowo zastanawiać się, jak spławić przystojniaka, ale ledwie rodzący się plan stracił sens, gdyż ów przystojniak doskonale wiedział, gdzie mieszkała.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił całkiem niepotrzebnie i wrzucił jałowy bieg. - Odprowadziłbym panią do drzwi, ale nie chcę dodatkowo pani denerwować.

- Chce pan mnie wypuścić, tak po prostu? - spytała z niedowierzaniem i nadzieją w głosie.

- Na to wygląda.

- I nie powie mi pan, kim pan jest i dlaczego mnie pan śledził? No i skąd pan wiedział, gdzie mieszkam?

Pokręcił głową bez słowa.

- Jak rozumiem, powinnam się cieszyć, że jestem cała i zdrowa? - Odpiegła pas. Tym razem nie próbował jej powstrzymać. Nawet się nie ruszył, kiedy otwierała drzwi, by wysiąść z auta. Gdy stanęła na chodniku, nogi się pod nią ugięły, ale miała nadzieję, że Azjata tego nie

zauważył. Nadal nie potrafiła zidentyfikować marki niskiego, sportowego samochodu, nigdy nie interesowała się takimi sprawami. Czuła, że powinna zapamiętać jak najwięcej szczegółów, by złożyć wyczerpujące zeznania na policji, ale jak na razie jej mózg nie pracował na najwyższych obrotach. Matka miała dwadzieścia osiem lat na nauczenie Summer czegoś mądrego, nie zrobiła tego jednak. Hana za to wpoila jej, że człowiek powinien dbać o dobre maniery bez względu na okoliczności. Summer oparła się o drzwi, pochyliła i zajrzała do ciemnej kabiny.

- Chciałabym podziękować panu za uratowanie mi życia - wykrztusiła niepewnie.

Na jego pełnych ustach wykwitł lekki uśmiech.

- Drobiazg.

Ze smutkiem uświadomiła sobie, że jej życie naprawdę nie jest dla niego niczym szczególnym. Naturalnie, nie powinno mieć to dla niej znaczenia.

Czuła na sobie jego wzrok, kiedy szła wąskim chodnikiem do frontowych drzwi, przytłoczona świadomością, że ktoś, kto tak brutalnie wdarł się jej w życie, jednocześnie zapewniał jej ochronę. Właściwie nie rozumiała, czemu czuła się otoczona jego opieką. Może dlatego, że nieznajomy uratował ją, a dopiero potem wystraszył.

Zatrzasnęła za sobą drzwi, zamknęła je na trzy zamki i oparła się o framugę, żeby złapać oddech. W oddali rozległ się warkot odjeżdżającego samochodu, którego kierowca raz na zawsze znikł z jej życia.

Nagle opuściło ją napięcie całego tego okropnego dnia i pod Summer ugięły się nogi. Tym razem nie próbowała z tym walczyć, tylko osunęła się na podłogę i oparła plecami o drzwi.

Napięcie opuściło ją, jak i wszelkie siły, lecz strach pozostał, i owszem. Przygniatający, rozległy, i z nim teraz musiała walczyć.

Nie miała pojęcia, jak długo tak siedziała, walcząc z paniką, ale przynajmniej nie zalewała się łzami. Odkąd jako piętnastolatka dowiedziała się o śmierci Hany w wypadku samochodowym i o ucieczce sprawcy, nigdy nie zdarzało się jej płakać. Od trzynastu lat nie uroniła ani jednej łzy i nie zamierzała teraz tego zmieniać.

W końcu dotarło do niej, że zbyt długo tkwi skulona na podłodze, więc chwyciła się klamki i wstała, ignorując lekkie drżenie nóg. Wyjrzała przez okno, lecz nigdzie nie dostrzegła ani śladu po luksusowym, nisko zawieszonym sportowym samochodzie oraz nieznanym wybawcy. Znikł, ale Summer wciąż miała dojmujące wrażenie, że nadal ją obserwuje.

Zapaliła światło i wzdygnęła się w oślepiającej jasności. Poniewczasie zrozumiała, że lepiej jej było w mroku, bo ciemności skrywają to, co przerażające, a ona już nie chciała się bać. Stoczyła tę walkę wcześniej i nie zamierzała ponownie narażać się na cierpienie.

Bolały ją stopy. Dopiero teraz zauważyła, że jest bosa, a buty gdzieś przepadły. Słono za nie zapłaciła, ale nigdy za nimi nie przepadała, boją cisnęły, więc nie zamierzała ich oplakiwać. Postanowiła zdjąć z siebie ubranie i również je wyrzucić, żeby nic, absolutnie nic nie przypominało o tej okropnej nocy. Najpierw jednak musiała coś zjeść, byle co, wypić kieliszek wina i spróbować wyzbyć się poczucia, że nieustannie pozostaje pod obserwacją nieznanego Azjaty.

Otworzyła lodówkę i z rozpaczą zorientowała się, że ma do wyboru wyłącznie przeterminowany jogurt

malinowy oraz zapleśniały ser. Na domiar złego nigdzie nie mogła znaleźć korkociągu, a w lodówce znajdowało się tylko piwo Sapporo, na które akurat zupełnie nie miała ochoty. Wolała nie myśleć o niczym, co było w jakikolwiek sposób powiązane z Japonią. Przeszła przez salon ze wzrokiem wbitym w podłogę i delikatnie odsunęła zasłonę shoji. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie wejdzie do gorącej wody, ale Hana-san nie na darmo nauczyła ją manier. Summer miała stopy ubrudzone trawą i krwią, a przed kąpielą chciała zmyć z siebie resztki paskudnego wieczoru. Wzięła szybki prysznic i dopiero wtedy weszła do dużej, cedrowej wanny przed sypialnią.

Co za rozkosz, pomyślała, z zamkniętymi oczami delektując się uzdrawiającym dotykiem wody.

Nareszcie nie musiała o niczym myśleć ani martwić się o teraźniejszość i przyszłość.

Takashi pomyślał, że jak na inteligentną kobietę Summer Hawthorne zachowywała się dramatycznie głupio. Szybkim krokiem minął podwórze z tyłu jej domu. Sprawdził go już kilka dni temu i doskonale wiedział, jak żałośnie jest chroniony. Niedawno ktoś się tu włamał, a mimo to ta kobieta nie zrobiła absolutnie nic, żeby poprawić bezpieczeństwo lokalu. Trzy zamki na tylnych drzwiach były wyjątkowo łatwe do sforsowania, łańcuch dałoby się zerwać jednym mocnym pchnięciem, a na zewnątrz brakowało jakichkolwiek czujników i alarmów. Ot, po prostu wśliznął się w przerośnięte krzaki i żaden człowiek ani żadne urządzenie tego nie zauważyło.

Także zasłony w oknach nic nie dawały. Żaluzje



z imitacji papieru ryżowego były praktycznie bezużyteczne. Summer zostawiła zapalone światło w salonie oraz w kuchni, znikła w łazience i po chwili pojawiła się zupełnie mokra i naga, żeby wejść do drewnianej wanny.

Wiedział z całą pewnością, że nie kłamała. W domu nie było urny Hayashi. Poprzednim razem skrupulatnie przeszukał wszystkie pomieszczenia, zrobił to oczywiście nieporównanie dyskretniej niż bandziory Shirosamy. Nie mógłby przeoczyć czarki, choć wówczas jeszcze jej nie szukał, przekonany, że naczynie znajduje się w muzealnym depozycie. Interesowało go co innego, a mianowicie wszelkiego rodzaju wskazówki, które doprowadziłyby go do świątyni. Gdyby zlokalizował ją przed Shirosamą, wówczas Komitet pokrzyżowałby jego plany. Przywódca sekty potrzebował świętego miejsca do odprawiania swoich chorych rytuałów, a bez świątyni tak on sam, jak i jego zabobonni wyznawcy obawialiby się przystąpić do realizacji swych zamierzeń. Do Nowego Roku Księżycowego, daty uznanej przez Shirosamę za wyjątkowo pomyślną dla tajemniczego obrzędu, brakowało tylko kilku dni. Jeszcze trochę, a będzie musiał przesunąć plany o rok, wystarczy tylko uniemożliwić mu dostęp do Summer Hawthorne oraz urny Hayashi.

Dzięki temu Takashi nie musiałby uciszać Summer, gotowej wyjawić prawdę, z której nie zdawała sobie sprawy.

Urna w muzeum była rewelacyjną podróbką. Takashi znał się na ceramice i potrafił rozpoznać rękę mistrza, lecz tym razem łatwo było się pomylić. Teraz już wiedział, że naczynie pokryto nieco zbyt standardową, jasnoniebieską glazurą. Cóż, miał prawo popełnić taki błąd, zwłaszcza że pochłaniały go inne sprawy.

Niestety, na tym etapie nie mógł się wycofać i pozwolić Shirosamie na wykradzenie falsyfikatu z muzeum. Przywódca sekty potrzebował przecież Summer Hawthorne, z jego perspektywy być może nawet ważniejszej niż naczynie. Takashi dobrze znał rozkazy i w razie konieczności gotów był zniszczyć bezcenną urnę, a wraz z nią fragment japońskiej kultury i historii. Naturalnie, w każdej chwili mógł też bez wahania zabić Summer.

Należało zdecydować, czy rzeczywiście jest to konieczne. Komitet oraz bezlitośnie praktyczna Madame Lambert obdarzyli go zaufaniem i miał w ich imieniu podjąć odpowiednią decyzję. Takashi nie był jednak pewien, czy może zaufać samemu sobie.

Wcale nie chciał zabijać Summer Hawthorne.

Gdyby znaleziono jej zwłoki w wannie, Shirosama zrozumiałby, że nic więcej nie może zrobić i musiałby się pogodzić z porażką. Takie rozwiązanie byłoby proste i praktyczne, można by jeszcze dodać, że absolutnie konieczne, jednak urna Hayashi pozostałaby w ukryciu. Cóż, przynajmniej nie uległaby zniszczeniu, a prędzej czy później, może za kilkadziesiąt, a może za kilkaset lat pojawiłaby się ponownie. Takie rozwiązanie powinno usatysfakcjonować Komitet.

Uporał się z zamkami w niespełna pół minuty. Poruszał się po domu w idealnej ciszy, miał więc szansę zaskoczyć Summer i wepchnąć jej głowę pod wodę. Nie miałyby żadnych szans, ale śmierć przez utopienie nie była dobrym rozwiązaniem, bo nie dałoby się upozorować wypadku, a na dodatek przerażona Summer umierałaby stanowczo zbyt długo. Nie chciał jej przecież straszyć, w miarę możliwości wolał załatwić sprawę błyskawicznie.

Siedziała w wannie, plecami do niego, i nuciła jakąś melodię. Nie mógł pozwolić sobie na wątpliwości. Poruszał się tak zwinnie, że Summer nic nie zaniepokoiło, nawet instynkt jej nie ostrzegł, nie wychwycił zagrożenia.

Błyskawicznie wsunął dłoń pod jej kark, odnalazł właściwy punkt i mocno nacisnął. Summer straciła przytomność. Wsunął ją pod wodę i przytrzymał.

Leżała nieruchomo. Rozpuszczone włosy falowały wokół jej twarzy, nieruchomej, spokojnej i osobliwie pięknej. Takashi wiedział, że jego ofiara nic nie czuje, a mimo to nie był w stanie dokończyć dzieła. Z zaciśniętymi zębami wywlókł ją z wanny naga, mokra i bezwładna, a następnie przerzucił przez ramię. Nie miał pojęcia, ile wody się nałykała, ale był pewien, że za mało, by umrzeć. Rzucił ją na łóżko, pośpiesznie przetrząsnął szuflady i chwycił odzież, która wydała mu się odpowiednia.

Zdumiało go, że Summer ma wyłącznie czarne rzeczy, łącznie z bielizną, zupełnie jakby nie uznawała innych kolorów. Zaczął ją ubierać, gdy usłyszał na zewnątrz podejrzany hałas. Wiadomo, co się stało. Shirosama dowiedział się o klęsce swoich ludzi i przysłał następnych oprychów, żeby sprawniej zapolowali na zwierzynę.

Owinał nieprzytomną Summer narzutą i wepchnął jej ubranie do powstałego kokonu. Gdy ją ponownie podnosił, pomyślał, że jest piekielnie ciężka, jak na Amerykankę przystało. Choćby były całkiem szczupłe, zawsze zdawały się ważyć więcej niż inne kobiety, pewnie z powodu grubszych kości. Inna sprawa, że Summer trudno było nazwać eteryczną i kruchą istotą. Takashi, co należało do jego zawodu, miał wyostrzony zmysł

obserwacji, ale i bez tego zwróciłby uwagę na pełne kobiece kształty Summer, przez co dalece odbiegała od tego, co uważał za ideał.

Gdy zniknął wraz z nieprzytomną Summer w mroku, bracia w białych habitach włamali się przez frontowe drzwi.

Ocknęła się zmarznięta, mokra, nieszczęśliwa i kompletnie zdezorientowana. Na dodatek nie mogła się ruszać, wkrótce jednak uświadomiła sobie, że jedzie samochodem, i to z wielką prędkością.

Rozkaszała się, a gdy w końcu uspokoiła oddech i chciała odgarnąć mokre włosy z twarzy, zdała sobie sprawę, że ma unieruchomione ręce. Przerazona pokręciła głową. Czy naprawdę znowu trafiła do tego przeklętego samochodu, którym kierował ten sam facet?

- Co, do cholery...? - jęknęła słabym głosem i poruszyła się w fotelu. Całe ciało miała owinięte narzutą, ręce dociśnięte do boków i siedziała za pasem bezpieczeństwa. Kierowca nawet na nią nie spojrzał.

- Miała pani nieproszonych gości, więc uznałem, że lepiej będzie zabrać panią, niż zostawiać w rękach świątobliwych braciszków.

Usiłowała odpowiedzieć, lecz znowu zaczęła kaszleć, a jej ciało przeszyły spazmatyczne wstrząsy.

- Na pewno próbowali mnie zabić - wykrztusiła z wysiłkiem. - Skąd pan wiedział?

- Tacy ludzie nie zwykli dawać za wygraną.

- Ilu pan zabił? - spytała po chwili milczenia. W końcu raczył na nią zerknąć.

- Uważa mnie pani za bezwzględnego zabójcę?

- Nie mam pojęcia, kim pan jest i czym pan się zajmuje.
  - Nazywam się Takashi O'Brien, pracuję dla japońskiego Ministerstwa Dziedzictwa Narodowego. Od dawna szukamy urny Hayashi.
- Zamrugnęła nerwowo. Ten człowiek w niczym nie przypominał urzędnika państwowego, japońskiego czy jakiegokolwiek innej nacji, ale noc była tak dziwaczna, że wszystko wydawało się możliwe.
- Więc dlaczego nie przyszedł pan do naszego muzeum i po prostu nie spytał, co o niej wiemy?
  - Nie chcieliśmy, by Bractwo Prawdziwej Świadomości zwróciło na nas uwagę. Naszym podstawowym zadaniem jest zabezpieczenie urny, zanim przechwyci ją Shirosama.
  - Dlaczego? - Zaszczękała zębami, na co Takashi podwyższył temperaturę w samochodzie. Summer zerknęła na tablicę rozdzielczą z zegarem, który wskazywał parę minut po pierwszej w nocy. Nie minęły nawet trzy godziny, odkąd wyszła z muzeum, ale to wystarczyło, żeby jej życie bezpowrotnie się zmieniło.
  - Później będzie pani zaprzętała sobie tym głowę. Na razie musimy dotrzeć w jakieś bezpieczne i ciepłe miejsce.
  - Muszę się osuszyć i ubrać! - Nagle coś do niej dotarło. - Pod kapą jestem zupełnie goła, prawda?
  - Nie ma pani w zwyczaju kąpać się w ubraniu, więc owszem, jest pani naga. Kiedy panią wynosiłem, zabrałem jakieś ubrania, są upchnięte pod narzutą.
- Przestała marznąć, wręcz zrobiło się jej gorąco. Cierpiała na poważne kompleksy na tle swojego wyglądu. Wolała nie zastanawiać się nad powodami tej przypadłości, zwłaszcza że matka zawsze ochoczo demonstrowała

swoje idealne ciało, parując po domu mniej lub bardziej rozebrana, szczególnie jeśli w pobliżu przebywali mężczyźni. Summer wyobraziła sobie, jak ten niezwykle, tajemniczy człowiek przenosi ją nieprzytomną, moką i nagą, i momentalnie pożałowała, że bandyci mimo wszystko jej nie utopili. Chociaż wtedy leżałaby nago w wannie, więc nie wiadomo, co gorsze.

Boże, pomyślała zrozpaczona, skoro mam umrzeć, to niech przynajmniej umrę w ubraniu! Tym bardziej że świadkiem jej śmierci miał być człowiek zważy się osobliwie Takashi O'Brien. A może przy nim nie zginę, przyszło jej do głowy. Ostatecznie już dwa razy ocalała tylko dzięki niemu, więc był jej aniołem stróżem, czy tego chciała, czy nie. W takim razie pogodzi się nawet z faktem, że widział ją nago.

- No dobrze - rzekła z westchnieniem. Takashi znowu pędził jak szatan, więc nie miała wyboru, musiała zdać się na niego. - Dokąd jedziemy?

- Do mojego hotelu.

Znowu wpadła w panikę, ale po chwili przypomniała sobie, że ten człowiek ją chroni, co trochę ją uspokoiło.

- I mam tam paradować w narzucie?

- Przecież powiedziałem, że ubranie ma pani przy sobie. Niech pani je na siebie włoży, do tego nie musimy się zatrzymywać.

Ciekawe, jak to sobie wyobraża w tym maleńkim, dwuosobowym sportowym samochodzie, pomyślała.

- Wykluczone. Niech mnie pan wywiezie za miasto, ubiorę się w krzakach.

- Już widziałem panią nago - stwierdził znużonym tonem.

- Zatem wie pan doskonale, że nie ominie pana żadna

atrakcja. Wystarczy mi ciemna uliczka i jakieś krzewy, a już sobie poradzę.

Rzucił na nią okiem, jakby szykował się do kłótni. Oczywiście chciała go uprzedzić i pierwsza wszcząć awanturę, lecz znów się rozkaszała, a potem kompletnie wycieńczona oparła głowę na skórzanym zagłówku.

- Dobrze - burknął. - Znajdę pani krzaki.

Wydało się jej, że w jego wypranym z emocji głosie usłyszała skruchę, lecz pewnie się myliła. Niby z jakiego powodu miałby czuć się winny? Przecież znowu ją ocalił.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Jego Świątobliwość Shirosama, przywódca Bractwa Prawdziwej Świadomości, pogrążony w medytacji rozważał, co dalej. Praktykował wiarę w sposób całkowicie odmienny od tradycyjnych form. Wiedział, że uwolniwszy umysł, doświadczy wizji, a wówczas plany same się nakreślą i prawdziwe oświecenie wskaże mu drogę do celu niczym jaskrawe, białe światło.

Doskonale wiedział, co powinien w tym celu zrobić więc wyszkolił tysiące wiernych i dobrze ich zorganizował by podążali za jego przykładem i słuchali zaleceń. Miał do dyspozycji najlepszych naukowców, lekarzy oraz żołnierzy, a zapasy były pieczołowicie zmagazynowane i gotowe do użycia.

Wszyscy czekali tylko na jego

Ślepotą Shirosamy się pogłębiała, co świadczyło o tym, że czas nieuchronnie się zbliża. Wiedział że wkrótce będzie gotowy. Jego oczy przybrały mleczno-brązową barwę. Co prawda nadal potrzebował szkielek kontaktowych, ale już niedługo zamierzał z nich zrezygnować. Jego całkowicie bezbarwna skóra nie wymagała



rytualnej depigmentacji, a włosów nie wybielał już od miesięcy. Przystały rosnać i przybrały idealnie biały kolor, transformacja była zatem niemal pełna.

Bez trudu ogarniał przyszłość i wiedział, że wystarczy zaczekać, aż dojdzie do połączenia kilku kanałów mocy. Miał czas, a przez lata nauczył się cierpliwości, poza tym znał swoje przeznaczenie. Karma sprowadziła go w to miejsce właśnie w tym czasie i wyznaczyła mu zadanie: miał na powrót połączyć ludzi z zagubionymi duszami, zintegrować ich z nowym życiem, życiem bez bólu, cierpienia i potrzeb. Zamierzał poprowadzić ich do białej, czystej światłości, wskazać im drogę ku prawdzie i karze. Im więcej ludzie wycierpią na wąskiej ścieżce ku wyzwoleniu, tym hojniej szej powinni się spodziewać nagrody. Uchylenie się od odpowiedzialności było niedopuszczalne.

Ból i śmierć stanowiły tylko stany pośrednie, przez które należało możliwie spokojnie przejść. Kto nie będzie skłonny poddać się przemianie, temu pomoże armia wiernych. Ofiarowywał ludziom dar o nieocenionej wartości - szansę na oczyszczenie duszy i nowe życie w nowym świecie.

Jego potrzeby były skromne i zaspokajała je boska opatrzność. Musiał korzystać z pomocy wiernych, prawdziwych wyznawców, którzy nigdy nie podawali w wątpliwość jego nieomyślności. Potrzebował ludzi młodych i silnych, a także starych i mądrych. Jego uczniowie charakteryzowali się nieugiętością i posłusznie wykonywali polecenia, nigdy nie uważając ich za naganne moralnie. Zdarzały się chwile, w których śmierć była największym darem, gdyż pomagała zbłąkanym wy-

kroczyć poza przejściowe ograniczenia chciwości oraz namiętności, aby wstąpić do świata nieskalanej myśli.

Shirosamie nie brakowało uczniów ani narzędzi w postaci toksyn i gazów, które wkrótce miały przeistoczyć podziemne kanały metra oraz stacje kolejowe na całym świecie w instrumenty niosące choroby i śmierć. Ta metoda została wypróbowana już wcześniej, ale zawiodła z powodu słabości wyznawców i braku wizji.

Być może po prostu nadszedł jego czas. Inni również się starali, ale kierowały nimi błędne przesłanki i wypaczona wiara.

Czas wydawał się jak najbardziej odpowiedni. Nowy Rok Księżycowy był za pasem, a Shirosama nareszcie wiedział, że nie ma co czekać na lepszy moment. Mijał rok za rokiem, ale teraz elementy układanki pasowały do siebie jak nigdy dotąd. Dysponował wyznawcami, bronią oraz planem.

Brakowało mu tylko urny Hayashi, lodowobłękitej, ceramicznej czarki, która od stuleci pozostawała w rękach jego rodziny. W naczyniu tym spoczywały kiedyś kości i prochy jego przodka.

Rok 1663 był czasem niepokoju w Japonii epoki Edo. Toczyła się niemająca końca wojna rodów, panowie feudalni stali na czele swoich armii samurajów, wojowniczy kapłani też chwycili za broń. I właśnie wtedy wśród tych tłumów, wśród możnych i maluczkich pojawił się jeden człowiek, jeden bóg. Był nim pierwszy Shirosama, Biały Pan, na wpół niewidomy albinos, dziecko rodziny Hayashi. Choć z początku uważano go za demona, z czasem został uznany za jasnowidza i zbawcę. To on przepowiedział katastrofy, które nawiedziły współczesny świat, dostrzegł nadciągający upadek

potęgi i nastanie nowej wiary pełnej chciwości i opętania. Był jednak zbyt potężny i miał zbyt idealistyczną wizję, więc w rezultacie na rozkaz szoguna musiał popełnić rytualne samobójstwo. Ciało proroka spalono, a szczątki zostały złożone do lodowobłękitnej urny, która spoczęła w ruinach jego świątyni wysoko w górach, dobrze strzeżonej przez członków rodu Hayashi.

Etapy postępowania zostały jasno określone przez pierwszego Shirosamę w zwojach ukrywanych w jego rodzinie. Kości i prochy należało połączyć z urną w miejscu jego śmierci, a wówczas duch zmarłego wniknie do ciała następcy. Ten moment miał zasignalizować początek wielkiej pożogi, która oczyści świat i po której nastąpi Armagedon, a przetrwają go wyłącznie czyste dusze.

Shirosama musiał pokonać wiele przeciwności losu. Przez lata nie miał pojęcia, co szalona starucha zrobiła z rodzinnym skarbem, a kiedy się dowiedział, że zagarnęła go Amerykanka, w żaden sposób nie potrafił go jej odebrać.

Rzecz jasna, o te wszystkie problemy mógł obwiniać katastrofalną wojnę, która spustoszyła jego kraj i zdziesiątkowała rodzinę. Tylko senior rodu Hayashi znał lokalizację starej świątyni, a przed śmiercią przekazał tę wiedzę córce, nikomu poza nią. Dla bezpieczeństwa skarbu, kości i popioły usunięto z urny i ukryto w rodzinnym domu, a Hana Hayashi została wysłana do kraju wroga wraz z bezcenną urną oraz wiedzą o lokalizacji ruin świątyni.

Shirosama miał pełną świadomość, że to ostatni sprawdzian jego wartości i z pokorą przyjmował swój los. Kiedy wierni dostarczą mu kobietę oraz urnę,

będzie jeszcze musiał odnaleźć pozostałości budowli, ale przynajmniej dysponował szczątkami przodka. Od siedmiu lat mieszał popioły z herbatą, żeby dopełnić dzieła przemiany, lecz odpryski zbielałych kości nadal pozostawały nietknięte. Pragnął zatem złożyć je do urny i postawić na miejscu ofiary przodka, żeby wszystko było jak należy. Nawet pierwszy Shirosama musiał przejść próbę, a obecnie należało dokończyć to, co zaczął. To zadanie oczywiście spoczywało na barkach jego następcy.

Usiadł i przewrócił oczami tak, że źrenice zniknęły pod górnymi powiekami. Nie zwracał uwagi na nieprzyjemny ucisk soczewek kontaktowych. Wkrótce wszystkie drobiazgi miały stracić wszelkie znaczenie.

Takashi O'Brien zahamował w końcu przy małym parku w zaniedbanej okolicy. W pobliżu zapewne kręcili się narkomani szukający sposobu na zdobycie następnej działki, być może nie brakowało także członków gangów. Takich ludzi jednak z pewnością bardziej zainteresowałby jego bardzo drogi samochód niż kobieta przemykająca się w kierunku krzaków. Gdyby jakimś cudem Summer przykuła czyjąś uwagę, na pewno zadba o jej bezpieczeństwo.

Rzecz jasna, nie spuszczał jej z oka, kiedy dreptała otulona narzutą, choć wcześniej uroczyście obiecał, że nie będzie podglądał. Czy naprawdę była aż tak naiwna? Jak na razie wierzyła mu na słowo, a bajeczkę o Ministerstwie Dziedzictwa Narodowego potrafił z łatwością uwiarygodnić. Zawsze doskonale sobie radził z przekonywaniem ludzi, kim jest i czym się zajmuje, często też podawał się za Hiszpana, Rosjanina, Indianina czy też

Azjatę z dowolnie wybranego kraju. Jako mieszaniec, czy też *ainoko*, jak go zwykł nazywać dziadek, miał przewagę nad innymi. Wyglądał nietypowo, ale dzięki temu mógł udawać przedstawiciela dowolnej grupy etnicznej.

Teraz musiał szybko podjąć decyzję, żeby uprzedzić następne posunięcie Bractwa. Po wykonaniu zadania zamierzał wynieść się stąd jak najprędzej i powrócić do tak zwanego normalnego życia, nad czym już pracowała jego nadopiekuńcza rodzina. Czekał go ślub ze starannie wybraną Japonką, kobietą o nieposzlakowanym rodowodzie i opinii bez zarzutu, i tak miał zacząć budować swoją szacowną przyszłość.

Ludzie zatrudnieni przez Komitet nie wiedli zwykłego życia, ale przecież nie mógł tego wyjaśnić wiecznie niezadowolonemu dziadkowi. Wuj matki, a zarazem mentor Takashiego, miał pewne pojęcie o jego pracy, która wiązała się z czymś więcej niż tylko zaangażowaniem w działalność jakuzy, japońskiej organizacji mafijnej, ale był dostatecznie bystry, żeby nigdy go o nic nie pytać. Dopóki Takashi wypełniał ciężące na nim obowiązki, nikt nie wtrącał się w jego sprawy, nawet zwariowany kuzyn Reno, zwłaszcza że cioteczny dziadek był szefem jednej z największych rodzin jakuzy w Tokio, co dziadka przemysłowca napełniało oczywistą grozą.

Inna rzecz, że to nie miało znaczenia. Takashi, choćby stawał na głowie, nie miał szansy znaleźć uznania w oczach dziadka. Miał krew skażoną przez ojca Amerykanina, dźwigał brzemie samobójstwa pięknej, skupionej na sobie matki, a Shintaro Oda zawsze patrzył z pogardą na jedyne spadkobiercę.

Summer Hawthorne wracała właśnie do samochodu. Z jej długich włosów nadal kapłała woda. Ta-kashi nie chciał się zastanawiać nad tym, dlaczego nie dokończył rozpoczętej pracy. Topienie ludzi budziło w nim odrazę, nawet jeśli ofiara była nieprzytomna, przy tym wołał nie zwracać na siebie niepotrzebnej uwagi. Była to jedna z zasad pracy dla Komitetu: rób, co do ciebie należy, nie wahaj się, zrezygnuj z zasad moralnych, zapomnij o wątpliwościach, lecz w pierwszym rzędzie zachowuj się dyskretnie.

Drżąc z zimna, Summer zajęła miejsce obok niego. Kurczowo ścisnęła narzutę w dłoniach i Takashi już miał jej powiedzieć, żeby ją wyrzuciła, ale zmienił zdanie. Mogłaby się domyślić, że w najbliższym czasie nie wróci do domu lub też, co bardzo możliwe, nigdy więcej go nie zobaczy.

- Pewnie nie zabrał pan butów. - Nie patrząc na niego, zaczęła zaplatać warkocz.

- Są za fotelem.

Sięgnęła do tyłu i przypadkowo otarła się o Taka-shiego. Nieoczekiwanie przeszył go dreszcz. Nie mógł uwierzyć, że tak zareagował. Podobały mu się posągowe Amerykanki z nogami do samej ziemi i drobniutkie Japonki o maleńkich piersiach, cenił także atletyczne Angielki i eleganckie Francuzki. Generalnie pociągało go piękno, a ten zmokły szczur u jego boku żadną miarą nie mógł uchodzić za klasyczną piękność, nawet gdy była odstawiona na przyjęciu w muzeum. Poza tym w ogóle nie powinien zastanawiać się nad nią ani jej wyglądem, w końcu nie była jego znajomą, tylko stanowiła fragment zlecenia. Robił to, co należało zrobić.

- Co dalej? - spytała wyraźnie spięta, choć doskonale panowała nad sobą. Takashi pomyślał, że tylko czekać na załamanie nerwowe. W każdej chwili spodziewał się hałaśliwych płaczów, jednak przynajmniej na razie zachowywała niemal stoicki spokój.

- Zatrzymałem się w hotelu w Małym Tokio. Tam pani się prześpi, a ja postanowię, co dalej.

- W Małym Tokio? Przecież Shirosama właśnie tam będzie pana szukał w pierwszej kolejności.

- Ani on, ani jego ludzie nie będą mnie szukali, bo w ogóle nie wiedzą o moim istnieniu.

- Przecież uratował mnie pan już dwukrotnie... - Zawiesiła głos, przygryzła wargę.

No tak, nerwy wychodzą na wierzch, pomyślał. Trzeba jakoś ją uspokoić.

- Dwaj mężczyźni w limuzynie zginęli podczas wypadku, a gdy wynosiłem panią z domu, nikt nas nie zauważył. - Ludzie Shirosamy nie mieliby żadnego interesu w topieniu jej, ale liczył na to, że jest zbyt zmęczona, by dostrzegła tę sprzeczność. Kiedy będzie wypoczywała, musi wymyślić jakąś wiarygodną historię, a tymczasem należało ukryć Summer w bezpiecznym miejscu, gdzie nie będzie musiał zaprzętać sobie nią głowy. Mały bungalow, który wynajął przy hotelu, nadawał się do tego idealnie. - Poza tym Małe Tokio to zbyt oczywiste miejsce na kryjówkę dla kogoś, kto ma związek z japońskim skarbem. Nikt nie będzie tam szukał, bo nikt się nie domyśli, że pani tam jest.

Skinęła głową, odchyliła się na skórzanym fotelu. Takashi sądził, że ta obojętność wkrótce ustąpi

ciekawości, więc powinien być przygotowany na niewygodne pytania.

Na teren należący do hotelu Matsura wjeżdżało się przez nafaszerowaną elektroniką bramę torii.

Przestrzeń wokół budynku była niemal pusta, lecz mimo to goście mieli zapewnioną prywatność.

Zbliżając się do kamer ochrony, Takashi kazał Summer pochylić się możliwie nisko, ale gdy zaparkował za bungalowem, nikt już nie miał szansy jej dostrzec. Szybko wprowadził ją do środka, nie zastanawiając się na razie, jak ją usunie z terenu hotelu.

Znieruchomiała na środku salonu. Takashi dostrzegł na jej twarzy pierwsze oznaki szoku. Nie był w nastroju na głośne płacze i niewygodne pytania, więc po prostu wziął ją za łokieć i zaprowadził do sypialni.

- Musi pani się przespać - oznajmił, a ona popatrzyła na niego wzrokiem zaszczutego zwierzątka. Nie była w stanie wykrztusić ani słowa, lecz Takashi dobrze wiedział, co chciałaby powiedzieć. - Będę w salonie. Prześpię się na kanapie, ale obudzi mnie nawet najcichszy hałas, więc nic pani nie grozi. - Jak na razie, dodał w myślach.

Ponieważ nadal stała nieruchomo, wziął ją za ramiona i odwrócił w stronę łóżka. Nie zamierzał jej rozbierać, bo pewnie wyciągnęłaby błędne wnioski, co dodatkowo skomplikowałoby sytuację. Nie interesowało go jej kształtne ciało ani pełne, apetyczne usta. Chciał tylko, żeby się wreszcie położyła i dała mu pomyśleć.

- Tak - zgodziła się chrapliwym głosem i zacisnęła palce na szwie czarnej, wielkiej bluzy, którą dla niej wybrał. Ubranie zapewne należało do jej byłego chłopaka, choć z przeprowadzonego przez Komitet wywiadu



wynikało, że miała tylko jednego, i to przed laty. Summer zaczęła ściągać bluzę przez głowę, razem z podkoszulkiem. Takashi uznał, że lepiej pójdzie, zanim Summer rozbierze się do bielizny i znowu znieruchomieje z tą samą otepiałą miną.

- Proszę mnie zawołać, jeśli będzie pani czegoś potrzebowała. - Pośpiesznie opuścił sypialnię i zamknął za sobą drzwi.

Po chwili leżał z zamkniętymi oczami na kanapie i żałował, że nie może sobie pozwolić na drinka. Ostatnia doba okazała się wyjątkowo ciężka, ale nie wolno mu było ryzykować, skoro sytuacja dodatkowo się skomplikowała. Wiedział jednak, że po wypełnieniu zadania opróżni całą butelkę ulubionej szkockiej.

Prędzej czy później będzie musiał się spotkać z Madame Lambert, bo choć dotąd ignorował wiadomości przysyłane na telefon, dłużej nie mógł już odwlekać tego, co nieuchronne. Madame zażąda wyjaśnień, dlaczego Summer Hawthorne jeszcze żyje, i nie przyjmie do wiadomości żadnych wymówek. Isobel Lambert pozostawała niewzruszona bez względu na okoliczności, jej piękna twarz i zimne oczy wydawały się pozbawione jakichkolwiek emocji. Była uosobieniem ideałów, o które walczyli, postępowała bezlitośnie, kierowała się bezwzględny praktycyzmem, nie miała żadnych słabych stron. Mogłaby zawstydzić niejednego samuraja.

Takashi nie wiedział, czy tej nocy powstrzymała go mądrość, czy słabość. Słyszał, jak Summer kaszle w sypialni, najwyraźniej opila się wodą z wanny. Cóż, nie miał czasu na sztuczne oddychanie metodą usta-usta, kiedy tuż za progiem czaiły się łotry Shirosamy. Gdyby nie okoliczności, zabrałby ją do szpitala,

by nie ryzykować infekcji płuc, jednak choroba Summer mogła okazać się dobrym wyjściem. Gdyby zapadła na wirusowe zapalenie płuc wywołane podtopieniem, mogłaby umrzeć w sposób naturalny i nie musiałby jej...

Chwilowo sytuacja wyglądała całkiem nieźle. Prawdziwa urna Hayashi była niedostępna, więc musiał jak najszybciej poznać miejsce jej ukrycia. Nie wiedział, jak dobra jest muzealna kopia, ale gdyby ludzie Shirosamy ją zgarnęli, mogłoby dojść do katastrofy.

Takashi nerwowo przyczesał włosy palcami. Komitet w Londynie będzie dociekał, dlaczego wszystkiego nie dopilnował, a on nie zdołał udzielić odpowiedzi na to pytanie, gdyż jej nie znał.

Zamknął oczy, wsłuchał się w docierające do niego dźwięki. Był w stanie zidentyfikować każdy hałas, wszystkie na szczęście mógł zignorować jako nieistotne. Słyszał odgłosy ruchu ulicznego za gęstymi krzakami wokół hotelu, szelest miarowego oddechu śpiącej za drzwiami Summer, pomruk wiatru i wreszcie spokojny rytm własnego serca. Leżał całkiem nieruchomo, ale panował nad sytuacją. Z tą świadomością wreszcie się odprężył i pozwolił sobie na krótki odpoczynek.

Isobel Lambert stała w oknie gabinetu. Palila papierosa, w drugiej ręce trzymała telefon komórkowy, i kontemplowała wschód słońca nad Londynem. Zapowiadał się następny ponury, szary dzień z zimnym, paskudnym deszczem, który wbijał się w skórę niczym odpryski lodu. Nienawidziła stycznia. Nienawidziła wszystkiego.

Nie cierpiała małego, eleganckiego biura w Kensington, którego wcześniej tak bardzo pragnęła. Nie znosiła papierosa między palcami. Nienawidziła też Londynu,

ale najgłębszą nienawiścią darzyła Komitet oraz decyzje, które musiała podejmować. A skoro o Komitecie mowa, nie chciała nawet myśleć o Peterze Madsenie, swoim zastępcy, który leżał teraz w łóżku z żoną. Miał kogoś, od kogo mógł oczekiwać wsparcia, kto pomagał mu zmyć z siebie odór śmierci i bezlitosnych wyborów. Isobel doskonale znała żonę Madsena i wiedziała, że Genevieve Spenser jest bardzo związana z mężem. Skoro Peter wierzył jej bezgranicznie, to Isobel również powinna, bo Peter prawie nikomu nie ufał.

Odwróciła się, żeby zdusić papierosa, po czym uchyliła okno. Należało przewietrzyć biuro przed przyjściem Petera. Nienawidziła palenia, usiłowała je rzucić setki razy, ale takie dni jak wczorajszy nieodmiennie rzucały ją z powrotem w szpony nałogu. Cóż, mogło być gorzej. Ludzie, z którymi zaczynała, sięgali po alkohol i narkotyki, zdarzało się też, że bezdusznie nadużywali władzy, jak choćby Harry Thomason. Powinna być zadowolona, że jej dusza cierpi, bo to oznaczało, iż pod twardą skorupą nadal tli się człowieczeństwo.

Przenikliwy wiatr wtargnął do gabinetu. Isobel zadrżała, lecz nie zamknęła okna. Sama była niczym sopel lodu, więc uznała, że temperatura nie odgrywa większej roli.

Kłóciła się z Peterem o pewną kobietę z Los Angeles, wreszcie doszli do wniosku, że nie mają wyboru. Summer Hawthorne stała się dla nich ogromną zawadą, darowanie jej życia mogło doprowadzić do katastrofy o globalnych rozmiarach. Kiedy należało podjąć trudną decyzję, Madame Lambert nie uchylała się od odpowiedzialności. Co z tego, że Summer Hawthorne nawet nie wiedziała, dlaczego jest niebezpieczna i dlaczego musi umrzeć? To nie miało żadnego znaczenia.

Hana Hayashi zostawiła jej urnę oraz wiedzę o lokalizacji starych ruin, a Shirosama potrzebował jednego i drugiego, żeby dopełnić obrzędu. Odprawienie rytuału stanie się sygnałem rozpoczynającym kataklizm, zgotowany ludzkości przez potężnego szaleńca oraz stutysięczną armię jego wyznawców.

Takashi O'Brien zdobył zaufanie Komitetu, gdyż, mówiąc najkrócej, wiedział, co należy robić. Był realistą, podobnie jak jego mocodawcy, a w mrocznym świecie, który był domeną Komitetu, by przeżyć i odnosić sukcesy, trzeba było zachować absolutny chłód emocjonalny. W sprawie Summer Hawthorne należało dokonać kolejnego trudnego wyboru, a Takashi potrafił bez zmrużenia oka podejmować najtrudniejsze decyzje.

Rzecz jasna, takie życie musiało powodować nieodwracalne zmiany w psychice. Peter nie mógł już wykonywać zadań, a niektórzy wysłannicy celowo zachowywali się nieostrożnie i wchodziłi na linię strzału. Jeszcze inni stopniowo zmieniali się w bezduszne, zimne automaty, ale nikt, nawet Peter Madsen, nie wiedział, co toczy Isobel.

Odgarnęła jasne włosy z nieskazitelnie pięknej twarzy. Nawet znajomi nie wiedzieli, ile ma lat. W tym zawodzie należało korzystać z usług najlepszych chirurgów plastycznych, a Isobel miała świadomość, jak jest postrzegana. Wyglądała na zadbaną, urodziwą kobietę między trzydziestym piątym a sześćdziesiątym rokiem życia. Prawda wyszłaby na jaw, gdyby ktoś ujrzał ją nago, ale nikomu to się nie zdarzyło.

Obecnie czuła się tak, jakby stuknęła jej dziewięć-dziesiątka. Miała wrażenie, że jest równie okropna, jak targające nią uczucia. To stawało się nie do zniesienia,

bo choć codziennie musiała podejmować trudne decyzje, każda z nich kosztowała ją sporo zdrowia. Summer Hawthorne musi umrzeć.

Madame Isobel Lambert znowu sięgnęła po papierosy, a nawet jeśli jej dłoń nieznacznie drżała, to i tak nikt tego nie widział.

Summer nie sądziła, że zaśnie, a jednak od razu zapadła w głęboki sen. Gdy otworzyła oczy, uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, która jest godzina. Zegarek został w domu, a w ciemnej sypialni brakowało budzika. Przytłumione światło sączyło się przez znajdujące się niemal pod sufitem okna, więc trudno było stwierdzić, jaka jest pogoda i jaka pora, wczesny ranek czy też późny wieczór.

Odrzuciła kołdrę i zwlokła się z łóżka. Spała w bieliźnie, co wydało się jej idiotyczne. Powinna była zostać w workowatej koszulce oraz dżinsach, które Takashi zabrał z jej domu. Dobrze przynajmniej, że wziął największą parę. Na wszelki wypadek trzymała w szafie trzy rozmiary dżinsów: duży, normalny i mały. Gdyby wziął mały, byłoby jej koszmarnie niewygodnie, bo do ich noszenia musiałaby ważyć co najmniej o pięć kilo mniej. W dużych dżinsach czuła się najlepiej, bo były zdecydowanie za obszerne. Z zadowoleniem pomyślała o dodatkowych fałdach materiału, szczególnie wygodnych podczas snu.

Nie pamiętała, kiedy Takashi zostawił ją samą w sypialni. Czy pomógł jej zdjąć ubranie? Raczej w to wątpiła, przecież zapamiętałaby dotyk jego dłoni. Nie była przyzwyczajona do obcowania z urodziwymi mężczyznami, a szczerze powiedziawszy, rzadko kiedy ktokolwiek jej dotykał.

Pogodziła się z tym faktem

i przestała zaprzętać nim sobie głowę. Przypominała sobie tylko, że jechała samochodem owinięta narzutą, a potem leżała w łóżku rozebrana do bielizny. Jego gust odzieżowy pozostawiał wiele do życzenia, przynajmniej w odniesieniu do niej. O ile sam ubierał się elegancko, wręcz jak model, o tyle ciuchy, które dla niej wybrał, były workowate i za duże, łącznie z bielizną, czyli jednolicie czarnymi, babciowatymi majtkami oraz brzydkim stanikiem z czasów, kiedy brała pigułki hormonalne i jej biust urósł z rozmiaru 75C do 75E. Takashi zapewne uznał, że ma do czynienia z niechlujną tłuścioszką. W sumie nie powinna się przejmować jego opinią, zważywszy na okoliczności, ale nic nie mogła poradzić na to, że zrobiło się jej przykro.

Znacznie bardziej dokuczał jej jednak głód. Poprzedniego wieczoru nie miała czasu zjeść kolacji, gdyż była zbyt zajęta przygotowaniami do imprezy w muzeum. W jej trakcie musiała krążyć wśród gości i trzymać się z dala od obrzydliwego guru matki, więc nie myślała o jedzeniu. Później przez jej życie przetoczyła się burza, podczas której wątpiła, czy jeszcze kiedyś będzie miała okazję coś zjeść. Teraz jednak umierała z głodu.

Ubrała się i rozejrzała się w poszukiwaniu butów, ale przypomniała sobie, że zrzuciła je przed wejściem do domku. Ot, kłopot, lecz jakie miał znaczenie w porównaniu z tym, co się z nią i wokół niej działo. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej była przekonana, że powinna jak najszybciej uciec swojemu „opiekunowi”. Wydawał się jej równie niebezpieczny jak Shirosama i jego poplecznicy. Choć nie miała powodu wątpić, że faktycznie Jego Świątobliwość ją ściga, nie zamierzała obdarzać zaufaniem nieznanego sobie anioła stróża. Rzeczywiś-

cie, parę razy wyrwał ją z paszczy śmierci, ale nadal nie była w stanie powierzyć mu swojego życia. Dlaczego japoński urzędnik przybył znikąd jak James Bond i uratował bezradną panią kustosz? To nie miało sensu.

Przede wszystkim musiała uciec jak najdalej od niego, ale nie mogła wrócić do domu ani też do pięknej, bezmyślnej matki, która z miejsca wydałaby ją ukochanemu mistrzowi. Niestety Ralph, ojczym Summer, pozwalał Lianne na wszystko, oczywiście pod warunkiem, że nie miało to wpływu na jego córkę Jilly. Wiedziona instynktem zachowawczym, Summer bardzo wcześnie nauczyła się dbać o siebie, jako że na matce w żaden sposób polegać nie mogła. Stało się to na długo przed tym, jak Lianne po raz trzeci wyszła za mąż. Gdy już się to stało, Summer przekonała się natychmiast, że na ojczymie polegać też nie może. W takiej sytuacji najlepszym miejscem na kryjówkę wydawał się dom na Bain-bridge Island, gdzie mogła się zaszyć do czasu, aż Bractwo ukradnie kopię urny i zniknie albo da za wygraną. Naprawdę nie obchodziło jej, jaki będzie finał tej sprawy, byle tylko prawdziwe naczynie pozostało w ukryciu poza zasięgiem chciwych łap przywódcy sekty.

Summer nie miała portmonetki, dowodu tożsamości ani pieniędzy, co komplikowało ucieczkę, ale jej nie uniemożliwiało. Po wyrwaniu się z rąk Takashiego postanowiła nawiązać kontakt z jedną z osób, które mogły jej pomóc. Brała pod uwagę dyrektora Sansone Museum, Williama Chatswortha, bezwstydneho lizusa i karierowicza, który z radością skorzystałby z okazji, by się jej pozbyć. Dałby jej nawet pieniądze, byle tylko raz na zawsze zniknęła mu z oczu. Drugą osobą był jej asystent i najlepszy przyjaciel, Mika, znacznie bardziej

odpowiedzialny od szefa. Na pewno pomoże jej z czystej przyjaźni, na przykład wydobędzie paszport, który przechowywała w szufladzie biurka w gabinecie.

Gdyby dyrektor i Mika z jakiegoś powodu zawiedli, mogła poprosić o wsparcie przyrodnią siostrę, ale tylko w ostateczności. Szesnastoletnia Jilly Lovitz była inteligentną i trzeźwo myślącą nastolatką, która bezwarunkowo kochała starszą siostrę i niezbyt ceniła rozsądek matki, ale Summer wołała nie wciągać jej w ten koszmar czy choćby incydentalnie z nim powiązać, przez co dziewczyna mogłaby zainteresować swoją osobą niepożądane osoby.

Tak czy owak, najbardziej liczyła na Mikę i nie musiała się martwić o Jilly. Jej ojca niewiele obchodziły zainteresowania żony, ale nie pozwoliliby skrzywdzić córki, o czym Lianne doskonale wiedziała. Między innymi dlatego bez wahania zdradziłaby starszą córkę, ale nie ruszyłaby Jilly. Summer bardzo to cieszyło, gdyż nikogo nie kochała równie mocno jak siostry.

Musiała poznać odpowiedzi na nurtujące ją pytania. Dlaczego porcelanowa czarka była tak ważna, że z jej powodu ludzie byli gotowi porywać i zabijać? Czym była urna Hayashi i co w ogóle się działo? Nie mogła mieć wszystkiego, więc stając przed wyborem: odpowiedzi na pytania albo ucieczka, wybrała to drugie. W miarę możliwości pragnęła uniknąć ponownego spotkania ze swoim tak zwanym wyzwolicielem, który rozniecał w niej nieracjonalne emocje. Nie powinna zawracać sobie nimi głowy. Musiała uciekać, i to szybko, poszukiwało jej bowiem zbyt wielu ludzi.

Poza tym nie miała żadnej gwarancji, że Takashi - o ile to było jego prawdziwe imię - nie jest jednym z nich.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jego Świątobliwość wypił resztkę wina, poprawił białe szaty i z nabożnie pochyloną głową powędrował do sali konferencyjnej w świątyni na przedmieściach Małego Tokio. Oczy go szczypały z powodu niewygodnych soczewek kontaktowych i żadne sztuczne łzy nic nie mogły na to zaradzić.

Byłoby lepiej, gdyby miał błękitne tęczówki - zmiana nijakiego brązu w blady róż mocno dawała się oczom we znaki. Mimo to Shirosama bez protestów płacił tę cenę.

To nie miało znaczenia, nie musiał przecież mieć sokolego wzroku. Dopóki dzierżył władzę, inni widzieli za niego. Zresztą najważniejsze, że choć półślepy, nie tracił z oczu celu, swej boskiej misji oczyszczenia świata.

Krąg zaufanych wyznawców już na niego czekał. Mnisi klęczeli w kątach z głowami pochylonymi tak nisko, że czoła niemal dotykały podłogi. Shirosama wszedł dostojnym krokiem, ledwie dotykając bosymi stopami słomianej maty. Jego wyznawcy byli dziś wyjątkowo skruszeni, i słusznie, gdyż bardzo go zawiedli.

Zadanie nie zostało wykonane, dwóch poniosło śmierć. Gdyby to zależało od niego, pozostała czwórka dołączyłaby do nich.

Shirosama zajął swoje miejsce. Mimo tuszy ukląkł z gracją i pochylił głowę. Jego mina wyrażała całkowitą obojętność.

- Kto życzy sobie zdać mi relację z nocnej katastrofy? - zapytał.

Głos zabrał jeden z ulubieńców Shirosamy, znany jako brat Heinrich, były członek wschodnioeuropejskiej mafii, który znalazł zbawienie w Bractwie. Można było na niego liczyć, gdy sytuacja wymagała bezwzględnych metod. Tym razem jednak nawet on zawiódł.

- Nie mamy pojęcia, gdzie ona jest, mistrzu - powiedział brat Heinrich cicho. - Samochód zepchnięto z drogi. W środku znaleźliśmy dwóch martwych braci, jej jednak nigdzie nie było.

- Jak zginęli bracia Samuel i Kaga?

- Obaj mieli złamane karki, zapewne w wyniku upadku. Musieli uderzyć się o deskę rozdzielczą, wszędzie była krew.

- Cóż za zbieg okoliczności. - Shirosama nie krył jadu w głosie. - A kobieta zdołała wydostać się o własnych siłach? Czyżby w bagażnikach limuzyn instalowano zamek od wewnątrz?

- Nie wiem... - Brat Heinrich był wyraźnie skonfundowany.

- Otóż nie - poinformował go Shirosama. - Nasi dwaj bracia z pewnością nie zginęli w wypadku. Ktoś musiał za nimi jechać i śledzić kobietę, chociaż nakazałem im wyjątkową ostrożność. Szczególnie mieli zadbać, by nie było żadnych świadków.

Na znak głębokiego wstydu brat Heinrich jeszcze niżej pochylił głowę. Miał zaledwie dwadzieścia dwa lata, lecz w swym krótkim życiu zdążył już zabić siedem osób, w tym trzy w służbie Shirosamy. Rezygnacja z usług brata Heinricha byłaby błędem. Jego Świątobliwość niewiele miał wyznawców aż tak ślepo posłusznych i jednocześnie tak bardzo doświadczonych w tej specyficznej profesji.

- Musimy założyć, że ktoś pomógł panie Hawthorne wydostać się spod naszej opieki - dodał Shirosama.

- Wróciliście do jej domu, żeby sprawdzić, czy jej tam nie ma?

- Tak, Wasza Świątobliwość - potwierdził brat Jaipur równie pokornym tonem, jak jego poprzednik. Nie był tak niezbędny jak brat Heinrich i nie pierwszy raz zawiódł. Nadeszła pora, by go przykładowie ukarać.

- Dom był pusty, ale na pewno się tam pojawiła. Woda była rozchlapana dookoła wanny, a w sypialni panował bałagan.

- Jeśli kobieta ucieka przed czymś, co błędnie uważa za zagrożenie, nie wpada do domu wziąć kąpiel. Z całą pewnością w sprawę zaangażował się ktoś jeszcze. Obawiam się, że doktor Hawthorne znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie. Musimy ją odnaleźć i zapewnić jej ochronę. Jest to naszym obowiązkiem. Jeśli cokolwiek jej się stanie, wina spadnie na nas. - Spojrzenie mleczych oczu krążyło po twarzach czwórki nieudaczników. Jego Świątobliwość jasno dawał do zrozumienia, że „nas” to tylko figura retoryczna.

Brat Jaipur okazał się na tyle głupi, żeby się odezwać:

- Nie powinniśmy po prostu zdobyć urny Hayashi i zostawić doktor Hawthorne w spokoju? Naprawdę jej potrzebujemy?

Shirosama obdarzył go wymownym, pełnym nagany spojrzeniem, a smagła twarz brata Jaipura wyraźnie pobladła.

- Musimy zadbać o wszystkich nieszczęśników, którzy jeszcze nie ujrzeli światła. Musimy za wszelką cenę poprowadzić tę kobietę do raju. Przypadki nie istnieją. Z jakiegoś powodu została strażniczką urny Hayashi, a nam nie pozostaje nic innego, jak to uszanować.

Nie zamierzał im mówić, dlaczego musi mieć Summer pod kontrolą. Wyznawcy wiedzieli, że mądrość Shirosamy jest niezrównana. Plan objawił mu się w wizji, jednak zabrakło w niej bardzo istotnego elementu, a mianowicie informacji, gdzie nastąpi połączenie. Shirosama wiedział jednak, kto dysponuje odpowiedzią na to pytanie, i wiedział również, że wydobędzie ją z Summer wszelkimi dostępnymi środkami, gdy tylko zdołają dopaść.

- A zatem jej ucieczka była przesądzona - zauważył brat Jaipur.

Błede, tłuste dłonie Shirosamy skryte były w fałdach szaty i dlatego nikt nie zobaczył, jak zaciska je w pięści. Jego mina nie zmieniła się ani na jotę.

- Bracie Jaipurze, trudno to nazwać ucieczką, skoro otoczyliśmy tę kobietę opieką - upomniał go delikatnie. Pomyślał, że brat Heinrich mógłby udusić brata Jaipura. Sam nauczył młodego Niemca, że pozbawianie niedowiarków oddechu to akt łaski, dzięki któremu mogą uniknąć złej karmy i przejść na następny duchowy poziom. Poza tym brat Heinrich lubił posługiwać się rękami, wolał tak działać niż za pomocą noża czy pistoletu. - Nie popełniamy błędów, jednak niegodni i niekompetentni wyznawcy czasem ulegają podszeptom

zła i to właśnie dzięki nim siły niewiernych triumfują. A kiedy tak się dzieje, należy odkupić winy niegodnych.

Czwórka upadłych mnichów zwiesiła ze wstydem głowy. Nie zamierzali uniknąć kary, w końcu oczyszczająca moc wyroku Shirosamy najszybciej prowadziła do rajy. Brat Jaipur był zbędny, czego nie dało się powiedzieć o braciach Sammo oraz Telefie, dwóch błyskotliwych chemikach, całkowicie oddanych sprawie. Shirosama pomyślał, że śmierć Jaipura tylko pomoże im lepiej się skupić na wyznaczonych celach.

- Musimy odnaleźć tę biedaczkę - ciągnął swoim najbardziej hipnotycznym głosem. - Szukajcie wskazówek, a wkrótce ujrzycie drogę. Odwiedzę jej matkę i przekonam się, czy doktor Hawthorne kontaktowała się z nią, spotkam się także z jej siostrą. Może okazać się pomocna w przekonaniu doktor Hawthorne o czystości naszych intencji. Tymczasem musicie się dowiedzieć, gdzie się ukrywa i kto jej pomógł. Nie możemy dopuścić do tego, by cokolwiek stanęło na drodze Prawdziwemu Połączeniu.

Wyznawcy podnieśli się z klęczek. Shirosama niemal namacalnie odczuł ich ulgę, gdy w unizonych pozach wycofywali się z pomieszczenia. Rozkoszował się tym do chwili, gdy jego ofiara znalazła się tuż pod drzwiami.

- Bracie Jaipurze - odezwał się łagodnym głosem. - Zostań.

Żaden z braci nie spojrzął na nieszczęśnika. Już wstąpił na drogę do rajy. Brat Heinrich bez słowa stanął z boku, świadom, że zaraz będzie potrzebny. Nie, Shirosama nie mógł się pozbyć Heinricha, jeszcze nie. Na swój sposób był równie cenny jak chemicy. Kto by pomyślał, że ta sama idea zafascynuje oprychów ze

Wschodnich Niemiec i genialnych naukowców? Wiedział, że kiedy dostąpi połączenia, wszystko się wyjaśni. Do tego czasu musiał po prostu pogodzić się z losem.

Kiedy ostatni akolita zamknął za sobą drzwi, w pomieszczeniu zapadła cisza. Przebywało w nim tylko dwóch wyznawców oraz Shirosama.

- Bracie Heinrichu - powiedział Jego Świątobliwość cicho.

Brat Jaipur nie krzyczał, z pokorą przyjął swój los. Odszedł po niebiańską nagrodę absolutnie przekonany, że wszystko jest tak jak trzeba i że przerażający ból go oczyści.

Brat Heinrich przeniósł spojrzenie z trupa na mistrza, niczym bezdomny pies szukający aprobaty w oczach napotkanego człowieka. Shirosama wspaniałomyślnie pokiwał głową.

- Odnajdź tę kobietę, bracie Heinrichu - powiedział.

- Sprowadź do bezpiecznej kryjówki w naszej kochającej społeczności. I zabij każdego, kto będzie z nią.

- Tak, Wasza Świątobliwość.

Shirosama trącił bosą stopą ciało brata Jaipura.

- Zawołaj kilku braci, żeby posprząтали ten bałagan

- dodał. - Jego dusza jest już w raju, a teraz trzeba pozbyć się balastu, który po sobie zostawił.

Był naprawdę zły, choć nie powinien sobie na to pozwalać. Teraz, po zlokalizowaniu urny, zaczynał się niecierpliwić. Do nadejścia Nowego Roku Księżycowego zostało zaledwie kilka dni. Potrzebował i urny, i doktor Hawthorne, by dopełnić rytuału i zdobyć władzę.

Męczyło go to czekanie.

Summer powoli i cicho otworzyła drzwi sypialni. Nie chciała obudzić swojego wybawcy, jeśli spał. Pokój był pusty, nigdzie nie było śladu Takashiego. Poduszki na sofie wyglądały na nietknięte. Dziwne... Na zewnątrz panowała ciemność, padał lekki deszcz. Uznała, że zapewne jest późne popołudnie, a Takashi O'Brien zniknął.

Sprintem pokonała salon i chwyciła buty, które stały pod drzwiami. Obuwia Takashiego tam nie było, co oznaczało, że wyszedł, a przynajmniej miała taką nadzieję. Jednak jak daleko odszedł i na jak długo?

Otworzyła drzwi wejściowe i wyjrzała. Nie miała pojęcia, dokąd się udał Takashi. Mogła wybiec na ulicę i poszukać policjanta, chociaż w Los Angeles nigdy nie byli w pobliżu, gdy się ich naprawdę potrzebowało. Mogła też złapać okazję, lecz co, jeśli okaże się to jeszcze gorsze w skutkach niż porwanie przez Shirosa-mę? Może powinna po prostu iść przed siebie, aż natknie się na budkę telefoniczną. Lepsze to niż szukanie głównego budynku w tym chaotycznym kompleksie hotelowym, a zresztą nie chciała ryzykować spotkania z Takashim O'Brienem.

Prawie nie знаła Małego Tokio, ale jeśli chociaż trochę przypominało Chinatown, było tu względnie bezpiecznie, dość jasno i porządnie. Niestety, Bractwo Prawdziwej Świadomości miało w okolicy główną kwaterę, a Summer bardzo nie chciała wpaść na któregoś z mnichów.

Nie mogła jednak zostać tu i nic nie robić. Im więcej o tym myślała, tym mniej wierzyła w opowieść swojego wybawcy. Jak w ogóle udało mu się ją odnaleźć? Jak zdołał ją ocalić i pozostać niezauważony przez ludzi

Shirosamy? Dlaczego, na litość boską, ktokolwiek chciałby robić jej krzywdę? Owszem, Lianne i Ralph Lovitzowie byli wpływowi i bogaci, jak cała towarzyska elita Miasta Aniołów, ale większość ludzi nie wiedziała o ich rodzinnych powiązaniach. Poza tym nie dysponowała niczym wartościowym poza japońską czarką, która przecież trafiła do muzeum, o czym wiedzieli wszyscy zainteresowani. Nie, nie wszyscy. Głupio wyznała swojemu wybawcy, że czarka to kopia, a to oznaczało, że Summer była mu niezbędna do odnalezienia oryginału. Istniało wysokie prawdopodobieństwo, że był równie niebezpieczny jak guru jej matki, może nawet bardziej. Bractwo Prawdziwej Świadomości raczej nie chciało jej skrzywdzić, natomiast widziała, jak Takashi O'Brien zabił. Na dodatek instynktownie wyczuwała, że znów może to zrobić, jeśli uzna za konieczne.

Nie mogła sobie pozwolić na wahanie. Ruszyła przed siebie krętym podjazdem, trzymając się jak najbliżej krzewów i omijając inne bungalowy, aż dotarła do głównego wejścia ogrodzonego jaskrawoczerwoną japońską bramą torii. Na ulicach były korki, jak zawsze, ale na pierwszym skrzyżowaniu przeszła na drugą stronę i ruszyła ku małym sklepom i restauracjom. Doszła do wniosku, że ktoś na pewno pozwoli jej skorzystać z telefonu albo przynajmniej powie, gdzie znajdzie budkę telefoniczną.

Miała z sobą swój największy atut, czyli mózg - zapamiętała numery ważnych telefonów. Mika pewnie już się zastanawiał, gdzie przepadła. Mogła zadzwonić do niego do muzeum i poprosić, żeby zabrał jej paszport, wyjął z banku pieniądze i po nią przyjechał, najlepiej jej autem.



Miała w biurku w pracy zapasowe klucze do mieszkania, a volvo zapewne wciąż stało na parkingu. Szczęście dopisało jej dopiero w trzeciej restauracji, a właściwie małym orientalnym barku. Summer zdążyła już kompletnie przemoknąć. Kobieta za ladą słabo rozumiała po angielsku, jednak pojęła pantomimę oraz błagalne spojrzenia i wreszcie pokazała dziwnej klientce płatny automat telefoniczny na zapleczu, tuż obok małej kuchni.

Summer była bliska omdlenia z głodu, a przez dobiegające z kuchni zapachy kręciło się jej w głowie, nie miała jednak pieniędzy.

Mika od razu podniósł słuchawkę i nim automat przerwał połączenie z braku opłaty, zdołała podyktować numer. Po chwili Mika oddzwonił i po kilku nerwowych pytaniach sporządził listę życzeń, a także obiecał, że przyjedzie natychmiast, czyli mniej więcej za godzinę, bo tyle znaczyło „natychmiast” z uwagi na deszcz i korki.

Wątpiła, czy zdoła wyjaśnić właścicielce baru, że za godzinę będzie miała dość pieniędzy, by wykupić wszystkie potrawy z menu. Już poprzednia rozmowa była trudna, a starsza pani wyraźnie nie darzyła jej sympatią. Summer skuliła się pod ścianą. Ludzie wchodzili i wychodzili, słyszała angielskie i japońskie słowa, a zapach jedzenia wręcz ją torturował, ale pozostawało jej tylko czekanie na ratunek. Tak bardzo skoncentrowała się na obserwacji drzwi baru, że nie usłyszała, jak drzwi kuchni się otwierają, a potem było już za późno.

- Co jest? - Kucharz był jeszcze nastolatkiem, w brwiach miał kolczyki, rozjaśnione włosy, a minę całkiem przyjazną. Mówił z takim akcentem, jakby

wychował się w Dolinie, więc Summer pomyślała, że tym razem przynajmniej język nie będzie przeszkodą.

- Czekam na kogoś - wyjaśniła. - Mogę tu jeszcze postać?

- Mamę szlag by trafił, gdyby cię przyłapała - oznajmił radośnie, a Summer poczuła, jak ściska się jej żołądek. - Ale cały czas tkwi za ladą, bo nie wierzy nikomu poza mną, i to nie zawsze. Wejź do kuchni, możesz tam poczekać.

- Dziękuję! - Summer odetchnęła z ulgą. Mimo męki, którą niewątpliwie spowoduje bliskość jedzenia, cieszyła się, że na jakiś czas zniknie wszystkim z oczu.

Pełna pary i aromatów kuchnia okazała się ciasnym pomieszczeniem z wielką ladą i dwoma olbrzymimi kuchenkami. Summer znalazła stołek w kącie, byle jak najdalej od pokusy. Kiedy chłopak wszedł do środka, zerknął na nią, uśmiechnął się szeroko i zapytał:

- Głodna?

Duma kazała zaprzeczyć, jednak po ostatnich dramatycznych przeżyciach nie odgrywała już szczególnej roli w życiu Summer.

- Umieram z głodu - przyznała. - Nie mam pieniędzy, ale zaraz zjawi się mój przyjaciel i zapłaci...

- Nie ma problemu.

Chłopak wręczył jej miseczkę z makaronem i kawałeczkami kałamarnicy, a także pałeczki. Summer dotąd starannie unikała macek i tym podobnych cudów w swym menu, teraz jednak zjadłaby żywą krowę z kopytami.

Kiedy skończyła jeść, jej najświeższy wybawca wziął od niej miseczkę i napełnił kawałkami kurczaka, dzięki Bogu. Kilka razy wychodził z kuchni i wracał, a Summer jadła i jadła, aż w końcu nie mogła się ruszyć. Wtedy

oparła się o ścianę i po raz pierwszy, odkąd ten cały koszmar się zaczął, poczuła nadzieję. Upłynęła już niemal godzina od telefonu do Miki i zapewne za chwilę się zjawi.

Chłopak wrócił do kuchni z naczem pustych miseczek i wstawił je do zlewu. Summer już miała zaproponować pomoc przy zmywaniu, gdy drzwi ponownie się otworzyły.

- Przepraszam - powiedział nastolatek ze szczerym żalem, gdy dwaj odziani w białe szaty bracia podeszli do Summer.

Najpierw pomyślała, że niepotrzebnie jadła kałamar-nicę. Zapragnęła ją natychmiast zwymiotować i w tej samej chwili zerwała się na równe nogi i ruszyła ku kuchenkom. Na palnikach stały dwa wielkie gary z wrzątkiem, cięższe, niż się spodziewała, ale była zdesperowana. Zrzuciła je na podłogę, i zdążyła uskoczyć przed chlustającą wodą, czego nie dało się powiedzieć o jej prześladowcach.

Odepchnęła nastolatka i wypadła z kuchni, z której dobiegały okrzyki bólu.

Było już całkiem ciemno i lało jak z cebra. Jeszcze na ulicy ścigały ją przekleństwa płynące wartką strugą z ust kobiety za ladą. Summer zdawała sobie sprawę, że odrobina wrzątku nie na długo spowolni prześladowców, których, jak słyszała, poddawano morderczym treningom. Musiała się śpieszyć. Na ulicach było raczej tłoczno, jednak nie dość, by się bezpiecznie ukryć w tłumie. Z pochyloną głową pośpiesznie mijała ludzi, rozpaczliwie wypatrując znajomego zielonego volvo. Liczyła na to, że Mika jest blisko, więc jeśli dopisze jej szczęście, zaraz wskoczy do auta i odjedzie. Mika prowadził tak szybko, że już trzykrotnie odbierano mu

prawo jazdy. Summer wiedziała, że kiedy już się zjawi, z pewnością nikt nie zdoła go dogonić. Tyle że najpierw musiał się zjawić.

Wydało się jej, że kątem oka zauważyła błysk bieli, więc przyśpieszyła kroku. W styczniu ludzie raczej nie ubierali się na biało, nawet w Los Angeles, a za nią szły przynajmniej trzy ubrane na biało osoby. Nie odważyła się odwrócić głowy, żeby nie tracić czasu, tylko parła przed siebie. Mogła pobiec, i nawet była gotowa to zrobić, ale czuła nadchodzące mdłości. Chyba nie mogli jej porwać w biały dzień, prosto z ulicy? Problem w tym, że dzień już się skończył, było całkiem ciemno i na dodatek lało, a mieszkańcy miast mieli zwyczaj pilnować własnego nosa i nie zwracać uwagi na cudze problemy. Summer zobaczyła przed sobą alejkę. Decyzję musiała podjąć w ułamku sekundy. Nigdzie nie było Miki i volvo, więc mogła liczyć wyłącznie na siebie.

Wbiegła w alejkę, z dala od świateł ulicy. Gdy usłyszała za sobą kroki prześladowców, pomyślała z rozpaczą, że już po niej. Tym razem odwróciła głowę i zerknęła na trzech mężczyzn z ogolonymi głowami i w białych szatach, którzy znikali w cieniu alejki. Nic więcej nie mogła zrobić.

Zderzyła się z nim, gdyż była zbyt zajęta oglądaniem się za siebie, żeby go zauważyć. Chwycił ją za ramiona i z całej siły pociągnął. Straciła równowagę i upadła. Nie musiała podnosić głowy, żeby sprawdzić, kto zjawił się w ostatniej chwili i właśnie ją ratował. Oparła się o mur z cegieł, patrząc z przerażeniem, jak trzech mężczyzn w białych szatach podchodzi do smukłego, eleganckiego Takashiego O'Briena.

I wtedy Summer zamknęła oczy. Przemoc znosiła

tylko na filmach, bo nie miały nic wspólnego z prawdziwym życiem. Na żywo ten powolny, makabryczny taniec śmierci sprawiał, że kręciło się jej w głowie, po prostu nie była w stanie na to patrzeć. Już same odgłosy walki były straszne.

Gdyby miała choć odrobinę rozumu, uciekłyby stąd ile sił w nogach. Było trzech na jednego, a temu jednemu ufała niewiele bardziej niż trójce. Wiedziała, że mnisi szybko sobie z nim poradzą, powinna więc wykorzystać moment i uciec.

Nagle hałasy ucichły. Summer słyszała tylko szum deszczu i dźwięki z ulicy. Otworzyła oczy i ujrzała Takashiego O'Briena. Zerknęła za niego i zobaczyła dwa zakrwawione ciała w białych szatach leżące w błocie. Nie było śladu trzeciego z mężczyzn.

Takashi wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać. Jego piękna twarz była pozbawiona wyrazu, nie malowały się na niej żadne emocje.

- Proszę więcej nie uciekać - powiedział. - Bo następnym razem pozwolę im panią zabrać.

Nie wątpiła, że mówił prawdę.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Jeśli istniałaby możliwość, że bandziory Shirosamy po prostu ją zabiją, Takashi O'Brien pomachałby Summer na pożegnanie. Był wściekły. W końcu był szlachetnym rycerzem, który dwukrotnie ocalił jej życie, a ona w ramach podziękowań, korzystając z jego nieuwagi, związała.

Jeszcze bardziej był wściekły na siebie. W zwykłych okolicznościach nie popełniłby takiego błędu. Została sama, więc uciekła. W zwykłych okolicznościach w ogóle nie musiałby brać jej pod uwagę, gdyż byłaby już martwa.

Nie mógł sobie pozwolić na błędy, jeśli chciał żyć. A chciał, dlatego zajadle walczył, gdy szaleniec próbował go załatwić. Szaleniec nie żył, on tak.

Zimna jak lód Madame Lambert musiała zachodzić w głowę, co się, do cholery, dzieje. Takashi miał całkiem prosty plan: zamierzał dowiedzieć się, gdzie została ukryta urna, odzyskać ją i wyciągnąć z Summer wszystko, co wiedziała.

Taka była jego pierwotna misja - trzymać urnę z dala

od łap Bractwa, odnaleźć brakujący fragment układanki i zatrzeć wszelkie ślady swojej obecności. Summer Hawthorne wydawała się jednak równie pamiętliwa, jak nieposłuszna i z całą pewnością nie zamierzała zapomnieć o tym, co się wydarzyło podczas ostatniej doby. Czy to mu się podobało, czy nie, otrzymał rozkazy i nie mógł marnować czasu na próby ich obejścia. Shirosama i jego wyznawcy podbili stawkę. Zbliżał się Nowy Rok Księżycowy i każda najdrobniejsza pomyłka mogła się okazać katastrofalna w skutkach.

Patrzył na Summer, nawet nie próbując ukrywać irytacji. Znowu wyglądała jak zmokły szczur, ale już zdążył do tego przywyknąć i nawet wołał ją w tej wersji. Miał irytującą słabość do blondynek, a kiedy jej włosy były mokre, wydawały się mysiobrazowe, a nie złociste.

Zresztą nigdy nie zainteresowałby się pieguską.

Nie patrzyła na mężczyzn w alejce, i dobrze. Jeden już nie żył, kiedy Takashi rzucił nim o murek, wcześniej złamawszy mu kark, a drugi miał wkrótce do niego dołączyć, gdyż wykrawiał się po ciosie nożem, który jeszcze moment wcześniej dzierżył w dłoni. Trzeci uciekł. Takashi popełnił kolejny błąd, pozwalając mu na to. Rozpoznał go. Heinrich Muehler był dobrze znanym wyznawcą Shirosamy i jednym z jego najniebezpieczniejszych narzędzi. Po zidentyfikowaniu niemieckiego mordercy Takashi powinien był usunąć go w pierwszej kolejności. Gdyby to jednak zrobił, Summer Hawthorne już by nie żyła. Dlatego ruszył na mężczyznę, który zamierzał dźgnąć ją nożem, a kiedy się odwrócił, by zająć się Niemcem o twarzy dziecka, było już za późno. Takashi działał instynktownie, przez co raz jeszcze skomplikował sobie życie.

Wziął ją za rękę i ruszyli alejką ku ulicy. Summer miała dość przyzwoitości, żeby się nie odzywać, nawet kiedy zobaczyła wielkie terenowe auto w czarnym kolorze. Skrzywiła się tylko, wsiadając do środka, a Ta-kashi zaczął się zastanawiać, czy mimo wszystko nie zjawił się za późno. Cóż, dobrze chociaż, że była w jednym kawałku, a jeśli coś ją bolało, mogła winić za to tylko siebie.

Z obojętną miną, nie patrząc na Summer, ruszył w deszczową noc. Rzadko się denerwował, zwłaszcza w takich sytuacjach, ale teraz z trudem powściągał gniew. Wiedział, że zachowuje się idiotycznie. Intuicja musiała podpowiadać Summer, że był równie groźny jak ci, którzy ją ścigali. Zresztą tak naprawdę sam jej to oznajmił.

Intuicja jej nie zawodziła.

- Dokąd mnie pan zabiera? - Rozglądała się wokół znacznie bardziej zaniepokojona niż wcześniej. - Wracamy do hotelu?

- Nie. I proszę sobie nie wyobrażać, że kiedy zahamuję, wyskoczy pani z auta. Naprawdę nie warto rozwścieczać mnie jeszcze bardziej.

Mówił spokojnie, niemal z zadumą, ale była dość bystra, żeby się przestraszyć.

Dotąd nie zapięła pasa bezpieczeństwa, ale kiedy rzucił jej wymowne spojrzenie, zrobiła to, lekko krzywiąc usta. Na dłoniach miała czerwone plamy, a spodnie mokre nie tylko od wody. Teraz jednak nie mógł się nią zajmować, musiał jak najszybciej wyjechać z Małego Tokio.

- Nie rozumiem, dlaczego jest pan taki zły - odezwała się po chwili. - Przecież nie jest pan za mnie odpowiedzialny. Potrafię sama zadbać o siebie... - Urwała,



gdy uświadomiła sobie, jak absurdalnie to zabrzmiało, mimo to oznajmiła: - Najlepiej będzie, jeśli podrzuci mnie pan do przyjaciela i nie będzie zawracał sobie...

- Nie zamierzam nigdzie pani podrzucać. Tylko naraziłaby pani tego przyjaciela na niebezpieczeństwo.

- Naprawdę? - To nią wyraźnie wstrząsnęło.

- Co pani zrobiła? - zapytał, tłumiąc przekleństwo. Summer przez chwilę milczała, a Takashi się zastanawiał, czy będzie musiał ją skrzywdzić.

- Poprosiłam mojego przyjaciela Mike, żeby podjechał po mnie moim autem i przywiózł mi parę rzeczy z pracy.

- Niech to szlag... -I tak ograniczył się do łagodnego bluzgu.

- Przecież nikt mnie nie wyśledzi. Dzwoniłam z publicznego telefonu.

- A gdzie ten przyjaciel miał się z panią spotkać?

- Przed barem.

- Tym samym, w którym odnalazło panią Bractwo Prawdziwej Świadomości? Panno Hawthorne, naprawdę pani nie rozumie, w jakim niebezpieczeństwie się pani znalazła? To nie film czy gra komputerowa. Ci ludzie są bardzo groźni. Nie cofną się przed niczym, żeby dostać to, czego pragną.

- Chyba pan przesadza... - wykrztusiła z trudem.

- Widziała pani, co się stało w alejce?

- Nie patrzyłam.

Pokręcił głową, potem wystukał kilka cyfr na komórce. Podał numer identyfikacyjny, a następnie odsłuchiwał wiadomości. Przerwał połączenie, wyłączył komórkę, żeby nikt nie zdołał go namierzyć, i ostro skręcił w lewo.

- A co takiego Mika Jones miał pani przywieźć poza tym volvo?
- Paszport, sporo gotówki, dwie karty kredytowe... - Urwała. - Skąd pan zna jego nazwisko?
- Ciemnozielone volvo z 1996 roku właśnie odnaleziono na dnie doliny nieopodal Santa Monica. W środku znajdowały się zwłoki kierowcy, Afroamerykanina, Miki Jonesa. Został zepchnięty z drogi. Oddychała szybko i płytko. Takashi zaklął pod nosem. Wiedział, że Summer albo zemdleje, albo zwymiotuje, a ponieważ mieli spędzić w aucie jeszcze sporo czasu, obie perspektywy były mało zachęcające. Nie mógł sobie pozwolić na postój ani na wolniejszą jazdę. Chwycił Summer za kark i zmusił, żeby pochyliła głowę tak nisko, jak zdołała w blokującym ją pasie.
- Proszę powoli oddychać - polecił, nie zwalniając ani na moment. Czuł jej puls pod palcami i wiedział, że kiedy zacznie płakać, uspokoi się nieco. Usiłowała tłumić szloch, ale była zwyczajną kobietą, nienawykłą do koszmaru, z którym on miał do czynienia na co dzień. Potrzebowała łez. Nie strząsnęła jego ręki, sam ją zabrał, gdyż ni z tego, ni z owego poczuł ukłucie pożądania. Summer zgarbiła się. Miała szeroko otwarte oczy, patrzyła w przestrzeń.
- Zabiłam go - powiedziała głucho. - Nie zdawałam sobie sprawy...
- To prawda. - Takashi usiłował zapomnieć o jej ciepłej skórze pod palcami. Nie zamierzał w żaden sposób pocieszać Summer, mimo to dodał: - Znalazła się pani w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie i narazi pani na ryzyko każdego, kogo wpłacze pani w tę sprawę.

- Nikogo nie zamierzałam wplątywać. Po prostu chciałam stąd uciec...
- Do tego ja jestem potrzebny. Odwróciła głowę, żeby na niego popatrzeć.
- Kim pan jest, do cholery?

Takashi zastanawiał się, czy powtórzyć gadkę o Ministerstwie Dziedzictwa Narodowego, lecz zrezygnował. Już dawno minęli etap niewinnych kłamstw, następne powinno być o wiele bardziej wiarygodne i groźne, w przeciwnym wypadku Summer ponownie ucieknie, a do tego nie wolno mu dopuścić. Miała tylko jedną drogę. Wstępując na nią, mogłaby uwolnić się od niego i od Bractwa. Tą drogą była śmierć.

- Kimś, kto nie pozwala na to, żeby Shirosama dobrał się do pani - odparł zgodnie z prawdą. Nie miała tylko pojęcia, jak daleko gotów jest się posunąć, by to zrobić.

Odchyliła głowę. W światłach wpadających do auta z ulicy wydawała się niezwykle blada. Nie pytała, dokąd ją wiozł, a i on nie śpieszył się z udzielaniem informacji. Jechał szybko i pewnie, przedzierając się przez uliczne korki z wprawą kierowcy, który potrafi poruszać się po jednym z najbardziej zatłoczonych miast świata.

Nadal zachodził w głowę, dlaczego ani razu nie zapłakała w jego obecności. Przeszła więcej niż przeciętna Amerykanka w ciągu całego życia, była świadkiem straszliwej przemocy i choć to wszystko musiało ją wstrząsnąć, nie roniła łez. Nigdy nie spotkał się z czymś takim u osób nieprzeszkolonych. W tym opanowaniu było coś nienaturalnego. Dopóki zachowywała się w tak dziwny sposób, mogła zrobić coś nieprzewidywalnego, a do tego nie mógł dopuścić.

Musiała się załamać, i to kompletnie. Jeśli wydarzenia

ostatnich dwudziestu czterech godzin tego nie sprawiły, sam dokończy robotę. Dopóki panna Hawthorne nie płakała i nie czuła się kompletnie bezradna, była dla niego okropnym balastem. Zerknął na jej blady, zacięty profil. Światła aut jadących przed nimi odbijały się od szyby i tańczyły na twarzy Summer. Tak, musiał ją złamać albo zabić.

A może jedno i drugie?

Isobel Lambert zgasiała papierosa. Nienawidziła tego smaku w ustach, smrodu na palcach, wszystkiego. Musiała znów udać się do lekarza i spytać, czy pojawiły się nowe środki odwykowe. Przerobiła już plastry, gumę, spray do nosa, hipnozę, terapię kognitywną, papierosy z czosnkiem, lecz nic nie pomogło. Dawała sobie radę przez dzień, tydzień, kiedyś nawet trzy miesiące, a potem coś się działo i sięgała po papierosa.

Jej terapeuta miał na to banalne wyjaśnienie: praca. Nikotyna jest używką, narkotykiem, który w swoisty sposób steruje pracą mózgu i ułatwia podejmowanie trudnych decyzji, podobnie jak alkohol, marihuana czy ecstazy, tyle że czyni to dyskretniej.

Isobel bez przerwy miała do czynienia ze śmiercią, zadawała ją lub zlecała. Pałac, odprawiała swoistą pokutę, szukała własnej śmierci w powolny, bardziej zdradliwy sposób. To wszystko.

Poinformowała doktora, że jego diagnoza to kompletne bzdety. Gdyby palenie pomagało zaakceptować wybory, których dokonywała, paliłaby dwie albo i trzy paczki dziennie. Jednak papierosy były pomocne tylko w jednym: dzięki nim mogła opanować drżenie dłoni.

O'Brien zawalił robotę, było coraz więcej trupów.

Jakiś cywil spadł ze skały w aucie Summer Hawthorne, a Takashi już po raz drugi załatwił bezmyślnych pomagierów tego świra Shirosamy. Isobel zapytała Taka-shiego, co, do cholery, wyprawiał, ale nie odpowiedział na wiadomość i teraz wszystko zależało od niego. Miał doświadczenie i determinację, a skoro trzymał tę kobietę przy życiu, widocznie istniał ku temu istotny powód.

Może za wcześnie zleciła mu powrót do pracy, ale nie bardzo miała wybór. O'Brien był wprost stworzony do tej roboty. Mówił i czytał po japońsku, znał tamtejszą kulturę, miał znajomości. Nikt nie mógł się z nim równać. Fizycznie doszedł już do siebie po ekstremalnych torturach, a wiadomo było, że odwagi mu nie brak. Dlaczego zatem nie dokończył roboty? Musiał dojść do wniosku, że tę sytuację da się wykorzystać, ale Isobel, nie będąc w środku wydarzeń, nie wiedziała, jak. Wiedziała za to, jak należy postępować w takiej sytuacji. Jeśli nie można zbliżyć się do oszalałego megalomana na tyle, by go zabić, trzeba mu odebrać ulubione zabawki.

Summer Hawthorne nie zdawała sobie sprawy, że jest maskotką w rękach bardzo niebezpiecznych ludzi. Obie strony wydały na nią wyrok śmierci, a każdej z nich zależało, by być pierwszą w tym dziele, nim przeciwnik zdąży pochwycić Summer Hawthorne w swoje łapy.

Gdyby Takashi nie miał przekonania, że warto ją trzymać przy życiu, sprawa byłaby załatwiona. Isobel mogłaby dokończyć paczkę papierosów, wrócić do eleganckiego apartamentu i coś porozbijać. Próbowwała z tanimi talerzami i kieliszkami z supermarketów, ale to się nie sprawdzało. Żeby przytępić ból, musiała zniszczyć coś cennego i pięknego, coś, czego

nie da się zastąpić. Ot, choćby jak ludzkie życie, którym tak wprawnie igrała. Dopiero wtedy mogła się uspokoić i nalać sobie wina. Nikt się nie domyślał, że łzy płynęły ciurkiem po jej twarzy, gdyż następnego dnia prezentowała światu pozbawione emocji, niczego niezdradzające oblicze. Tylko Peter, który znał ją lepiej niż inni, coś podejrzewał. Podniosła komórkę i wcisnęła klawisze, żeby się połączyć z aparatem Takashiego O'Briena. Straciła już nadzieję, że uda się jej do niego dodzwonić, ale musiała spróbować. Potrzebne jej były odpowiedzi, obraz sytuacji, cień nadziei, że nie wszystko zostało totalnie spieprzone. Zostawiła jeszcze jedną wiadomość, usiłując poradzić sobie z narastającym niepokojem. Jeśli tajny agent się nie meldował, musiał mieć ku temu powód, a Isobel nauczyła się czekać na odpowiedzi aż do właściwego momentu. Być może ta kobieta już nie żyła. Takashi był bardzo delikatny, Summer Hawthorne nawet by się nie zorientowała, co się dzieje. Jego umiejętność zadawania bezbolesnej śmierci i znajomość południowej Kalifornii były dodatkowymi powodami, dla których tak dobrze nadawał się do tego zadania. Fakt, że Shirosama wraz z wierzącą w zagładę sektą bardzo zbliżył się do celu, sprawił, że stawka poszła w górę, pewnie aż za bardzo. Może jednak należało wysłać kogoś innego, kogoś z całkowicie wypranymi uczuciami. Czyżby O'Brien zbyt emocjonalnie traktował Armagedon, który zgodnie z wolą Jego Świątobliwości miał dokonać się w Tokio i pozostałych największych miastach świata? Jednak Isobel w niepewnych sytuacjach zwykła polegać na intuicji i z dobrym skutkiem tłumiała nią wątpliwości.

Takashi był stworzony do tej roboty. Uznała, że im szybciej przestanie się zadreć, tym lepiej się poczuje.

Dopóki Takashi nie zadzwoni z informacją o śmierci Summer Hawthorne, Isobel nie pozostawało nic innego, jak siedzieć w gabinecie i palić, obserwując ulice Londynu w słabym świetle mglistego poranka i marząc o innej pracy. Na przykład w biurze podróży albo ubezpieczeniach. Gdziekolwiek, byleby tylko skończyły się bezsenne noce.

Najnowszy model telefonu zaczął wibrować w jej dłoni. Isobel drgnęła, po czym zgasła kolejnego papierosa. Ktoś zostawił zakodowanego SMS-a. Domyśliła się po kanale, który został użyty, że to wiadomość od Takashiego. Teraz musiała tylko odstawić aparat na ładowarkę, żeby odczytać tekst, i nareszcie ruszą przed siebie.

Przez długi czas siedziała nieruchomo. Unikanie nieprzyjemności nigdy nie było w jej stylu, ale czuła, że musi głęboko odetchnąć, zanim dowie się o kolejnej koniecznej śmierci.

Musiała zapalić jeszcze jednego papierosa i wypić filiżankę kawy, zanim zniknie następny fragment jej duszy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Miał krew na rękach.

Gapiała się na piękne przeguby Takashiego, mocne, ale delikatne, gdy przedzierali się przez wieczorne korki na ulicach Los Angeles. Obsesyjnie wędrowała wzrokiem po zaschniętej krwi na grzbiecie jego dłoni, aż wreszcie spojrzała na długie palce niedbale oparte o kierownicę - zbyt niedbale, zważywszy na prędkość, z jaką jechali.

Miała ochotę zwymiotować, krzyczeć i w coś walnąć. Jedynym odpowiednim do walnięcia obiektem był Takashi, ale gdyby go uderzyła, najpewniej spowodowałaby wypadek. Co prawda tym czołgiem zepchnęliby z drogi wszystko z wyjątkiem hummera, ale i tak nie chciała ryzykować. Zbyt wiele osób już zginęło, w tym Mika, słodki, czarujący Mika, który jeszcze niedawno narzekał na ubogie życie miłosne, ceny benzyny i pogodę. Mika, który już nigdy nie będzie przejmować się tymi sprawami, i tylko dlatego, że pragnął jej pomóc.

Marzła, ale jej mięśnie były tak napięte, że nie drżała. Nie chciała zwracać na siebie uwagi Takashiego, zwła-



szcza że i tak był na nią wściekły. Marzyła o tym, żeby zniknąć, zamienić się w nicość. Próbowwała sobie wmówić, że jeśli się nie poruszy, nie odezwie, nie będzie oddychała, to wyparuje i już nie będzie krwi ani bólu...

- Otrząśnij się!

Ze świstem wypuściła powietrze, mięśnie lekko się rozluźniły. Takashi włączył ogrzewanie i ciepłe powietrze zaczęło szczypać Summer w łydki. Czyżby wylała na siebie trochę wrzątku w trakcie ucieczki przed napastnikami i stąd to szczypanie?

Popatrzyła na swoje poplamione dłonie, a potem na Takashiego.

- O co panu chodzi?

- Proszę oddychać głęboko i pomyśleć o cudownym błękitnym oceanu. Nie mam czasu zajmować się atakami paniki... kobiecej paniki.

- Nie panikowałam - odparła bezbarwnym głosem. - Próbowalam ustalić, co dalej.

- I do jakich wniosków pani doszła?

- Do żadnych.

- Skoro nie ma pani nic do powiedzenia w tej sprawie, to szkoda męczyć głowę próżnymi spekulacjami.

Głos był uprzejmy, lecz słowa zgryźliwe. Ot, paradoks Takashiego.

- Powie mi pan, dokąd mnie zabiera?

- Może. Sam najpierw muszę zdecydować.

- Po prostu cudownie. Mój rycerz w lśniącej zbroi nie ma pojęcia, dokąd jedziemy.

- Niezupełnie.

- Czyli jednak coś tam pan wie?

- Nie jestem pani rycerzem w lśniącej zbroi - wycedził. - Przyjmując to za pewnik, popełnia pani błąd.

Deszcz powoli ustawał, a ona jakimś cudem przestała odczuwać mdłości. Zastąpił je potężny głód. Przejeżdżali obok licznych restauracji, a Summer, która na co dzień flirtowała z kaszami i potrawami wegetariańskimi, nagle namiętnie zapragnęła hamburgera. Nic nie mówiła, dopóki Takashi nie skręcił w prawo, a wtedy całkiem zapomniała o jedzeniu, gdyż już po następnym zakręcie domyśliła się, dokąd jadą.

- Szkoda czasu na wożenie mnie do matki - oznajmiła. - Tam nie ma czarki.

- A gdzie jest?

Do cholery, dlaczego zdradziła mu, że czarka w muzeum to falsyfikat? Gdyby mu tego nie wyznała, pewnie dałby jej spokój. Z drugiej strony nie wyszedłby jej w alejce i Bóg jeden wie, gdzie byłaby teraz. Może u stóp skały w towarzystwie biednego Miki?

Nie mogła o tym myśleć, to było zbyt bolesne.

- O co chodzi z tą czarką? Rzeczywiście jest piękna, ale chyba nie warto dla niej zabijać?

- Co najmniej kilka osób jest odmiennego zdania.

- No to może powinnam im ją oddać i zakończyć ten cały koszmar.

- Na to nie mogę pani pozwolić. - Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani na jotę.

- Dlaczego? Czarka należy do mnie, podarowała mi ją niania.

- Hana Hayashi oddała ją pani w opiekę, a nie podarowała. Naczynie jest własnością Japonii, a nie jakiejś kalifornijskiej *gaijin*, która nawet nie uświadamia sobie jego wartości.

- Sam pan nie jest czystej krwi Japończykiem, więc po co ta protekcjonalność? - odgryzła się Summer.

- A urna pochodzi z siedemnastego wieku, z okresu Edo, najprawdopodobniej powstała między 1620 a 1660 rokiem. Na wolnym rynku jest warta od stu pięćdziesięciu do trzystu tysięcy dolarów, pewnie bliżej trzystu ze względu na nietypowy lodowaty połysk. Ludzie nie mordują dla mniej niż pół miliona dolarów.

- Naprawdę jest pani aż tak naiwna? Są kraje, gdzie morduje się za dolara. Garść monet. Owszem, wiodła pani bezpieczne, ciche życie, ale to wcale nie oznacza, że reszta świata jest równie skutecznie odgradzona od zła.

- W jego głosie nie pobrzmiwały żadne emocje, nawet pogarda. Po prostu skomentował fakt. Summer zadrżała, nic nie mogła na to poradzić. Oddałaby wszystko, by pozbyć się wspomnień z czasów przed pojawieniem się Hany, ale co jakiś czas i tak wydstawiały się na światło dzienne, tak jak teraz, po słowach tego aroganta o niepokojącej urodzie.

- Wcale nie takie bezpieczne i dalekie od zła, jak pan sobie wyobraża - powiedziała w końcu, wpatrzona w krople deszczu na szybie. Nadal jechali w kierunku domu jej matki, a Summer nie miała pojęcia, jak temu zapobiec. Musiała to jednak zrobić jak najszybciej.

- Najwyraźniej - mruknął po chwili, ona zaś pomyślała, że ten przystojniak był stanowczo zbyt bystry.

- Inaczej byłaby pani kłębkim nerwów. Nie widziałem, żeby pani płakała ani po śmierci przyjaciela, ani ze strachu. Imponujące.

Poczuła się tak, jakby wymierzył jej cios w brzuch.

- Nigdy nie płaczę. Nawet jeśli sytuacja jest beznadziejna, nie płaczę, bo to strata czasu. Płacz nie wróci życia Mice, niczego nie zmieni. Wolałby pan, żebym zalewała się łzami?

- Tak.
- Dlaczego? - Kontemplowała jego profil, myślała, dumiała.
- Bo pani zachowanie to anomalia, a ja nie lubię anomalii.
- Mam to gdzieś - syknęła.

Pewnie jej się tylko wydawało, ale miała wrażenie, że kąciki jego ust drgnęły lekko, jakby w uśmiechu, który natychmiast zgasł, gdy auto skręciło na szeroką ulicę prowadzącą do ogrodzonej posiadłości ojczyma Summer.

- Nie! - W jej głosie zabrzmiała panika. - Tu jej nie ma!
- A gdzie jest? - Zatrzymał się przed strzeżoną bramą, po czym wystukał kod, którego nie powinien znać, i spojrzał na Summer.

Gdy brama zaczęła się rozsuwać, Summer jeszcze bardziej spanikowała.

- Przed chwilą powiedziałam panu, że tu jej nie ma. - Po co tu przyjechali? To bez sensu, przecież nie muszą mieszać do tego jej rodziny, narażać bliskich na niebezpieczeństwo...
- To pani matka pierwsza naraziła panią na niebezpieczeństwo, a poza tym i tak oboje są zamieszani w sprawę. - W jej uszach zabrzmiało to tak, jakby podbierał słowa z jej myśli. Ciekawe, czy dalej będzie podobnie. I było. - Ta idiotka pani matka - oznajmił uprzejmie - jest jedną z najgorliwszych wyznawczyń Shirosamy. Jeśli jego ludzie jeszcze tu nie byli, to z pewnością wkrótce się zjawią.
- Nie! - wykrzyknęła przerażona Summer. - Nie możemy... Oddam im czarę...
- Czego się pani tak boi? Proszę mi nie wmawiać, że

usiłuje pani chronić matkę. To przecież ona rzuciła panią wilkom na pożarcie i bez żadnych oporów zrobi to ponownie.

Jak mogłaby zaprzeczyć prawdzie?

- Więc po co dawać jej szansę? Zabierajmy się stąd.

- Pani matki tu nie ma.

- Na pewno? - spytała nieufnie.

- Pani ojczym zabrał ją na Hawaje, i tym samym pokrzyżował jej plany. Nie dopuścił mianowicie, by przekazała Jego Świątobliwości pięćdziesiąt tysięcy dolarów za wodę po jego kąpieli.

- Co takiego? - wykrzyknęła Summer. - Po co jej ta woda?

- Chciała ją wypić. To jeden z etapów inicjacji w Bractwie Prawdziwej Świadomości. Pije się wodę po kąpieli Shirosamy, by wchłonąć jego mądrość. Sprzedają także jego krew, ale jest nieco droższa.

- Nie wierzę... - szepnęła.

- Doprawdy? - Usiadł wygodniej. - Bractwo ma ponad miliard dolarów w aktywach, a suma ta wzrasta z każdym dniem. Sprzedaż krwi i wody po kąpieli, taśm i książek to tylko lukratywna, ale poboczna działalność, najwięcej zarabiają na darowiznach. Robią, co mogą, żeby przyciągnąć do siebie milionerów poszukujących prawdy, której nie znaleźli w islamie, chrześcijaństwie czy buddyzmie. Owieczki potrzebujące nowego pasterza... a tak naprawdę bogacze do łupienia. Przechwytyują też biednych studentów o rozległej wiedzy naukowej. Fachowcy od roboty, ot co. I naprawdę świetnie im idzie. W ciągu dziesięciu lat Bractwo przemieniło się z garstki wiernych w jedną z najpotężniejszych sekt... pardon, religii, jak o sobie mówią.

- Religia, która dopuszcza morderstwa?

- Większość wyznań je dopuszcza, jeśli tylko cel jest słuszny. A wszystkie mają swoje słuszne cele. -  
Zaczął otwierać drzwi.

Położyła mu rękę na ramieniu, żeby go powstrzymać.

Dziwnie się poczuł. Ratując ją z opresji, wiele razy jej dotykał, ona jego jednak nie. Mógł z łatwością cofnąć ramię, nie zrobił tego jednak, tylko popatrzył na nią w półmroku.

- Proszę - powiedziała cicho. - To nie o matkę się obawiam.

- Pani młodszej siostry też nie ma. Poczula ulgę, wraz z nią ustąpiła nieufność.

- Skąd pan wie o mojej siostrze?

- Wiem o pani wszystko. Pani siostra jest u przyjaciół na wsi i szybko nie wróci. Zostanie tam przynajmniej do załatwienia tej sprawy. Dopilnowaliśmy, żeby niełatwo ją było znaleźć, a ona nie ma pojęcia, co się dzieje. Nie musi się pani o nią martwić.

- Dopilnowaliśmy? - powtórzyła, mrużąc oczy. - Kim pan jest, do cholery?

Nie odpowiedział, zresztą wcale tego nie oczekiwała. Była jednak pewna, że nie był japońskim biurokrata.

I zamierzał włamać się do posiadłości jej ojczyma, co na pewno zwróci uwagę niewłaściwych ludzi na jej siostrę. Chronienie Jilly było dla niej jedyną ważniejszą rzeczą niż obietnica dana Hanie i nigdy się temu nie sprzeniewierzy.

- Jest w domu Miki - wykrztusiła.

Takashi nie wydawał się szczególnie przekonany o jej szczerości.

- Niby dlaczego miałyby tam być?
  - Bo to właśnie Mika zrobił... kopię. - Zawahała się na ułamek sekundy, nie mógł tego zauważyć. Ostatnie, co chciałyby wyznać, to fakt, że w obiegu jest więcej niż jedna kopia.
  - W porządku... - Uruchomił silnik.
  - Nie możemy pojechać do Miki. Przecież zastaniemy tam policję. Nie pozwolą nam wejść do domu i poszukać czarki. Poza tym pewnie będą tam też jego przyjaciele... - Choć nie wybuchnęła płaczem, w jej głosie słychać było głęboki ból.
  - Ciała jeszcze nie zidentyfikowano. Kiedy tak się stanie, ktoś zadba o to, żeby policja nie podała tego do publicznej wiadomości, dopóki na to nie zezwolę. Nikt nie będzie nas niepokoił. - Skręcił na zachód, w kierunku należącej do Miki zaniedbanej willi w hiszpańskim stylu. Jego pewność siebie była denerwująca. Chwilę potrwało, zanim Summer zebrała wszystkie fakty do kupy.
  - Jak to nie został zidentyfikowany? Sam pan przecież mówił...
  - Moi ludzie wiedzą, policja nie. Lekcja dla pani, doktor Hawthorne. Moi ludzie wiedzą wszystko.
  - I mają władzę nad policją w tym mieście?
  - Jak wiele osób - odparł z cynicznym uśmiechem. - Naprawdę przeżyła pani dwadzieścia osiem lat i zachowała taką niewinność?
- Nawet jej nie zdziwiło, że znał jej wiek. W końcu jechał właśnie do domu Miki, chociaż nie podała mu adresu. Co jeszcze wiedział?
- Nagle oblała się zimnym potem. Skoro tyle wiedział, czy znał również ponure fakty z jej dzieciństwa? Sekrety, które ukryła głęboko w zakamarkach umysłu?

- Nie jestem niewinna - odparła po chwili ze ściśniętym gardłem.
- Może i nie, ale wiodła pani życie pod kloszem, bezpieczna na uczelni, a potem zamknięta w muzeum, nietykalna. Poza tym jeden krótkotrwały romans wcale nie świadczy o seksualnym doświadczeniu.

Czuła narastającą panikę. Za wszelką cenę powinna zmienić temat, jednak nie mogła się powstrzymać, dlatego powiedziała cicho:

- Może nie szukam seksualnych doświadczeń... Może szukam miłości.

Parsknął nieprzyjemnym śmiechem.

- Wątpię, czy wierzy pani w miłość. Pani przeszłość nie wskazuje na to, by zadała sobie pani trud jej szukania.

- Niby jaka przeszłość? Kocham swoją siostrę i kochałam Hanę.

- Ale chyba nie mówimy o takiej miłości, tylko o prawdziwej, intymnej, głębokiej. Wie pani, „żyli długo i szczęśliwie”.

- Długo i szczęśliwie? Nie, w to nie wierzę. - Co jeszcze o mnie wiesz, pomyślała.

Zahamował, a zaszokowana Summer zorientowała się, że dotarli na miejsce. Willa Miki leżała daleko od posiadłości Ralpa Lovitza, ale jazda na złamanie karku i rozpraszająca rozmowa sprawiły, że czas minął jak z bicza trząśł.

Dekadę wcześniej Mika kupił za grosze starą willę i niewiele zrobił, żeby podnieść ją z ruiny. Summer wiedziała, że kilka świateł w budynku działa na włącznikach czasowych, gdyż Mika nie znosił ciemności i braku słońca zimą, a kiedy mieszkał sam, nie chciał



wracać do pogrążonego w mroku domu. Zauważyła w ogrodzie jednego z jego kotów - zwykle o tej porze Mika był już na miejscu i dachówce, które się do niego wprowadziły, jadały wyśmienitą kocią karmę.

Pomyślała, że jeśli wyjdzie z tego żywa, zrobi coś z kotami, żeby nie chodziły głodne.

- Mam klucz - powiedziała. - Czasem tu nocuję.

- Chociaż klucz nie jest mi niezbędny, ułatwia sprawę.

Takashi wysliznął się z auta i poczekał na Summer, która oczywiście kombinowała, jak by tu zwiać. Miała w nosie, czy Takashi O'Brien znajdzie urnę. Nie zależało jej na naczyniu, a czuła, że z dala od tego faceta i ona, i jej rodzina będzie bezpieczna.

To byłoby rozsądne, nie miała powodów ufać mu bardziej niż ludziom Shirosamy i wcale nie chciała się przekonać, co się z nią stanie, kiedy Takashi O'Brien dostanie urnę w rękę. Było w nim coś, co ją niepokoiło, drażniło w sposób, o którym nawet nie chciała myśleć. Połowa tego, co mówił, była kłamstwem, a mówił jej naprawdę niewiele.

- Proszę nawet o tym nie myśleć.

Nie musiał niczego dodawać. Najwyraźniej odgadywał jej myśli, zanim jeszcze je sformułowała. Była bez szans i także dlatego ją drażnił. Postanowiła, że jeśli ma uciec, to powinna lepiej to przemyśleć, a nie zwiewać nie wiadomo dokąd pod wpływem chwili.

Wysiadła z auta i cicho zamknęła drzwi. Nie miała pojęcia, po co zachowuje ostrożność, przecież gdyby zaalarmowani sąsiedzi zawiadomili policję, byłoby lepiej dla niej. Inna sprawa, że na jej widok doszliby do wniosku, że wszystko w porządku. Summer spędzała

dużo czasu u Miki, dysponowała własnym kluczem, były tu jej ubrania na zmianę.

- Nie wiem, gdzie może być czarka - oznajmiła zgodnie z prawdą. - Musimy jej poszukać. Pozwoli mi pan przebrać się w suche ubrania? Trzymam je tu, w swojej sypialni.

- Wygląda pani jak podtopiona kura - mruknął niechętnie.

- Skąd pan wie? Dużo kur pan w życiu utopił?

- Kur nie.

Jego wyprany z emocji głos sprawił, że przeszył ją dreszcz.

- Niektórych ratuje pan przed utonięciem - zauważyła.

- Mam liczne talenty. Proszę iść się przebrać, byle szybko, i niech mi pani powie, od czego mam zacząć poszukiwania.

- Chyba od gabinetu Miki, na tyłach domu, albo w jego sypialni, tej największej koło kuchni. Na pewno nie ma jej w moim pokoju.

- Jest pani pewna? Dlaczego ma pani tu swój pokój? Nie byliście kochankami, on był gejem.

Naprawdę miała ochotę strzelić go w twarz. Ten komentarz nie był obraźliwy, ale wszechwiedza Taka-shiego doprowadzała ją do furii.

- Od czasu do czasu sypiał z kobietami.

- Ale nie z panią.

- Mam... problem ze spaniem. Nocne lęki. Uwielbiam swój dom, ale czasami muszę być blisko drugiego człowieka.

Takashi wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę.

- Co mogłoby spowodować nocne lęki u tak przecięt-

nej młodej kobiety? Hm, pewnie coś przegapiliśmy w pani biografii.

Na szczęście półmrok skrywał jej twarz, ale i tak była pewna, że pobladła, a w jej oczach pojawił się strach. Dzięki Bogu, nie dostrzegł tego.

Wręczyła mu klucz. Takashi nic nie powiedział, a Summer żałowała, że nie wie, o czym teraz myślał. Na pewno o niczym przyjemnym, gdyż zmarszczył czoło.

- Ma pani dziesięć minut - oznajmił. - Proszę nie popełniać tego samego błędu i nie uciekać. - Wszedł do domu, całkowicie ją ignorując.

Drżącymi rękami nałożyła kotom mokrą karmę. Przynajmniej nie zapomniała o priorytetach, za co Upiór, Wiolonczela i Pusia były jej niezmiernie wdzięczne. Takashi O'Brien szukał czarki w pokoju Miki, nie robiąc przy tym żadnych hałasów. Nie wiedziała niemal nic o mężczyźnie, z którym spędziła ostatnią dobę, ale była pewna, że kiedy już skończy to, co miał tu do roboty, nie zostawi żadnych śladów swojej obecności w tym domu - w przeciwieństwie do braci, którzy włamali się do jej domu.

Weszła do małej sypialni, którą tu zajmowała, i chwyciła czarne dżinsy oraz podkoszulek, po czym udała się do łazienki. Przywykła do błyskawicznych pryszniców i już po trzech minutach wycierała się ręcznikiem, oglądając uważnie czerwone oparzenia na łydkach i rękach. Nawet nie poczuła, że oblała się wrzątkiem w tamtej kuchni. Nic dziwnego, w końcu próbowała ratować swoje życie.

Włożyła czarny stanik i figi, otworzyła apteczkę i sięgnęła po maść, która zapewne niewiele mogła pomóc. Zaklęła pod nosem, gdyż oparzenia bolały jak

diabli, już tworzyły się pęcherze. Wiedziała, że noszenie dzinsów, nawet luźnych, będzie męczarnią, ale nic nie mogła na to poradzić.

Nawet nie zauważyła, kiedy zamknięte na zamek drzwi łazienki się otworzyły i stanął w nich przystojniak, który patrzył na nią ciemnymi, nieprzeniknionymi oczami.

Dostrzegła go dopiero wtedy, gdy powiedział: - Co pani sobie zrobiła, do cholery?

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Summer pisnęła, chwyciła ręcznik i ciasno się nim owinęła.

- Proszę wyjść!

- Niech pani nie będzie taka marudna. - Wszedł do łazienki, chwycił rąbek ręcznika i ściągnął go z niej, po czym rzucił na podłogę. - Gdzie się pani poparzyła?

- Proszę mi podać ubranie...

- Mam gdzieś, czy pani jest ubrana, czy nie! Muszę obejrzeć te obrażenia, żeby mieć pewność, czy zdoła pani dotrzymać mi kroku.

Objęła się rękami w nieskutecznej próbie osłonięcia się przed jego obojętnym wzrokiem. Doskonale wiedziała, że jej przeciętne ciało, na krawędzi lekkiej nadwagi, z pewnością go nie zainteresuje, zresztą wcale tego nie chciała, uchowaj Boże. Po prostu nie życzyła sobie, żeby widział ją roznegliżowaną.

Był jednak silniejszy, bardziej zdeterminowany i strasznie niecierpliwy. Cóż, im dłużej będzie się opierać, tym dłużej będzie to trwało.

- Byłam w kuchni w tamtym barze, kiedy przyszli po

mnie ci mnisi, więc wylałam wrzątek z gara, żeby ich zatrzymać. Pewnie coś prysnęło na mnie, chociaż wtedy w ogóle tego nie zauważyłam.

- Proszę pokazać ręce.

Gdyby to zrobiła, nie mogłaby się dłużej zakrywać. Z drugiej strony to niewiele dawało, więc z całej siły wciągnęła brzuch i wystawiła rękę.

- Obie.

Zrezygnowała z oporu, przynajmniej na chwilę, i posłusznie wyciągnęła drugą rękę. Była dumna z tego, że nie drżały, mimo że stała w bieliźnie przed obcym mężczyzną, i to bardzo przystojnym obcym mężczyzną.

A do tego jacyś ludzie niezmordowanie usiłowali ją zabić.

Ujął jej dłonie i odwrócił, żeby przyjrzeć się czerwonym oparzeniom, a także bliznom. Summer pomyślała ze wstydem, że nawet idiota rozpoznałby ślady po nieudanej próbie samobójczej. Takashi jednak tego nie skomentował.

- Kiedy dotrzemy tam, dokąd się wybieramy, pewnie natkniemy się na coś, co zdoła nam pomóc.

- Dokąd jedziemy?

Zignorował pytanie, puścił jej ręce i przykucnął, żeby popatrzeć na jej kostki. Starła się nie krzywić. Przyszło jej do głowy, że oddałaby dziesięć lat życia za to, byle tylko mieć na sobie jeszcze jedną warstwę ubrań.

Czuła się naprawdę nieswojo. Ni z tego, ni z owego jej myśli zaczęły krążyć wokół seksu. Od lat udawało się jej zachowywać celibat. Wiedziała, że jest w stanie kochać się z mężczyzną i nie krzywić z przerażenia. Uświadomiły jej to trzy miesiące związku ze Scottem, nawet jeśli sam akt nie budził jej szczególnego entuzjazmu. Ostatnie

lata jednak spędziła samotnie, mężczyźni zupełnie jej nie interesowali. Z jakiegoś kompletnie niezrozumiałego dla Summer powodu Takashi O'Brien obudził w niej dawno uspięte uczucia, a także takie, których istnienia nawet nie podejrzewała. Bardzo się jej to nie podobało.

On chyba jednak niczego nie zauważył albo miał to gdzieś.

- Te oparzenia są dość poważne, lecz nie na tyle, by kłaść panią do łóżka. - Wciąż trzymał ją za kostki. Summer robiła wszystko, żeby o tym nie myśleć. - Wobec tego proszę mi powiedzieć, gdzie naprawdę znajduje się urna i wyniesiemy się stąd do diabła, zanim ktoś się zjawi.

- Ale ja nie wiem.

Wyciągnął rękę i objął palcami szyję Summer.

- Nie chcę tego więcej słyszeć - powiedział spokojnie. - Żadnych kłamstw.

- To nie kłamstwo. - Nacisk na szyję sprawił, że mówienie przychodziło jej z trudem. - Mika zrobił dla mnie kopię, a oryginał pewnie gdzieś tu ukrył. Nie pytałam gdzie, dla bezpieczeństwa.

Takashi nieznacznie poluzował uścisk.

- Nie ukrył, bo znalazłbym urnę. Gdzie jeszcze mógł ją schować?

- Nie wiem... - Ucisk znowu się zacieśnił. Summer nerwowo przełknęła ślinę. - Mógł ją dać komuś do ukrycia.

- Nie zrobił tego.

- Tracę oddech...

- A może dała pani urnę siostrze? Nigdy bym nie pomyślał, że tak by ją pani naraziła, ale ludzie często mnie zadziwiają. Może nie zależy pani na niej aż tak

bardzo, jak się pani wydaje, zwłaszcza kiedy w grę wchodzi trzysta tysięcy dolarów...

- Jest pan odrażający.

- Wobec tego proszę powiedzieć, gdzie jest urna. A może powinienem zapytać pani siostrę?

Ich oczy się spotkały. Jego były lodowate, ciemne i nieodgadnione. Summer nie mogła zrozumieć, dlaczego miała go za swojego wybawcę. Gdyby nie była taka zmęczona, przerażona i w samej bieliźnie, być może zdołałaby stawić mu czoło. Teraz jednak nie stanowiła dla niego godnego przeciwnika, poza tym myślała przede wszystkim o Jilly.

Właściwie po jaką cholere z nim walczyła? I tak już przegrała, a stawka okazała się o wiele wyższa, niż się początkowo wydawało. Nie chodziło wyłącznie o skromną, choć przepiękną czarę, prezent od ukochanej osoby, ale i o bezpieczeństwo małej Jilly. W porównaniu z tym nawet tysiąc takich czarek było warty tyle co nic.

- Odnajdę ją - szepnęła.

Natychmiast rozprostował palce i opuścił rękę.

- Proszę to zrobić.

- A mogę najpierw dostać ubranie? Jego spojrzenie powędrowało po jej ciele.

- Skoro pani chce...

Oczywiście nie wyszedł, kiedy się ubierała, co gorsza, nie odrywał od niej wzroku. Wciągając na siebie dzinsy, zagryzła wargi, żeby nie krzyknąć, kiedy miękki dzins otarł się o oparzenia. Włożyła podkoszulek i pomyślała, że jest zimno i przyda się jej coś cieplejszego, ale jeden rzut oka na enigmatyczną twarz Takashiego sprawił, że postanowiła o nic nie prosić.

Stał w przejściu do drzwi jej sypialni. Zdumiało ją, że tak smukły mężczyzna zajmuje tyle przestrzeni.

- Muszę wziąć pantofle - stwierdziła oschle.

- Adidasy. Być może trzeba będzie biegać. I proszę zabrać sweter, jest zimno.

Nie przestawał jej zdumiewać. Jeszcze przed chwilą zaciskał palce na jej szyi, a teraz troszczył się o to, żeby przypadkiem nie zmarzła.

Odsunął się, a Summer podeszła do szafy. Wiedziała, że i ją przeszukał, chociaż oczywiście nie pozostawił żadnych śladów. Znalazła stare adidasy i porozciągany sweter. Nigdy nie była próżna, a teraz zupełnie przestała dbać o wygląd, w końcu widział ją już w bieliźnie, co nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. I dobrze. Mimo wszystko czuła się wyjątkowo kiepsko w konfrontacji z takim pięknem.

Bo naprawdę był piękny. Nie miała zbyt wiele czasu na kontemplowanie jego wdzięków, kiedy walczyła o życie, ale nie dało się ukryć, że dorównywał urodą porcelanowej czarce, której tak desperacko poszukiwał. W jego urodzie było jednak coś niepokojącego. Summer spędziła większość życia wśród hollywoodzkich przystojniaków, w końcu w tym mieście uroda służyła jedynie za środek płatniczy. Scott był jednym z najprzystojniejszych znanych jej mężczyzn i okiem artystki wybrała go spośród wielu na kochanka, który miał sprawić, by przemogła swe lęki.

Oczywiście plan ugodził w nią rykoszetem. Wykorzystała Scotta, licząc na to, że się w nim zakocha, a odkryła jedynie, że ten dozwolony dorosły seks był przereklamowany, niezależnie od nastawienia partnera. Spokojnie mogła się bez niego obejść.



Dlaczego zatem, patrząc na chmurną twarz Taka-shiego O'Briena, poczuła się zagubiona? A zresztą było to bez znaczenia, zależało mu jedynie na czarce. Postanowiła nie myśleć o tym całym wewnętrznym niepokoju, przecież jeszcze dzień wcześniej nawet nie przyszłoby jej do głowy, że jest zdolna do takich uczuć. Nie mogła się doczekać powrotu do dawnego życia.

- Nie ma jej w tym domu.

Zgasił wszystkie światła poza lampką w przedpokoju.

- Nie chce pani chyba szukać wiatru w polu? To nie byłoby rozsądne.

- Nie wiem, czy jestem rozsądna. Co pan robi, kiedy znajdzie tę czarę?

- Mówiłem już, że zabiorę ją do Japonii.

- Ale co pan robi ze mną? Zabije mnie pan? Udało się jej wytrącić go z równowagi.

- Czy przez ostatnią dobę nie robiłem wszystkiego, co w mojej mocy, żeby pozostała pani przy życiu?

Mimo że pani bardzo starała się zginąć?

Z tym nie mogła polemizować.

- Jestem gotowa - oznajmiła.

- Wobec tego chodźmy po tę przeklętą urnę.

Oczywiście, że zamierzał ją zabić. Było to oczywiste od samego początku, ale nie podobało mu się, że ona także była tego świadoma. Już kilka razy w ostatniej chwili zmienił zdanie, ale wiedział doskonale, że kiedy zdobędzie urnę, tak będzie najlepiej. Zabije Summer szybko, bezboleśnie, zanim zauważy, co się dzieje.

Niestety, podejrzewała go. Czy będzie walczyła, gdy nadejdzie czas? Miał nadzieję, że nie, w ten sposób tylko

by sobie zaszkodziła. Powinna odpuścić, przecież w starciu z nim nie miała żadnych szans. Takashi miał znacznie bardziej rozwinięty zmysł obserwacji niż większość ludzi i przez ułamek sekundy w łazience zdołał dobrze się przyjrzeć każdemu centymetrowi ciała Summer. Blizny na przegubach go nie zdziwiły, wiedział, że gdy była nastolatką, próbowała się zabić po śmierci Hany Hayashi. Bardziej zafascynowała go jej blada, jedwabista skóra. Dostrzegł znamię nad piersią i to, że spod bawełnianych fig wystawał fragment tatuażu na biodrze. Nigdy by nie pomyślał, że taka kobieta ma tatuaż. Zastanawiał się nawet, co takiego przedstawiał. Po jej śmierci będzie mógł to sprawdzić... Na myśl o tym poczuł się nieswojo, co dotąd mu się nie zdarzyło. Doszedł do wniosku, że na jego kłopoty decyzyjne miała wpływ ostatnia misja. Przeżył tylko cudem i bliskość śmierci sprawiła, że nabrał szacunku dla cudzego życia.

Jednak nie do końca była to prawda, gdyż w ciągu ostatniej doby zabił czterech ludzi i w ogóle o tym nie myślał. Nie stał się nagle niewolnikiem przebudzonego sumienia. Traktował ich jak niebezpieczne zwierzęta, które należało zlikwidować.

Summer Hawthorne należała do innego rodzaju. Owszem, była niebezpieczna, ale nie miała pojęcia, dlaczego. Nie wiedziała, że sekret ukryty w jej głowie mógł doprowadzić do śmierci trudnej do pojęcia liczby ludzi.

Kiedy wychodzili z domu Miki, dochodziła północ. Gdyby Summer zawiodła go prosto do urny, mógłby jeszcze dziś zakończyć całą sprawę, a rano wsiąść w pierwszy samolot. Oczywiście Shirosama dowie się, z czym Takashi odleciał i kogo się pozbył. Dotąd

Bractwo nie miało pojęcia, kto pomagał Summer, ale Heinrich Muehler na pewno już go opisał, a wśród ludzi Jego Świątobliwości znajdowały się odpowiednio wpływowe i dobrze poinformowane osoby, by dociec prawdy. Wiedział, że zaczną go szukać. Oczywiście zmieni wygląd, takich wcieleń miał opracowanych całkiem sporo, lecz i tak będzie musiał zachować wyjątkową ostrożność.

Nie, nie mógł sobie pozwolić na sentymenty.

Noc była chłodna i Summer zadrżała, kiedy wyszli. Przez chwilę korciło go, żeby dać jej marynarkę, ale się rozmyślił, gdyż nie mógł ryzykować poplamienia ubrania krwią. Nie zadawał żadnych pytań, kiedy zaprowadziła go za dom. Gdyby miał do czynienia z kimś innym, zastanawiałby się, czy to nie pułapka, ale przy Summer nie żywił takich obaw. To on był niebezpieczny, nie ona. To on był mordercą, a ona ofiarą.

Po chwili dotarli do starego garażu Miki. Dach częściowo się zawalił, więc wszystko, co znajdowało się w środku, narażone było na działanie żywiołów. Czyżby znowu kłamała?

W środku stał tylko jeden samochód nakryty brezentem. Gdy Summer ściągnęła płachtę, Takashi aż zamarł z wrażenia. Nieszczerólnie interesował się autami, bardziej cenił sprawność niż piękno, ale tylko ślepiec nie rozpoznałby tego cuda. Był to granatowy duesenberg w doskonałym stanie, z tapicerką ze skóry, wyprodukowany około 1935 roku.

- Gdy Mika kupił dom, w garażu znalazł kupę złomu. Pracował nad tym autem przez pięć lat. - Jej głos się załamywał, ale łzy nie popłynęły. - Biedak.

- Lepiej niech się pani martwi o siebie - mruknął Takashi. - Jest na chodzie?  
- A jakie to ma znaczenie? Przecież i tak nim nie pojedziemy. - Otworzyła drzwi duesenberga. -  
Pewnie wyciąga nie więcej niż osiemdziesiąt na godzinę. - Zniknęła na tylnym siedzeniu, ale jej nogi  
i siedzenie wystawały z auta.

Ten widok sprawił, że Takashi poczuł podniecenie. Oparł się o ścianę i czekał. Wściekanie się na  
siebie byłoby zwykłą stratą czasu, po prostu tak zareagował i tyle. Nigdy nie uważał się za konesera  
damskich pup, musiał jednak przyznać, że akurat ta była niezwykle pociągająca.

Summer Hawthorne nie wchodziła jednak w grę jako partnerka seksualna. Była zleceniem, ofiarą i  
Takashi wiedział, że jeśli wyłoni się z samochodu z urną Hayashi w dłoni, będą to jej ostatnie chwile.  
Dzięki Bogu, wsunęła się głębiej do auta, więc nie musiał już patrzeć na jej rozkołysane biodra.

- Mam! - wykrzyknęła.

Nie poczuł się szczęśliwy. Mogli przecież szukać przez całą noc, mogli też pojechać na południe i od-  
naleźć jej siostrę. Teraz jednak nadszedł koniec, Takashi nie mógł już dłużej zwlekać. Miał swoje  
rozkazy, zadanie do wykonania i zamierzał się z niego wywiązać. Oderwał się od ściany i podszedł do  
samochodu. Najpierw popatrzył na urnę Hayashi, która nawet w półmroku zachwycała pięknem, a  
potem na Summer, i zupełnie zapomniał o starożytnej ceramice, której on poszukiwał od wielu  
miesięcy, a inni ludzie od wieków.

Summer miała niebieskie oczy, nie tak intensywnie błękitne jak urna, ale jasnoniebieskie. Blond  
włosy

częściowo już wyschły. Siedziała nieruchomo, jakby świadoma, co się stanie, gdy już dostał od niej urnę.

Nie miał wyboru. Wsiadł do auta i natychmiast dostrzegł panikę w jej oczach. A zatem wiedziała. To jednak nie mogło go powstrzymać.

Jillian Marie Lovitz, jedyne dziecko Raphaela i Lianne Lovitzów, wystawiła kciuk. Jej siostra byłaby przerażona, gdyby wiedziała, że Jilly próbuje złapać okazję, ale jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Jilly, właścicielka równo trzydziestu siedmiu centów, musiała się zdać na taką formę transportu.

Dlaczego komuś przyszło do głowy, że powinna zamieszkać u Petersenów, stanowiło dla niej zagadkę. Ktoś, kto wpadł na ów boski pomysł, nic nie wiedział o Jilly.

Jak większość ludzi zresztą, z wyjątkiem starszej siostry Summer. Rodzice ślepo uwielbiali małą córeczkę, ona też ich lubiła, choć matka miała intelekt tostery, a ojca interesowało jedynie zarabianie pieniędzy. Oboje uważali Jilly za niewinną istotkę.

Ona zaś straciła niewinność, gdy w wieku dwunastu lat przypadkiem natknęła się na matkę zabawiającą się z ogrodnikiem na oczach ojca.

Na szczęście nikt jej nie zauważył. Jilly zareagowała jak dziecko: uciekła do siostry i została u niej, dopóki nie odzyskała równowagi.

Summer zawsze była dla niej bardziej jak matka niż siostra, mimo że różnica wieku między nimi wynosiła zaledwie dwanaście lat. Lianne traktowała starszą córkę jak zawałidrogę, która przeszkadzała jej udawać młod-

szą, Jilly zaś jak modny dodatek. Ralph nie zwracał na nią szczególnej uwagi, dawał pieniądze, i tyle. I bardzo dobrze, bo jej ufał i nie przysparzał kłopotów. Jilly starannie zaplanowała swoje życie. Była jednym z tych przerażająco bystrych dzieciaków, w związku z czym w wieku szesnastu lat zaczęła drugi rok studiów i miała zamiar wyprowadzić się z domu już za kilka miesięcy. Jedyny problem stanowiło uwiedzenie asystenta z laboratorium, ale ciężko nad tym pracowała.

Tymczasem została wyciągnięta z zajęć na uczelni i pod idiotycznym pretekstem wysłana na południe. Petersenowie byli przyjaciółmi jej ojca, chociaż nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek ich widziała. Byli również ostatnimi ludźmi, którzy zdołaliby ją obronić przez rzekomym psychopata. Nie dali jej jednak okazji do zaprotestowania przeciwko zaistniałej sytuacji, a odkąd trafiła do samotnego domu na pustyni, gapili się na nią nieustannie niczym sępy na padlinę. Jilly postanowiła poczekać dwa dni, zanim cokolwiek zrobi. Dopiero wtedy odprężyli się i doszli do wniosku, że zyskali jej zaufanie.

Ciężko było pokonać zamknięte drzwi oraz psy, nie robiąc hałasu, no i nie miała okazji poszperać w portmonetce Mildred, by zaopatrzyć się w niezbędną gotówkę. Najważniejsze dla Jilly było jednak wydostanie się stąd i powrót do Los Angeles.

Gdy tylko znajdzie budkę telefoniczną, zadzwoni do rodziców i dowie się, co jest grane. Nie, zadzwoni do Summer, a ta wskoczy w volvo i bez zbędnych pytań przyjedzie po nią. Petersenowie mieli tylko komórki i nigdy nie wypuszczali ich z rąk, więc nie miała szansy się do nich dorwać. Kiedy poprosiła, oświadczyli krótko,

że to „zbyt niebezpieczne” i zaproponowali jeszcze więcej czekolady.

Szybko zorientowała się, że słodczyce były nafaszero-wane lekami nasennymi. Petersenowie wiedzieli, że Jilly ma słabość do dropsów firmy Rollos, dlatego przez pierwsze dwa dni była półprzytomna. Budziła się jedynie po to, żeby zjeść czekolady, aż wreszcie coś jej zaświtało w głowie. Jilly nieraz dokonywała poświęceń, ale wypluwanie ulubionych łakoci, gdy Petersenowie nie patrzyli, należało do najcięższych. Postanowiła, że kiedy już ucieknie, naje się dropsów, aż zrobi się jej niedobrze, i jeszcze więcej.

Teraz jednak znajdowała się Bóg wie gdzie, czyli na poboczu pustej autostrady, marzła, była głodna i potężnie wkurzona. Twardo się jednak pilnowała, by nie wpaść w panikę. Niełatwo ją było przestraszyć, a gdyby ewentualny kierowca, który ją stąd zabierze, miał głupie pomysły, wiedziała, jak dać sobie radę. Summer skończyła kurs samoobrony, chociaż nigdy nie wyjaśniła, po co jej to było. Jilly podejrzewała, że to miało coś wspólnego z wydarzeniami z dzieciństwa. O nic nie pytała, ale nauczyła się od niej, jak w ciągu dwóch sekund obezwładnić stukilowego faceta.

W oddali dostrzegła światła pojazdu i odetchnęła z ulgą. Ratunek był blisko, nawet gdyby przyszło jej o niego zawalczyć. Energicznie pomachała ręką z wystawionym na sztorc kciukiem, po czym czekała, aż biała limuzyna zatrzyma się tuż obok niej. Kierowca otworzył okno i wystawił przez nie ogoloną głowę.

- Jego Świątobliwość po ciebie przybył, moja mała.

Jilly nienawidziła, kiedy ją tak nazywano, zwłaszcza że miała prawie metr osiemdziesiąt wzrostu.

Shirosama

103

budził w niej obrzydzenie, ale nie przychodził jej do głowy lepszy pomysł niż skorzystanie z okazji.

- Bogu dzięki - mruknęła, po czym wsiadła do limuzyny.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

W samochodzie było bardzo ciemno. Kiedy Takashi wpełzł do środka, Summer odsunęła się jak najdalej, ale i tak bez trudu uwięził ją pod swoim twardym ciałem.

Nie walczyła, nawet nie próbowała. W półmroku widział jej błękitne, wpatrzone w niego oczy, a w nich strach, który bezskutecznie starała się ukryć. Im dłużej to przeciągał, tym bardziej utrudniał jej śmierć. Ujął twarz Summer w dłonie, kciukami muskając policzki. Była taka miękka. Lubił drobne, szczupłe i wysportowane kobiety. Na kogoś takiego jak ona nawet by nie spojrział, lecz okazała się tak rozkosznie miękka. Zaprażył ją pocałować, choćby po to, by sprawdzić, czy jej usta są równie miękkie jak reszta ciała. Mógł to zrobić, a wtedy nawet nie poczułaby, że umiera.

Musiała wiedzieć, co nadchodzi. Zamknęła z rezygnacją oczy, kiedy pochylił głowę i oparł czoło na jej czole. Kciukami dotykał jej szyi. Pomyślał o bliznach na przegubach, o smutku w oczach Summer. Może tak dawał jej to, czego pragnęła... a może jednak nie. Wiedział tylko, że nie ma wyboru. Chciał wyjaśnić, jak



bardzo mu przykro, ale byłoby to idiotyczne. Dotąd nigdy nie czuł smutku z powodu śmierci jego ofiar.

Leżała pod nim nieruchomo, chociaż wyczuwał paniczny trzepot jej serca, które lada chwila miało znieruchomieć na zawsze.

Dotknął jej ust wargami, jakby na pożegnanie, i mocniej wcisnął kciuki w szyję, kiedy komórka zaczęła wściekle wibrować. Oderwał się od Summer, jakby jej skóra płonęła, i wysiadł z auta. Stał tyłem do niej i podświadomie oczekiwał, że Summer spróbuje ucieczki. Nie chciał jej ścigać, to utrudniłoby sprawę, przede wszystkim jednak musiał się skupić na wiadomości. A może gdyby pozwolił jej uciec...

Wtedy jednak dopadnie ją ktoś inny i skrzywdzi o wiele bardziej, tylko po to, by znaleźć ukrytą świątynię. Być może Summer nawet nie wiedziała, gdzie jest to miejsce, lecz i tak zginęłaby w potwornych męczarniach, nawet wtedy, gdyby wyjawiała tajemnicę. Po niej śmierć spotkałaby niemożliwą do objęcia rozumem liczbę ludzi. Rozpętałoby się piekło na Ziemi. To nie była pora na litość.

Kiedy odsłuchał wiadomość, wyłączył telefon i odwrócił się do auta. Summer siedziała w otwartych drzwiach, ale w półmroku nie widział jej twarzy. I dobrze, przynajmniej nie musiał się zastanawiać, o czym myślała.

- Pora na nas - powiedział.

Wstała i na chwilę zamarła, oparta o samochód, po czym zrobiła krok do przodu. Była wstrząśnięta, ale nadal silna. Wiedział, że nie będzie go spowalniała.

Odsunęła się, by jej nie dotknął, kiedy sięgał po urnę.

Ściągnął marynarkę i starannie owinał drogocenny przedmiot. Summer nadal stała nieruchomo, nie próbowała uciekać. Wyszli z garażu, po czym ujął ją za rękę.

Było zimno, ona też była zimna i unikała jego wzroku. To nie miało znaczenia, dopóki się nie opierała. Nawet się nie dziwił - był wysłannikiem śmierci, a ona, jak to czuł, podświadomie szukała go przez całe życie.

- Zabierajmy się stąd w cholerę - mruknął.

W milczeniu pozwoliła się zaprowadzić do auta.

A niech to wszyscy diabli, pomyślała Isobel Lambert. Mimo wysiłków Komitetu, operacja powoli zamieniała się w kompletną katastrofę. Włamano się do muzeum, w porządku, ale przy okazji zginęli dwaj strażnicy, a kopia urny została rozbita, trudno powiedzieć, czy przypadkowo, czy też złodziej się sfrustrował, gdy zrozumiał, że ma do czynienia z podróbką. Jeśli to drugie, tkwili po uszy w bagnie.

Musiała przyznać, że doktor Hawthorne postąpiła genialnie, prezentując w muzeum kopię. Zbyt genialnie jak na niewinną osobę. Czy naprawdę nie miała pojęcia o prawdziwej wartości urny, skoro zadała sobie tyle trudu? Trudno było to wytłumaczyć jedynie przywiązaniem do starej niani.

Wcześniej nie miało to znaczenia. Takashi dostał rozkaz usunięcia doktor Hawthorne, zanim wpadnie ona w łapy Bractwa Prawdziwej Świadomości, nie wykonał go jednak. Isobel nie miała kogo za nim posłać, zresztą to właśnie on był jednym z najlepszych pracowników. Teraz sam musiał posprzątać bałagan po sobie.

Życie jednej niewinnej osoby, Summer Hawthorne, było dopuszczalną karą, zwłaszcza że kryła w swym

umyśle niezwykle niebezpieczną wiedzę. Śmierć jej przyjaciela i współpracownika stanowiła jedynie przygrywkę do piekła, które by się rozpętało, gdyby Summer przeżyła i trafiła do Shirosamy.

Jednak szesnastolatka to co innego. Jej śmierci Isobel nie byłaby w stanie tolerować. Musieli ją odbić, i to szybko, zanim bracia wypróbują na dziewczynie swoje sztuczki z praniem mózgu. Gdyby starsza siostra dowiedziała się, że Jilly została zakładniczką, stanęłaby na głowie, by ją uwolnić.

Wszystko byłoby o wiele prostsze, gdyby Summer Hawthorne była martwa. Shirosama byłby zdany wyłącznie na siebie w kwestii poszukiwań świątyni, a od dziesięciu lat jego wysiłki spełzały na niczym. Gdyby Summer nie żyła, przetrzymywanie Jilly Lovitz byłoby bezużyteczne. W końcu jej matka gorliwie dawała Shiro-samie, czego tylko zapragnął.

Madame Lambert usiadła wygodniej w fotelu i przymknęła powieki. Czuła się fatalnie, całkiem jakby rozgrywała paskudną partię szachów, w której pionkami i figurami byli żywi ludzie.

Musiła znaleźć kogoś, kto wesprze Takashiego, kto zrobi to, co trzeba zrobić. Wszyscy jednak byli rozsiani po świecie, większość działała pod przykrywką. Pozostawała tylko jedna osoba.

Isobel westchnęła i założyła kosmyk włosów za ucho. Cholera jasna. Tak bardzo nienawidziła latania. Nie miała jednak wyboru, śmierć nastolatki to o jedną śmierć za dużo. Ktoś musiał zabrać Jilly Lovitz od Shirosamy, zanim ją skrzywdzą i złamią. I zanim Summer Hawthorne odda Shirosamie to, czego pragnął, by rozpocząć Armagedon.

Tylko Isobel mogła się tym zająć.

Była taka zimna. Takashi O'Brien trzymał Summer za rękę, gdy prowadził ją z powrotem do wielkiego czarnego auta. Niczym prawdziwy dżentelmen otworzył przed nią drzwi, a ona omal nie wybuchnęła śmiechem. Opanowała się jednak ze strachu, że zacznie płakać, co nie wchodziło w grę. Ostatni raz płakała tak dawno, że prawie tego nie pamiętała.

Takashi ostrożnie położył czarękę na siedzeniu z tyłu, po czym usiadł za kierownicą. Nie patrzył na Summer.

- Proszę zapiąć pas. - Przekręcił kluczyk w stacyjce. - Będę szybko jechał.

Wciąż myślała o tym, co zaszło w samochodzie. Ten człowiek raz za razem wyciągał ją ze szponów śmierci. Z jakiegoś powodu wyznaczył sobie rolę jej osobistego wybawcy i fakt, że wciąż była w jednym kawałku, niewątpliwie tego dowodził. W aucie wiedziała jednak, że zamierzał ją zabić, i wcale się nie bała, nie pragnęła uciec. Wtedy właśnie ją pocałował. Potem się od niej odsunął, a Summer zaczęła się trząść i nie była pewna, czy kiedykolwiek przestanie. Na szczęście tego nie zauważył, bo pewnie by pomyślał, że zwariowała.

Bez wątpienia faktycznie zwariowała.

Miał czarękę, a mimo to ona wciąż żyła. To musiało o czymś świadczyć, chociaż nie bardzo wiedziała, o czym. Zamknęła oczy i powoli zaczęła się odprężyć. Drżenie w końcu ustało.

Jechał bardzo szybko, więc gdyby mieli wypadek, z pewnością zginęliby na miejscu. Summer w ogóle to nie obchodziło. Nie musiała otwierać oczu, by wiedzieć, że Takashi dyskretnie ją obserwuje.

Dobrze znała to

uczucie, od tego zaczęła się cała afera, od jego uważnego spojrzenia na przyjęciu w muzeum. Zapragnęła o wszystkim zapomnieć. Jak jej wcześniej radził, próbowała wyobrazić sobie ocean, spokojny, niezmienny, wieczny.

Wycie syreny wyrwało ją z transu. Takashi bez śladu emocji na twarzy spokojnie zjeżdżał na pobocze. Gdy zahamował, nie zdjął rąk z kierownicy, najwyraźniej miewał do czynienia z policją. W oknie pojawiło się dwóch funkcjonariuszy.

- Proszę prawo jazdy i dowód rejestracyjny. Powoli. Gdy pochylił się do skrytki, przez chwilę czuła strach,

że wyjmie broń. W środku jednak były tylko dokumenty, które podał policjantowi.

Funkcjonariusz skierował światło latarki wprost na Summer. Pomyślała, że pewnie wygląda jak zwierzyna schwytna we wnyki. To była jej szansa. Kiedy otwarła usta, Takashi ujął ją za rękę gestem, który policjantom zapewne wydał się krzepiący, Summer wiedziała jednak, co w rzeczywistości oznaczał.

- Wszystko w porządku, proszę pani? - zapytał jeden z mundurowych, podczas gdy drugi przeglądał dokumenty. - Wydaje się pani przygnębiona.

Takashi nie mógł jej powstrzymać od prośby o pomoc. Nie powinna się wahać, wiedziała przecież, że ma do czynienia z bardzo niebezpiecznym człowiekiem.

- Tak, nic... Nic mi nie jest. Wybraliśmy się na przejażdżkę, ale mój chłopak za szybko jeździ.

Chryste Panie, co jej strzeliło do tego głupiego łba? Dlaczego nazwała go swoim chłopakiem, jakby byli parką licealistów? Dlaczego w ogóle udawała, że cokolwiek ich łączy? Popatrzyła na Takashiego, ale wciąż miał neutralny wyraz twarzy. Po chwili wrócił drugi policjant.

- Jest czysty - powiedział do swojego partnera, kompletnie ignorując Takashiego i Summer. - Paszport dyplomatyczny. Puść ich, i tak musimy jechać do San-sone Museum. Było włamanie, nie żyje dwóch strażników.

Na szczęście policjant już nie świecił Summer w oczy, więc nie zauważył, jak jej twarz wykrzywiła się z przerażenia, nie usłyszał też jej cichego okrzyku. Takashi zacieśnił uścisk.

- Proszę jechać wolniej, panie Ortiz - powiedział jeden z policjantów z przyganą w głosie. - Jest pan gościem w tym kraju i nie powinien pan nadużywać naszej gościnności.

- Oczywiście. Dziękuję panu.

W głosie Takashiego pobrzmiwał lekki hiszpański akcent, w tym świetle nawet wyglądał na Latynosa. Patrzyła na niego ze zdumieniem.

Kiedy policjanci odjechali, puścił jej rękę, a Summer odruchowo rozprostowała palce.

- Dlaczego nie poprosiła ich pani o pomoc?

- Nie chciał pan, żebym to zrobiła, prawda? Uznałam, że ściskając moją rękę, daje mi pan sygnał, bym siedziała cicho.

- Nie sądziłem, że to panią powstrzyma.

- Bo nie powinno było - odparła spontanicznie. - Pan Ortiz?

- Ludzie widzą, co chcą widzieć - mruknął. - Jestem pani chłopakiem?

Poczuła się zażenowana, co wydawało się idiotyczne, zważywszy na wydarzenia z ostatnich dwudziestu czterech godzin.

- Powiedziałam pierwszą lepszą rzecz, jaka mi przy-

szła do głowy - wyjaśniła bez przekonania. - Co takiego mówili o muzeum?

- Było włamanie. Już o tym wiedziałem.

- Wie pan, co zabrali? - Kopia czaraki nie miała znaczenia. Skarby, które wypełniały muzeum, Summer traktowała niemal jak swoje dzieci. Gdyby coś im się stało, miałyby złamane serce.

- Nic.

- Ale...

- Kopia urny leżała rozbita na podłodze. Najwyraźniej tylko na tym im zależało, nie tknęli reszty kolekcji.

- Bogu dzięki - powiedziała z ulgą. - To musi oznaczać, że zrezygnowali. Upuścili czarę i teraz będą musieli o niej zapomnieć.

- Może - mruknął. - A może uświadomili sobie, że to kopia. W takim wypadku będą jeszcze bardziej zdeterminowani, żeby dostać w swoje ręce panią albo kogokolwiek, kto mógłby zmusić panią do przekazania im tego, czego tak pragną.

- Co pan chce przez to powiedzieć?

Takashi popatrzył na nią, po czym odwrócił wzrok.

- Nie należy lekceważyć fanatyków religijnych. Zanim zdążyła dodać choćby słowo, wjechał na zalaną deszczem ulicę.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Godziny mijały jedna po drugiej, gdy jechali na północ. Summer nie zwracała uwagi na znaki drogowe, w ogóle na nic nie zwracała uwagi. Ciepło w samochodzie, warkot silnika, szum wycieraczek - wszystko to razem sprawiło, że zapadła w półsen, co było lepsze niż kompletna bezsilność odczuwana na jawie. Nie miała z sobą nic poza ubraniem na grzbiecie: ani komórki, ani pieniędzy, kart kredytowych czy prawa jazdy. Gdyby nawet zdołała uciec od Takashiego, do kogo by zadzwoniła? Mika już zapłacił najwyższą cenę za przyjaźń z nią, dwaj strażnicy w muzeum również nie żyli, być może także z jej winy. Dość dobrze poznała strażników muzeum, byli porządnymi ludźmi, mieli żony i dzieci. Którzy zginęli? Których zamordowała grupa fanatyków szukających starej skorupy?

Dotąd czarka była dla niej bardzo ważna jako pamiątka po Hanie, teraz jednak przestało to mieć znaczenie. Gdyby po prostu oddalają swojej bezmyślnej matce, nic złego by się nie wydarzyło. Mika by żył, a ona leżałaby w domu, we własnym łóżku, wkurzona, że dała się



wykorzystać matce. Obiecała Hanie, że będzie strzegła czarki i nigdy się z nią nie rozstanie, chyba że na jej prośbę, tyle że Hana nie przewidziała swojej śmierci. Z całą pewnością nie pragnęła jednak, by kogokolwiek spotkała krzywda.

Summer pomyślała, że świat stanął na głowie, a ona nie ma pojęcia, dokąd zmierza. Jediną kotwicą był ten niebezpieczny człowiek, z którym właśnie jechała.

- Dostanie pan mandat, jeśli nadal będzie pan tak gnał - powiedziała cicho.

- Myślałem, że pani śpi.

- Nie.

- Mam immunitet dyplomatyczny.

- Jest pan dyplomata?

- Nie.

- Czy Japonia ma służby specjalne? Czy pan w ogóle jest Japończykiem, panie Ortiz?

- W połowie.

Odniosła wrażenie, że słyszy nutę pogardy w jego głosie.

- Aha...

- Większość państw korzysta z usług agentów specjalnych, jednak ja do nich nie należę.

- A więc kim pan jest?

- W tym momencie pani nadzieją. To wszystko, co musi pani wiedzieć.

- Moją nadzieją na co?

- Na przeżycie.

Przypomniała sobie, jak głaskał ją po szyi, dotykał wargami jej ust, a potem przyciskał całym ciężarem. Nie wiedziała, czy powinna mu wierzyć.

- Dokąd jedziemy? - Pytała już o to pewnie z dziesięć

razy i raczej nie oczekiwała odpowiedzi, skoro dotąd jej nie otrzymała.

Jednak Takashi ją zaskoczył.

- Do Belmont Creek - odparł.

- Belmont Creek? Nie znam.

- To małe miasteczko w środkowej Kalifornii. Będziemy tam bezpieczni.

- Wymyślił je pan sobie?

- Nikt nam tam nie zagrozi.

- Skąd pan wie? Jest pan policjantem?

- Ależ skąd.

Wtuliła się w fotel i zamknęła oczy. Takashi nie zamierzał odpowiadać na jej pytania, więc po co miałyby je zadawać. Przynajmniej na razie.

Obudziła się zaniepokojona i natychmiast spojrzała na cyfrowy zegar na tablicy rozdzielczej. Było trzysta po trzeciej, a Takashi właśnie zatrzymał się na podjeździe. Pomimo mroku Summer dostrzegła podmiejski dom dla rodziny z dwojgiem dzieci rywalizującej z sąsiadami o to, kto ma najpiękniejszy trawnik. Co prawda w pobliżu nie było innych budynków, ale identyczne duże domy w trakcie budowy widziała w oddali. Znajdowali się na końcu ślepej uliczki, wystarczająco daleko, by uniknąć wścibskich spojrzeń. Summer nie była pewna, czy to dobrze, czy źle.

Patrzyła, jak Takashi celuje telefonem komórkowym w drzwi garażu, które natychmiast się podniosły.

Kiedy wjechali do środka, brama samoczynnie zamknęła się za nimi, a światło pod sufitem rozbliło.

Pomieszczenie wyglądało jak przeciętny amerykański garaż, z minitrak-

torem do koszenia trawników, pudłami na szpargały i narzędziami ogrodniczymi. Nie zabrakło nawet małej lodówki. Summer zaczęła się zastanawiać, czy Takashi zamierzał ją tutaj zabić i zakopać.

- Na pewno trafiliśmy pod właściwy adres?

- Brama garażowa się otworzyła, prawda? - Wyszedł z samochodu i obszedł go od tyłu. Summer sądziła, że przystanie, aby wziąć czarękę, a tymczasem zbliżył się do drzwi od strony pasażera i otworzył je.

- Może pani chodzić?

Głupie pytanie. Nawet gdyby uginały się pod nią kolana, i tak nie dałaby tego po sobie poznać. Na wszelki wypadek oparła się o drzwi samochodu i posłała Taka-shiemu buntownicze spojrzenie, na co cofnął się nieco i poczekał, aż sama wysiadzie. Skierował telefon na drzwi domu, które otworzyły się z cichym trzaskiem. Jednocześnie światła w budynku się zapaliły, a w garażu zapadły ciemności.

- Co to za telefon? - spytała zdziwona.

- Wielozadaniowy.

Zaczekał, aż Summer wejdzie do środka. Do domu prowadziło kilka schodków, na których lekko się zachwiała, ale miał dość rozumu, żeby jej nie podtrzymywać. Summer znajdowała się na skraju rozstroju nerwowego i gdyby jej dotknął, pewnie zaczęłaby wrzeszczeć, choć nie było to w jej stylu. Po chwili starannie zamknął drzwi.

- Jeśli jest pani głodna, mam coś do zjedzenia. Dom jest stale zaopatrywany we wszystko, co potrzebne do życia.

Rozejrzała się po wnętrzu, które wyglądało jak plan filmu telewizyjnego, w którym każda rzecz jest

zwyczajna, bezpieczna i na swoim miejscu. Gdzie wszystko jest tylko z pozoru normalne.

- Nie widzę stanowisk kamerzystów - mruknęła.

- Co?

Zerknęła na niego z uwagą. Po raz pierwszy wydawał się kompletnie zbity z tropu, ale nie był to dla niej powód do dumy. Jeden niezbyt błyskotliwy żart nie dawał jej nad nim żadnej przewagi.

- Mniejsza z tym... Gdzie mam spać?

- Proszę wybrać sobie sypialnię i przejrzeć szafy, na pewno znajdzie pani jakieś ubrania w swoim rozmiarze. Gdzieś powinna też być walizka, proszę wybrać rzeczy na tydzień.

- Na tydzień? Nie zostajemy tutaj?

- Nigdzie nie będziemy się zatrzymywali na długo.

- Kiedy mi pan powie, dokąd jedziemy?

- Daleko.

Miała ochotę czymś w niego rzucić.

- I tak po prostu powinnam panu zaufać?

- Nie ma pani wyboru.

Cóż, miał rację, choć nie paliła się do tego, by spędzić z Takashim O'Brienem ani chwili dłużej, a co dopiero cały tydzień. Czuła się przy nim zagubiona, wystraszona i zdenerwowana. Zważywszy na okoliczności, nie powinna się dziwić, że tak reagowała, ale nie chodziło tylko o ostatnie wydarzenia, które wyróciły jej życie do góry nogami. Problem tkwił także w tym człowieku, ciemnowłosym i niepokojąco pięknym. Czuła ucisk w żołądku za każdym razem, gdy się do niej zbliżał, a jeszcze nigdy nie reagowała w taki sposób na żadnego mężczyznę. Nie sądziła, aby w takich okolicznościach udało się jej przetrwać najbliższy tydzień.

- Dlaczego pan to robi? - spytała po chwili wahania. - Czemu postawił pan sobie za cel uratowanie mi życia?

- Myli się pani. Otrzymałem zlecenie i je wykonuję. Poczula się tak, jakby ją spoliczkował, ale szybko doszła do siebie.

- Zlecenie? Od kogo?

Po raz pierwszy dostrzegła na jego twarzy niezdecydowanie.

- Od Komitetu - wyznał ostrożnie.

- Jakiego komitetu? Jaka jest pełna nazwa?

- Komitet, i tyle. Nic więcej nie musi pani wiedzieć, i tak powiedziałem za dużo.

- Więc po co w ogóle cokolwiek pan mi mówił?

Nie odpowiedział, ale Summer i tak bardziej potrzebowała jedzenia niż wyjaśnień. Podeszła do lodówki i otworzyła zamrażalnik.

- Lody Ben & Jeny! - Z wrażenia oparła się o uchylone drzwi. - Chyba się rozplącę.

- Będzie pani płakać nad lodami, a nie nad zabitym przyjacielem?

Dziwne, ale nie potraktowała tego jak atak na siebie, raczej jakby Takashi był ciekaw fenomenu jej psychiki. Mimo to odparła sztywno:

- Łzy niczego nie zmieniają.

- Słusznie, wspominała już pani o tym.

- W przeciwieństwie do lodów, które bywają dobre na wszystko. - Sięgnęła po wiaderko, zdjęła wieczko, a kiedy znalazła łyżkę, zaczęła jeść prosto z opakowania. Po chwili zerknęła na Takashiego.

- Z nikim się nie dzielę. - Usadowiła się przy idealnym stoliku w idealnym kąciku śniadaniowym.

- Spodziewałem się tego. - Wyjął z lodówki butelkę

piwa Sapporo oraz mały czarny półmisek i usiadł naprzeciwko Summer niczym idealny mąż w idealnym domu.

Na półmisku znajdowała się porcja sushi oraz pałeczki. Zaskoczona Summer uniosła brwi.

- Nie sądzi pan, że to ryzykowne? - spytała sceptycznie. - Jak można się raczyć surową rybą, skoro nie wiadomo, od jak dawna leży w lodówce?

- Mniej niż sześć godzin. Poczestowałbym panią, ale sushi marnie komponuje się z lodami.

Nie zamierzała go informować, że ma niesamowity apetyt na solidne sashimi, dla którego byłaby gotowa... no, prawie byłaby gotowa zrezygnować ze słodkiego deseru, ale nie chciała w żaden sposób zbliżyć się do Takashiego.

- Pewnie nie mam co liczyć na colę light?

- Cola light z lodami?

Summer również potrafiła być enigmatyczna.

- Owszem.

Takashi wstał, podszedł do lodówki i powrócił z fioletową puszką.

- Coli nie mam, ale to wygląda podobnie.

Z wrażenia upuściła łyżkę. W południowej Kalifornii napój tab był praktycznie nieosiągalny. Summer знаła tylko jeden sklep, który miał go w ofercie, i sama się tam zaopatrywała, dlatego przywykła do coli light jako produktu zastępczego, sporadycznie tolerowała nawet pepsi light.

Nie wierzyła, że ktoś mógłby trzymać w domu tab przez przypadek. Ktokolwiek uzupełniał zapasy w lodówce, doskonale znał jej upodobania, wiedział choćby to, w jakich lodach i napojach gustuje najbardziej. Nie

wątpiła, że w szafach znajdzie kompletną garderobę w swoim rozmiarze, wyłącznie w czerni, bieli i szarościach, zapewne z tych samych butików, które systematycznie odwiedzała. Ci ludzie wiedzieli o niej prawie wszystko, a ona nawet się nie domyślała, z kim ma do czynienia. Komitet... dobre sobie. Nie była w stanie nic wyczytać z dystygowanej twarzy Takashiego, który ze smakiem jadł nigiri. Mogła jedynie podziękować mu za jedzenie i ubrania, gdyż z pewnością to on przekazał swoim mocodawcom informacje na jej temat.

Odsunęła się od stołu, bo nagle zrobiło się jej niedobrze.

- Idę spać. - Zamknęła w połowie już puste półlitrowe opakowanie lodów.

- Nie ma pani ochoty na coś jeszcze?

Wolała nie pytać, co ma na myśli, ale pewnie zamierzał zaproponować jej ulubiony jogurt lub wino.

Prawdopodobnie znał jej utrwalane przez lata przyzwyczajenia, lecz nie chciała tego sprawdzać.

- Nie jestem głodna - oświadczyła, tylko częściowo mijając się z prawdą. Pamiętała jednak, żeby zabrać napój. Potrzebowała choćby namiastki komfortu i normalności. - Wszystkie sypialnie są wolne?

- Proszę którąś wybrać, tylko nie zamykać drzwi na klucz.

- Sypialnie mają drzwi z zamkiem? Zdumiewa mnie pan. Czyżby zamierzał mi pan złożyć niespodziewaną wizytę? - Żałowała, że nie ugryzła się w język. Dlaczego nieustannie robiła aluzje do seksu, skoro była to absolutnie ostatnia rzecz, którą chciała sobie zaprzętać głowę?

Spojrzał na nią z ciekawością.

- Usiłuję panią chronić, chociaż nie ułatwia mi pani zadania. Proszę zostawić otwarte drzwi, na wypadek gdyby zaszła konieczność szybkiej ewakuacji.

Była zbyt wyczerpana, żeby się spierać. Znalazła pokój z odpowiednimi ubraniami, wśród których zauważyła kopie swoich strojów. Powoli świtało, więc opuściła żaluzje, żeby odgrodzić się od zwoźniczo normalnego świata przedmieścia, po czym zrzuciła ubranie i w samej bieliźnie wczółgała się do łóżka. Nie zamierzała spać w niewygodnej odzieży, ale z całą pewnością nie mogła położyć się nago. Czowała, że w ogóle nie uda się jej zasnąć, i to wcale nie ze względu na kofeinę. Wbrew poleceniu Takashiego starannie zablokowała zamek w drzwiach, choć wiedziała, że nikt nie przyjdzie do niej w odwiedziny. Jeden przypadkowy pocałunek o niczym nie świadczył. Ten człowiek ani trochę się nią nie interesował, jedynie utrzymywał ją przy życiu.

W domu panowała idealna cisza, nie docierały tu nawet hałasy z ulicy ani śpiew ptaków. W nowym, niesamowitym świecie koszmarów wstawał nowy dzień. Summer zamknęła oczy, żeby choć w ten sposób odgrodzić się od tego, co ją czeka.

- Dziecko jest nieszczęśliwe, Wasza Świątobliwość. - W cichym głosie brata Kenno pobrzmiwało wahanie.

Shirosama otworzył oczy i raptownie zamrugał. Minął już czas, kiedy należało wymienić soczewki. Za każdym razem, gdy przypominał sobie, że musi włożyć nowe, był wstrząśnięty widokiem swoich brązowych tęczówek, na dodatek szklistych i przekrwionych.

Przemiana postępowała, nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Widział wszystko coraz mniej ostro, jak



przez gęstniejącą, białą mgłę, ale stanowiło to część spodziewanej zmiany. Kiedy dostąpi całkowitego wyniesienia, stanie się prawdziwym Shirosamą - ciałem, umysłem i duszą.

- Czyż nie wszystkie dzieci są nieszczęśliwe? - odparł sentencjonalnie. - I nie wszyscy ludzie? Na tym polega karma. Wszak dusza dziewczyny walczy, a im bój jest bardziej zażarty, tym większe nieszczęście. Czy nic dla niej nie uczyniłeś?

- Wasza Świątobliwość, nie sposób się z nią porozumieć. Kopnęła brata Sammo i odmawia noszenia naszych szat, jak również wsłuchiwania się w święte słowa Waszej Świątobliwości. Poinformowałem ją, że ofiarowujemy jej bezcenny dar, ale nie umiem przełamać jej uporu. Czy mam skierować do niej brata Heinricha?

Shirosama pokręcił głową, a jego białe włosy gwałtownie zafalowały.

- Nie zrobimy tego do czasu, gdy będzie gotowa na przyjęcie daru albo przekroczenie granic karmy. Tymczasem trzymaj ją pod kluczem i niech siedzi cicho. Czy nadal przebywa w pokoju powołań?

- Tak, Wasza Świątobliwość. Usiłowała zatkać głośniki, ale nie mogła do nich dosięgnąć.

- To dobrze. Prędzej czy później moje słowa przenikną do jej upartego umysłu i ominą welon iluzji, która rządzi ludźmi. Kiedy będzie gotowa, zacznie słuchać.

Brat Kenno skłonił się głęboko. Shirosama nie widział jego twarzy, ale to nie miało znaczenia. Kenno służył mu wiernie od pięciu lat, a jego zaangażowanie nie budziło wątpliwości.

- Czy wówczas dostąpi błogosławieństwa?

- Dołączy do siostry na wyższym poziomie, wszystkie

jej doczesne troski stracą znaczenie. Obie dostąpią wyniesienia przed Armagedonem, co będzie dla nich prawdziwym błogosławieństwem.

- Prawdziwym błogosławieństwem - powtórzył brat Kenno uroczyście i wycofał się z pokoju, aby Shirosama mógł w samotności snuć krwawe i chwalebne plany na przyszłość, a także zdecydować, czy Jilly Lovitz usłyszy zalecenia bezpośrednio od niego i dopiero potem pogodzi się z losem. Właściwie nie była już dzieckiem, lecz młodą kobietą i nie powinna walczyć, odkąd brat Sammo podał jej odpowiednią mieszankę lekarstw niezbędnych do osiągnięcia prawdziwego oświecenia. W tej chwili Shirosama nie mógł sobie pozwolić na zaspokajanie potrzeb dziewczyny, gdyż przede wszystkim musiał się dowiedzieć, gdzie znajduje się jej siostra i przekazać doktor Hawthorne, że Jilly pozostaje pod jego opieką.

Te wieści powinny przełamać wszelki opór Summer, która z pewnością sama do niego przyjdzie, by ofiarować mu czarę. Nie mógł się doczekać, kiedy wniknie w umysł poszukiwanej i pozna prawdy przekazane jej przez niańkę. Gdy Summer wszystko mu już opowie, wreszcie będzie można ją zabić. Konieczność ponoszenia konsekwencji dawnego czynu wchodziła w skład jego karmy. Trzydzieści lat temu dał upust frustracji i gniewowi, zachował się pochopnie, ale wiedział, że w gruncie rzeczy nie popełnił błędu. Wszystko, co się wydarzyło, musiało się wydarzyć. To przeznaczenie nakazało mu zabić tę irytującą staruchę, która stała między nim a przyszłością.

Tak samo teraz jego losem było kontynuowanie

działa, drobiazgowo zbieranie elementów układanki, których potrzebował, by w pełni dostąpić wyniesienia. Przez trzynaście lat gromadził wiernych i bogactwo, a także potęgę należną mu z tytułu urodzenia. Tysiące, setki tysięcy ludzi miały podążyć za jego wizją. Przypadła mu w udziale ważna rola, więc z poświęceniem dźwigał ciężar przywództwa, bo tak nakazywała karma.

Nowy Rok Księżycowy był już za pasem, a wraz z nim okazja do zebrania owoców ciężkiej pracy. Shirosama wiedział już to, co należało wiedzieć, a ostatni element układanki miała dostarczyć Summer.

Ponownie zamknął oczy i pogrążył się w medytacji, pełnej wizji świetlanej i strasznej przyszłości.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Summer, rzecz jasna, zamknęła drzwi na klucz. Nawet nie wiedziała, jak bardzo jest przewidywalna, przynajmniej pod pewnymi względami. Takashi w całkowitej ciszy otworzył zamek, uchylił drzwi i popatrzył na pogrążoną we śnie młodą kobietę. Długie włosy leżały rozsypane wokół głowy, kołdra była odsunięta. Takashi nie zdziwił się, że Summer śpi w białej bieliźnie, którą wcześniej nosiła, choć gdyby uważniej przejrzała garderobę, znalazłaby kopie swoich nocnych strojów. Komitet perfekcyjnie odtwarzał takie detale.

Takashi nigdy nie podejrzewał, że czarna bielizna może być tak praktyczna. Summer miała na sobie prosty stanik bez koronek, a na pełnych pośladkach skromne figi. Oparł się o framugę i przez moment napawał kuszącym widokiem, aż w końcu z wysiłkiem powrócił do rzeczywistości. Nagle poczuł do siebie obrzydzenie i cicho zamknął drzwi. Postanowił podarować jej jeszcze kilka godzin snu, choć oznaczało to, że sam nie zmruży oka. Nie ufał Summer, przecież w każdej chwili mogłaby spróbować uciec. Wydawała się niebywale uparta,

a w dodatku nie do końca rozumiała, co jej grozi. Takashi potrafił wytrzymać kilka dni bez snu, co w takich sytuacjach bardzo się przydawało. Znaleźli się w patowej sytuacji. Summer w ostatniej chwili otrzymała ułaskawienie, gdyż porwanie jej siostry całkowicie zmieniało sytuację... choć nie był pewien dlaczego. W dawnych czasach Harry Thomason nie wahałby się ani przez sekundę, potrafił szybko, sprawnie i bezlitośnie uporać się z każdą przeciwnością losu. Thomason rozprawiłby się także z nim, jako że na czas nie wykonał zadania.

Takashi wiedział, że porwana nie stanowi żadnego szczególnego zagrożenia. Summer ani trochę nie rozumiała, że dysponuje cenną wiedzą, zatem siłą rzeczy nie mogła jej nikomu przekazać. Jilly Lovitz nie miała szansy kogokolwiek skrzywdzić, gdyż przedstawiała wartość wyłącznie jako zakładniczka, więc mogli bez wahania pozostawić ją w pulchnych, białych rękach Shirosamy. Kto wie, czy dzięki temu nie dałoby się otrzeźwić zaślepionej matki Jilly i Summer, pod warunkiem, że starsza z sióstr nie wyruszy na poszukiwanie młodszej.

Ponownie zerknął na wyświetlacz uniwersalnego telefonu komórkowego. Od niedawnej wiadomości nikt się do niego nie odzywał, zatem obowiązywało ostatnie polecenie wydane przez Madame Lambert - miał pozostać w Belmont Creek.

Madame nie była typowym szefem, gdyż lubiła mieć wybór. Uważała, że śmierć nie zawsze jest najlepszym rozwiązaniem, a kiedy wydawało się, że Summer Hawthorne musi umrzeć, Madame odniosła się do tego równie sceptycznie jak Takashi. Mimo to wydała rozkaz,

a teraz zaleciła czekanie. To dobrze, ale wiedział, że im dłużej będzie utrzymywał Summer przy życiu i miał ją na oku, tym trudniej później będzie mu ją zabić. Jego wątpliwości związane z tą dziewczyną nie miały żadnego sensu, jedynie gmatwały oczywistą sytuację.

Pocałował ją, ale tylko dlatego, że akurat miał na to ochotę. Jeszcze nigdy nie zbliżył się tak do kogoś, kogo powinien usunąć. Z pewnością potrafiłby to zrobić, gdyby otrzymał stosowne polecenie, bo przecież był maszyną do zabijania, panem życia i śmierci. Zastanawiał się tylko, czy potem potrafiłby żyć sam z sobą.

Doszedł do wniosku, że skoro nie zamierza spać, powinien wziąć prysznic i włożyć świeże ubranie. Za cztery godziny mieli stąd wyruszyć, diabli wiedzą dokąd, ale najpierw musiał sprawdzić, czy czarka jest dobrze zabezpieczona. Miał rozkaz pozostawić naczynie komuś, kto je odbierze - zapewne chodziło o tę samą osobę, która przyniosła piwo, sashimi i jego ulubioną, mocno paloną etiopską kawę. Nie był specjalnie zachwycony perspektywą rozstania z urną, gdyż zadał sobie mnóstwo trudu, żeby ją znaleźć. Dopóki ją mieli, Shirosama nie mógł nic zrobić.

Takashi z uwagą przyjrzał się urnie.

Większość ludzi nie zdołałaby odróżnić oryginału od falsyfikatu, ale tylko niewielu dysponowało jego wiedzą o starej japońskiej ceramice. Stawiając przedmiot na kuchennym blacie w jasnym, sztucznym świetle, pomyślał, że nie powinien być zaskoczony. Skoro Summer udało się załatwić jedną podróbkę, to bez trudu mogła zlecić wykonanie dwóch. Kopia była piękna, ale glazura wydawała się nieco zbyt jednolita, linie przesadnie

wygładzone, a intensywny, zimny błękit niedostatecznie klarowny.

Takashi nie mógł się powstrzymać od śmiechu. Summer należała do wyjątkowo przedsiębiorczych kobiet i dobrze się stało, że nie wykonał rozkazów, bo Komitet wpadłby jak śliwka w kompot.

Shirosama pojmał najbliższą krewną Summer i dla znalezienia urny był gotów porąbać ją na drobne kawałki.

Gdy zaparzał sobie kawę, jego myśli nieustannie krążyły wokół falsyfikatu. Ostatecznie postanowił wykonać polecenie i zawiązać naczynie tak, jakby było oryginałem. Chciał, żeby Komitet dał mu spokój przynajmniej na kilka dni, podczas których zdecyduje, co dalej. No i, rzecz oczywista, zamierzał skłonić Summer, by wyjawiała mu, gdzie jest oryginał.

Zawsze potrafił bez problemu łączyć zlecenia i życie osobiste. Seks stanowił nieodłączny element jego pracy i Takashi korzystał z niego tak, jak z każdej innej umiejętności. Mówiono, że zdołałby uwieść siedemdziesięcioletnią lesbijkę i jeszcze dać jej rozkosz, on sam też był święcie przekonany, że uporałby się z tym wyzwaniem. W końcu każdy dysponował jakimiś zdolnościami. Peter był snajperem, urodzonym skrytobójcą, Bastien Toussaint mógł udawać, kogo tylko chciał, na dodatek uważano go za niezrównanego nożownika. Takashi z kolei specjalizował się w seksie. Potrafił dostać to, czego chciał, od każdej kobiety, bez względu na wiek czy orientację, gdyż umiał robić rzeczy, które wprawiałyby w zdumienie Casanovę. Ciało było jego najlepszą bronią. Zabijał gołymi rękami, uwodził i niszczył z bezlitosną determinacją.

Uwiedzenie Summer Hawthorne wydawało się dzie-

cinną igraszką w porównaniu z niektórymi poprzednimi przypadkami. Nie miał w jej sprawie wyboru i pogodził się z tym, co nieuchronne. Nie reagowała na groźby, nie interesowało jej to, że w ostatniej chwili ratował ją z opresji, nie dostrzegała, jak poważne jest zagrożenie, a czas uciekał. Takashi musiał dowiedzieć się jak najszybciej, gdzie jest ta cholerna urna, tylko to się liczyło.

Gdyby wyjawiał, że Shirosama porwał jej siostrę, z całą pewnością wpadłaby w panikę, a spanikowane kobiety są nieobliczalne. Inna rzecz, że Summer była zupełnie nietypowa. Zachowywała zimną krew w sytuacjach, w których większość kobiet zalałaby się łzami. Musiał użyć w stosunku do niej jakiejś niezawodnej metody perswazji.

Seks. Jak na razie nie wykorzystał przeciwko niej seksu i sam nie rozumiał, skąd ta ostrożność. Czemu się wahał? Wyobraził ją sobie, bladą i buńczuczną, a potem wspomniął jej skromną, czarną bieliznę pod workowatym ubraniem. Ponieważ dostarczano wierne kopie tego, co znajdowało się w szufladach Summer, wiedział już, że nigdy nie nosiła rzeczy, które choć trochę odsłaniały ciało. Nie miała nic obcisłego, a on nie pojmował, dlaczego tak się dzieje. Jej figura, choć pełna, wydawała się bez zarzutu, a wiedział, co mówi, bo znał się na rzeczy. No i widział nagą Summer w wannie.

Nie miała się czego wstydzic, nie musiała kryć się pod czernią. Biodra i pośladki były tylko odrobinę zbyt obfite, a ciało miękkie, wbrew obowiązującej modzie, która nakazywała kobietom hodować wielkie i twarde mięśnie. Miała kobiece kształty, zaokrąglone i atrakcyjne, takie, którymi można przywiązać do siebie mężczyznę.



Zauważył w jej oczach niepewność, kiedy sądziła, że na nią nie patrzył. Obserwowała go dyskretnie, jednocześnie wystraszona i zaintrygowana. Jeśli przecucie go nie myliło, z łatwością zdołałby skłonić ją do uległości w łóżku i na pewno ochoczo powiedziała mu to, co chciał wiedzieć.

Wcześniej miał nadzieję na znalezienie innego sposobu, gdyż nie chciał wydobywać z niej informacji przez seks, ale skończyły mu się pomysły. Zastanawiał się, na co Summer zareaguje najlepiej. Na siłę fizyczną? Na dominację? Niektóre kobiety podniecało to, że ktoś nimi dyrygował, a Summer była nim zafascynowana, bo nigdy nie spotkała nikogo podobnego. A może łagodność byłaby skuteczniejsza? Gdyby traktował ją delikatnie, nawet z pewną dozą niepewności, wówczas zyskałaby złudzenie, że to ona panuje nad sytuacją. Mógłby ją przekonać, że szlachetnie poświęca ciało dla jego przyjemności i aż do pierwszego orgazmu nie zorientowałaby się, jak jest naprawdę.

A gdyby połączył obie te taktyki? Summer była zaskakująco inteligentna, co zresztą dodatkowo komplikowało sprawę. Momentalnie przejrzałaby jego zamiary, gdyby próbował nieudolnie ją uwieść. Musiał się całkowicie zaangażować, jeśli chciał odnieść sukces, a poza tym powinien się liczyć z tym, że na koniec będzie żałowała, że nie zabił jej od razu.

Sama była sobie winna. Próbował wszystkiego, ale zachowywała tajemnice tylko dla siebie, a prawda była taka, że zbyt wiele istnień ludzkich zależało od jej sekretów.

Może ta zdolność do zachowania tajemnicy wyjaśniała, dlaczego Summer w gruncie rzeczy była łatwa do

przejrzenia? Była w tym swoista prostolinijność. Tajemnica to tajemnica, kłódka zamknięta, za to cała reszta... Ot, wystarczyła prosta obserwacja psychologiczna. Było na przykład oczywiste, że Summer obawiała się seksu, lecz mimo to co rusz zerkała na Takashiego. Pewnie nawet nie zdawałaby sobie sprawy, że go pragnie, i byłaby przerażona, gdyby jej to uświadomił, wykonując pierwszy krok, krył się jednak w tym prawdziwy seksualny dynamit, o krok od wybuchu.

To było takie łatwe do rozszyfrowania, a zarazem otwierało obiecujące perspektywy. Mógł ją zmusić, żeby jadła mu z ręki. Potrafiłby przekonać ją, by przed nim uklękła i robiła wszystko to, co jej każe, bo nawet nie miała pojęcia, jak bardzo była uległa. Wiedział to, wyczuwał, miał tego świadomość.

Przyzwyczał się do tego, że kobiety go pragną, ale szokowało go, że tym razem to on pragnie kobiety. Nie liczył na gorący, żywiołowy seks ani na pośpieszny stosunek oralny z nowicjuską. Pragnął Summer z nieokiełznaną żądzą, której nie czuł od lat. Był panem życia i śmierci, a ona jego partnerką, i w dodatku żadna ilość zdrowego rozsądku nie mogła zmusić go do pożądanej roztropności.

Miał do dyspozycji nieograniczoną ilość gorącej wody, więc długo stał pod prysznicem i delektował się strumieniami. Marzyła mu się tradycyjna japońska kąpiel - najchętniej usiadłby w wannie z gorącą wodą i zapomniał o całym świecie, ale musiał z tym poczekać do powrotu na wyspy.

Wytarł się i nawet nie spojrzął w lustro. Cóż, znał się całkiem dobrze. Odziedziczył wyjątkową, azjatycką urodę po matce, a także wdzięk ojca. Matka ponad

wszystko ceniła piękno i na pewno nie wybrałaby na męża kogoś, kto nie spełniałby jej wymagań estetycznych. Takashi nigdy jednak nie widział zmarłego ojca ani nawet jego fotografii, znał tylko nazwisko. No i wiedział, że jest do niego podobny. I jeszcze to, że jego dziadek kazał go zamordować. Stare dzieje. Takashi włożył dżinsy i zapiął zamek błyskawiczny. Na jego żądanie spodnie nie miały guzików przy rozporku. Gdy podniósł głowę, w lustrze ujrzał przerażoną twarz Summer, która wpatrywała się w jego plecy.

Odwrócił się gwałtownie, ale było już za późno.

- Jak długo... - zaczął, lecz Summer rzuciła się do ucieczki.

Dogonił ją na schodach i mocno zacisnął palce na jej ramieniu, zatrzymując gwałtownie. Straciła równowagę i poleciała do tyłu, prosto na niego. Gdy upadli, objął ją mocno i przytrzymał, choć rozpaczliwie usiłowała się oswobodzić.

Kopnęła go, lecz była boso, więc ledwie to poczuł. Jego ręce zaciskały się na niej niczym żelazne obręcze. W bezpośrednim starciu nie miała najmniejszych szans. Po chwili zamarła i rozluźniła napięte mięśnie, Takashi jednak nadal jej nie puszczał.

- Drzwi wejściowe są podłączone do prądu o napięciu tysiąca woltów - powiedział jej do ucha. -

Gdyby minęła pani próg, padłaby pani trupem.

Wzdrygnęła się, a po kilku sekundach Takashi rozluźnił uścisk, podniósł się i pomógł Summer wstać. Popatrzyła na niego i ponownie poczuła dziwny ucisk w żołądku. Nie zdążył włożyć koszuli, miał na sobie wyłącznie

dżinsy. Jak to możliwe, że ktoś tak niebezpieczny był tak kuszący? Miał szczupłe i muskularne ciało, gładką, złocistą i napiętą skórę. Nigdy by się nie domyśliła, co się kryje na jego plecach.

- Widziałam pana tatuaże - wykrztusiła.

- I co z tego?

- Wiem, co oznaczają.

- Ze jestem japońskim motocyklistą?

- Nie, że jest pan gangsterem. Członkiem jakuzy.

- Widziała pani za dużo filmów.

- Niewykluczone, ale przez ostatnią dobę widziałam także trupy, zostałam porwana, ktoś chciał mnie zamordować, zginął mój przyjaciel... To wygląda na zorganizowaną przestępczość, nawet jeśli nie brakuje panu ani jednego palca.

- Filmy, filmy - mruknął obojętnie. - Jakie znaczenie ma, kim jestem, skoro utrzymuję panią przy życiu?

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, jak długo zamierza pan to robić.

Przez cały czas jej dotykał, obejmował nadgarstek, żeby znowu nie rzuciła się do ucieczki.

Zachowywała się jednak spokojnie. Mając do wyboru porażenie prądem i dalsze przebywanie z tym mężczyzną, siłą rzeczy zdecydowała się na to drugie.

- Przynajmniej dopóki mi pani nie powie, gdzie jest ukryty oryginał. Mika wykonał więcej niż jedną kopię, prawda?

Psiakrew, zakłęta w duchu. Może Takashi rzeczywiście pracował dla Ministerstwa Dziedzictwa Narodowego, w końcu falsyfikat był najwyższej klasy.

- A potem mnie pan zabije albo zostawi na pewną śmierć? Marna perspektywa.

Gdy puścił jej nadgarstek, machinalnie objęła go palcami, jakby chciała zetrzeć ślad po dotyku Taka-shiego.

- Drzwi i okna są uzbrojone. Jeśli spróbuje pani wyjść bez znajomości kodu, z całą pewnością pani zginie. Proszę o tym pamiętać, kiedy pójdę się ubrać.

- Gdy nie odpowiedziała, tylko cofnęła się o krok, dodał:

- Nie, jednak pani ze mną. Nie ufam pani.

- Nigdzie...

Nie dokończyła, bo chwycił ją za rękę i pociągnął do swojej sypialni, jednocześnie demonstrując niczym nieosłonięte plecy.

Tatuaż był skomplikowany i piękny. Przedstawiał azjatyckiego smoka, długiego i smukłego, który opiekuńczo otaczał coś niewielkiego i kruchego. Z łopatek wyrastały anielskie skrzydła. Wzór zajmował całe plecy i niķ pod opiętymi nisko na biodrach spodniami. Summer przez chwilę zastanawiała się, dokąd sięgają tatuaże, ale szybko oderwała wzrok od pośladków Taka-shiego, zarumieniona po koniuszki uszu.

Gdy przystanęła mimowolnie, szarpnął ją do swojej sypialni i popchnął na łóżko. Zerwała się na równe nogi, lecz pchnął ją z powrotem.

- Proszę nie wyciągać pochopnych wniosków

- oznajmił z arogancką wyższością. - Po prostu nie mam ochoty uganiać się za panią.

Nie odpowiedziała, choć myśli z prędkością huraganu przelatywały jej przez głowę. Takashi albo w ogóle nie spał, albo zdążył starannie posłać łóżko, gdyż poduszki i narzuta były nietknięte.

Włożył koszulę z długimi rękawami, zasłaniając misterne tatuaże, które dowodziły, jak bardzo niebezpiecznym jest człowiekiem.

- Nie rozumiem, co panią tak wstrząsnęło. - Przesunął dłonią po wilgotnych, czarnych włosach. - Czego się pani spodziewała? Przecież wie pani, z kim ma do czynienia. Czy kiedykolwiek sugerowałem, że jestem spokojnym, niegroźnym człowiekiem?

- Nie - odparła cicho.

Nie zapiął koszuli, tylko włożył na nią marynarkę z czarnej skóry. Leżała tak idealnie, że z pewnością była szyta na miarę. Summer ponownie się zastanowiła, dokąd ją przywiózł i kto zaopatrzył ten dom. Znalazła dla siebie parę czarnych bojówek, tego samego rozmiaru i tej samej marki co jej własne spodnie, a do tego takie same lub pasujące koszule. Ktoś zadał sobie sporo trudu i przysłał trzy pary dżinsów w trzech rozmiarach, jakie trzymała w domu.

Pomyślała, że jeśli tak dalej pójdzie, to wkrótce wejdzie w najmniejszą parę, gdyż nie pamiętała już, kiedy ostatnio jadła przyzwoity posiłek. Okropnie ssało ją w żołądku, ale nawet nie chciała o tym myśleć.

- Proszę na to spojrzeć z innej strony. - Takashi oparł się o toaletkę i popatrzył na Summer ciemnymi, tajemniczymi oczami. - Jeżeli faktycznie utrzymuję związki ze światem przestępczym, to tym skuteczniej mogę udzielić pani pomocy, bo nie będę się przejmował takimi drobiazgami jak przepisy i zgodność z prawem. Po prostu zadbam o pani bezpieczeństwo na wszelkie możliwe sposoby.

- Naprawdę zależy panu na moim bezpieczeństwie? - spytała z powątpiewaniem.

Oczekiwała szybkiej i niezobowiązującej odpowiedzi, ale Takashi przez chwilę milczał.

- Potrzebuję urny - powiedział w końcu. - Przede wszystkim muszę wiedzieć, skąd się wzięła, bo właśnie dlatego Shirosama koniecznie chce panią dopaść. Gdyby zależało mu wyłącznie na urnie, po prostu ukradłby ją z muzeum, a panią zabił. Tylko pani wie, gdzie się znajduje stara świątynia.

- Wolne żarty. Nic mi nie wiadomo o żadnej świątyni, niewiele wiem też o urnie. Na miłość boską, przecież trzymałam w niej ciastka! Poza tym dlaczego Shirosama miałby się interesować lokalizacją mitycznej świątyni? Moim zdaniem chce zagarnąć urnę, bo moja matka mu ją obiecała, a czarka jest warta mnóstwo forsy. Dlatego właśnie nie chcę mu jej dać. Wiem, że jestem tylko środkiem do osiągnięcia celu, a Shirosama bywa bezwzględny, więc poleciłam wykonać kilka kopii urny, żeby go zmylić. Na pewno nie zależy mu na mnie, tylko na mojej własności.

- Wie pani więcej, niż się pani wydaje. Hana Hayashi przed śmiercią z pewnością przekazała komuś tę informację, a pani jest jedyną osobą, do której mogła się zwrócić.

- Przecież nikt nie przewidział, że Hana zginie w wypadku samochodowym, którego sprawca ucieknie.

- Niesłuchanie korzystny zbieg okoliczności, prawda? Nieznany sprawca zabił i odjechał w nieznane.

- Odsunął się od toaletki. - Gdzie jest urna?

- Nie mam...

Doskoczył do niej tak szybko, że nie zdążyła się przygotować, i powalił ją na łóżko.

- Nie kończ - warknął z furją. - Nie zamierzam

dłużej grać w twoje gierki. Mów, gdzie jest ta cholerna urna, bo zaraz cię zmuszę do szczerości i pożałujesz własnego uporu!

Dociskał jej ramiona do materaca tak mocno, że ogarnęła ją panika. W niczym nie przypominał Taka-shiego sprzed chwili, uroczego i uwodzicielskiego.

- Proszę puścić - wyszeptała niemal niedosłyszalnie. Wpatrywał się w nią przez długą chwilę, po czym odsunął się. Ona zaś drżała tak gwałtownie, że nie mogła się opanować.

- Co się stało?

Głos Takashiego wdarł się do jej przerażonego umysłu. Summer popatrzyła na niego ze strachem.

Dostrzegł w poświacie wschodzącego słońca, że wpadła w panikę. Nie wiedział jednak, że nie on ją wystraszył, lecz jej własne, niezrozumiałe pragnienia.

- Odpowiedz - rzekł ostrym, nieznoszącym sprzeciwu tonem. - Co ci się tak naprawdę stało? Kochanek cię zgwałcił?

- Skąd! Kochał mnie, nigdy nie zrobiłby mi krzywdy.

- No to kto?

W duchu odrzuciła, unieważniła to pytanie.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. - Skoro zaczął mówić jej na ty, sama postąpiła tak samo.

- Czy kiedykolwiek zdarza ci się mówić prawdę?

- Wydawał się jednocześnie poirytowany i znużony.

- Ktoś ci zrobił krzywdę.

- To było dawno temu. Już o tym nie myślę.

- Akurat. Czy tego chcesz, czy nie, tamto zdarzenie cię ukształtowało. Czy Hana Hayashi nie stanęła w twojej obronie?

- Oczywiście, że mnie broniła! - oburzyła się Sum-



mer. - To się zdarzyło wcześniej... - Słowa uwięzły jej w gardle.

- Miałaś zaledwie sześć lat, kiedy Hana zaczęła u was pracować.

- Zgadza się. - Patrzyła na niego, by sprawdzić, czy na jego twarzy pojawi się litość albo obrzydzenie, i mówiła dalej, by nie wtrącił swoich trzech groszy. - To nie był żaden wielki dramat, na całym świecie molestuje się małe dziewczynki. Już doszłam do siebie, a Hana dopilnowała, żeby to się nigdy nie powtórzyło.

- Kto to był?

- Jeden z przyjaciół matki, tyle o nim wiem. Miałam zwracać się do niego „wujku Marku”. Był stary, włochaty i śmierdział cygarami. Nie lubię cygar. - Jej głos był dziwnie spokojny. Nie pamiętała, kiedy ostatnio mówiła o tamtych zdarzeniach. Scott nigdy nie poznał szczegółów, po prostu był świadom, że musi traktować ją wyjątkowo delikatnie. Lianne nie chciała o niczym słyszeć, chociaż sześciolatka Summer odważnie i ze szczegółami usiłowała wytłumaczyć matce, co się stało.

- To zrozumiałe - mruknął Takashi.

- Przynosił mi upominki, ładne różowe sukienki i kolorowe baloniki. Poza tym prawie wcale mnie nie dotykał. Musiałam po prostu... patrzeć.

- Czy chciałabyś, żebym zabił twoją matkę? - Takashi równie dobrze mógłby tym tonem spytać, czy dolać jej mleka do kawy.

- Boże... nie! - Naprawdę była zszokowana. - Poza tym - dodała po chwili - ona do dziś o niczym nie ma pojęcia.

- Akurat. Doskonale wiedziała, co robi ten cały wujek Mark, kiedy zostawiała cię z nim samą.

- W każdym razie już o wszystkim zapomniała. - Z trudem walczyła o odzyskanie samokontroli. - Mówiłam już, że to sprawa z zamierzchłej przeszłości. Hana otoczyła mnie troskliwą opieką, ja z kolei zajmowałam się młodszą siostrą. Jestem normalną, zdrową kobietą.

- Pewnie dlatego ubierasz się na czarno i miałaś dotąd tylko jednego kochanka, który nie dawał ci satysfakcji.

- Nieprawda, dawał mi mnóstwo satysfakcji!

- Gdyby był coś wart, miałabyś innych.

- Powiedziałam ci, że nie szukałam miłości.

- Powiedziałas, że nie szukałaś seksu.

- Ani miłości, ani seksu.

- Na pewno?

To spokojnie wypowiedziane pytanie wywołało u niej nową falę emocji, których nie potrafiła ukryć.

- Przestań wreszcie! - zażądała cichym, pełnym napięcia głosem.

- Co mam przestać?

- Zwyczajnie przestań.

Takashi ściągnął skórzaną marynarkę. Nadal nie zapiał guzików koszuli, ale jego skomplikowane i piękne tatuaże pozostawały w ukryciu, więc Summer widziała tylko gładką, złocistą skórę.

- Co mam przestać? - spytał ponownie zadziwiająco niskim głosem.

Stał zbyt blisko, stanowczo zbyt blisko. Wyczuwała ciepło jego ciała, zupełnie jakby jej dotykał.

- Przestań to robić - burknęła. - Może uważasz, że potrzebuję seksu z dobrym facetem, żeby pokonać zahamowania, ale to jakieś brednie.

Niemal się uśmiechnął.

- Summer, nie przypominam sobie, żebym proponował ci seks. Poza tym z całą pewnością nikt przy zdrowych zmysłach nie nazwie mnie dobrym facetem.
- Co za ulga - mruknęła zgryźliwie. - Prawdę powiedziawszy, nawet mi przez myśl nie przeszło, że mógłbyś mnie pragnąć, ale temat rozmowy jest nieco deprymujący.
- Och, pragnę cię, skoro o tym mowa. Ty mnie zresztą też.  
Jej serce zamarło.
- Nie - zaprzeczyła, gdy ponownie zabiło. - Nawet cię nie lubię.
- Zapewne, ale to nie oznacza, że mnie nie pragniesz. Mam wprawę w uważnym obserwowaniu ludzi i wiem, że mi się przyglądasz, kiedy myślisz, że nie zwracam na ciebie uwagi. Poza tym drżysz, gdy cię dotykam, a teraz jesteś zarazem wystraszona i masz na mnie ochotę.
- A ty jesteś bezczelny - wykrztusiła po chwili.
- Seks nie jest dla osób przesadnie delikatnych. Twój jedyny i jakże nieudolny kochanek nie powiedział ci nawet tego?
- Nie uprawiasz ze mną seksu. Westchnął ciężko.
- Co racja, to racja. Jesteś jedyną znaną mi kobietą, której odpuszczę.
- Jeśli uważasz, że mnie uwiedziesz i w łóżku zmusisz do wyjawienia, gdzie ukryłam urnę, to masz stanowczo zbyt wysokie mniemanie o swoich wątpliwych, że pozwolę sobie na szczerą, walorach. Tym razem uśmiechnął się szczerze, a w jego oczach zamigotały wesołe ogniki.
- Moje wątpliwe walory? - powtórzył rozbawiony.

- Powiesz mi, gdzie jest oryginał, a z miejsca dostaniesz seks. Gdzie urna?

- Nie powiem.

- Przeciwnie, powiesz z ochotą. - Wziął ją za rękę. Usiłowała się wyrwać, ale ani myślał puścić. - Gdzie jest oryginał? Zbyt długo bawimy się w kotka i myszkę, nie mogę tracić więcej czasu. Poza tym nie mam ochoty cię krzywdzić, więc musisz mi szczerze odpowiedzieć na pytanie.

- Wykluczone.

Ból był nagły, szybki i oślepiający, a do tego tak gwałtowny, że ledwie udało się jej stłumić krzyk. Znikł równie szybko, jak się pojawił, a Takashi potarł jej policzek grzbietem dłoni. Na pięknej, surowej twarzy dostrzegła nieklamany żal.

- Summer, nie zmuszaj mnie, żebym to powtórzył. W grę wchodzi ludzkie życie, więc nie mogę pozwolić, by wątpliwości krępowały mi ręce. Gdzie urna?

- Ani myślę... - Raptownie urwała, kiedy musiała ponownie wstrzymać oddech z bólu, choć Takashi szybko rozluźnił palce zaciśnięte na jej nadgarstku i pogłaskał czerwoną przęgę.

- Gdzie jest urna, Summer?

Popatrzyła w jego spokojne oczy. Będzie ją torturował, aż wyciągnie od niej potrzebne informacje. Tak po prostu. Ona zaś ponad wszystko na świecie pragnęła, żeby jej nie dotykał i była gotowa uczynić wszystko, byle tylko dał jej spokój.

- Znajdziesz ją w Bainbridge House. - Szarpnięciem oswobodziła rękę. Nadgarstek strasznie ją bolał, nie miała pojęcia, co takiego zrobił Takashi. Wiedziała tylko tyle, że na pewno nie zamierzał przestać.

- Bainbridge House? W stanie Waszyngton? W archiwum nie ma żadnej wzmianki o tym, że jest tam jakiś dom, który należy do ciebie albo do twojej matki.

- Został zapisany na nazwisko babci, czyli matki mojego ojca. Ukryła przed moją matką, że dom faktycznie jest mój, dowiedziała się o tym dopiero wtedy, gdy stałam się pełnoletnia. Nie ufała jej.

- Jakoś mnie to nie dziwi - mruknął.

Czemu nie zapiął koszuli? Dlaczego nie odwrócił się na pięcie i nie skierował tej pięknej, zdradzieckiej twarzy w inną stronę?

- Oryginalną urnę przechowuję w szafie razem z kimonami i zbiorkiem haiku od Hany.

Takashi znieruchomiał.

- Zostawiła ci książkę? - spytał ostrożnie. - Czytałaś ją może?

- Jest napisana w kanji, nic z niej nie rozumiem. To odręcznie spisane haiku. Zatrzymałam je, bo należały do Hany.

Skinął głową, a Summer niemal wyczuwała, jak gorączkowo się zastanawiał. Dzięki Bogu, przestał się nią interesować i skupił uwagę na innych sprawach.

- A kimona? Jakiego są rodzaju?

- Mam dwa. Jedno bardzo stare, o historycznej wartości, a drugie to zwykły tani szlafrok, nic cennego.

- Każdy szczegół jest cenny...

Nie zamierzała z nim walczyć. Mógł wziąć wszystko, co chciał, byle tylko dał jej spokój. Była gotowa oddać mu nawet ukochane pamiątki po Hanie.

- Teraz możesz już iść i zabrać, co ci się żywnie podoba - oświadczyła pogodnie, zupełnie jakby nic jej nie zagrażało. Wyglądało na to, że Takashi zupełnie

o niej zapomniał. - Powiem ci, jak tam trafić. I nie musisz się obawiać, że znowu cię okłamuję. Tym razem mówię prawdę.

- Wiem... A teraz ściągnij koszulę, nie lubię tych twoich czarnych ubrań.

- Co? - wykrztusiła zdumiona. - Przecież powiedziałam ci, gdzie znajdziesz to, czego szukasz.

- A ja powiedziałem, że jeśli mi wszystko wyznasz, dostaniesz seks. Wyskakuj z koszuli.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Summer nawet nie drgnęła, tylko patrzyła na niego jak na idiotę. Takashi pomyślał, że nie miała pojęcia, komu stawia czoło.

- Nie chcę, żebyś mnie dotykał - zaprotestowała cicho.

- Przeciwnie, masz na to ogromną ochotę.

- Wrócę do sypialni, zniknę drzwi, a ty będziesz trzymał się ode mnie z daleka. Dałam ci to, czego chciałeś.

- Niezupełnie, ale proszę bardzo, spróbuj.

Rzecz jasna, posłuchała jego sugestii i w ten sposób tylko ułatwiła mu zadanie. Nie chciał, żeby leżała na łóżku, bo naprawdę zamierzał ofiarować seks tylko jej, a nie sam na tym skorzystać. Gdyby się z nią położył, trudniej byłoby mu powstrzymać żądzę.

Złapał ją, zanim dotarła do drzwi, i pociągnął z powrotem. Nie stawiała oporu, więc otoczył ją ręką w talii i unieruchomił. Nie miała szans, by się wyrwać.

Takashi doskonale znał się na kobietach i przejrzał Summer na wylot, mimo że różniła się od jego poprzed-

nich partnerek. Seks budził w niej strach, bała się uległości do tego stopnia, że zachowywała się nieprzewidywalnie. Musiał przełamać jej lęk, by móc ją kontrolować.

Położył dłoń obok jej piersi i zaczął rozpinąć guziki, jednocześnie przysuwając się do ściany, żeby Summer się o nią oparła. Nie podniosła rąk i nie stawiała oporu, ale to się mogło zmienić. Na razie pozwalała się obejmować. Wiedział, że czuła ciepło jego ciała.

Wyszarpnął jej koszulę ze spodni i objął pierś, a wtedy z gardła Summer wydobyło się zdławione westchnienie. Zorientował się, że zmieniła stanik - ten również był czarny, ale zapinany z przodu i znacznie bardziej wycięty. Takashi błyskawicznie się go pozbył i uwolnił piękny, obfity biust Summer.

Oddałby wszystko, by odwrócić ją i obsypać pocałunkami jej piersi, ale wiedział, że jeszcze nie nadszedł na to czas. Summer wyprężyła się i niespokojnie poruszyła plecami.

- On tak nie robił? - wyszeptał jej do ucha. - Nie wiedział, co lubisz? Trzeba mu było powiedzieć.

Większość mężczyzn nie domyśla się takich rzeczy, należy nimi pokierować. - Poruszył kciukiem, a Summer mimowolnie jęknęła z aprobatą i przytuliła się mocno do jego twardego ciała. - Jesteś idealna. Piękna. Wspaniała.

- Obsypywał ją pieszczotami, całował po szyi. Pragnął się z nią kochać, ale musiał ofiarować jej to, na co zasłużyła. - Tak - szepnął, muskając ustami jej skórę.

- To ci się podoba, dobrze o tym wiem, i pragniesz więcej, prawda? To taka słodka, nieprzyzwoita rozkosz. Dam ci ją i nikt się nie dowie, obiecuję. - Przywarł do niej tak, że oparła się policzkiem o ścianę, a on ocierał się

o jej jędrne ciało. To ma być tylko dla niej, powtarzał sobie w myślach.

Drżała, jej skórę pokrywały krople potu. Takashi zrozumiał, że dłużej nie wytrzyma.

Wreszcie wypowiedziała pierwsze słowo, odkąd rozpiął jej koszulę:

- Proszę...

- O co prosisz? - spytał chrapliwym głosem. Była gotowa na ekstazę, a Takashi wiedział, że nie miała już siły się bronić.

- Proszę... nie... - Znieruchomiał, choć nadal czuł, że Summer jest bliska spełnienia. - Proszę... nie... przerywaj...

Przełamał ostatnią barierę. Całkowicie poddała się jego woli, gdy jej ciałem wstrząsał jeden głęboki skurcz za drugim, aż Takashi uznał, że wystarczy, i cofnął rękę. Summer z płaczem osunęła się na podłogę, a on wyszedł, choć wiedział, że powinien ją przytulić i pocieszyć.

Zamknął za sobą drzwi łazienki i popatrzył do lustra. On, pan życia i śmierci, wielki uwodziciel, wyglądał tak, jakby ktoś kopnął go w głowę. Do tego stopnia zajął się reakcją Summer, jej długotrwałym szczytowaniem, że zupełnie przestał zwracać uwagę na własne potrzeby. Pierwszy raz w życiu miał orgazm bez fizycznej stymulacji, i nawet to do niego nie dotarło. Z furją i obrzydzeniem ściągnął spodnie, choć raziała go tylko własna słabość, nie wilgotna bielizna. Nie miał pojęcia, jak to się stało, że stracił panowanie nad sobą. Najwyraźniej nie tylko on przedarł się przez jej bariery ochronne, lecz także ona przedostała się do jego wnętrza, dotąd tak starannie chronionego.



Leżała nieruchomo na podłodze, powoli dochodząc do siebie. Już nie płakała. Z irytacją otarła łzy z twarzy. Przede wszystkim musiała odzyskać kontrolę nad zdradzieckim ciałem, a dopiero potem nad umysłem.

Drzwi łazienki ponownie się otworzyły i Takashi wrócił do sypialni. Miał na sobie nową koszulę, starannie zapiętą pod samą szyję, i skórzaną marynarkę.

- Wyjeżdżamy za pół godziny - oznajmił oficjalnym tonem. - Jeżeli chcesz wziąć prysznic, lepiej się pośpiesz.

Udało się jej usiąść i oprzeć o ścianę, ale nie zapięła koszuli.

- Dokąd jedziemy? - Miała wrażenie, że jej ciało należy do kogoś innego, podobnie jak uczucia.

- Po urnę Hayashi, żebym mógł skończyć zadanie. Nie patrz tak na mnie, przecież wiesz, jaką pełnisz rolę. Jesteś tylko fragmentem mojej pracy. Poszło mi z tobą łatwiej, niż zakładałem, ale w sumie to nie ma żadnego znaczenia. Nikt nie jest niezbędny, nawet twoja siostra.

- Moja siostra?! - Zakręciło się jej w głowie.

- Shirosama ją uwięził i uwierz mi, szybko wyciągnie z niej wszystko, co chce wiedzieć. Z pewnością nie będzie tak delikatny jak ja, więc musimy dotrzeć do urny, zanim nas uprzedzi.

- Nie... - zaprotestowała Summer, lecz Takashi bezceremonialnie złapał ją za ramię i zmusił, żeby wstała. - Ona nic nie wie!

- Shirosama w to nie uwierzy. Nic nie wie tylko ten, kto nie żyje. Nie tylko on wyznaje taką zasadę. - Urwał na moment. - Możesz wziąć prysznic po tym, co się zdarzyło, albo jechać tak jak stoisz. Tak czy owak, wyruszamy za dwadzieścia siedem minut.

- Skąd mam wiedzieć, czy jej pomożesz? A jeśli odmówię i nie pojedę z tobą?

Wzruszył ramionami. Summer pomyślała, że jest piękny, ale zimny jak lód.

- Wówczas cię tu zostawię... Załatwię sprawę szybko i bezboleśnie, nie będziesz cierpieła. Umrzesz błyskawicznie. To niestety konieczność, bo gdybym cię oszczędził, mogłabyś niepotrzebnie rozpuścić język.

Miała wrażenie, że sypialnia zmieniała się w zamrażarkę. Chłód bijący od Takashiego przenikał ją do kości. Gdyby odetchnęła głęboko, z pewnością ujrzałyby kłęby pary.

- Będę gotowa - powiedziała cicho.

Takashi patrzył z zadumą na odchodzącą Summer. Ani przez moment nie mijał się z prawdą. W ostatecznym rozrachunku urażona duma jakiejś kalifornijskiej księżniczki nic nie znaczyła w porównaniu z bezpieczeństwem setek tysięcy, może milionów ludzi.

Inna sprawa, że trudno było nazwać ją księżniczką. Bez wątplenia miała bliskie związki z hollywoodzkim bogactwem i statusem, ale nie otaczała jej aura uprzywilejowania, towarzysząca większości znanych mu pięknych kobiet, zarówno Amerykanek, jak i Japonek.

Cóż, tak naprawdę nie sposób było nazwać Summer piękną kobietą, choć nie mógł jej odmówić specyficznej urody. Ładne oczy, atrakcyjne usta, z którymi chętnie zapoznałby się bliżej, gładka skóra i kuszące kształty... Tak, była ładna, ale nie wyjątkowa, nie miałyby szans w zestawieniu z idealną japońską panną młodą, którą wybrał dla niego dziadek.

Tamto życie było jednak zupełnie inne od obecnego,

jeszcze nie przyszła na nie pora. Tymczasem miał zadanie do wykonania i musiał je zakończyć bez względu na cenę.

Chwycił marynarski worek, który znalazł w szafie, po czym wyszedł na korytarz. Przystanął, usłyszawszy szum wody z prysznicą, i zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem Summer nie płacze. Miała suche oczy, kiedy wrócił z łazienki. Czy dał jej dostatecznie dużo powodów do płaczu? Pokręcił głową i zszedł po schodach. Powtarzał sobie, że Summer to twarda sztuka. Pozbierała się po tym, co ją spotkało, i odgrodziła niewidzialnym murem od tego, co jej przed chwilą zrobił. Powinien myśleć o niej wyłącznie w kategoriach zawodowych. Czyżby trzymała w ukryciu jeszcze inne niezwyklej wagi niespodzianki? Nie spodziewał się informacji o dwóch kimonach i książce. Cóż, spadek po Hanie miał znacznie większe znaczenie, niż sądziła Summer.

Zaparzył kawę i dojadł resztki sashimi. Kiedy usłyszał kroki na schodach, nie odwrócił się od lodówki, z której właśnie wyciągał śmietankę.

- Masz ochotę na kawę? - zapytał spokojnie.

- Nie. - Jej głos wydawał się równie obojętny, ale kiedy na nią spojrzął, natychmiast przypomniał sobie rozkoszny krzyk, kiedy szczytowała.

Tym razem miała na sobie workowate, czarne džinsy i luźną, czarną koszulkę, czyli ubrała się w swoim stylu. Kto by pomyślał, że pod tymi wszystkimi warstwami odzieży kryło się delikatne, wrażliwe ciało? Jeśli uda się jej przeżyć kilka następnych dni, powinna znaleźć sobie kogoś, kto otoczy ją należytą opieką i ubierze w lepsze ciuchy, a także ofiaruje taki seks, jakiego potrzebowała.

Postanowił nie zaprzącać sobie głowy seksem, musiał wyrzucić go z pamięci. Bez wątpienia podarował Summer pierwszy prawdziwy orgazm, a właściwie dwa lub trzy orgazmy. Mogła go za to znieawidzić, ale przynajmniej wiedziała już, do czego jest zdolna.

Zaczekała, aż Takashi zejdzie jej z drogi, otworzyła lodówkę i poczęstowała się napojem w różowej puszcze oraz kubkiem jogurtu. Zakładał, że będzie musiał nakłaniać ją do jedzenia, ale wydawała się spokojna i skupiona, kiedy zjadła posiłek na stojąco, jak najdalej od niego.

Była racjonalna, co go cieszyło, bo nie musiał obawiać się histerycznych ataków. Zapewne nie zamierzała wracać do tego, co się między nimi wydarzyło. Wszędzie na świecie kobiety z dobrym skutkiem stosowały terapię milczenia, dzięki czemu mógł łatwiej się skoncentrować na możliwie szybkim przejeździe na Bain-bridge Island.

Najlepiej byłoby dostać się tam, zanim Shirosama rozbije siostrę Summer na atomy, których nikt nigdy nie poskłada z powrotem.

Przynajmniej na razie dawali jej spokój. Jilly siedziała na wąskiej pryczy, zamknięta w wygodnej celi, gdzie nie brakowało jej niczego poza fastfoodowym żarciem. Porywacze przynosili jej mętą wodę, której nie chciała pić, a przez niewidoczny system nagłaśniający puszczaali nagrania wstrętnego głosu Shirosamy. Gdyby tylko udało się jej zlokalizować głośniki, natychmiast by je roztrzaskała.

Nie miała pojęcia, czego od niej oczekują. Monotonny głos rozbrzmiewał w sześciu językach, z których

żadnego nie rozumiała. Stosunkowo dobrze radziła sobie z hiszpańskim, ale Shirosama mówił z tak koszmarnym akcentem, że nic nie potrafiła pojąć. Jeżeli jego słowa oznaczały to samo, co po angielsku, to nie chciała ich rozumieć. Wygłaszał jakieś duby smalone z gatunku New Age, co wzbudzało w niej bolesną tęsknotę za przewidywalną i bezpieczną mądrością nauk ścisłych. Na uniwersytecie studiowała dwa fakultety, chemię i fizykę, więc pseudointelektualne androny Shirosamy doprowadzały ją do szewskiej pasji.

Wyciągnęła się na pryczy, dumając, co może zrobić. Porywacze przebrali ją w białą piżamę, która kojarzyła się jej z obowiązkowym strojem dla karateków ze szpitala dla umysłowo chorych, zostawili kilka pełno-ziarnistych batonów, których nie cierpiała, i kazali czekać na rozmowę z Shirosamą. Mogła czekać, nie ma sprawy, i tak była pewna, że stary głęda nic z niej nie wyciągnie. Jeśli uważał, że jej rodzice będą siedzieli z założonymi rękami, to się grubo mylił. Z pewnością już wszczęli poszukiwania ukochanej córki i Shirosama słono zapłaci za swój postęp.

To nie w porządku, że właśnie ona została ukochaną córeczką rodziców, ale jak słusznie zauważyła Summer, w życiu prawie nic nie jest w porządku. Lianne mogło wiele ujść na sucho w jej poszukiwaniach wyższej świadomości, ale teraz w grę wchodziła jej druga córka, więc z pewnością powróci z chmur na ziemię i pokaże pazury. No i nikt nigdy nie powinien zadzierać z Ralphem Lovitzem, który trzymał w szachu nawet mafię. Jakiś nadęty, obłąkany sekciarz był marnym przeciwnikiem dla jej ojca.

W skrócie, nie miała się czym przejmować. Bracia

z sekty Prawdziwej Świadomości interesowali się wyłącznie miejscem pobytu Summer, a Jilly szczerze mogła zaręczyć, że nie wie, gdzie szukać siostry. Kiedy napomknęli o jakiejś japońskiej urnie, kompletnie przestała rozumieć, o co im chodzi.

Zapewnili ją, że trafiła w bezpieczne miejsce, do wygodnego azylu, i nawet nie czuła potrzeby jak najszybszego opuszczenia celi. Była przekonana, że ojciec już zadba, by Jego Świątobliwość pożałował, iż w ogóle się narodził, poza tym i tak nie miała dokąd iść. Natura obdarzyła ją rozumem oraz bogatą wyobraźnią, więc jeszcze przez wiele szczęśliwych godzin mogła leżeć na pryczy i śnić na jawie, aż wreszcie Ralph Lovitz zrobi porządek z Shirosamą.

Tymczasem j ednak wiele by dała za słodką babeczkę.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

Summer doszła do wniosku, że umysł ludzki jest niesamowity. Świadoma, że jej siostra została porwana przez nawiedzonego socjopatę, a wokół ginęli ludzie, siedziała sobie w samochodzie u boku zdrajcy i zamiast wrzeszczeć, wyglądała przez okno, podziwiając krajobrazy południowej Kalifornii. Zdumiewające.

Nadal nie rozumiała, dlaczego to zrobił. Wiedział już, co chciał wiedzieć, więc co mógł zyskać na tym, że sprowadził ją do tak pierwotnego poziomu. Może z próżności chciał udowodnić i sobie, i jej, że potrafi. Summer pomyślała, że jeśli tylko wyjdzie z tego cało, obetnie mu głowę i zatknie na włócznie, jak to drzewiej bywało.

Gdyby sprawa dotyczyła tylko jej, z pewnością dałaby za wygraną, ale nie mogła pozwolić, by ktoś krzywdził Jilly. Takashi wyjawiał, że Shirosama pojmał ją, najwyraźniej jednak nie zamierzał nic z tym zrobić.

Nie chciała na niego patrzeć, bo na widok jego twarzy czuła nieopisaną wściekłość i nie mogła trzeźwo myśleć,

a przecież musi być chłodna i opanowana, tak jak Takashi, bo inaczej nic nie osiągnie.

- Moja siostra - mruknęła ze wzrokiem wbitym w szybę.

- Tak?

- Nie zamierzasz nic zrobić, żeby jej pomóc? Mnie ciągle ratujesz, jesteś w tym dobry.

- Otrzymałem polecenie, żeby cię chronić przed Shirosamą. Nie ponoszę odpowiedzialności za twoją siostrę.

Na moment zamknęła oczy i wyobraziła sobie ukochaną, upartą buzię Jilly. Musiała opracować jakiś plan. Wymienili terenowy samochód na zaparkowanego w garażu, z pozoru zwykłego sedana, pod którego maską ukrywał się rajdowy silnik, a Takashi miał zamiłowanie do prędkiej jazdy.

Przynajmniej nie jechali autostradą, tylko jedną z bocznych dróg prowadzących za miasto. Gdyby spróbowała uciec, być może jakoś by sobie poradziła. Ani trochę jej nie obchodziło, czy Takashi przeżyje, musiała tylko uwolnić się od niego i ruszyć na pomoc siostrze. Najlepszym rozwiązaniem wydawało się ofiarowanie Shirosamie tego, czego żąda, w zamian za wolność Jilly.

Rozejrzała się ostrożnie w poszukiwaniu jakiejś broni, bo tylko tak mogła zyskać szansę w starciu z Taka-shim. Konieczny był też element zaskoczenia, bo nie należał do ludzi, którzy łatwo tracą czujność.

- Nie rób tego - ostrzegł ją spokojnym, bezbarwnym głosem.

Nie odrywała wzroku od krajobrazu za oknem.

- Czego mam nie robić?

152



- Nawet nie wolno ci o tym myśleć. Ani na moment nie spuszczę cię z oka.
- A jeśli będę musiała iść do łazienki?
- Pójdę z tobą.
- Śnij dalej.

Nie odpowiedział, bo nie musiał. Summer doszła do wniosku, że Takashi kojarzy się jej z czterystukilog-ramowym gorylem. Mógł zrobić wszystko, co chciał, a ona nie miała szansy mu się przeciwstawić.

Pogodziłaby się z tym, dała za wygraną, gdyby na szali nie leżało życie jej siostry. Ciekawe, czy Takashi trzymał w samochodzie pistolet? Dwa ostatnie dni dowiodły, że nie potrzebuje żadnej broni poza rękami. Na myśl o tym ponownie poczuła ucisk w żołądku. Takashi zabijał nie po to, by ją chronić, lecz dlatego, że zależało mu na jej wiedzy.

Ciekawe, dlaczego wciąż pozwalał jej żyć, skoro już wiedział, gdzie szukać urny. Jeśli jej nie dowierzał, to miał rację. Już dwukrotnie go oszukała, prezentując falsyfikaty jako oryginały. Pewnie postanowił ją zabić dopiero wtedy, gdy położy łapy na prawdziwej urnie.

Z całą pewnością nie była w stanie wyjawić mu miejsca pochodzenia urny, bo sama go nie знаła. Hana nigdy nie mówiła o historii naczynia i zabrała tajemnicę do grobu, więc czarka mogła - choć niekoniecznie - trafić do niej z tajemniczej, japońskiej świątyni.

Zerknęła na podłogę auta, lecz nic na niej nie znalazła. Może tak zniecka rąbnąć Takashiego łokciem w skroń? Problem w tym, że był wyższy, więc miałyby problem z sięgnięciem do jego głowy, no i krępował ją pas bezpieczeństwa.

Jedynymi przedmiotami, którymi mogłaby go ude-

rzyć, były jego stalowy kubek do kawy i pusta puszka po table. Ani jedno, ani drugie nie wyrządzi mu poważniejszej krzywdy, ale kubek był większy i cięższy. Gdyby rąbnęła go w głowę, być może oderwałby wzrok od drogi i zdjął nogę z gazu, a wówczas otworzyłaby drzwi i wytoczyła się na zewnątrz. Być może nawet uniknęłaby obrażeń.

Dłuższe wahanie nie miało sensu, więc wyciągnęła rękę po kubek. W tej samej chwili Takashi zareagował ze zdumiewającą gwałtownością. Summer nie wiedziała, jak mu się to udało, ale chwycił ją dłonią za oba nadgarstki i mocno zacisnął palce. Poczowała ostry ból. Natychmiast przypomniała sobie, jak parę godzin temu siłą nakłonił ją do wyznania mu prawdy, a także to, co zrobił później.

- Powiedziałem, żebyś o tym nawet nie myślała - wycodził. Samochód nie zwolnił ani odrobiny, gnali z prędkością około stu trzydziestu kilometrów na godzinę. Gdyby teraz wyskoczyła, zginęłaby na miejscu. To pewne.

- Chciałam tylko napić się kawy.

- Nie lubisz jej.

- Kto tak powiedział? To, że rankami pijam napoje gazowane, nie oznacza...

- W domu nie miałaś ani odrobiny kawy.

- Nie wiesz wszystkiego o tym, co trzymam w domu.

- Chcesz się założyć? Wiem wszystko, łącznie z tym, gdzie przechowujesz swoje pornosy.

- Nie mam żadnych pornosów...

- No to filmy erotyczne, skoro taka jesteś wrażliwa. Gustujesz w numerkach science fiction, co? Jesteś międzyplanetarnym zбочeńcem? Wolisz, kiedy ja ci to

robię, czy raczej preferujesz podglądanie innych? Czy jestem dla ciebie w dostatecznym stopniu nie z tej ziemi?

- Byłoby stratą czasu, gdybym próbowała ci wyjaśnić, jak bardzo cię nienawidzę - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Przynajmniej stać cię na uczciwość. - Puścił ją, a ona odsunęła się, rozcierając przeguby. Spojrzał na nią z ukosa. - Jeżeli chcesz mnie zdekoncentrować, podsunę ci kilka skuteczniejszych sposobów.

Zacznij się do mnie dobierać, to może zwolnię do tego stopnia, że dasz radę wyskoczyć z samochodu.

- Jesteś cholernym sukinsynem! - Wzdrygnęła się, bo naprawdę miała ochotę sprawdzić, jak by zareagował w takiej sytuacji.

Coraz rzadziej mijali budynki, okolica stawała się niemal bezludna. Gdyby teraz udało się jej uwolnić od towarzystwa Takashiego, nie miałyby dokąd pójść ani gdzie się ukryć. Dlaczego wywoził ją na takie pustkowia?

Idiotyczne pytanie. Nie była mu już do niczego potrzebna, podobnie jak jej siostra. Wiózł ją tam, gdzie będzie mógł ją zabić bez świadków, tam, gdzie nikt nie usłyszy jej wrzasków i gdzie łatwo jest ukryć zwłoki.

- Przestań wreszcie.

Zaskoczona spojrzała na Takashiego. Patrzył przed siebie skupiony na niemal pustej drodze.

- Co mam przestać? - spytała ostrożnie.

- Zaprzętać sobie głowę śmiercią. Wolałem, kiedy rozmyślałaś o seksie.

Nawet nie próbowała pytać go, skąd to wiedział. Długo i w pocie czoła doskonaliła umiejętność maskowania uczuć, gdyż przy takiej matce jak Lianne nie

mogła zdradzać swoich prawdziwych emocji. Takashi najwyraźniej potrafił przejrzeć ją na wskroś, poznał nie tylko jej ciało, ale i umysł.

- Wyjaśnij mi, dlaczego twoje preferencje miałyby być dla mnie istotne? Tylko nie mów, że jesteś jedynym człowiekiem, który broni mnie przed Shirosamą. Teraz powitałabym go z otwartymi ramionami.

- W to nie wątpię. Rzecz w tym, że popełniłabyś błąd.

- Och, zapomniałam, że jesteś nieporównanie bardziej uprzejmy od niego.

- W tym wypadku uprzejmość nie ma nic do rzeczy.

- Zauważyłam.

Zwolnił nieznacznie i skręcił na zwirową drogę, a Summer pomyślała, że to już koniec. Gdyby wyskoczyła z samochodu, zginęłaby i oszczędziła Taka-shiemu kłopotów, ale przecież nie zamierzała oszczędzać temu draniowi czegokolwiek. Obiecała sobie, że jeśli udusi ją, patrząc jej w oczy, to będzie go straszyla po śmierci.

- Jak zamierzasz to zrobić?

- Co zrobić? - Prawie nie zwracał na nią uwagi, zajęty obserwowaniem pustkowia.

- Jak chcesz mnie zabić? Jeszcze nigdy nie widziałam, jak kogoś mordujesz, oglądałam tylko skutki twoich poczynań. Więc co mnie czeka z twoich rąk? Uduszenie? Skręcenie karku? Zasztyletowanie? Niepotrzebnie na niego zerknęła, żeby przekonać się, jak zareaguje, bo nagle popatrzył jej w oczy, a kąciaki jego ust uniosły się w lekkim uśmiechu. Miał piękne wargi, które najchętniej zmiażdżyłaby drągiem.

- Potnę cię na kawałki, ugotuję i zjem.

- Och, poczucie humoru cię nie opuszcza. Chcesz powiedzieć, że nie zamierzasz mnie zabić?

Oderwał od niej wzrok.

- Nie, jeśli tylko zdołam tego uniknąć. Oszczędzę cię, chyba że naprawdę mnie wkurzysz.

- Więc dlaczego wywiozłeś mnie w szczerze pole, skoro nie chcesz mnie zabić?

- Rozejrzyj się uważnie, Summer.

Gdy zwolnił, powiodła wzrokiem dookoła i zrozumiała, że rozległa, płaska przestrzeń to lotnisko, a przy zdezelowanym, blaszanym baraku stoi kilka małych samolotów.

- Nigdzie nie polecę. - Z trudem przełknęła ślinę.

- Boisz się latać?

Bała się, ale to nie miało nic do rzeczy.

- Nie zostawię siostry. Nie mogę jej opuścić w potrzebie. Przede wszystkim muszę dopilnować, żeby nic jej nie groziło.

- Przede wszystkim zrobisz to, co ci każe. - Zaparkował przy baraku i zgasił silnik.

- Najpierw musiałbyś mnie zabić.

Westchnął, a ona przez sekundę była pewna, że zaraz to zrobi.

- Ktoś już się zatroszczył o twoją siostrę - wyjął po namyśle.

- Niby kto? Shirosama? Dziękuję za taką troskę.

- Mój kolega ją uwolni, nie musisz się martwić.

- Kolega? Członek jakuzy tam wmaszeruje i uwolni moją siostrę z rąk Shirosamy?

- Zapominasz, że Bractwo Prawdziwej Świadomości wywodzi się z Japonii i niemal co trzeci jego członek jest Japończykiem. Wątpię, żeby jakuza miała trudności z przeniknięciem do tej organizacji.

- Ciekawe, jak wasz agent ukryje tatuaże.
- Znaczna część mnichów to przestępcy z różnych krajów, więc japoński kryminalista to nic nadzwyczajnego w Bractwie. A teraz przestań kłócić się ze mną. Nadal żyjesz, twoja siostra też i nic jej się nie stanie.
- Czemu nie powiedziałeś mi o tym wcześniej? Nie sprawiałabym ci tyle kłopotów.
- Ty i kłopoty to jedno. - Z ciężkim westchnieniem odpiął pas. - Wsiadamy. Pamiętaj, jeśli spróbujesz uciekać, od razu cię zastrzele.
- Nie masz przy sobie pistoletu.
- Mylisz się. I użyję go bez skrupułów. Ani trochę w to nie wątpiła.

Jilly Lovitz okazała się wyjątkowo trudną uczennicą. Nie piła świętej wody, uparcie zamykała się na Słowo Prawdy głoszone po wielokroć w małej celi. Shirosama dysponował najlepszymi naukowcami, którzy podążali wytyczoną przez niego ścieżką. Chemicy, specjaliści od materiałów wybuchowych, lekarze, inżynierowie szli ręką w rękę ze sfrustrowanymi rzezimieszkami. Wszystkim ofiarował możliwość zbawienia, z której postanowili skorzystać.

Aż trudno było uwierzyć, że matką tej dziewczyny była Lianne, istota ładna i prawie całkowicie pozbawiona mózgu. Jilly znacznie bardziej przypominała swoją przyrodnią siostrę, jak ona była równie inteligentna i nieufna. Brak wiary w ludzi w dużej mierze zawdzięczała matce, która nawet świętego doprowadziłaby do zwątpienia, a w Bractwie Prawdziwej Świadomości bardzo trudno było o prawdziwych świętych.

Jilly nie chciała też nic jeść. Śmiała się wzgardliwie,

gdy przynosili jej czekoladę, która podobno była jej największą słabością. Shirosama znał niewiele kobiet zdolnych oprzeć się takiej pokusie, więc szesnastoletnia Jilly Lovitz nie przestawała go zdumiewać.

W ostatecznym rozrachunku takie drobiazgi nie miały jednak znaczenia. Jilly pozostawała w jednej z cel wprowadzających, a godni zaufania wierni obserwowali każdy jej ruch. Rzecz jasna, nie mógł wykluczyć żadnej ewentualności, ale wątpił, by kobieta taka jak Summer Hawthorne narażała młodszą siostrę, powierzając jej swoje tajemnice. Nie, dziewczyna była tylko argumentem przetargowym. Gdy Summer uświadomi sobie, że osobie bliskiej jej sercu grozi niebezpieczeństwo, natychmiast przybędzie z urną i wszystkimi sekretami. Należało jedynie poczekać.

Problem w tym, że do gry włączyła się jakuza i Shirosama nie wiedział, czy powinien się cieszyć, czy lamentować. Takashi O'Brien był ciotecznym wnukiem Hiro Matsumoto, człowieka o ogromnych koneksjach. Kto inny mógł przysłać go tutaj? Co z tego, że jakuza dążyła do osiągnięcia tych samych celów co on? Obie organizacje pragnęły ponownie uczynić z Japonii supermocarstwo, ale jakuza zamierzała ciągnąć zyski z całego świata, Shirosama zaś widział przyszłość w całkowitym jego zniszczeniu.

Jakuza stanowiła pewien problem, ale niezbyt istotny. Summer Hawthorne została wybrana nie bez przyczyny. Hana Hayashi mogła powierzyć taki skarb tylko komuś, kto był wystarczająco bystry i zaradny, by otoczyć go należyłą opieką, a przy tym charakteryzował się absolutną dyskrecją i lojalnością. Shirosama ubolewał, że nie udało mu się skłonić staruszki do mówienia. Popęłił

grzech, gdyż dał się ponieść gniewowi i skrócił jej życie, zanim poznał niezbędną prawdę.

Cóż, był wtedy znacznie młodszy i dopiero zaczynał pojmować swoje przeznaczenie. Już u zarania czasu postanowiono, że przejedzie ciotkę samochodem, zanim znajdzie rodzinny skarb, którego poszukiwał i dzięki któremu miał dostąpić wyniesienia i przemiany.

Wtedy jeszcze nie nadszedł jego czas, bo mógł liczyć na zaledwie kilkuset wyznawców, a ścieżka nie była tak jasna i prosta jak teraz.

Nie, wszystko przebiegało zgodnie z przeznaczeniem, a każda nowa przeszkoda służyła tylko sprawdzeniu jego gotowości na nadchodzącą burzę. Zamierzał stawić czoło wszelkim przeciwnościom.

Dziewczyna oblała brata Kenno świętą wodą i tym samym dopuściła się ekstremalnego bluźnierstwa. Jego Świątobliwość mógł się cieszyć, że nie było w pobliżu brata Heinricha, którego odseparował od Jilly. Shirosama dysponował różnicowanymi, perfekcyjnymi narzędziami, ale nie trzeba sięgać po siekiere, kiedy wystarczy posłużyć się sztyletem. Tymczasem wymyślne metody działania Heinricha nie przyniosłyby żadnej korzyści.

Pomyślał, że mógłby uczynić z dziewczyny nagrodę dla wiernego wyznawcy, kiedy jej siostra znajdzie się wreszcie w jego rękach. Inna rzecz, że Summer obiecał bratu Heinrichowi. Pewnie wolałby się zająć miękkim ciałem dziewicy, ale wystarczy, że wyładuje wściekłość na starszej z sióstr. Summer z pewnością zapewni mu sporo uciechy.

Pokręcił głową. Młodego brata Heinricha pociągały ulotne rozkosze, więc nie był jeszcze przygotowany na duchowe doświadczenia. To się wkrótce miało zmienić.



Wydarzenia coraz wyraźniej prowadziły do celu, a Shi-rosama czuł przypływ mocy w postaci wiru wokół głowy. Takie zjawisko mogło świadczyć tylko o jednym - jego czas w dotychczasowym wymiarze dobiegał końca.

Bliski był dzień najodpowiedniejszy na uroczystość ponownego zjednoczenia. Bractwo Prawdziwej Świadomości przejmie autentyczną urnę, a także informacje o umiejscowieniu ruin starej świątyni. Summer, choć zachowywała się tak, jakby o niczym nie miała pojęcia, była jedynym człowiekiem na świecie, który dysponował tą wiedzą, przekazaną jej przez jego nieufną ciotkę.

Zamierzał odświeżyć pamięć doktor Hawthorne, tylko najpierw musiał uporać się z jakuzą. Potem zdarzenia potoczą się tak, jak to zaplanował, a ich zwieńczeniem będzie koniec świata. On, Shirosama, dostąpi wyniesienia i zapanuje chaos zwieńczony błogosławioną pustką.

Splótł dłonie na brzuchu, zamknął oczy i z zadowoleniem pogrążył się w medytacji. Wszystko odbędzie się zgodnie z treścią zapisu.

Szkoda tylko, że nie mógł znaleźć pozostałej części tekstu.

Stanowczym krokiem podążała przez skromne i surowe korytarze siedziby Bractwa Prawdziwej Świadomości. Tę uznaną specjalistkę w dziedzinie zarówno bolesnego, jak i bezbolesnego uzyskiwania informacji, wielkim nakładem środków sprowadzono do Los Angeles aż z Niemiec. Trzymała w dłoni torbę od Hermesa, na której dnie spoczywała owinięta w jedwab saszetka z narzędziami.

Bracia zgodnie ją ignorowali. Większość kobiet, które

dołączyły do grona wiernych, ubierała się skromnie i strzygła na zero. Nowo przybyła miała na sobie białe rzeczy, ale uważny obserwator bez trudu zorientowałby się, że to designerski kostium, a ciemne włosy były uczesane w kok. Każdym szczegółem stroju zdawała się drwić z panujących w sekcie obyczajów.

Nawet buty wydawały się nieodpowiednie - donośny stukot wysokich obcasów na wyłożonej kafelkami podłodze brzmiał jak kpina z bosonogich braci. Przybyła jednak w określonym celu i pomimo nieskromnego stroju, z pewnością przestrzegала nauk Shirosamy.

Bracia odwracali głowy i odchodzili, a kobieta zatrzymała się przed celą Jilly. Członkowie sekty wiedzieli, że nie warto kręcić się w pobliżu. Jego Świątobliwość nie tolerował wścibstwa, a dziewczyna mogła krzyczeć. Niektórzy wierni mieli nie dość silne charaktery i mogli instynktownie zareagować na krzyk o pomoc, więc lepiej nie sprawdzać ich odporności.

Kiedy kobieta dotarła do celi, korytarz zupełnie opustoszał. Przekreśliła klucz w zamku i minęła próg. W południowym skrzydle kwatery Bractwa Prawdziwej Świadomości panowała idealna cisza.

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

Takashi O'Brien nie mógł przestać myśleć o Summer, co bardzo go irytowało. Ofiarował jej najlepszy seks w życiu, więc czemu ciągle zawracał nią sobie głowę? Pewnie dlatego, że fatalnie z nią utknął. Zwykle porzucał ludzi, którzy nie byli mu już potrzebni, ale tym razem wołał dotrzeć do domu na Bainbridge Island w jej towarzystwie.

Przynajmniej go ignorowała. Była wściekła jak osa, a nie zdenerwowana i wystraszona, jak wcześniej. Czyżby błędnie założyła, że zrobił z nią już wszystko, co chciał?

Jej samokontrola robiła na nim wrażenie. Co pewien czas nabierał podejrzeń, że Summer nie jest tylko niewinnym, przypadkowym świadkiem zdarzeń, ale szybko odsuwał od siebie te wątpliwości. Jego życie byłoby nieporównanie prostsze, gdyby stanowiła poważne zagrożenie jako działająca w ukryciu zwolenniczka Shiro-samy. Wtedy nie gryzłoby go nieznane dotąd poczucie winy.

Rzecz w tym, że Summer była dokładnie taką osobą,

za jaką ją uważał. Miała pod trzydziestkę, żyła sama, wyglądała przeciętnie, ważyła o kilka kilogramów za dużo, była zbyt dobrze wykształcona i zdecydowanie przesadzała z samokontrolą. Straciła panowanie nad sobą tylko wtedy, gdy dostarczył jej rozkoszy.

- Nie zamierzam wsiadać do tego samolotu - zapowiedziała ze wzrokiem wbitym w mały hydroplan, do którego zmierzali.

To prawda, nie prezentował się imponująco, ale był idealnie sprawny. Takashi nigdy nie ryzykował bez potrzeby.

- Nie masz w tej sprawie nic do powiedzenia - stwierdził chłodno, zastanawiając się, czy Summer podejmie idiotyczną próbę ucieczki. Dzień był upalny jak na styczeń, a on nie miał ochoty bawić się w pościgi.

Zatrzymała się w odległości trzech metrów od samolotu.

- Czy ty w ogóle masz licencję pilota? - spytała ostro.

- Dzisiaj nie zamierzam siadać za sterami - rzucił znużonym tonem. - Zajmę miejsce z tyłu, przy tobie, ale owszem, mam licencję.

- Nie musisz dotrzymywać mi towarzystwa - oświadczyła z fałszywą skromnością. - Prawdę mówiąc, wołałabym zostać sama.

- W to nie wątpię. - Pokiwał głową. - Niestety, nie ufam ci.

Summer nawet nie drgnęła.

- Nie widzę żadnych foteli - stwierdziła zdumiona.

- Nic dziwnego, to samolot towarowy.

Nie odpowiedziała, a Takashi zaczął się zastanawiać,

czy trzeba będzie ją zmusić do wejścia na pokład. Wolał tego uniknąć, bo nie chciał zadawać jej bólu bez potrzeby, lecz czas uciekał. W razie konieczności był gotów skrzywdzić Summer, i to bardzo poważnie.

Z pewnością o tym wiedziała, bo po chwili wahania wsiadła do hydroplanu i usadowiła się jak najdalej od Takashiego, przy szynach mocujących z boku kadłuba. Takashi sięgnął po jeden z pasów do wiązania ładunków, owinął nim nadgarstki Summer i przymocował pas do ściany.

- Raczej nie wyskoczę w trakcie lotu - zauważyła chłodno.

- Potraktuj to jak pasy bezpieczeństwa. - Usiadł naprzeciwko niej i również obwiązał swoje przeguby.

Po chwili do kabiny wspiął się pilot.

- Przepraszam za niewygodę! - krzyknął. - Czy obwiązaliście się pasami?

- Tak! - odkrzyknął Takashi.

Patrzyła na niego z dziwną miną i dopiero wtedy uświadomił sobie, że rozmawiał z pilotem po rosyjsku. Nie oczekiwała jednak wyjaśnień, bo odwróciła głowę. Gdy nabierali prędkości na nierównym podłożu, Takashi zauważył, że mocno przywarła do pasów i zamknęła oczy. Powinien był przywiązać się obok niej, dzięki czemu mógłby częściowo zamortyzować wstrząsy i odwrócić jej uwagę. Było oczywiste, że bała się latania niemal tak samo jak seksu.

Jej skóra przybrała trupiobladą odcień. Summer zacisnęła dłonie na pasach z taką siłą, że z pewnością zdrętwiały jej palce.

- Chyba jednak wolę wyskoczyć - wyszeptała. Takashi zaczął się obawiać, że Summer zemdleje ze

strachu, zaraz jednak uznał, że nie byłoby to najgorsze rozwiązanie. Kulila się, gdy samolot wznosił się, i z pewnością nie zdoła się odprężyć przed końcem podróży.

Nie mógł czekać tak długo. Jej mięśnie tak bardzo zeszywniały, że drżała. Musiał coś z tym zrobić, bo z każdą minutą denerwowała się coraz bardziej. Wyplątał się z pasów i ostrożnie się do niej zbliżył.

Była zbyt spanikowana, żeby zareagować na jego bliskość.

- Chodzi tylko o małe samoloty?

Spodziewał się, że zostanie zignorowany, lecz Summer nie czuła się na siłach, by unosić się dumą albo wpadać w furję.

- Nie, o wszystkie - wykrztusiła przez zaciśnięte zęby.

Takashi dyskretnie wsunął rękę do kieszeni i ujął w palce małą strzykawkę, którą po chwili wbił w szyję Summer. Szarpnęła się gwałtownie, ale środek uspokajający podziałał niemal natychmiast.

Bezwładnie osunęła się na podłogę.

Popatrzył na nią z uwagą, po czym chwycił jeden ze zwisających pasów, owinał się nim w tali i przywiązał do burty samolotu, którym strasznie rzucało na porywistym kalifornijskim, wietrze.

Następnie przyciągnął do siebie znieruchomiałą Summer, usadowił ją między wyciągniętymi nogami i przytrzymał.

Nie miał wyboru. Gdyby nadal wisiała na pasach, tłukłaby ciałem o ścianę, co byłoby niebezpieczne dla niej i szkodliwe dla maszyny, gdyż zaburzałoby stabilność. Ładunek zawsze musiał być zabezpieczony, pozostawianie go luzem groziło przesunięciem środka ciężkości i katastrofą.

Takashi powtarzał sobie, że chodzi wyłącznie o bez-

pieczeństwo, kiedy obejmował nieprzytomną Summer. Tylko pilnował ładunku.

Sam był sobie winien, że nagle nabrał ochoty na seks.

Wokół panowała nieprzenikniona ciemność. Summer czuła, że ktoś ją trzyma delikatnie w ramionach. Oszołomiona, z przyjemnością oddawała się sennym marzeniom i wędrowała po magicznym świecie bez przemocy i strachu, pełnym ciepła, miłości i komfortu. Kołysząc się łagodnie, doszła do wniosku, że najchętniej pozostałaby w tym bezpiecznym kokonie już na zawsze.

Wcześniej przez jej umysł przewijały się sny, jeden po drugim, długą serią, a każdy z nich nawiązywał do poprzedniego. Niektóre były straszne - biegła w poszukiwaniu siostry, ale gdziekolwiek spojrzała, czaili się poplecznicy Shirosamy w białych powłóczystych szatach. Pędziła więc dalej i krzyczała tak głośno, jak nigdy nie czyniła tego na jawie.

Poczuła, że ktoś ociera jej łzy z policzków. Wtuliła się w tę dłoń, przycisnęła do niej wargi i wtedy sen stał się erotyczny, wypełniły go delikatne pieszczoty i dotyk gładkiej, złocistej skóry. Ogarnął ją spokój, poddała się objęciom mocnych, ciepłych ramion, była w nich bezpieczniejsza niż w domu, gdzie czuła się jak obca, niepotrzebna osoba. Nareszcie mogła odpocząć, wsłuchać się w miarowy rytm jego serca, poczuć oddech na włosach, kołysać się razem z samolotem...

Gwałtownie otworzyła oczy i zeszywniała, a ręce Takashiego zacisnęły się wokół niej i dopiero po chwili rozluźniły. Nie miała jednak szansy wyrwać się i uciec, bo nadgarstki cały czas miała spętane pasami, a na dodatek w mroku przewróciła się o wyciągnięte nogi

i upadła twarzą na jego uda. Usiłowała ponownie wstać, ale odsunęła się tylko na tyle, żeby nie dotykać Takashiego.

Przynajmniej już wylądowali. Samolot lekko kołysał się na boki, a z zewnątrz dobiegał chłupot fal. Nagle Summer zrozumiała, że sytuacja może być o wiele gorsza, niż jej się zdawało.

- Rozbiliśmy się? - spytała słabym głosem. - Utkwiliśmy na środku oceanu?

- Nie, normalnie wylądowaliśmy, i to kilka godzin temu. Leciliśmy hydroplanem, pamiętasz?

Zaczekałem, aż się ockniesz.

- Zbytek łaski - burknęła i roztarła zeszywniałą szyję. Coś ją użądliło. Nie pamiętała kiedy, ale szyja nadal ją bolała.

- Kompletnie urwał ci się film. Widocznie potrzebowałaś odpoczynku.

- Faktycznie, tej nocy prawie nie zmrużyłam oka. - Zamarła, a gdyby mogła, zasłoniłaby usta dłońmi. Wołała jednak nie unosić rąk, bo tylko przyciągnęłaby Takashiego do siebie, a chciała trzymać się jak najdalej od niego.

- To prawda - zgodził się obojętnym głosem, który zabrzmiał gorzej niż szyderstwo. - Jesteś gotowa do drogi?

- Co za uprzejmość. A jeśli powiem, że nie? Sięgnął do krepujących ją pasów.

- Wówczas dołożyłbym wszelkich starań, żeby cię pośpieszyć. Przysuń się.

Nie zamierzała zbliżyć się do niego ani na centymetr.

- Nie.

- Nie uda mi się rozwiązać ci rąk, jeśli się nie przysuniesz.

168



- Sama sobie poradzę...

Zabrała się do węzła, jednak Takashi najpierw zaklął pod nosem, a potem pociągnął pasy, dzięki czemu natychmiast znalazła się tuż przy nim.

- Przestań ze mną walczyć. - Z upokarzającą łatwością rozplątał węzeł.

- Za dużo byś chciał - zauważyła zimno.

- Dzisiaj rano nie stawiałaś oporu.

- Każdy czasem popełnia błędy - mruknęła sentencjonalnie.

- Kto popełnia, ten popełnia. - Otworzył drzwi samolotu.

Na zewnątrz panowały ciemności, unosił się zapach morskiej wody. Czy mogła wypchnąć Takashiego i zatrzasać za nim drzwi, tak jak Jaś i Małgosia, którzy w ten sposób wpakowali czarownicę do pieca?

- Popłyniemy?

- Przycumowaliśmy do nabrzeża, nie zamoczysz sobie nawet stóp. No chodź.

- Szczęściara ze mnie. - Z ciężkim westchnieniem spróbowała wstać. Nie brakowało jej miejsca, ale ugięły się pod nią kolana i nie miała czego się chwycić, gdy padała na podłogę.

W ostatniej chwili Takashi uchronił Summer przed upadkiem. Mocno objął ją w talii, przez co pomyślała o tym, co zdarzyło się rano. Przypomniały się jej ciche, uwodzicielskie słowa, które szeptał jej do ucha.

- Wolałbym, żebyś nie utonęła. - Przeniósł ją przez próg samolotu, po czym ostrożnie postawił na szerokim nabrzeżu.

Ruszyli razem, zanim Summer zdążyła wziąć pod uwagę możliwość ucieczki.

- Już raz uratowałeś mnie przed śmiercią w wodzie -powiedziała, gdy udało się jej zebrać myśli.

-Dlaczego to robisz?

- Żeby znaleźć urnę.

Na głupie pytanie głupia odpowiedź, pomyślała. Ani na moment jej nie puścił i jeśli liczyła na to, że ma choćby cień szansy na wrzucenie go do lodowatej wody Cieśniny Pugeta, to powinna to lepiej przemyśleć.

- Jak długo będziemy szli?

- Mam samochód.

- Domyślam się. Gdzie pilot? Poderżnąłeś mu gardło i zatopiłeś w cieśninie?

- Miałbym spore trudności z najmowaniem pilotów, gdybym nabrał zwyczaju mordowania ich przy byle okazji.

- Niewykluczone, że po prostu wyładowałeś na nim swoją frustrację, skoro mnie nie możesz zabić.

Zapadła głęboka cisza, mroczna, ponura niczym noc nad Pacyfikiem.

- Mogę cię zabić, Summer - powiedział Takashi w końcu. - I zrobię to, jeżeli będę musiał.

Teraz go widziała, chociaż w pobliżu nie było żadnych zabudowań. To akurat wydało się jej dziwne, gdyż znajdowali się w miejscu, gdzie każdy centymetr kwadratowy gruntu powinien być wykorzystany. Na niebie pojawił się jednak cienki rogalik księżycy i w jego blasku Summer ujrzała twarz Takashiego, równie wypraną z emocji jak jego głos. Ani przez sekundę nie wątpiła, że byłby zdolny do zamordowania jej.

Wziął ją za rękę, a ona nawet nie próbowała się wyrwać. Poszli razem na górę stromej zbocza do drogi, która okazała się wąską ścieżką. Summer ledwie

rzuciła okiem na samochód, do którego kazał jej wsiąść, choć jej otepienie powoli ustępowało. Objawiło się w chwili, gdy wpuścił ją do sypialni, a całkowicie ją zdominowało na pokładzie małego samolotu. Teraz jednak do głosu dochodziła złość. Takashi kłamał w niemal wszystkich sprawach, więc dlaczego nie miałby kłamać także w sprawie jej siostry? Kto wie, czy Jilly nadal nie tkwiła w tłustych, białych łapach Shirosamy? Być może to Summer będzie musiała podjąć desperackie działania, żeby ją uratować. Cokolwiek zrobi, z całą pewnością stanie przed koniecznością dobrowolnego wejścia na pokład innego samolotu. Mogła to zrobić dla Jilly, bo dla niej była gotowa uczynić wszystko, także rąbnąć z zaskoczenia tego sukinsyna, ogłuszyć go i uciec. Jak zwykle jechał zbyt prędko, ale zaczęła się już przyzwyczajać. Nie zamierzała informować go, którądy prowadzi droga do jej domu, ale jak się okazało, nie potrzebował żadnych wskazówek. Patrzyła ze spokojem i rezygnacją, jak Takashi skręca na długi, zarośnięty podjazd. Do domu nikt nie zaglądał od wielu miesięcy, Lianne zapomniała o jego istnieniu. To Summer była jego właścicielką, dbała o niego i darzyła miłością, choć rzadko tu bywała. Takashi O'Brien miałby za swoje, gdyby się okazało, że ktoś włamał się do środka, ukradł urnę i wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Ojciec Summer zmarł dawno temu, nawet jego nieliczna rodzina już odeszła z tego świata. Summer zachowała jednak dom, był zapisany na fundusz powierniczy utworzony dla niej przez zapobiegliwą babcię. Dotąd nie

podjęła przysługujących jej pieniędzy, za to korzystała z domu.

Takashi zatrzymał samochód przed starym budynkiem ukrytym za wysoką trawą i cedrami. Summer, nie czekając na zachętę, od razu wyskoczyła z auta. Padało coraz bardziej, lecz nie zwracała uwagi na strugi wody. Czuła, że po wszystkich burzliwych wydarzeniach ostatnich dni nareszcie wraca do domu.

Weszła na szeroki ganek, częściowo przykryty liśćmi oraz pojedynczymi gałązkami. Zasłony w oknach były starannie zaciągnięte i wyglądało na to, że nikt nieproszony nie próbował wtargnąć do środka.

- Zamierzasz wybić szybę w oknie czy włamiesz się przez drzwi? - spytała drwiąco.

- Mam klucz.

Korciło ją, żeby spytać, skąd go wytrzasnął, ale machnęła ręką, bo i tak zbyłby ją niczym. Zamarła, gdy otworzył ciężkie drzwi frontowe. Nie miała ochoty wchodzić z nim do środka - nie dlatego, że budził w niej strach. Takashi pokazał się z jak najgorszej strony i jakoś sobie z tym poradziła. Rzecz w tym, że wkraczał do jej azylu, bezpiecznej przystani, do której ostatnio zaglądała stanowczo zbyt rzadko. Gdyby teraz minęła próg w towarzystwie Takashiego, dom na zawsze pozostałby skażony jego obecnością.

- Raczej zaczekam tutaj...

Nawet nie silił się na dyskusję, po prostu wepchnął ją do budynku i zatrzasnął drzwi. Summer poczuła zapach opuszczonego domu, wilgoć, kulki na mole. Raz w miesiącu zaglądała tutaj osoba, która wietrzyła pomieszczenia i zapewne należało się jej lada dzień spodziewać, gdyż nawet powietrze tuż za progiem było ciężkie i duszne.

Znieruchomiała pośrodku ciemnego korytarza, sam na sam z mężczyzną, który niemal doprowadził ją do załamania nerwowego. Nie miała pojęcia, dlaczego pragnie, żeby ponownie jej dotknął. Jilly nie zadała sobie trudu, żeby podnieść wzrok, kiedy ktoś wszedł do jej celi. Przekonała się, że najskuteczniejszą metodą obrony jest ignorowanie tych wszystkich ludzi. Nie zwracała uwagi na monotonny głos sączący się gdzieś ze ściany, mimo pragnienia nie piła mętnej wody, którą jej przynosili. Otoczyła się grubym murem i nie interesowało jej to, co się poza nim dzieje. Tkwiła w tej celi już co najmniej jeden dzień, choć pomieszczenie było pozbawione okien i nie potrafiła precyzyjnie określić, ile minęło godzin. Mogła korzystać z małej, oczywiście ślepej łazienki z prysznicem oraz toaletą i podejrzewała, była właściwie prawie pewna, że w lampie ukryta jest kamera. Nic to jednak jej nie obchodziło. Nie była szczególnie wstydliva, gdyż dorastała z Lianne, która często chodziła po domu częściowo rozebrana, a jeśli służusy Shirosamy miały ochotę podglądać ją, gdy siedzi na sedesie, to ich sprawa.

Intruz zamknął za sobą drzwi i dopiero wtedy Jilly odwróciła ku niemu głowę. Tym razem odwiedziła ją kobieta, ubrana na biało, rzecz jasna, ale w kostium prosto od projektanta, tak elegancki, że nie wzgardziłaby nim nawet Lianne. Nieznajoma była niezwykle piękna. Miała idealną twarz, włosy związała na karku w zgrabny kok. W dłoni obleczonej rękawiczką trzymała białą skórzaną torbę. Jilly wzdrygnęła się niespokojnie i nagle poczuła przykry ucisk w żołądku, ale udało się jej zapanować

nad emocjami. Nie godziła się na to, by ci ludzie ją terroryzowali, i zamierzała stawić czoło nawet tej smoczy.

Kobieta uśmiechnęła się lodowato.

- Panno Lovitz, pozwoli pani, że się przedstawię. Doktor Wilhelm. Jestem lekarką. Sprowadzono mnie tutaj, żebym pomogła pani w reintegracji.

Cholera. Kobieta mówiła z silnym niemieckim akcentem i wyglądała niemal jak parodia nazistowskiej oprawczyni z czarno-białego filmu. Jilly usiadła i nerwowo cofnęła się na pryczy.

- Nie potrzebuję reintegracji, dziękuję uprzejmie.

Doktor Wilhelm z trzaskiem otworzyła torbę i wyciągnęła z niej niewielką saszetkę, którą położyła na metalowym stoliku przy łóżku. W saszetce coś złowroźbnie szczyknęło.

- Otacza nas mgła minionego życia i ziemskich pragnień - oznajmiło współczesne wcielenie nazistki. - Pomogę ci uwolnić się z opresji, ale musisz mi pomóc.

Jilly tylko przez moment zastanawiała się, czy pod tymi pozornie dobrodusznymi słowami nie kryje się drugie dno. Faktycznie, najbardziej na świecie pragnęła uwolnić się z opresji, lecz doktor Wilhelm z pewnością nie zamierzała dopomóc jej w ucieczce.

- Nie, dziękuję.

Nazistka rozpięła saszetkę, a Jilly stężała w przekonaniu, że zaraz ujrzy skalpel. Nie bała się bólu, gdyż była na niego dosyć odporna, o czym przekonała się kilka lat wcześniej po złamaniu nogi. Nie przerażały jej także ewentualne blizny, bo Ralpa stać było na opłacenie najlepszych chirurgów plastycznych, gdyby porywacze ją okaleczyli. Właściwie nie bała się niczego

- z wyjątkiem igły do zastrzyków, którą lekarka wyjęła z saszetki.
- Psiakrew - westchnęła Jilly słabym głosem i przez bardzo długi czas nie wypowiedziała już ani słowa.

## **ROZDZIAŁ PIĘTNASTY**

Takashi stuknął przełącznik światła, ale żarówka się nie zapaliła.

- Trzeba nacisnąć główny włącznik prądu - powiedziała Summer. - Pokażę ci, gdzie jest skrzynka...
- Mniejsza z nią, nawet lepiej, że jest ciemno. - Sięgnął do kieszeni i wyjął coś wielkości małego ołówka, a kiedy puknął nim o drzwi, przedmiot natychmiast zaświecił.
- Za kogo się uważasz, za Jamesa Bonda? - spytała Summer, zaciekawiona nietypową latarką.
- Niezupełnie.
- Dlaczego nie możemy po prostu zapalić światła? - Takashi milczał, więc sama udzieliła sobie odpowiedzi: - Twoim zdaniem ktoś obserwuje dom?
- Ostrożności nigdy za wiele. Gdzie ukryłaś urnę?
- Tyle tytułem towarzyskiej pogawędki... Powiedziałam ci już, w szafie w mojej sypialni.
- Zaprowadź mnie tam.

Dwuznaczność tego prostego polecenia nie przypadła jej do gustu, ale wiedziała, że jej wątpliwości są

175

niedorzeczne. Takashi nie interesował się tym, co mogliby robić w sypialni, gdyż już zaspokoił swoją ciekawość. Nadal nie rozumiała, dlaczego trzymał ją w ramionach, gdy się ocknęła na pokładzie samolotu, ale nie zamierzała domagać się wyjaśnień. Z pewnością udzieliliby jej chłodnej, deprymującej odpowiedzi. Doszła do wniosku, że najlepiej będzie trzymać się od niego z daleka. Stary dom wybudowano na początku XX wieku. Kiedy Summer przywykła już do stęchlizny, poczuła znajomą, kojącą woń cedru oraz cytrynowego wosku do drewna, a także delikatny zapach oceanu. Wszystko to razem przywodziło jej na myśl wakacje z dzieciństwa, spędzane tu w towarzystwie Hanysan. To właśnie tutaj Summer nawiązywała pierwsze przyjaźnie, gdyż w pobliżu mieszkały rodziny z dziećmi w jej wieku. Dom na Bainbridge Island zawsze był bezpiecznym, gościnnym schronieniem, dlatego była wściekła, że Takashi O'Brien wdarł się do niego. Jeszcze okropniej szła była świadomość, iż na zewnątrz mogą się czaić znacznie gorsze niebezpieczeństwa.

- Tędy. - Ruszyła w głąb wąskiego, wyłożonego boazerią korytarza, który prowadził do sypialni. Trafiałaby tam, nawet gdyby Takashi nie oświetlał drogi. Drzwi do sypialni były uchylone, więc pchnęła je i otworzyła, ale nie miała zamiaru wchodzić do środka. Nie w jego towarzystwie.

- Jesteśmy na miejscu - powiedziała. - Urnę znajdziesz w kuferku na najwyższej półce szafy.

Wepchnął ją do środka i stanął w drzwiach, a następnie rozejrzał się uważnie po sypialni. Summer spróbowała popatrzeć na nią jego oczami i przede wszystkim uświadomiła sobie, że w pokoju dominuje wielkie łóżce,



oryginalny stickley. Nigdy nie dzieliła go z nikim, podobnie zresztą jak żadnego innego łóżka, jeśli pominąć incydent ze Scottem.

Rzecz jasna Takashi w ogóle nie zainteresował się stickleyem. Skierował światło latarki na ścianę i zatrzymał je na zawieszonym tam, zabytkowym kimonie owiniętym w futerał ze specjalnego tworzywa. Zadbana o to Summer, jako kustosz wiedziała bowiem, że stary materiał wymagał takiego zabezpieczenia, a już szczególnie w wilgotnym domu.

Ręcznie malowane i haftowane kimono było prawdziwym dziełem dziewiętnastowiecznego rękodziela. Summer dostała je na czternaste urodziny, ku zgrozie matki, która wolałaby widzieć tak piękny i cenny strój w swojej szafie, a nie u córki. Nawet Lianne ulegała dominującemu charakterowi Hanysan. Dla świętego spokoju zgodziła się, żeby to ona zdecydowała o dalszych losach kimona.

- Potrzebuję nie tylko urny. - Takashi podszedł do kimona. - Muszę mieć wszystko, co pozostawiła Hana Hayashi.

- Już mówiłam, że mam po niej urnę, książkę i dwa kimona.

- Zabieram wszystko.

- Nie możesz... - Umilkła, wiedziała bowiem, że Takashi i tak postawi na swoim. - Rób, co chcesz - dodała cicho z pełną smutku rezygnacją. - Zaczekam w salonie. Im szybciej stąd wyjedziemy, tym lepiej.

Bez słowa odsunął się, żeby zrobić jej przejście. Wątpiła, by jeszcze kiedyś poczuła się tu bezpiecznie, bez kimon i pamiątek, i ze świadomością, że był tu człowiek, który najpierw ją uratował, a potem porwał.

Może kiedyś uda się jej zapomnieć o tym najściu. Szeroko otworzy wszystkie okna, żeby do domu dostało się morskie powietrze, zapali też wonne trociczki od Miki. On również uwielbiał to miejsce. Weszła do ciemnego salonu, przesunęła ciężką, dębową ławę pod okna rozświetlone blaskiem księżycy i uchyliła jedno z nich. Do pomieszczenia wdarła się chłodna, nocna bryza przesycona wonią soli i cedru. Summer zapatrzyła się w dal, próbując ignorować hałasy dochodzące z sypialni. Powinna uciec. W końcu ofiarowała mu to, czego żądał, i był teraz zbyt zajęty, żeby zwracać na nią uwagę. Poza tym nie przedstawiała już dla niego żadnej wartości, gdyby więc uciekła, pewnie nawet nie próbowałby jej gonić.

Dlaczego zatem tego nie robiła?

Takashi wspomniał, że ktoś pomoże jej siostrze, która tkwiła po uszy w takim samym bagnie jak ona. Czy można mu było uwierzyć? Faktycznie, umiał ratować ludzi. Ocalił jej życie co najmniej trzy razy, do tego nie pozwolił, by dopadli ją siepacze Shirosamy. I choć nigdy nie czuła się mniej bezpiecznie niż w tej chwili, doszła do wniosku, że jeśli człowiek, który wyruszył Jilly na pomoc, jest równie skuteczny jak Takashi, to nie musiała się martwić o siostrę.

Oczywiście mógł kłamać, choć nie sądziła, by dotąd szczególnie mijał się z prawdą, co najwyżej zbywał ją niczym. A jednak wyjaśnił jej nawet to, że nie jest aniołem stróżem i nie przybywa jej z pomocą.

Postanowiła, że gdy ta cała rozróżba dobiegnie końca, sprowadzi Jilly tutaj, do ukochanego domu, by mogły odzyskać spokój. Musiały się znaleźć daleko od Los

Angeles, fanaberii matki i wysłanników Shirosamy. Przynajmniej przez pewien czas nie chciała oglądać Małego Tokio, Sansone Museum ani gór Santa Monica. Pragnęła zapomnieć o wszystkim, co by się jej kojarzyło z Takashim O'Brienem.

Już na pierwszy rzut oka widać było, że tak kunsztownie wykonany kuferek musi skrywać cenną zawartość. Takashi ostrożnie zdjął go z najwyższej półki szafy Summer i natychmiast rozpoznał, że misternie zdobiony przedmiot pochodzi z Chin. Uśmiechnął się z rozbawieniem na myśl o tym, że Hana Hayashi z pewnością celowo wybrała taki kuferek - wiedziała, jak bardzo zbulwersuje swoich następców. Uchylił wieko i ujrzał lodowobłękitną, piękną urnę.

Ostrożnie ją wyciągnął i obrócił w rękach. Jak mógł pomylić kopię z oryginałem? Naczynie połyskiwało wręcz nieziemskim blaskiem, a Takashi niemal był skłonny uwierzyć w legendy na temat czarki. Na dnie kufierka spoczywała książka z haiku, odręcznie spisany w alfabecie kanji.

Zastanowiło go, dlaczego Summer zachowała ten zbiorek. Czyżby Hana Hayashi jej to nakazała? A może zrobiła to przez sentyment?

Spojrzał na kimono w przezroczystej osłonie. Wyglądało pięknie, było ozdobione haftami i rysunkami chryzantem. Jak zahipnotyzowany wpatrywał się w nie przez dłuższy czas. Kwiaty chryzantem mogły stanowić jeszcze jedną zagadkę, lecz nie domyślał się jej znaczenia. Te kwiaty były symbolem rodziny królewskiej... Czyżby ruiny świątyni znajdowały się gdzieś na ziemi, która niegdyś należała do cesarza? Układanka złożona

była z wielu elementów, a jemu brakowało czasu na ich dopasowanie.

W szafie wisiało też drugie kimono, żaden tam zabytek czy dzieło sztuki. Summer na pewno z niego korzystała jako podomki. Było jednak dość ładne i Takashi, pod wpływem impulsu, owinął nim urnę i umieścił ją z powrotem w kuferku, który przeniósł do samochodu, a następnie wrócił po stare kimono. Summer siedziała w salonie plecami do drzwi. Dlaczego nie uciekła, do diabła? Już wcześniej postanowił, że nie będzie jej gonić. Był gotów podjąć ryzyko. Gdyby Shirosama ją pojmał, nie wiedząc, że nie ma szans zdobyć urny, wówczas Summer groziły męczarnie zakończone śmiercią. Inna rzecz, że gdyby Takashi ją zatrzymał przy sobie, wówczas prędzej czy później musiałby wykonać rozkaz, a wciąż się przed tym wzbraniał. Dopóki Shirosama nie miał urny, dopóty nie miało znaczenia, gdzie znajduje się świątynia. Shiro Hayashi, człowiek, który nazywał siebie Shirosamą, nic nie mógł na to poradzić. Takashi przejął urnę, co oznaczało, że nie dojdzie do Armagedonu.

- Powiedz mi jeszcze raz, co Hana-san ma wspólnego z tym całym zamieszaniem? - odezwała się Summer cicho.

Takashi skrzywił się wymownie.

- Twoja tak zwana niania pochodziła z jednej z najstarszych i najbardziej wpływowych japońskich rodzin, której początki sięgają czasów feudalnych. W chaosie po drugiej wojnie światowej została wysłana do krewnych w Kalifornii, żeby zniknąć wśród ludzi powracających z obozów dla internowanych. Po ustabilizowaniu się sytuacji miała wrócić do ojczyzny. Rzecz w tym, że

większość jej rodziny zginęła, więc Hana utkwiała tutaj razem ze swoją tajemnicą.

- Jaką tajemnicą?

Takashi wyraźnie się zawahał.

- Chcesz usłyszeć długą czy krótką wersję? - Przerwał na moment. - No dobrze... Na początku siedemnastego wieku w górach Japonii urodził się pewien mnich i wizjoner. Był albinosem, więc nazywał siebie Shirosama, co znaczy Biały Pan, i stworzył własną religię, która łączyła elementy buddyzmu, szintoizmu oraz wiary w niszczycielską boginię Kali. Jego zdaniem Japonię należało zmieść z powierzchni ziemi, żeby osiągnęła pełną moc po apokalipsie. W owym czasie mało kto kwestionował istniejący porządek, a mimo to udało mu się zgromadzić tysiące wyznawców.

- Nigdy nie słyszałam o tym człowieku.

- Trudno się dziwić. Jak dobrze znasz historię Japonii?

- Czytałam „Szoguna” - odparła drwiąco. - Poza tym doktoryzowałam się z azjatyckiej sztuki.

Nie zareagował na jej kpinę.

- Pierwszy Shirosama oczywiście poniósł klęskę. Cesarz kazał mu popełnić rytualne samobójstwo w świątyni w górach. Shirosama spełnił wolę władcy, a wyznawcy skremowali jego zwłoki i umieścili prochy w świętej urnie, której przysięgli strzec do czasu odrodzenia się Białego Pana.

- I tym właśnie jest moja czarka? - zdumiała się Summer. - Urną na prochy? A ja przechowywałam w niej ciastka...

- Szczątki najpewniej są w posiadaniu obecnego Shirosamy, a co do twoich ciastek... Nie sądzę, żeby były skażone.

Nie wyglądała jednak na zachwyconą.

- Dlaczego trafiła w ręce Hany? I czemu Shirosama koniecznie chce ją zdobyć?

- Hana była spadkobierczynią jednego z najbardziej wpływowych wyznawców pierwszego Shiro-samy, a pierwotna świątynia stała na ziemiach, które niegdyś należały do jej rodziny. Nikt nie zna dokładnej lokalizacji, bo Hana zabrała sekret do grobu. Bractwo Prawdziwej Świadomości zamierza jednak za wszelką cenę odzyskać urnę i przetransportować ją do miejsca, z którego zniknęła.

- Co w tym złego? Sam powiedziałeś, że jej miejsce jest w Japonii.

- Zabytek należy do narodu japońskiego i powinien trafić pod opiekę władz, a nie grupy niebezpiecznych fanatyków. Zresztą nazwać ich niebezpiecznymi to jak żywy ogień nazwać ciepłym, uwierz mi.

- Co im przyjdzie ze starego naczynia?

- Nie bądź naiwna. Urna to tylko katalizator, symbol. Obecny Shirosama i jego ludzie zamierzają przewieźć ją do Japonii, odnaleźć ruiny świątyni oraz szczątki pierwszego Shiro-samy, a następnie zjednoczyć kości i urnę.

- I co dalej?

- Według legendy nowy, potężny Shirosama wstąpi do wszechświata, nastanie czas Armagedonu, a cały świat zostanie oczyszczony ogniem i krwią.

- Zatem wsypią kości do urny i nic się nie stanie. - Spojrzała na Takashiego. - Następnie wszyscy się rozejdą do domów rozczarowani i nikomu nie stanie się krzywda. Chyba że wierzysz prorokom, którzy wieszczą rychłą zagładę.

- Problem z takimi prorokami, zwłaszcza współczes-

nymi, polega na tym, że nie do końca ufają przeznaczeniu, dlatego odrobinę mu pomagają. Zjednoczenie urny i kości stanie się sygnałem do zapoczątkowania fali masowych zniszczeń, bardzo trudnej do powstrzymania. Doskonale wiesz, do czego są zdolni religijni fanatycy. Cały świat obserwował rozwój wypadków na Bliskim Wschodzie, poza tym Japończycy zawsze z ochotą i zapałem oddawali życie w służbie pana.

- Wobec tego rozbij urnę, a wszyscy będą żyli długo i szczęśliwie. Problem z głowy.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. W razie konieczności Takashi byłby w stanie zabić niewinną młodą kobietę, ale nie potrafił się zdobyć na zniszczenie tak pięknego dzieła sztuki związanego z historią Japonii.

- A ty? - mruknął. - Mogłabyś ją roztrzaskać?

Ich spojrzenia skrzyżowały się w ciemności, ale Takashi odwrócił wzrok ku oknu.

- Raczej nie - przyznała po namyśle. - Sądzisz więc, że mam w ręku klucz do odnalezienia starej świątyni? Nigdy nie byłam w Japonii, choć bardzo tego chciałam. Wybierałam się tam z Haną, lecz kiedy umarła, nie potrafiłam się zdobyć na samotny wyjazd. Gdybyśmy pojechały razem, może wyjawiałaby mi prawdę, a tak nigdy nie opowiadała mi o historii rodziny. Pewnie nie chciała poruszać tego tematu, bo wojna była dla niej zbyt bolesnym przeżyciem.

- Mimo to jestem pewien, że przekazała ci tajemnicę w książce albo w kimonach.

Poruszyła się na ławie. Nie widział jej twarzy, nie miał więc pojęcia, czy jest spokojna, czy zirytowana.

- A ty? - spytała z zainteresowaniem. - Co wywnioskowałeś z rzeczy po Hanie?

- Muszę nad tym popracować - mruknął.
  - Co zrobisz, kiedy poznasz prawdę?
  - Powstrzymam Shirosamę, zanim przypuści falę ataków, przy których tragedia z jedenastego września będzie się wydawała zwykłym incydentem.
  - Dlaczego ktoś go nie zabije, skoro jest taki niebezpieczny?
  - Jedyne, co może być gorsze od nawiedzonego przywódcy sekty, to martwy przywódca-męczennik. Podążą za nim tysiące wiernych z całego świata, wyposażonych w sprzęt i środki mające rozpętać piekło na ziemi. Śmierć Shirosamy stanie się sygnałem do zmasowanych ataków, które być może pochłoną mniej ofiar, dziesiątki tysięcy zamiast setek, ale i tak nie wolno do tego dopuścić.
  - Ilu ludzi już zginęło? - spytała po chwili milczenia.
  - Mika, ci wyznawcy, których zabiłeś... Może jeszcze Jilly i ja. Jak wiele ofiar potrzeba, zanim ktoś powstrzyma Shirosamę?
  - Trudno powiedzieć... Wyjrzała przez okno.
  - Powiedz mi, kiedy będziesz gotowy do wyjścia
  - poprosiła, jakby chciała go pośpieszyć.
- Uciekaj! - rozkazał jej w myślach. Wynoś się stąd, póki możesz!
- Nawet nie drgnęła. Czy naprawdę nie uświadamiała sobie, że nie zabierze jej z sobą? Już jej nie potrzebował, bo miał to, na czym mu zależało. Najbezpieczniej i najrozsądniej było uciszyć ją na zawsze.
- Wyszedł z salonu i wrócił do sypialni po zabytkowe kimono. Ściągnął z łóżka prześcieradło, żeby dodatkowo je owinąć. Nakazał sobie, by nie myśleć o Summer, lecz



i tak wyobraził ją sobie na wielkim, starym łożu, pogrążoną we śnie, z włosami rozsypanymi wokół głowy. Nadal nie wiedział, na czym polega jego problem - czy chodzi o nią, czy o niego. Summer się nie liczyła, ot, fragment trudnego zadania, a mimo to nie dawała mu spokoju. Może nadal był rozkojarzony po poprzedniej, ciężkiej misji, a może nie potrafił się pogodzić z koniecznością zabicia niewinnej kobiety. Zwykle udawało mu się wymigać od mordowania młodych, zupełnie niegroźnych istot.

Gdy wrócił z samochodu, Summer nadal siedziała w salonie wpatrzona w mrok za oknem. Rozpadało się na dobre, księżyc zniknął za chmurami, a dom pogrążył się w ciemnościach. Takashi stanął za jej plecami i spojrzał na ciemną ścianę lasu.

- Kocham ten dom - powiedziała cicho.

Jej ledwie słyszalne słowa wprawiły go w zdumienie, gdyż odkąd opuścili sypialnię w podmiejskiej willi, rozmawiali wyłącznie o bieżącej sytuacji.

- Jest piękny i bardzo spokojny - przyznał.

Nie miał rękawiczek, ale wiedział, że jego odciski palców nie figurują w kartotekach. Dom musiał przestać istnieć. Takashi już uruchomił urządzenie, które przyniósł z samochodu, żeby nie pozostał żaden ślad po jego bytności. Niewykluczone, że policji nie uda się nawet zidentyfikować zwłok, a jeśli nawet, on w tym czasie będzie już w drodze do Japonii. Nie miał więcej pretekstów, zabrakło mu wymówek, by dłużej zwlekać, a Summer nawet się nie ruszyła. Trudno, nie miał wyboru. Gdyby darował jej życie, dopadliby ją bracia i wyciągnęli z niej wszystko, co wiedziała. Potem Komitet nie miałby już szansy ich powstrzymać.

Shirosama zgromadził ogromne ilości broni chemicznej. Udało mu się zdobyć tyle sarinu, że mógłby wypełnić nim sieci metra we wszystkich największych metropoliach. Broń biologiczną zamierzał zastosować na obszarach wiejskich, miał nawet ciężarówki do jej transportu i rozprzestrzeniania w powietrzu. Sekta przeprowadziła wstępne testy w Nigerii, w japońskiej prefekturze Chiba, na jednej z hawajskich wysepek i na południowym zachodzie Stanów Zjednoczonych. Nikt nie zauważył groźnych prób, ponieważ pozornie nic ich nie łączyło. W Arizonie pojawiły się niebezpieczne zarodniki, w Nigerii doszło do epidemii wirusa krwotocznego, a na Hawajach odnotowano wystąpienie zjadliwej i bardzo zaraźliwej odmiany gruźlicy. Shirosama zatrudniał tylko najlepszych naukowców, których osiągnięcia budziły szczerą szacunek. Życie jednej kobiety nie było wygórowaną ceną za ocalenie świata przed katastrofą.

Zaszedł Summer od tyłu i położył dłonie na jej ramionach. Postanowił ją ogłuszyć, a dopiero potem skrócić kark, gdyż dzięki temu nie miała szansy się zorientować, że umiera. Cóż, znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze, zbyt dobrze ukrywała tajemnice Hany Hayashi...

Drgnęła, kiedy poczuła na sobie jego dłonie, i zamarła. Miała na sobie workowatą, czarną bluzę, a on zapragnął nagle pogłaskać jej nagą skórę. Był ciekaw, jak wyglądała w nieco innych barwach, nie tylko w pogrzebowej czerni. Wzdrygnął się. Miał świadomość, że Summer jest spięta, a jej serce wali jak oszalałe.

Odchyliła się i oparła plecami o jego nogi. Stał tuż za nią, więc potylicą dotknęła jego brzucha... i odprężyła

się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zwróciła ku niemu wzrok. W świetle księżycyca ujrzał jej oczy - odważne, pogodzone z losem.

Bliskość jej ciała poruszyła go do głębi. Spojrzał na nią z góry, położył dłonie na jej karku, po czym zrobił coś niewyobrażalnego - pochylił się i przycisnął wargi do jej ust.

Zadrżała, ale nie odsunęła się ani o milimetr. Z zamkniętymi oczami poddała się pieścizocie, bierna, lecz nie obojętna. Takashi nagle zrozumiał, że tak naprawdę nigdy dotąd jej nie całował. Wcześniej tylko musnął ją przelotnie ustami. Poczuł niedosyt i przemożną chęć zaspokojenia trawiącej go żądz. Przestał myśleć, przyciągnął Summer tak mocno, że musiała wstać z ławki, i obrócił ją ku sobie. Ujął jej twarz i pocałował mocno, stanowczo. Zareagowała momentalnie. Otoczyła jego szyję rękami, przywarła całym ciałem i cicho jęknęła z aprobatą.

Podniósł ją i przeniósł przez pogrążony w mroku salon do sypialni, położył na łóżku i docisnął całym ciężarem ciała. Dopiero wtedy dotarło do niego, co robi. Chciał się cofnąć, zdezerterować, ale Summer znowu do niego przywarła.

- Nie - wyszeptała. - Zostań ze mną.

Pragnęła wsunąć dłoń między ich ciała, dążyła do śmiałej pieścizoty, ale złapał ją za nadgarstek i przetoczył się na bok. Nie mógł dokończyć tego, co rozpoczął. Nie rozumiał nawet, dlaczego zdobył się na pierwszy krok.

Teraz dotarło do niej, że powinna uciec. Poniewczasie zorientowała się w sytuacji i próbowała zejść z łóżka, ale ją złapał, zanim dotknęła podłogi. Ponownie przyciągnął ją mocno i docisnął do materaca.

- Przestań - poprosiła cicho.

- Co mam przestać?

Gwałtownie otworzyła oczy, jakby rozgniewał ją tym pytaniem.

- Przestań udawać. Rano dowiodłeś, o co ci chodzi, nie musisz tego robić po raz drugi. Nie chcesz mnie, możesz mnie zmusić do wszystkiego, a ja będę ci żałośnie wdzięczna za to, że zwracasz na mnie uwagę, choć przecież nic do mnie nie czujesz...

- Idiotka - wycedził. - Naprawdę jesteś ślepa?

- Daj mi spokój.

Rozsunął jej nogi i wdarł się między nie, całkowicie ubrany, i niewątpliwie podniecony. Wstrząśnięta Summer zrobiła wielkie oczy.

- Czujesz to, prawda? - syknął. - Od rana nie mogę się uspokoić. Wciąż o tobie myślę. Pragnę cię do szaleństwa, ale gdybym zrobił to, o czym marzę, najpewniej oboje byśmy zginęli.

- Nieprawda! Kłamiesz. Dzisiaj rano wcale... - Zadrżała, kiedy poruszył się na niej.

- Dzisiaj rano byłem tak bardzo podniecony, że miałem orgazm, kiedy cię pieściłem. Nawet nie musiałem się dotykać, a pięć minut później znowu byłem gotowy. Pragnę cię. Chcę cię mieć na własność, ale muszę zaczekać, bo tu nie jest bezpiecznie.

Ponownie się poruszył, a wtedy pocałowała go mocno, gorąco i otoczyła nogami jego biodra. Coraz bardziej irytowała ją warstwa materiału, która ich dzieliła. Takashi sięgnął do zamka spodni, żeby jak najszybciej pozbyć się ostatniej przeszkody, i wtedy usłyszał szelest, jakby ktoś przedzierał się przez krzaki. Zamarł.

## **ROZDZIAŁ SZESNASTY**

Momentalnie wyczuła zmianę. Takashi oderwał wargi od jej ust i popatrzył na nią uważnie.

- Ktoś jest na zewnątrz - wyszeptał ledwie słyszalnie. - Nie ruszaj się.

Stoczył się z niej i bezszelestnie wylądował na podłodze. Pozostała na łóżku sama, rozpalona i drżąca, zaraz jednak dotarł do niej podejrzany dźwięk, który towarzyszy człowiekowi przedzierającemu się przez krzaki. Ktoś się zbliżał. Ktoś, kto być może był jeszcze bardziej niebezpieczny niż Takashi.

- Na podłogę! - syknął Takashi, gwałtownie ściągnął ją z materaca i osłonił własnym ciałem. W tym samym momencie jakiś twardy, ciężki przedmiot rozwalił szyby w oknie i z hukiem wpadł do środka. Pokój w kilka sekund wypełnił się gryzącym, ostrym dymem, od którego momentalnie rozboleły ją płuca. Miała wrażenie, że płoną żywym ogniem. - Na dwór! - wyszeptał jej do ucha i skoczył na równe nogi.

Usiłowała usiąść, ale nie mogła przestać kaszleć. W gęstym dymie prawie nic nie widziała, dostrzegła

189

jednak, jak wrogowie wtargnęli do środka. Tuż obok niej zaczęła się walka na śmierć i życie. Takashi z niewiarygodną zręcznością poruszał się między napastnikami w zabójczym, cichym tańcu. Summer oparła dłoń o łóżko, żeby wstać, ale ugięły się pod nią kolana i ponownie upadła. Otoczona kłębam dymu powoli, na czworakach ruszyła ku drzwiom.

Coś szumiało jej w uszach, potem poczuła na sobie czyjeś dłonie, które brutalnie dźwignęły ją w górę. Choć z jej oczu spływały strumienie łez, wywołane żrącym dymem, podniosła wzrok i rozpoznała jednego z braci ubranego w nietypowy, czarny strój, który pasował raczej do jakiegoś ninja niż zakonnika. Napastnik okazał się niewiarygodnie silny, uścisk był bolesny. Ciągnął ją przez kilka metrów, aż nagle wytrzeszczył oczy, rozchylił wargi i znieruchomiał. Summer skorzystała z okazji i wyrwała się z jego zmartwiałych rąk. On zaś zwałił się na podłogę i znieruchomiał.

Takashi odsunął go z drogi kopniakiem i podał Summer rękę.

Chciała krzyczeć. Miała ochotę wrzeszczeć i wyć, uciec jak najdalej od ognia i śmierci, która ją otaczała, lecz zamiast biec, pozwoliła się poprowadzić przez wypełniony dymem pokój, aż wyszli na deszczową noc.

Samochód stał tam, gdzie go zostawili, ale w błocie przy drzwiach leżały trupy dwóch mężczyzn. Nie wyglądali na pobitych ani zasztyletowanych, nigdzie nie dostrzegła śladów krwi, jednak z pewnością byli martwi. Takashi wycelował telefon w samochód, w którym zapaliły się światła, nogą odsunął zwłoki, otworzył drzwi od strony pasażera i wepchnął Summer do środka. Po sekundzie wskoczył za kierownicę. Z wnętrza domu

były chmury dymu, ale w pobliżu nie było już widać żadnych napastników. Gdy samochód ruszył, rozległ się upiorny łoskot rozjeżdżanego ciała.

Po przejechaniu kilkudziesięciu metrów Takashi zahamował, odwrócił się i skierował telefon komórkowy na dom. Budynek eksplodował w ogłuszającym huku, zamieniając się w wielką kulę ognia, a samochód gwałtownie pognał po długim podejździe zrytym koleinami.

Kiedy dotarli do głównej drogi, z naprzeciwka jechały zastępy straży pożarnej i radiowozy policyjne na sygnale, jednak nikt nie zwrócił uwagi na ciemny, anonimowy pojazd, który spokojnie oddalał się od miejsca katastrofy. Summer odwróciła się, żeby po raz ostami spojrzeć w stronę domu, lecz zobaczyła tylko strzelające ku niebu płomienie.

- Ilu ludzi dzisiaj zabiłeś? - spytała z pozorną obojętnością.

- Trzech w domu. Dwóch na zewnątrz zginęło na skutek porażenia prądem przez system alarmowy samochodu. Taki los czeka każdego, kto spróbuje tknąć moje auto.

- Może to jednak zbyt radykalna metoda odstraszania samochodowych złodziejasków?

Zerknął na nią, zaskoczony jej spokojnym tonem. Wiedział, że pogrążona w błogim otępieniu Summer nic nie czuje. W jednej chwili była bliska szczytowania, a w następnej pojawiły się ogień, dym i śmierć. Szok sprawił, że jej umysł przestał normalnie funkcjonować.

- Może... - Ponownie skupił uwagę na drodze.

- Zabrałeś urnę i inne rzeczy, czy też przepadły w moim domu, który wysadziłeś w powietrze?

- Mam je.

- To dobrze. Nie chciałabym przechodzić przez to wszystko całkiem na próżno. Właściwie dlaczego mnie zabrałeś? Po co zawracasz sobie głowę kimś takim jak ja? Czemu znowu mnie uratowałeś? Przecież mogłeś zostawić mnie w domu, bym spłonęła wraz z tamtymi. Byłoby ci to na rękę.

- Nie chciałem cię skrzywdzić. - Zmarszczył brwi.

Wybuchnęła śmiechem. Nie potrafiła nad sobą zapanować, śmiała się jak szalona. Niedorzeczność jego odpowiedzi rozbawiła ją do łez. Mogła albo się śmiać, albo płakać, czyli tak naprawdę nie miała wyboru, bo nigdy nie płakała.

- Przestań! - rzucił ostro.

Nie mogła. Czy naprawdę nie rozumiał absurdu sytuacji? Cokolwiek zrobiła, śmierć podążała za nią krok w krok, krążyła nad nią niczym wygłodniały sęp, a każda chwila wypoczynku tylko zwiastowała następne nieszczęścia, ból i dramat. Co jej pozostało oprócz pustego, bezsilnego śmiechu?

Ból był tak gwałtowny, że straciła dech, a jej serce zamarło. Umilkła zszokowana, a Takashi cofnął dłoń i ponownie położył ją na kierownicy. Summer wbiła w niego wzrok.

- Teraz lepiej - zauważył spokojnie. - Jest źle, nie musisz dodatkowo pogarszać sytuacji. Weź się w garść.

Dopiero po chwili odzyskała oddech.

- Mam się wziąć w garść? - stwierdziła z furją. - Wszystko straciłam. Pracę, samochód, najlepszego przyjaciela, pamiątki po Hanie, nawet dom, który kochałam, a teraz zapewne stracę siostrę i życie.

Odrobina hysterii wydaje mi się całkiem na miejscu.

- Mogę cię skrzywdzić znacznie bardziej niż przed

202



chwila - osadził ją. - Nie chcę, ale w razie potrzeby zrobię to bez wahania. Muszę się skupić, a trudno o to, kiedy ci odbija.

- Wolałabym, żebyś albo od razu mnie zabił, albo wypuścił. I nawet nie próbuj mnie przekonywać, że nie zamierzałeś mnie zamordować. Moja głupota też ma swoje granice.

- Nie.

- Co nie?

- Nie, nie zamierzam cię przekonywać. Po prostu otrzymałem takie rozkazy. Poza tym nie, nie wypuszczę cię ani nie zabiję.

W jego głosie pobrzmiwała rezygnacja, co zdumiało Summer. Takashi rzadko okazywał emocje.

- Więc co ze mną zrobisz? - Poczowała upiorny chłód.

- Żebym to ja wiedział... Niech to wszyscy... - Włączył radio jakby na znak, że nie zamierza odpowiadać na dalsze pytania.

Jilly spała. Ubrana w białą piżamę unosiła się nad wąską koją i zmierzała ku gwiaździstemu niebu. Ściany rozpląnęły się, wraz z nimi podłogi i sufity, a ona była wolna i swobodnie frunęła.

Wiedziała, że nie powinna czuć się tak odprężona, ale nic nie mogła na to poradzić. Wszystko przez zastrzyk, który zrobiła jej ta piękna nazistka. Jilly usiłowała stawiać opór, lecz doktor Wilhelm była zbyt silna i zdeterminowana. Powiedziała coś do niej z silnym, niemieckim akcentem, ale Jilly już odleciała i ledwie docierało do niej, że lekarka kojąco głaszcze ją po dłoni. Skoro miała tkwić w niewoli, to równie dobrze mogła śnić, przynajmniej dopóki nie pojawi się szansa ucieczki.

Doktor Wilhelm siedziała i obserwowała ją, co pewien czas zapisując coś w notatniku o skórzanej okładce. Do pokoju wchodzili ludzie, którzy wyglądali jak żywe trupy, zadawali pytania i odchodzili. Jilly powoli wyłaniała się z bezpiecznej chmury. Lekarka wciąż coś notowała, wyraźnie nieświadoma, że pacjentka odzyskuje przytomność po otępieniu farmakologicznym. Oczywiście Jilly nie zamierzała się zdradzać. Jedyne, na co mogła liczyć, to zaskoczenie. Gdyby lekarka zorientowała się, że pacjentka się budzi, z pewnością zrobiłaby jej następny zastrzyk.

Jilly z najwyższym trudem zapanowała nad sobą, kiedy ktoś otworzył drzwi do jej celi. Udało się jej rozluźnić mięśnie i nie otworzyć oczu, a w następnej sekundzie usłyszała przyciszony głos Jego Świątobliwości Shirosamy:

- Ciagle śpi?

Nawet nie drgnęła, ale czujnie nadstawiła uszu. Doktor Wilhelm wstała i odłożyła notatnik. Jilly pomyślała, że musi być bardzo spięta.

- Tak, cały czas śpi - potwierdziła. - Wasza Świątobliwość musi mi zaufać. Tę dziewczynę wyjątkowo trudno złamać. Jestem specjalistką i wiem, co robię. Gdy ją wybudzę, będzie wyzwolona z doświadczeń z przeszłości. Stanie się otwarta i gotowa na przyjęcie przewodnictwa Waszej Świątobliwości. Wtedy powie wszystko, czego zażądamy. Jednak ten proces musi potrwać.

- Nie jestem pewien, ile czasu mamy do dyspozycji - oświadczył Shirosama niskim, łagodnym tonem, który jej matka przyrównywała do głosu Boga, a Jilly uważała za upiorny. - Nie udało się nam uwolnić jej siostry z rąk

jakuzy, a liczni członkowie naszego Bractwa przypłacili to życiem. Niech będą błogosławieni. Odretwiąła Jilly usiłowała przyswoić sobie tę informację. Japońscy gangsterzy porwali jej siostrę, odrażający Shirosama trzymał ją pod kluczem, jakaś nazistowska femme fatale z tandetnego filmu faszerowała ją narkotykami. Choć Jilly odzyskała świadomość, nie miała szansy się uwolnić, bo nieustannie ktoś ją obserwował.

- Niech będą błogosławieni - powtórzyła doktor Wilhelm. - Przyspieszę tempo pracy tak bardzo, jak to możliwe. Pomocne będzie całkowite zaciemnienie pomieszczenia, to wzmoże u pacjentki poczucie izolacji.

Zapadło długie milczenie.

- Czy nie utrudni to pani zadania? - spytał w końcu Shirosama.

- Nie, Wasza Świątobliwość. Przywykłam do pracy pod osłoną ciemności, ale musimy usunąć wszystkie źródła światła, także lampy kamer monitoringowych i jasność ze szczelin pod drzwiami. Potrzebuję dwunastu godzin idealnego mroku, by przygotować pacjentkę do przesłuchania. Ponownie ucichli. Jilly chciała zaprotestować, krzyknąć, że nie zamierza tkwić w ciemnym pokoju z tą wariatką, już woli mieć do czynienia z guru swojej matki. Była jednak zbyt oszołomiona lekami, żeby wypowiedzieć choćby słowo.

- Jak pani sobie życzy - zdecydował Shirosama. - Pani metody są powszechnie chwalone, więc powierzam pani to biedne, zagubione dziecko. Ufam, że nie nadużyje pani mojego zaufania.

- To dla mnie zaszczyt, Wasza Świątobliwość. Jilly miała ochotę zwymiotować, ale nie mogła się

poruszyć ani nawet otworzyć oczu. Pomyślała, że gdyby zadławiła się własnymi wymiocinami, Shirosama natychmiast rozprawiłby się z tą szwabską wywłoką. Postanowiła zwrócić jak najciszej, żeby nikt tego nie zauważył.

Nie zdążyła jednak zrealizować planu, bo ciężkie drzwi zamknęły się za wychodzącym Shirosamą i ktoś na zewnątrz przekręcił klucz w zamku. Lekarka znowu zaczęła szperać w torbie, a Jilly zrozumiała, że czekają następny zastrzyk. Nic nie mogła na to poradzić. Nawet gdyby była w pełni sił i nie odczuwała skutków działania lekarstwa, to i tak nie sprostałaby silniejszej Niemce. W końcu nie udało się jej to nawet za pierwszym razem, choć wówczas doskonale panowała nad własnym ciałem. No tak...

W następnej chwili zgasło światło, a Jilly nie musiała otwierać oczu, żeby zauważyć zmianę. Wyczuła też, że doktor Wilhelm pochyła się nad nią, a wówczas ciemność stała się jeszcze intensywniejsza i spowiła ją niczym czarny, gruby kokon. Zamarła w oczekiwaniu na ukłucie w ramię i powrót nocy. Tymczasem lekarka uklękła na łóżku, tuż obok niej. Jilly dobiegł zapach drogich perfum i pomyślała, że wolałaby raczej stracić przytomność, niż czuć, jak to babsko ją molestuje. Mogła znieść wszystko i nie powinna przejmować się drobiazgami, ale naprawdę nie była w nastroju na to, by pierwsze doświadczenia seksualne fundowała jej nazistowska zboczona suka.

Doktor Wilhelm przysunęła usta do jej ucha i wyszeptała:

- Teraz nic nie widzą, ale nadal podsłuchują. Rób wszystko, co powiem, ale nie mów ani słowa.

Tak, akurat, pomyślała Jilly. Będę tutaj leżała i pozwalała ci na obrzydlistwa, ty brudna świnio...

Nagle dotarło do niej, że niemiecki akcent znikł.

Z wysiłkiem otworzyła oczy, ale wokół panowały egipskie ciemności. Nic jej nie ukłuło w ramię, nikt jej nie dotykał w nieprzyzwoity sposób. Czuła tylko chłodną rękę na swojej dłoni.

- Dałabyś radę usiąść? Jeśli tak, to zaciśnij palce. Jilly spróbowała, ale jej mięśnie nadal odmawiały posłuszeństwa.

- Wobec tego zaczekamy. - Mówiła teraz z lekkim angielskim akcentem.

Jilly pomyślała, czy przypadkiem nie jest tak samo udawany jak wcześniej niemiecki. Doszła do wniosku, że pewnie kiedyś pozna prawdę - o ile przeżyje, rzecz jasna.

Nazistowska suka znikła, a ta kobieta, kimkolwiek była, najwyraźniej usiłowała jej pomóc. Jilly nie pozostało nic innego, jak jej zaufać.

Tym razem Takashi nie okłamał Summer. Naprawdę nie zamierzał jej zabić. Nie był pewien, kiedy w końcu uświadomił sobie ten prosty fakt - może wówczas, gdy pierwszy raz na nią spojrział. Kilka razy był bliski pozbawienia jej życia, ale znacznie częściej ją ratował. Kiedy wyczuł zagrożenie w jej domu, instynkt kazał mu ją ratować, ochronić przed niebezpieczeństwem.

Wierzył swojej intuicji, nigdy go nie zawiodła, i teraz też jej zaufał. Gdyby ją zlekceważył, skazałby się na pewną śmierć. Intuicja nakazywała mu chronić Summer Hawthorne, a za każdym razem, gdy rozum sugerował, by ją zabić, instynkt go powstrzymywał.

Takashi miał przed sobą jeszcze mnóstwo bitew i nie

zamierzał dokładać do nich jeszcze jednej. Wiedział, że powinien przestać walczyć z sobą i skupić się na zadaniu.

Summer przeżyje. Kiedyś się zestarzeje, utyje, będzie miała dzieci i zazna rodzinnego szczęścia, czyjej się to podoba, czy nie. Z dala od niego, to było pewne.

Przede wszystkim musiał ją ukryć w bezpiecznym miejscu, tylko wówczas zdoła się skupić na pracy.

Cel miał jasny: powstrzymać śmiertelnie niebezpieczną sektę przed realizacją planu zagłady świata.

Madame Lambert pewnie zmyje mu głowę, zawsze jednak ufała jego przeczuciom. Należało jeszcze unieszkodliwić Shirosa-mę, i to jak najprędzej, gdyż dopiero wtedy Summer będzie bezpieczna.

Ona zaś z kamienną twarzą w milczeniu gapiła się w mroczną przestrzeń za oknem. Pomyślał, że lepsze to niż histeryczny śmiech, upiorna oznaka utraty samokontroli. Kiedy się zanosila nerwowym śmiechem, miał ochotę zatrzymać samochód, wziąć ją w ramiona i tulić do siebie, aż atak minie. Ta myśl była jednak szalona, przecież musieli jak najszybciej opuścić te okolice.

Dobrze przynajmniej, że nienawidziła go z całego serca. Zawstydził ją, odrzucił i jeszcze zniszczył jej ukochany dom. Wiedziała nawet, że zamierzał ją zabić. Wszelkie ciepłe uczucia, które mogła do niego żywić, z pewnością znikły, przytłoczone ogromem strachu, dojmującym bólem upokorzenia i zrodzoną z tego wrogością.

Ponieważ instynkt wielokrotnie nakazywał mu ratować Summer, postanowił uratować ją także tym razem. Ochroni ją przed sobą. Rozstaną się, a wówczas z czasem o niej zapomni.

Bardzo na to liczył.

## **ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY**

Jilly budziła się powoli i stopniowo odzyskiwała świadomość w ciemnym pokoju. Nie widziała kompletnie nic, nawet sylwetki kobiety, która była jej strażniczką, katem albo wybawczynią. Jilly była jednak pewna, że nie jest sama.

Wyraźnie dochodziła do siebie. Ostrożnie napięła mięśnie, aby się upewnić, że są sprawne, a przy tym nie zdradzić się przed doktor Wilhelm. Nawet palce zareagowały prawidłowo.

Teraz musiała podjąć decyzję, co dalej. Lekarka była drobniejsza, ale niezwykle silna. Gdyby Jilly zaczęła z nią walczyć, na pewno dostałaby następny zastrzyk. Lecz było jeszcze coś. Wprawdzie doktor Wilhelm nie oświadczyła wprost, że udzieli jej pomocy, jednak okłamała Jego Świątobliwość. A każdy, kto okłamywał odrażającego Shirosamę, musiał być bardziej przyjacielem niż wrogiem.

Jilly drgnęła, kiedy tuż przy uchu usłyszała szept:

- Jesteś gotowa. Rób to, co ci powiem, i zachowaj spokój bez względu na okoliczności.

Nie zabrzmiało to szczególnie krzepiąco, ale Jilly mimo wszystko usiadła, zadowolona, że znowu może trzeźwo myśleć. Lekarka złapała ją za rękę i wyciągnęła z łóżka. Jilly przyszła do głowy paranoiczna myśl, że to tylko część planu, mającego na celu wypranie jej mózgu i przymuszenie do posłuszeństwa. Nie miała pojęcia, gdzie przebywa jej siostra, a nawet gdyby wiedziała, to i tak nie zdradziłaby tego porywaczom. Bez wahania wyjawiałaby miejsce pobytu Lianne, choć kochała swoją niezaradną, no, po prostu beznadziejnie głupią matkę. Summer była jednak zupełnie inna i zasługiwała na odmienne traktowanie.

Bosonoga Jilly miała na sobie tylko luźną piżamę, w którą ubrali ją porywacze. Taki strój niespecjalnie nadawał się do ucieczek pod osłoną nocy, ale musiała jakoś sobie poradzić. Nic nie widziała, nic nie słyszała, ale delikatny podmuch chłodnego powietrza uświadomił jej, że doktor Wilhelm otworzyła drzwi celi. Po chwili były już za progiem i powoli skradały się ciemnym korytarzem. Lekarka szła przodem, trzymając Jilly za rękę.

Na korytarzu było odrobinę jaśniej niż w pokoju, co wynikało z bliskości światła miasta, więc Jilly miała okazję przyjrzeć się doktor Wilhelm, kiedy przystanąły w cieniu budynku. Cóż, sądząc po tym, co teraz się działo, na pewno nie była tym, za kogo się podawała. Nie miała już na nosie okularów, ale jej ciemne włosy nadal były spięte w schludny kok nad karkiem. Nosila buty na wysokim obcasie, lecz mimo to jakimś cudem szła po cichu niczym kot.

- Będziemy musiały biec - powiedziała szeptem. - Zaskoczmy ich, ale zyskamy nie więcej niż dwadzieścia sekund, bo szybko się otrząsną i zaatakują. Widzisz tę żółtą terenówkę pod drzewem?



- Czy to nie jest trochę zbyt... - Umilkła, bo lekarka zasłoniła jej usta dłonią. Po chwili cofnęła rękę, więc Jilly dokończyła szeptem: - Zbyt oczywiste?

- Zaufaj mi. Znam się na tym. Samochód jest wyposażony w zapłon sterowany pilotem, ale gdy go uruchomię, natychmiast wezmą nas na cel. Czeka na mój znak i biegnij, ile sił w nogach.

A następnie przygotuj się na serię kul w plecy, pomyślała Jilly ponuro. Cóż, ludzie Shirosamy nie chodzili z bronią, ale nigdy nie wiadomo. Być może ich zdaniem najskuteczniejszym sposobem eliminowania przeciwnika było zanudzanie go na śmierć. Tak czy owak, nie miała wyboru, więc skinęła głową. Lekarka wycelowała telefon komórkowy w samochód i w jednej sekundzie uruchomiła silnik.

- Biegiem!

Jilly pognęła przez podwórze, choć czuła się jak żywy cel. Gdzieś w oddali rozległy się krzyki. Doktor Wilhelm biegła tuż za nią, lecz gdy były już prawie przy samochodzie, upadła na ziemię.

- Uciekaj! - krzyknęła. - Jedź sama!

Pojazd znajdował się na wyciągnięcie ręki, silnik cicho warczał, gotowy do drogi, ale Jilly nie wahała się ani przez moment. Widziała, że ubrani na biało bracia zebrali się na skraju parkingu, a jednak cofnęła się i błyskawicznie podniosła z ziemi lekarzę.

- Puść mnie i uciekaj! - krzyknęła doktor Wilhelm. Jilly objęła kobietę w pasie i zaciągnęła do terenówki,

wepchnęła do kabiny i wskoczyła na fotel kierowcy. I już gnała jak szalona ku jaskrawym światłom Los Angeles.

Była pewna, że są bezpieczne, gdy rozległa się seria wystrzałów. Kule zagrzechotały o karoserię, a tylna

szyba rozpadła się w drobny mak. A zatem świątobliwi braciszczkowie byli jednak uzbrojeni. Zerknęła na doktor Wilhelm. Była blada jak śmierć, nawet jej włosy przemieniły się w blond. Nie, po prostu ciemna fryzura okazała się peruką, która teraz spoczywała na kolanach lekarki. Na białej garsonce nie było widać śladów krwi, tylko plamy z błota i trawy. Poza tym zgubiła jeden but.

Doktor Wilhelm klęła jak szewc. Uradowana Jilly starała się nie uronić ni słowa i skrupulatnie notowała w pamięci ten jakże wyszukany, wręcz poetycki bluzg. Była to jednak taka poezja, że niejeden raper zarumieniłby się ze wstydu. Zaiste, ta piękna i elegancka dama była zadziwiająco wszechstronnie utalentowana.

- Co się stało? - spytała Jilly.

- Skręciłam nogę w kostce. - Znów kunsztownie zakłęła. - Jedź na południe, w stronę autostrady. Nie przejmuj się ograniczeniem prędkości. Jeśli zatrzyma nas policja, to świetnie, bo powstrzyma to bandytów Shirosamy.

- Powinna pani wiedzieć, że nie mam prawa jazdy

- oznajmiła Jilly.

Zrezygnowana doktor Wilhelm oparła głowę o zagłówek.

- A niech to... Byłam pewna, że w Kalifornii wszyscy potrafią prowadzić - mruknęła ze zdecydowanie angielskim akcentem.

Jilly pomyślała, że jest młodsza, niż mogło się wydawać na pierwszy rzut oka.

- Też potrafię, i to całkiem nieźle - zapewniła.

- W zeszłym roku zdałam egzamin na prawo jazdy, ale mi je odebrano, bo lubię dodawać gazu.

- W takim razie wszystko w porządku. Wiesz, jak trafić na lotnisko?
  - Tak.
  - No to pędź tam, na ile licznik pozwala. Musimy się stąd wynosić.
  - Nie chciałabym wyjść na niewdzięcznicę, ale czy mogłaby pani powiedzieć mi, kim pani jest? - Jilly wjechała na autostradę z prędkością, która przyprawiłaby jej ojca o palpację serca.
  - Mów mi Isobel. Przynajmniej na razie nie musisz wiedzieć więcej, skup się na kierownicy.
- Jilly nie była w nastroju do kłótni. Miała wrażenie, że ktoś jej nasypał trocin do ust, co pewnie było ubocznym skutkiem zastrzyku, na dodatek adrenalina tętniła w jej żyłach. Zapewne popełniała błąd, pokładając zaufanie w tej dziwnej kobiecie, ale przecież każdy był lepszy od Shirosamy, a instynkt nigdy dotąd jej nie zawiódł. Po prostu pogna stąd jak na skrzydłach, a potem wszystko jakoś się ułoży. Odebrał telefon, ale zamiast się przedstawić, wyrecytował numer. Summer nie słyszała dzwonka, więc telefon musiał być nastawiony na wibracje.
- Takashi odpowiadał monosylabami, dlatego nie sposób było się zorientować, czy otrzymał dobre, czy złe wieści. Po zakończonej rozmowie zerknął na nią.
- Twojej siostrze nic nie grozi.
- Zakręciło jej się w głowie z otchłannej ulgi. Dotąd bała się choćby pomyśleć o Jilly, gdyż natychmiast ogarniało ją przerażenie.
- Gdzie ona jest? - wykrztusiła.
  - Moja szefowa ją wydostała. Spotkacie się w ter-

minalu Oceana Air w Sea-Tac. Madame Lambert zabierze was do bezpiecznego domu pod Londynem. Zostaniecie tam, aż unieszkodlimy Shirosamę.

- Mam ci wierzyć na słowo?

- Nie musisz. - Podniósł komórkę. - Przekaż aparat jej siostrze - powiedział i wręczył Summer mały srebrny telefon.

Wpadła w panikę. Przecież to niewielkie urządzenie potrafiło otwierać drzwi, włączać śmiertelnie groźne pułapki i wysadzać domy. Diabli wiedzą, co mogłoby się stać, gdyby przez pomyłkę nacisnęła niewłaściwy guzik. Kiedy jednak w głośniczku rozległ się cichy głos Jilly, zapomniała o obawach.

- Nic ci nie jest? - spytała pośpiesznie. - Ten sukinsyn nie zrobił ci krzywdy?

- Jestem cała i zdrowa. - Jilly jak zwykle sprawiała wrażenie opanowanej i pewnej siebie. Summer zawsze się dziwiła, że mała siostrzyczka, która jeszcze nie ukończyła siedemnastu lat, jest taka spokojna i rzeczowa. Najwyraźniej urodziła się z dojrzałą duszą. - Bawiłyśmy się w Jamesa Bonda, Isobel wydostała mnie w ostatniej chwili. Co za akcja! Te dranie podziurawiły nam samochód kulami! Mówię ci, było super ekstra.

- Su... super ekstra?! Boże... Jilly, och... - No, dość tej hysterii, powiedziała sobie. - Gdzie jesteście? - spytała rzeczowo.

- Objeżdżamy Los Angeles. Isobel skręciła sobie kostkę i nie może prowadzić, ale jak wiesz, całkiem nieźle czuję się za kółkiem. Poza tym jest środek nocy, więc drogi są prawie puste. Słyszałaś, że wybieramy się do Anglii?

- Tak, ja...

204

Takashi wyjął jej telefon z dłoni.

- Chcę mówić z Madame Lambert.

Summer mogła sobie wyobrazić, jak Jilly zareaguje na chłodną deklarację Takashiego. Gdyby potrafiła wykrzesać z siebie choć odrobinę energii, z pewnością założyłaby się sama z sobą o to, ile czasu Jilly będzie zwlekała z przekazaniem słuchawki. Teraz jednak myślała tylko o tym, że jej siostra jest bezpieczna, wkrótce opuści granice kraju i znajdzie się poza zasięgiem macek szaleńca w białych szatach.

Nie, przecież obie wyjadą z Ameryki. Dzięki temu już nigdy więcej nie zobaczy Takashiego O'Briena, więc powinna odetchnąć z ulgą. Powinna się wręcz cieszyć i zapomnieć o utracie domu.

Ze zdumieniem zorientowała się, że Jilly bez sprzeciwu oddała telefon, a moment później Takashi zakończył rozmowę. Po zastanowieniu doszła do wniosku, że jednak nie powinna się dziwić. Jilly z pewnością zbuntowałaby się przeciwko przymusowi, a tymczasem łagodny głos Takashiego brzmiał wręcz... uwodzicielsko.

- A co z moim paszportem? Skoro twoja szefowa zabiera nas do Anglii, przecież musimy mieć jakieś dokumenty. Ojciec Jilly przechowuje jej paszport w sejfie, a ja...

- Fałszywe dokumenty to pestka. Poza tym Madame Lambert ma immunitet dyplomatyczny. Nikt nie będzie przyglądał się uważnie jej towarzyszkom, zwłaszcza ładnym, młodym i niewinnym.

- To załatwia sprawę Jilly, ale co ze mną? - Summer ponieważ ugryzła się w język. Nie mogła uwierzyć, że coś takiego przeszło jej przez gardło. Wyglądało na to, że domaga się komplementów, zapewnień i czu-

łych słówek, choć nie potrzebowała ich ani trochę. W żadnym wypadku.

Roześmiał się. Nieczęsto zdarzało się jej słyszeć jego śmiech, łagodny i uwodzicielski. Zauroczona słuchała go z przyjemnością do chwili, gdy przypomniało się jej, jak bardzo nienawidzi Takashiego.

- Faktycznie, ty jesteś brzydka, stara i zepsuta jak robaczywe jabłko. Wybacz, zapomniałem o tym.

- Gdybym miała broń, już byś nie żył - syknęła. Sięgnął pod fotel, wyciągnął mały pistolet i położył go na kolanach Summer.

- Jest bardzo prosty w obsłudze - zapewnił. - Należy odciągnąć kurek, wycelować i strzelić. Na twoim miejscu zaczekałbym, aż zjedziemy z autostrady. Gdybyś położyła mnie trupem przy takiej prędkości, też byś zginęła, a chyba minęły ci już zapędy samobójcze z dawnych czasów. A może zauroczyła cię romantyczna wizja morderstwa i samobójstwa w jednym?

Wzięła mały, chłodny pistolet i zważyła go w dłoni.

- Jeśli starasz się mnie odwieść od tego, co chcę zrobić, to marnie ci idzie.

- Okej, zatrzymam się na poboczu. Wtedy zrobisz swoje, wypchniesz mnie i pojedziesz dalej. Pewnie upaśćkasz tapicerkę, ale w sumie...

- Dość! - Poruszyła się, żeby rzucić mu broń na kolana, ale gwałtownie uniósł rękę i chwycił ją za przegub. Pistolet wysunął się jej z palców i upadł na podłogę tuż przy jego nogach. Takashi kopnął go pod fotel, ani na moment nie zwalniając uścisku. Zwarła palce w pięść, choć nie próbowała się uwolnić, nawet wtedy, gdy przycisnął jej dłoń do ust i pocałował. - Jeszcze tylko kilka godzin i będziesz miała mnie z głowy - powiedział

łagodnie. - Potem zapomnisz o moim istnieniu. Tak będzie najlepiej, uwierz mi. Madame Lambert ma lekarstwa na uspokojenie. Wkrótce te zdarzenia będą ci się wydawały tylko przykrym snem.

- Czy zapomnę także o moim domu, który wysadziłeś w powietrze?

- Nie tyle zapomnisz, ile uznasz to za konieczną stratę. - Puścił jej rękę. - Żeby przeżyć, czasami trzeba zrezygnować z tego, co się kocha.

- Musiałeś kiedyś to zrobić?

Patrzył na nią tak długo, że ktoś inny z pewnością spowodowałby wypadek. Takashi najwyraźniej dysponował jednak szóstym zmysłem.

- Wkrótce będę musiał - odparł w końcu. Ponownie skupił uwagę na drodze. Pomknęli przed siebie w świetle wschodzącego słońca.

## **ROZDZIAŁ OSIEMNASTY**

Wiedział, że powinien jak najszybciej usunąć Summer ze swojego życia. Ten problem stawał się najważniejszy, bardziej istotny niż oddychanie. Musiał rozstać się z nią, i to szybko, choć wcale tego nie chciał.

Nie miał zielonego pojęcia, co go opętało, w jakie szaleństwo popadł. Omal nie doprowadził do tragedii na Bainbridge, a to dlatego, że nie potrafił utrzymać rąk przy sobie. Mógłby podać mnóstwo pozornie wiarygodnych powodów, dla których sytuacja omal nie wymknęła się spod kontroli, jednak tak naprawdę chodziło wyłącznie o to, że pragnął tej kobiety.

Czy kiedykolwiek zrezygnował z tego, co kochał, żeby pozostać przy życiu? Czy zdarzyło mu się poświęcić uczucie w imię przetrwania? Dlaczego zadała mu to pytanie i co sprawiło, że udzielił odpowiedzi, którą w innych okolicznościach zachowałby dla siebie? Wszystkiemu winna była ona. Summer.

Znów umilkła, a on obserwował ją w porannym świetle. Była blada i skupiona, pod oczami miała fioletowe cienie, a na nosie złociste piegi. Zaplotła długie



włosy w warkocz, choć tu i tam sterczały pojedyncze kosmyki. Nagle zapragnął przytulić twarz do tego warkocza, wdychać zapach, delektować się.

Pewnie pachniała dymem i popiołem. Na jej skórze być może poczułby woń strachu, ale i tak myślał tylko o tym, żeby jej dotknąć.

Po prostu postradał zmysły. Zwariował, a ona tego nie dostrzegała, i dobrze. Potrzebował odrobiny przestrzeni, żeby ponownie poukładać myśli. Kiedy się rozstaną, szybko o niej zapomni.

Wiedział, że plan jest już gotowy. Madame Lambert zabierze Summer i jej siostrę do Anglii, gdzie pozostawi je z Peterem i jego żoną, podczas gdy Takashi poleci w przeciwnym kierunku, do Japonii.

Po dotarciu na miejsce, za pośrednictwem dziadka Hiro, przekaze niebezpieczną urnę władzom, co powinno skutecznie powstrzymać Shirosamę i wybić go z rytmu. Dzięki temu zyskają dostatecznie dużo czasu, by odnaleźć świątynię i zniszczyć to, co z niej jeszcze pozostało. Należało też odszukać magazyny broni szaleńca, głównie biologicznej i chemicznej, aby ocalić świat przed zagładą.

Takashi mógł tylko żywić nadzieję, że Madame Lambert zaaplikuje Summer leki, które zdołają skutecznie usunąć jej z pamięci niemiłe wspomnienia, być może nawet o tym, że się spotkali. Kto wie, czy w przyszłości nie będzie czuła dziwnego i nieuzasadnionego wstrętu do Azjatów, którego nigdy nie zrozumie.

Z lotniska Sea-Tac odlatywało o świcie mnóstwo samolotów, więc na niebie robiło się tłoczno, a po drogach krążyło tyle policji, że Takashi zwolnił do dozwolonej prędkości. Co prawda mógł pomachać policjantowi przed nosem jednym ze swoich podrobionych

praw jazdy i narazić się co najwyżej na pełne dezaprobaty spojrzenie, ale wolał unikać niepotrzebnych komplikacji. Nie przejmował się już milczeniem Summer. To jasne, że myślała tylko o tym, jak najszybciej rozstać się ze swoim niepożądanym towarzyszem. Najbardziej na świecie pragnęła znaleźć się u boku siostry i wraz z nią udać się w bezpieczne miejsce. Czuł, że jego szefowa potrafiłaby otoczyć je matczyną opieką, gdyby tylko zechciała, potrafiła przeciwie wszystko. Siostry będą całe, zdrowe i bezpieczne, z czasem odzyskają także spokój ducha i szczęście. On zaś przestanie o niej myśleć w chwili, gdy odwróci się na pięcie i odejdzie. Znał siebie i wiedział, że łatwo przychodzi mu rozstawanie się z ludźmi.

Nie powiedziała ani słowa, kiedy wjechał do podziemnego garażu zarezerwowanego dla VIP-ów, i w całkowitej ciszy wyszła z samochodu. W sztucznym świetle sprawiała wrażenie podłamanej, na jej policzku dostrzegł smużkę brudu. Machinalnie uniósł rękę, żeby go usunąć, lecz zaraz ją opuścił. Nie zamierzał dotykać Summer, o ile nie było to konieczne.

- Nie rób takiej żalósnej miny - powiedział cicho. - Wkrótce się rozstaniemy. To powinien być najszcześniejszy dzień w twoim życiu.

Nie zareagowała. Byłoby mu łatwiej, gdyby się odgryzła, ale najwyraźniej straciła chęć do walki. Ale i tak zwyciężyła. Madame Lambert nie wyraziła najmniejszego sprzeciwu, kiedy podczas ostatniej rozmowy oznajmił wprost, że nie zabije Summer. Od rozstania z nim dzieliły ją tylko minuty.

Wziął ją pod rękę i poprowadził na niższy poziom terminalu. Wzdrygnęła się, lecz nie stawiała oporu.

Spokojnie przeszli prawie pustymi korytarzami do bardziej uczęszczanych rejonów budynku. Summer milczała, gdy mijali bramkę bezpieczeństwa zarezerwowaną dla pracowników. Takashi zademonstrował jakąś legitymację, na co strażnik tylko skinął głową i przepuścił ich. Maszerowali w ciszy, a Takashi pomyślał, że pewnie mógłby ją puścić, nie zrobił tego jednak. Pragnął przez cały czas jej dotykać, do ostatniej chwili, najdłużej, jak to możliwe.

W końcu dotarli do wyjścia oznaczonego numerem jedenastym. Zgodnie z zapewnieniem Isobel Lambert, czekał tam na nich mężczyzna o nazwisku Crosby, ubrany w roboczy kombinezon pracownika fizycznego, z czapką nasuniętą na oczy. Popychał wózek z mopem i wiadrem. Takashi zaczął się zastanawiać, jakiego rodzaju broń palna znajdowała się w kubie, ale wątpił, by zaszła konieczność jej użycia, przecież tym razem starannie zatarli ślady. Dodatkowa ochrona na pewno nie mogła jednak zaszkodzić.

W terminalu przebywało akurat tylu ludzi, ilu powinno, nie za dużo i nie za mało. Wyjście jedenaste wyglądało na opustoszałe, najbliższy lot był zaplanowany dopiero za pięć godzin. Takashi posadził Summer na twardym, plastikowym krześle. Mógł co prawda umieścić ją w saloniku dla VIP-ów, ale rzezimieszki Shirosa-my tam szukałyby jej w pierwszej kolejności. W takiej sytuacji lepiej przebywać na widoku. Madame Lambert sama wybrała to miejsce, gdyż najlepiej się nadawało do przejęcia Summer.

W końcu puścił jej rękę, bo nie miał już żadnego powodu, by ją trzymać. Zerknął na zegarek, świadomy, że musi jak najszybciej odejść.

- Madame Lambert dotrze tutaj za czterdzieści pięć minut - oznajmił. - Do tego czasu pozostaniesz pod opieką Crosby'ego, to ten z mopem. On się tobą zajmie, ale nie przejmuj się, i tak nikt nie będzie cię szukał. Jeśli ktoś cię zaczepi, po prostu wrzeszcz najgłośniej, jak potrafisz. - Gdy popatrzyła na niego z taką uwagą, że aż poczuł się nieswojo, spytał nerwowo: - Skąd to spojrzenie pełne wyrzutu?

Wkrótce dostaniesz wszystko to, czego chcesz. Odzyskasz siostrę, będziesz bezpieczna, no i już nigdy mnie nie zobaczysz. Więc dlaczego jesteś taka przygnębiona?

- Nic nie rozumiesz. - Umknęła wzrokiem.

Nie był w stanie się powstrzymać. Dotknął palcami jej brody i ją uniósł.

- Wiem, przecież doskonale wiem, że wciąż oplakujesz najlepszego przyjaciela, twój dom poszedł z dymem, no i straciłaś wszystkie pamiątki po ukochanej niani. Najważniejsze jednak, że żyjesz, twojej siostrze też nic się nie stało i będziecie żyły długo i szczęśliwie. Poza tym wreszcie znikam ci z oczu. Lecisz do Anglii, a ja do Japonii. Jeśli chcesz, Madame Lambert zadba o to, żebyś raz na zawsze o mnie zapomniała. Zresztą pewnie i tak to zrobi, nawet jeśli jej nie poprosisz, więc zostało ci już niewiele czasu na sycenie się nienawiścią do mnie.

- Nie czuję do ciebie nienawiści.

Wielkie nieba! Spojrzał w jej niebieskie oczy, zawsze suche, opanowane i oto dostrzegł w nich łzy.

Niemożliwe... a jednak...

- Przestań - poprosił szorstko.

- Co mam przestać?

- Przestań tak na mnie patrzeć, bo...

- Bo co?

Nie miał pojęcia, co powinien zrobić. Pocałować ją? Zastrzelić? Doprowadzała go do szaleństwa, a na to nie mógł sobie pozwolić.

- Czego ode mnie oczekujesz? - spytał ostro, myśląc zdesperowany, że Crosby wsłuchiwał się w każde ich słowo, a nawet nagrywał tę rozmowę, wszak znał swoje obowiązki.

Nie odpowiedziała, ale Takashi nie oczekiwał wyjaśnień. Sama nie wiedziała, czego chce, była przy tym zbyt zmęczona i skonfundowana, by chociaż próbować zgadnąć. Jej życie stało się tak chaotyczne, że tylko on był dla niej gwarancją stałości, więc obawiała się rozstania. Potrafił to zrozumieć. Ten stan nie miał z nim nic wspólnego, chodziło raczej o to, że nie chciała szukać sobie nowego wroga, skoro miała starego. Musiał więc jak najszybciej zakończyć sprawę.

- Do widzenia. - Ruszył do wyjścia, nie oglądając się za siebie, skinął tylko jeszcze głową Crosby'emu. Szybko wędrował wśród niezbyt jeszcze licznych ludzi, kierując się prosto do samochodu. Jego łączniczka, przebrana za stewardessę Ella Fancher, już na niego czekała.

Wręczył jej klucze.

- Spakuj wszystko i dostarcz na pokład mojego samolotu - polecił. - Nie wiem, co jest ważne, a co nie. Wręczyła mu nowy paszport, bilet na lotnisko Narita, nowe karty kredytowe.

- Gdzie zostawiłeś dziewczynę?

- Dlaczego sądzisz, że jej nie wykończyłem? Znał Ellę od dobrych pięciu lat. Przez krótki czas byli kochankami, udało im się pozostać przyjaciółmi.

- Bo cię znam, Takashi. Rozkaz Isobel to dla ciebie za mało, żeby zabić niewinnego człowieka. Ona też o tym wie i dlatego wybrała właśnie ciebie.

- Zleciła mi to zadanie, bo mam odpowiednie zaplecze - sprostował. - A dziewczyna, jak ją nazwałaś, siedzi przy umówionym wyjściu i czeka, aż Lambert ją odbierze. Crosby ma na nią oko, żeby nikt jej nie zaczepiał.

- Crosby? - Ella pobladła. - Crosby nie żyje. Takashiemu zamarło serce.

- Co?!

- Zginął podczas strzelaniny nad jeziorem Arrowhead. Kto ci powiedział, że Crosby będzie na lotnisku?

- Dostałem notatkę od Madame Lambert...

- Na pewno nie od niej! Wracaj na...

Lecz już go nie było. Pędził z powrotem przez hale, a serce waliło mu w piersiach tak mocno, jakby chciało wyskoczyć. Zostawił ją samą, chciał rozstać się jak najszybciej i nie sprawdził, czy nic jej nie grozi. Summer umrze, bo okazał się nieodpowiedzialnym idiotą. Bał się, że nie zdoła od niej odejść, więc ją bezmyślnie porzucił.

Przez niego zginie niewinna kobieta. Nie wiedział, czy kiedykolwiek zdoła normalnie żyć z tą przerażającą świadomością.

Summer siedziała na niewygodnym, plastikowym krześle i rozglądała się po prawie pustym terminalu. Mężczyzna, który jej pilnował, sprawiał wrażenie zajętego myciem podłogi i nie zwracał na nią uwagi, choć jednocześnie powoli zbliżał się ku niej. Powinna wreszcie odetchnąć z ulgą. Jej strażnikiem był ktoś normalny, a nie egzotyczny, piękny i okrutny Azjata.

Jak, u licha, mogła się wpędzić w taki stan? Patrzyła na Takashiego, kiedy odchodził, i z najwyższym trudem powstrzymała się od błagania go, by ją zabrał z sobą. Czemu tego chciała? Owszem, zawsze nosiła się z zamiarem wyjazdu do Japonii, a właśnie tam wybierał się Takashi. Może dlatego zapragnęła zabrać się z nim? Hana-san opowiadała jej historie z dzieciństwa, ale Summer nigdy nie zamierzała odwiedzać tego pięknego kraju w towarzystwie zawodowego mordercy z jakuzy zaangażowanego w misję ratowania świata.

Poza tym odkąd to zorganizowana przestępczość stawiała sobie tak szczytne cele? Czy Takashi nie powinien bardziej interesować się sprzedażą urny temu, kto zapłaci najwięcej? Czemu chciał ją przekazać japońskim władzom?

A skoro już o tym mowa, to skąd u niej pewność, że Takashi pracował dla jakuzy? To prawda, wyciągnęła jak najbardziej logiczny wniosek, że ma do czynienia z gangsterem, bo tylko ktoś taki byłby zdolny do zabijania ludzi na prawo i lewo. Poza tym kto inny robiłby sobie na plecach gigantyczne tatuaże? A jednak zabijał wyłącznie po to, by ją ochronić. Nie zgadzało się coś jeszcze, coś znacznie mniej uchwytne. Aura, która go otaczała...

Och, co za bzdury, jaka aura? No i ciekawe, o jakim Komitecie wspomniał. Kim byli jego członkowie? I co to za Madame Lambert, z którą miała się spotkać? Dlaczego wraz z Jilly ma lecieć do Anglii w towarzystwie całkowicie nieznajomej osoby?

Pragnęła zabrać siostrę w jakieś bezpieczne miejsce, z dala od Shirosamy i jego ludzi. Jej chęć powrotu do Takashiego była tylko przejawem przejściowej utraty

zdrowego rozsądku. Czyżby chciała sprawdzić, jak się rozwiną ich relacje? Jesteś głupia, powiedziała sobie ostro. Ich relacje nie miały szansy się rozwinąć, bo właśnie dobiegły końca.

Tylko dlaczego zbierało się jej na płacz? Nie powinna zalewać się łzami, nie wolno jej, bo gdyby zaczęła, już nie potrafiłaby przestać. Narażała się na zbyt poważne ryzyko, przecież w pierwszej kolejności musiała stąd bezpiecznie uciec.

Rozejrzała się w poszukiwaniu anioła stróża, ale nigdzie go nie widziała, choć wózek z wiadrem i mopem stał pod ścianą. Nagle wpadła w panikę i zdrętwiała ze strachu, ale odetchnęła z ulgą, gdy tuż przy jej uchu rozległ się głos strażnika:

- Panno Hawthorne? - Odwróciła się natychmiast i spojrzała mu w twarz. Dopiero teraz dostrzegła, że pod czapką ma ogoloną na zero głowę, a jego oczy wydają się dziwnie puste. W dłoni trzymał pistolet.

- Musimy to zrobić dyskretnie - powiedział cicho z obcym akcentem, którego nie potrafiła rozpoznać.

- Jeśli będę musiał panią zastrzelić, z pewnością ucierpią niewinni ludzie, a nie chciałaby pani mieć ich na sumieniu, prawda? I tak doprowadziła pani do śmierci wielu osób.

- Nie doprowadziłam do niczyjej śmierci.

- Jego Świątobliwość zaproponował, że otoczy panią opieką. Odrzuciła pani tę ofertę i postanowiła towarzyszyć cynicznemu skrytobójcy, gotowemu zabijać wszystkich, którzy staną mu na drodze.

Teraz pójdzie pani ze mną. Opuścimy to miejsce, żeby ten człowiek nie mógł już nikogo zamordować.

- On już sobie poszedł i nie obchodzi go, gdzie jestem. Równie dobrze może pan zostawić mnie tutaj...



- Kobieta, która po panią przybędzie, jest równie niebezpieczna. Zabiła już pani siostrę i zabije także panią, to pewne.

- Grozi mi pan śmiercią, żeby mnie przed nią uchronić? - spytała zimno. Ani przez moment nie wierzyła w odrażające kłamstwa sekciarza. - To niezbyt logiczne, prawda?

- Ten pistolet jest wyposażony w tłumik, więc nikt nic nie zauważy. Po prostu ułożę panią na krześle tak, jakby pani spała, i nikt nic nie zauważy do czasu, gdy na podłodze pojawi się kałuża krwi.

Wstała powoli, świadoma, że ten facet jest zdolny do wszystkiego.

- Dokąd mnie pan zaprowadzi?

- Tam, gdzie jest pani miejsce. Oddam panią pod opiekę Jego Świątobliwości.

- Nie mam urny. Straciłam ją bezpowrotnie. Nie mam nic, co mogłoby zainteresować Shirosamę.

- Jego Świątobliwość sam to oceni. Proszę iść powoli i powstrzymać się od niepotrzebnych gestów.

Jeśli spróbuje pani zwrócić na siebie czyjąś uwagę, będzie to pani ostatni błąd w życiu. Rozkaz mojego mistrza jest jasny. Mam panią przekazać w jego ręce, o ile to możliwe, ale przede wszystkim nie wolno mi dopuścić, by siły ciemności ponownie przejęły nad panią władzę.

- Siły ciemności? - W innych okolicznościach rozbawiłoby ją to patetyczne sformułowanie, lecz jakoś nie było jej do śmiechu. - Nigdzie nie pójdę. I nie wierzę w śmierć mojej siostry. Gdyby umarła, wyczułabym to.

Dźgnął ją lufą w żebra.

- Pójdzie pani za mną, panno Hawthorne. I koniec z tą czczą gadaniną.

Rozejrzała się. Terminal wciąż był dość pusty, nie zauważyła w pobliżu ludzi z ochrony lotniska. Kręciło się tylko trochę podróżnych, którzy przyjechali za wcześnie i cierpliwie czekali na lot.

- Tędy. - Znow szturchnął ją lufą w klatkę piersiową.

Nie miała wyjścia, musiała iść tam, gdzie ją prowadził. Po chwili dotarli na betonową pochylnię oznaczoną znakiem „Wstęp tylko dla pracowników lotniska”. Być może zamierzał dostarczyć ją Shirosamie, bardziej jednak prawdopodobne, że wpakuje jej kulę w głowę i zostawi w ciemnym korytarzu. Takashi radził, żeby w razie kłopotów wrzeszczała, ale było już na to za późno. Nie miała też możliwości ucieczki.

- Niech pani stanie tutaj - rozkazał, gdy znaleźli się u podnóża pochylni w wąskim, słabo oświetlonym korytarzu. Drzwi po obu stronach były zamknięte.

Summer oparła się o ścianę, świadoma, co ją czeka. Pomyślała, że przynajmniej Jilly nic nie grozi. Była o tym absolutnie przekonana, pomimo złowrogich słów porywacza. Również Takashi był bezpieczny. Pewnie już leciał do Japonii z urną i kimonami. Być może nigdy się nie dowie, jaki los ją spotkał. W głębi duszy pragnęła, by ją zapamiętał i poczuł choć odrobinę żalu lub wyrzutów sumienia. Rzecz w tym, że Takashi nie należał do osób, które miewają wyrzuty. Zresztą zadbał o nią najlepiej, jak potrafił, więc skąd mógł wiedzieć, że na koniec opuści ją szczęście?

Spojrzała na porywacza bez strachu. W ciemnej przestrzeni za jego plecami ktoś się pojawił, zapewne jego kompan.

- Czy Shirosama zamierza przywlec tutaj swój tłusty zadek, żeby spotkać się ze mną? - spytała kpiąco.

Błede oblicze sekciarza natychmiast wykrzywiło się z wściekłości.

- Jak pani śmie obrażać mistrza!

- Jego Odrażająca Świątobliwość nie pojawi się tutaj, prawda? I wcale nie miałam do niego trafić.

Chce mnie pan zabić, i tyle, więc może pora przejść do rzeczy?

- Udało się jej mówić znudzonym tonem.

- Mam panią zabić w wypadku odmowy współpracy.

- Mocno zacisnął pulchną dłoń na pistolecie. Broń była większa, niż Summer z początku sądziła. Kula z pewnością przeszyje ją na wylot.

- Oboje wiemy, że to nie ma znaczenia. Znajdzie pan doskonały pretekst, by mnie zabić, i zamierza pan to zrobić, a Jego Obrzydliwość dowie się, że zginęłam przy próbie ucieczki.

- Wkroczy pani do krainy nieskalanej czystości.

- Pistolet lekko zadrżał mu w dłoni. - Powinna pani błogosławić Shirosamę za jego litość.

- Zlecenie morderstwa, cóż za wspaniałe przejaw litości - zadrwiła. Cień za plecami sekciarza poruszył się bezgłośnie, ale Summer nie odrywała wzroku od twarzy swojego kata.

- Uwolnię panią od grzechu i doczesnych problemów. Dzięki mnie osiągnie pani wyższy poziom świadomości.

- Serdeczne dzięki za taką hojność, ale dotychczasowy poziom świadomości w zupełności mi wystarcza.

- Nawet się uśmiechnęła, bo zdanie wyszło jej całkiem zgrabnie. Zgrabne epitafium, pomyślała ponuro.

Kto się czaił w mroku? Czy ktoś przybywał jej z odsieczą, czy był to jeden z poddanych Shirosamy?

Czyżby naprawdę czekała ją śmierć? Już nigdy nie

zobaczy Takashiego? Zresztą, wszystko jedno. Gdyby jeszcze spotkała się z nim, zapewne zrobiłaby z siebie idiotkę, bo myślała o nim nawet w obliczu śmierci. W każdym razie miała nadzieję, że Lianne będzie gryzło poczucie winy.

- Zasługuje pani na śmierć - oznajmił oprawca. - Z wielu powodów. Przede wszystkim nie wie pani, co to szacunek.

- Nie powinien pan najpierw skontaktować się z Shi-rosamą, a dopiero potem wykonać wyrok? O ile mi wiadomo, pański mistrz nie lubi, kiedy ktoś lekceważy jego rozkazy.

Człowiek w mroku znikł, kimkolwiek był. Już nic się nie poruszało w oddali. Nie miała co liczyć na odsiecz, nikt nie przyjdzie jej z pomocą. Ani Takashi, ani jego przyjaciele.

Była zdana tylko na siebie. Wiedziała, że jeśli sprowokuje sekciarza, tylko przyspieszy egzekucję.

- Zaryzykuję. - Uniósł broń i wycelował jej lufę w sam środek czoła Summer.

W trzecie oko, pomyślała i zakreśliło się jej w głowie. Może jednak doświadczy oświecenia...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Usłyszała przyciszony wystrzał, dobrze znany z kina i telewizji odgłos pistoletu z tłumikiem. Nic nie poczuła, ale kiedyś czytała, że nawet śmiertelnie raniony człowiek przez pewien czas nic nie czuje na skutek szoku pourazowego. Inna sprawa, że skoro dostała prosto w głowę, to pewnie już nie żyła.

Tylko dlaczego po twarzy nie spływa jej krew?

- Przestań się zgrywać na dziewicę składaną w ofierze. On już nikogo nie zabije.

Gwałtownie otworzyła oczy i w ciemnym korytarzu ujrzała Takashiego. Nerwowo spojrzała na zwłoki sekcjarza u swoich stóp. Nawet nie usłyszała, jak upadał. Ponownie popatrzyła na japońskiego wybawcę. Pokręciła głową.

- Przyszedłeś w ostatniej chwili - stwierdziła oskarżycielskim tonem. - Strasznie się guzdrałeś. - Ze zdumieniem przekonała się, że jej głos nie drży.

- Przyznaję, nawaliłem. Marzyłem tylko o tym, by wreszcie uwolnić się od ciebie, więc nie chciało mi się wracać. Ale cóż, obowiązki - odparł chłodno, bez

emocji. - Co za pech. Jesteś na mnie skazana jeszcze przez pewien czas.

Z początku bała się choćby poruszyć, bo gdyby to zrobiła, zapewne rzuciłaby się w jego ramiona i wybuchnęła płaczem. Nie mogąc sobie na to pozwolić, pomyślała z ciężkim sercem.

- Myślałam, że już ci się znudziła rola mojego anioła stróża.

- Mówiłem już, że nim nie jestem.

To prawda, pomyślała. Powiedział jej jeszcze mnóstwo innych rzeczy, które nie miały pokrycia w rzeczywistości, a jednak zawsze zjawiał się w odpowiednim momencie, żeby wyrwać ją z paszczy śmierci, chociaż tym razem naprawdę zwątpiła. Ugięły się pod nią nogi i musiała dotknąć plecami ściany, żeby nie upaść.

- Powiedział, że zabili moją siostrę - szepnęła.

- Kłamał. Kiedy tutaj biegłem, sprawdziłem wiadomości. Twoja siostra ma się dobrze, ale jest już w drodze do Anglii. Bez ciebie.

- Wracaleś, żeby ratować mnie przed mordercą, z którym mnie zostawiłeś, i znalazłeś jeszcze czas na czytanie wiadomości? - Krew zaczęła jej krążyć w strasznym tempie, widoma oznaka złości.

- Mam podzielną uwagę. Jesteś już w stanie oderwać się od tej ściany, czy mam cię wziąć na ręce?

Odsunęła głowę od muru, a następnie się wyprostowała.

- Dotknij mnie małym palcem, a już po tobie - syknęła jak kobra w furii.

- Więc zbieraj się sama, nasz samolot odlatuje za niecałe półtorej godziny.

- Jaki znowu nasz? Nigdzie z tobą nie lecę.

- Wybieram się do Japonii, a ty nie jesteś tutaj bezpieczna - oznajmił ze znużeniem. - W ogóle beze mnie nie jesteś bezpieczna. Widać taki już mój los. W drogę.
- Na oczekaniu załatwisz mi fałszywy paszport i bilet? A co z urną?
- Urna jest już na pokładzie samolotu. Dokumenty będą na nas czekały przy stanowisku Oceana Air.
- Tak szybko?
- Tak szybko, wyobraź sobie. Jesteś gotowa?

Nie zamierzała upaść i nie chciała też dawać mu pretekstu, by jej dotykał, zwłaszcza że byłby to ostatni punkt na jego liście marzeń. Usztywniła kręgosłup i dumnie uniosła głowę.

- Zawsze pragnęłam zobaczyć Japonię. - Wyminęła trupa.
- Nie licz na to. Zainstaluję cię u wujka, zrobię porządek z urną, a potem wrócisz do Los Angeles. Wtedy nikt nie będzie chciał cię dopaść.
- Wątpię, by ktoś chciał mnie dopaść już teraz - zauważyła chmurnie, świadoma dwuznaczności tych słów, i skierowała wzrok na sekciarza. - Ilu ludzi zabiłeś, odkąd się poznaliśmy?
- On żyje.

Odetchnęła z irracjonalną ulgą. Członek Bractwa zamierzał przedziurawić jej głowę, zasłużył zatem na śmierć, ale nie z rąk Takashiego.

- To dobrze. - Odgarnęła włosy z twarzy. Wiedziała, że wygląda koszmarnie i powinna natychmiast wziąć kąpiel. Była również boleśnie świadoma, że Takashiego O'Briena nie obchodzą jej rozterki. - Chodźmy.

Wreszcie zapanował nad drżeniem rąk. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek tak bardzo się trząsł, ale wiedział, że były to skutki gwałtownego sprintu do Summer, eksplozji adrenaliny, a potem ulgi i furii, kiedy zobaczył, jak ktoś z Bractwa prowadzi ją po pochylni.

Niewiele brakowało. Gdyby wrócił zbyt szybko, porywacz rozpocząłby strzelaninę, a wówczas na podłodze rzadko uczęszczanego korytarza spoczęłyby dwa trupy. Na szczęście również się nie spóźnił, bo wtedy nic nie pomogłoby Summer. Przypadkiem udało mu się dotrzeć idealnie na czas, dzięki czemu braciszek osunął się bezwładnie na ziemię z kulą w kręgosłupie.

Z taką raną człowiek najczęściej umiera, co ani trochę nie obchodziło Takashiego. Mimo to wołał okłamać Summer, która w ostatnim czasie sporo przeszła i jeszcze jeden trup mógł wywołać histerię. Nie wolno mu było do tego dopuścić, jeśli chciał ją dyskretnie wprowadzić na pokład samolotu. Cóż, na prysznic i świeże ubranie raczej nie miał co liczyć. Wyglądało na to, że na trzynaście godzin utkną w samolocie, roztaczając zapach dymu oraz chemikaliów.

Przynajmniej tym razem Summer była cicha i posłuszna. Musiała drobić, żeby nadążyć za jego długimi krokami, kiedy kierował się ku stanowisku Oceana Air. Nawet nie mrugnął, kiedy Ella wpadła na niego, przekazała nowe dokumenty i odeszła, wlokąc za sobą małą walizkę. Dobrze, że lubiła latać. Rola stewardessy, w którą się wcieliła, była nadzwyczaj użyteczna.

- Tędy - powiedział, kiedy Summer skręciła ku stanowisku ochrony. Bez słowa podążyła za nim do prywatnej windy, a Takashi przycisnął guzik zamykania



drzwi, zanim ktoś obcy zdołał wejść do kabiny. Po chwili wyjął telefon, nacisnął jeden z przycisków na klawiaturze i winda stanęła między piętrami. Pomyślał, że to bardzo praktyczne urządzenie, zwłaszcza że z pewnością co najmniej przez godzinę nikt nie zwróci uwagi na niesprawne urządzenie. Potrzebował znacznie mniej czasu.

- Co robisz? - spytała stanowczo i na wszelki wypadek odsunęła się od niego jak najdalej, czyli na wyciągnięcie ręki.

- Przeglądam dokumenty - odparł spokojnie.

- Skąd je wzięłeś?

- Tajemnica zawodowa.

Wyjął kopertę wręczoną mu przez Elle i zajrzał do środka. Okazało się, że otrzymał dwa paszporty, japoński i amerykański. Skierował wzrok na swoje dane osobowe. Tym razem nazywał się Hitoshi Komoru i miał trzydzieści dwa lata. Do paszportu były dołączone wizytówki z Santoru Corporation, najwyraźniej w ramach marnego dowcipu. Firma należała do dziadka Takashiego, który uważał wnuka za kundla i plamę na honorze rodziny.

Otworzył amerykański paszport i przeczytał, że jego właścicielką jest Susan Elizabeth Komoru, jego dwudziestosześcioletnia żona. Na fotografii Summer uśmiechała się pogodnie, a Takashi dopiero teraz sobie uświadomił, że dotąd ani razu nie widział jej uśmiechniętej. Nic dziwnego, przecież nie dał jej zbyt wielu powodów do radości.

- Co się stało?

Gdy podał jej dokument, ze zdumieniem popatrzyła na swoją podobiznę.

- Jak oni zdobyli to zdjęcie? - spytała w końcu.

- Nigdy nie pytam o takie rzeczy. Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

Przez moment milczała.

- Kto to jest Susan Komoru?

- Moja żona.

Popatrzyła na niego tak, jakby dostała cios w żołądek.

- Jesteś żonaty?

Dziwna reakcja jak na kogoś, kto podobno go nienawidzi.

- Chodzi o to, że będziesz udawała moją żonę - wyjaśnił cierpliwie. - Nazywam się Hitoshi Komoru, a ty jesteś moją amerykańską żoną.

Wpatrywała się w niego tak, jakby mówił w obcym, niezrozumiałym języku. Takashi ponownie skupił uwagę na dokumentach, po czym wsunął je z powrotem do koperty. Nie chciał, żeby Summer widziała jego oczy, choć zapewne i tak nie wyczytałaby z nich absolutnie nic. Najwyraźniej nie miała pojęcia, co czuł.

Miał ochotę zrobić krok ku niej i objąć ją mocno w maleńkiej kabinie windy, przycisnąć jej głowę do swojego ramienia i zapewnić ją, że wszystko będzie dobrze. Pragnął ją pocieszyć, gdyż dobrze wiedział, że Summer udaje obojętność, choć niezbyt jej to wychodzi.

Nigdy nie powinien był całować jej na wyspie. To go wytrąciło z równowagi i uniemożliwiło realizację planu. Mógł przecież wydobyć z niej informacje w inny, znacznie mniej przyjemny sposób i choć później dręczyłoby go poczucie winy, z pewnością nie byłoby to gorsze od tego, co teraz przeżywał.

Ponownie uruchomił windę, która ruszyła w górę. Wprowadzenie Summer na pokład samolotu nie wyda-

wało się specjalnie trudne, a kiedy wzbijają się w powietrze, wreszcie będzie mógł się odprężyć. Przez trzynaście godzin nie będzie myślał o tym, kim ona jest i co robi. Przez trzynaście godzin nic im nie zagrazi i wreszcie się wyśpią.

Miejsca pierwszej klasy w liniach lotniczych Oceana Air należały do najbardziej komfortowych na świecie. Mogli liczyć na darmowe drinki bez ograniczeń, rozkładane fotele, obsługę masażystek podczas przelotu.

Posadził Summer na fotelu, wsunął jej do ręki szklanekę whisky i zaczął, aż wypije wszystko do ostatniej kropli. Wtedy nalał do szklanki jeszcze więcej trunku, nie zważając na jej kwaśną minę. Przy tak licznych świadkach wolał nie uciekać się do użycia lekarstw, choć stewardessy zachowywały się wyjątkowo dyskretnie.

Poza tym źle ocenił sytuację i podczas przelotu do Bainbridge przez cały czas musiał trzymać ją w ramionach. Odzyskała przytomność dopiero po kilku godzinach. Samolot kołysał się na wodzie, a on obejmował Summer i rozmyślał. Tak długa beczynność nieuchronnie wiązała się z niebezpieczeństwem i nie chciał ponownie ryzykować. Kiedy wylądują na lotnisku Narita, będą musieli być od razu gotowi do dalszej drogi. Shirosama miał w Japonii więcej wyznawców niż gdziekolwiek indziej, a wszyscy będą szukali jego i Summer.

W takiej sytuacji musiała być spokojna i łagodna przez cały czas przelotu nad Pacyfikiem, a może i on powinien sobie pozwolić na sen.

Starła się nie tracić panowania nad sobą, ale nawet whisky nie stłumiła jej lęku przed lataniem. Takashi widział to wyraźnie, ale nie całkiem rozumiał. Jak to możliwe, że przez ostatnie dni wielokrotnie stawiała

czoło śmierci i jakoś sobie z tym radziła, a teraz, na pokładzie nowoczesnego samolotu pasażerskiego i przy dobrej pogodzie nie potrafiła przezwyciężyć strachu?

Summer Hawthorne nie należała do szczególnie logicznych istot, o czym już się przekonał. Ze smutkiem patrzyła, jak ją opuszczał, zarazem jednak obarczała go winą za to, że jej dotychczasowe życie legło w gruzach. Czyste szaleństwo.

Poza tym miała problemy z odróżnieniem dobrych ludzi od złych, lecz akurat w tym nie było nic dziwnego. Niekiedy sam się zastanawiał, czy istnieje między nimi jakaś różnica. Utrzymywał ją przy życiu, to fakt, lecz przecież był tym najgorszym, co mogło jej się przytrafić. Jedyne, co mu pozostało, to bezpiecznie doprowadzić misję do końca. Zamierzał zrobić wszystko, byle Summer wyszła z tej awantury cała i zdrowa.

Usiadł w sąsiednim fotelu i zapiął pasy. Postanowił nie zwracać uwagi na jej bliskość i skupić się na innych sprawach. Mimo to zerknął na nią, kiedy kołowali. Zamknęła oczy, zacisnęła dłonie na kolanach, twarz jej pobiadła. Kiedy samolot oderwał się od ziemi, Takashi położył dłoń na jej pięściach. Nie spojrzała na niego, nawet nie otworzyła oczu, ale rozwarła palce i chwyciła go za rękę. Ścisnęła go kurczowo do czasu, gdy wzlecieli wysoko nad Pacyfik. Dopiero wtedy zapadła w sen i rozluźniła dłonie, lecz mimo to jej nie puścił do czasu, gdy sam zasnął, zresztą po raz pierwszy od siedemdziesięciu dwóch godzin.

Ciemność otaczała ją niczym aksamitny całun, owijała szczelnie, do utraty tchu. Summer obudziła się gwałtownie i wyprostowała, usiłując zorientować się w sytua-

cji. Czowała się dziwnie, zupełnie jakby unosiła się w powietrzu, i nagle zrozumiała, że naprawdę leci. Utkwiła w samolocie gdzieś nad Oceanem Spokojnym.

Nie mogła oddychać. Na jej klatce piersiowej usiadł demon, który wyciskał powietrze z jej płuc, a wszystko dookoła spowijały cienie. W półmroku z trudem rozpoznawała kształty, gdzieś znikły szczupłe sylwetki stewardess, a dookoła spoczywali pogrążeni we śnie ludzie. Przypominali trupy, nawet Takashi wyglądał, jakby nie żył. Mijały sekundy, a ona nadal nie była w stanie zaczerpnąć powietrza.

Nerwowo rozpięła pas. Usiłowała zachowywać się cicho, ale ręce drżały jej tak mocno, że zagrzechotała sprzączką. Takashi poruszył się przez sen i przeciągnął, ale spał dalej, więc powoli wstała.

Tuż za ich fotelami znajdowała się toaleta. Nikt z niej nie korzystał, więc ostrożnie ruszyła ku niej, nadal usiłując złapać oddech. Po chwili zaniknęła za sobą drzwi, ciężko oparła się o umywalkę i popatrzyła na przerażoną twarz w lustrze.

Czy to możliwe, że przez ten cały czas nie oddychała? Nie, słyszała, jak raptownie wsysa i wypuszcza powietrze. Ochlapała twarz wodą, lecz nic to nie dało. Ściany małego pomieszczenia zdawały się napierać na nią ze wszystkich stron. Jeszcze chwila, a zemdleje albo zacznie wrzeszczeć. Nie wiedziała, co gorsze, zresztą i tak nie miała możliwości wyboru scenariusza.

Na pewno nie powinna krzyczeć, bo wówczas sprowadzi Takashiego, co naraziłoby ich oboje.

Wepchnęła pięść do ust, żeby się uspokoić i powstrzymać od nerwowego połykania powietrza, ale tylko pogorszyła

sytuację. Zaczęła się krztusić, a z jej gardła wydobyły się nerwowe piski.

Zwykle udawało się jej zapanować nad atakami paniki. Poświęciła mnóstwo czasu i pieniędzy na leczenie fobii i wiedziała, jak wprowadzić się w stan pożądanego spokoju. Należało w tym celu miarowo oddychać, a wraz z powietrzem pochłaniać pogodę ducha. Problem w tym, że jej ukochane miejsce, w którym odnajdywała ukojenie, zniknęło z powierzchni ziemi podczas potężnej eksplozji. Nie wiedziała, która jest godzina i przestało ją to obchodzić. Pragnęła tylko normalnie oddychać, lecz jej gardło wciąż było zaciśnięte, a panika nie ustępowała.

Na domiar złego ktoś napał na drzwi, by wejść do toalety.

Umysł Summer funkcjonował równie mało sprawnie co płuca.

- *Occupado* - oświadczyła w pierwszym języku, który przyszedł jej do głowy. Miała nadzieję, że zablokowała zamek. Nie chciała, by ktokolwiek widział ją w takim stanie, przecież z trudem panowała nad sobą. Lada moment mogła zacząć wrzeszczeć...

Zapomniała, że drzwi zamknięte na klucz nie stanowią żadnej przeszkody dla Takashiego. Łazienka była maleńka, choć w porównaniu z mikroskopijnymi pomieszczeniami w klasie turystycznej i tak sprawiała wrażenie pałacu. Takashi wpakował się bezceremonialnie do środka, starannie zaniknął za sobą drzwi i oparł dłonie na ramionach Summer.

- Nie mogę... - wykrztusiła. - Nie mogę oddychać... Przyciągnął ją, objął jedną ręką, a drugą przytknął jej

do ust. Chciała mu wyjaśnić, że to nic nie pomoże, ale nie

potrafiła. Narastająca panika lada moment musiała przerodzić się we wrzask. Summer czuła, że samolot zaraz runie do morza, a oni zginą zamknięci w małej toalecie, strawią ich płomienie, ogień spali jej płuca...

Takashi posadził ją na brzegu płytkiej umywalki. Zaskoczył ją do tego stopnia, że zamknęła otwarte do krzyku usta. Jedną ręką ściągnął jej spodnie i bieliznę, a następnie stanowczym szarpnięciem rozpiął rozporek i zaatakował ją tak mocno, że plecami uderzyła o lustro nad kranem.

Tak, zachowywał się brutalnie. Gdy oderwał dłoń od jej ust, pocałował ją zaborczo, głęboko.

Chwyliła się brzegu umywalki, żeby nie stracić równowagi, a on podniósł jej nogi i otoczył nimi swoje biodra. Objęła go i bez sprzeciwu przyjęła. Nagle zapomniała o całym świecie, przestała myśleć o samolocie i strachu, całkowicie poddała się zbawiennej mocy Takashiego. Jej płuca zaczęły normalnie funkcjonować, a serce gwałtownie przyspieszyło. Potrzebowała tego zapomnienia, pomogło jej uwolnić się od lęku.

- Nie krzycz - szepnął jej do ucha. Mówił coś jeszcze, wypowiadał gorące słowa, których nie rozumiała, ale które podniecały ją do szaleństwa. - Nie wolno ci krzyczeć...

Podźwignął ją z umywalki, a wówczas eksplodowała. Otworzyła usta i zaczęła bezgłośnie szczytować, a on zaraz po niej. Miała ochotę wrzeszczeć, tym razem z rozkoszy, lecz z jej gardła wydobył się tylko stłumiony jęk.

Powoli postawił ją na skrawku podłogi, całą drżącą i wilgotną od potu. Bała się spojrzeć mu w oczy, ale gdyby się odwróciła, w lustrze ujrzałaby swoje odbicie

i byłyby to jeszcze gorsze. Oparła się o ściankę działową i opuściła powieki. Miała nadzieję, że Takashi wyjdzie. Usłyszała, jak zapina rozpiorek i czekała, aż odsunie się od niej, zostawi ją samą w łazience, żeby doprowadziła się do porządku, on jednak delikatnie odsunął ją na bok i odkręcił kran nad małą umywalką. Po chwili zorientowała się, że wsunął dłonie między jej uda, żeby je delikatnie obmyć, następnie sięgnął po kilka papierowych ręczników i wytarł jej nogi do sucha. Była zbyt zszokowana, by zaprotestować lub pomóc mu w jakikolwiek sposób. Wyrzucił ręczniki, pozbierał z podłogi jej odzież i zaczął cierpliwie, aż Summer podniesie najpierw jedną, potem drugą nogę. Osłabiona i całkowicie posłuszna, drżała, gdy pomagał jej się ubierać. Kiedy skończył, zwilżył następny ręcznik i łagodnie otarł jej twarz.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Łądujemy za dwie godziny - oznajmił. - Lepiej wróć na miejsce i spróbuj jeszcze się przespać.

Nie mogła wykrztusić słowa i jednocześnie miała ochotę na niego nawrzeszczyć. Czemu to zrobił? Dlaczego mu pozwoliła? Cóż, brakło jej siły, by go powstrzymać, lecz wreszcie mogła normalnie oddychać.

Tylko czy na pewno wciąż tego chciała?

Pozostali pasażerowie jeszcze mocno spali, kiedy uchyliła drzwi łazienki, ale żeby bezpiecznie dotrzeć na miejsce, musiała się podpierać. Na szczęście nie upadła po drodze. Nie protestowała, kiedy Takashi zapiął jej pas bezpieczeństwa. Bez sprzeciwu przyjęła jego pocałunek, mocny, oszłamiający i głęboki.

- To był tylko szybki numer, Summer - wyszeptał. - Żeby cię oderwać od przykrych myśli.

232

Wpatrywała się w jego ciemne, bezlitosne oczy i przez chwilę zdawało się jej, że widzi w nich nieznanego dotąd gościa: ludzkie uczucia.

Lecz szybko przywołała się do porządku. To po prostu nie było możliwe.

Choć sądziła, że nie zdoła zasnąć, zaniknęła oczy i pograżyła się we śnie.



## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY**

Kiedy otworzyła oczy, samolot już hamował na płycie lotniska. Nie miała przy sobie zegarka i czuła się tak, jakby ktoś wypchał jej głowę watą cukrową. Pewnie wreszcie dopadł ją stres kumulujący się od kilku dni, a może wyjątkowo głęboko odczuła skutki długiej podróży samolotem. Popatrzyła na Takashiego, który trzymał ją za rękę. Był spokojny, zachowywał się tak, jakby w łazience do niczego między nimi nie doszło. Czyżby tylko przyśnił się jej wyjątkowo sugestywny sen?

Raptownie cofnęła rękę, a on nie zaprotestował, tylko popatrzył jej w oczy.

- Obudziłaś się - stwierdził z lekkim uśmiechem. - Czyli jednak udało ci się zasnąć.

Wolała nie zastanawiać się, dlaczego.

- Która godzina? - spytała.

- Czy to ma znaczenie? Minęła czternasta miejscowego czasu, w sumie spałaś prawie dziesięć godzin.

Drepczyły cię koszmary, więc trzymałem cię za rękę, żebyś się uspokoiła.

Czyżby zamierzał udawać, że nie uprawiali seksu?

244

I dlaczego tłumaczył się z faktu, że dotykał jej dłoni? A może faktycznie miała niezwykle wyraziste sny?

- A ty? - zainteresowała się. - Spałeś trochę?

- Owszem.

- To dobrze. Może nie będziesz taki chętny do zabijania kogo popadnie - mruknęła zgryźliwie. Zachmurzył się.

- Lepiej uważaj - poradził jej półgłosem. - Niektórzy tutaj znają angielski. Nie powinnaś mówić wszystkiego, co ci przyjdzie do głowy.

- I tak nikt nie wzięłyby tego na poważnie. - Ponownie na niego spojrzała. Siedział nieruchomy i piękny w sztucznym świetle, kiedy samolot kołował na pasie startowym. Był drapieżny i niebezpieczny, choć wielu ludzi mogłoby go uznać za nieszkodliwego. Ona jednak знаła prawdę. Patrzyła na jego twarz w półmroku maleńkiej łazienki, pamiętała poważne spojrzenie. Ciągle czuła go w sobie, a zatem na pewno nie śniła. Jeśli jednak zamierzał udawać, że do niczego nie doszło, to trudno, w ten sposób ułatwi życie nie tylko sobie, ale również jej. Umiała świetnie udawać - jakkolwiek by to zabrzmiało, była przecież córką Lianne.

- Co dalej? - zapytała, żeby zmienić temat.

Jeśli zdumiało go, że Summer tak łatwo odpuszcza, w żaden sposób tego nie okazał.

- Czeką nas odprawa celna, a ty będziesz trzymała język za zębami i odgrywała rolę miłej, posłusznej żony. Następnie odbierzemy bagaż...

- Jaki bagaż? - przerwała mu. - Masz na myśli... - Urwała gwałtownie, zdumiona płomiennym spojrzeniem jego czarnych oczu. - Wybacz - szepnęła.

- Może dla odmiany ja zacznę mówić, a ty zachowasz

milczenie - stwierdził znużonym głosem. - Tak będzie bezpieczniej. Zatem odbierzemy bagaż, na który składają się dwie walizki, moja i twoja, oraz moja torba z kijami golfowymi. Te ostatnie będą bardzo starannie spakowane, gdyż przedstawiają sporą wartość. Następnie przejdziemy do holu Oceana Air, gdzie zatrzymują się pasażerowie pierwszej klasy, weźmiemy prysznic i zmienimy ubrania, zanim mój kuzyn Reno zawiezie nas do Tokio. Czy wszystko jasne?

- Tak - potwierdziła potulnie. - Nie będę sprawiała żadnych kłopotów.

- Wystarczy, że zrobisz, co ci każe, będziesz chodziła ze spuszczoną głową i trzymała język za zębami, a nic nam nie zagrozi.

Wszędzie wokół słyszała rozmowy w języku japońskim. Nagle powróciły wspomnienia, tak bardzo gwałtowne, że w jej oczach zaszklily się łzy. Hana mówiła do niej po japońsku, śpiewała piosenki, pocieszała w trudnych chwilach. Summer wciąż nie mogła się oswoić ze specyfiką tego języka, który czasem brzmiał ostro i gniewnie, a kiedy indziej łagodnie i lirycznie. Powracały do niej słowa, które już dawno uznała za zapomniane.

- *Hai* - powiedziała. - *Wakarimasu*. Rozumiem. Spojrzał na nią ze zgrozą.

- Mówisz po japońsku?

- Pamiętam tylko kilka zwrotów z czasów, gdy mieszkała z nami Hana.

- I dopiero teraz mi o tym mówisz?

- Zapomniałam.

- W takim razie jeszcze raz zapomnij.

- Przecież jako twoja żona mam prawo trochę znać japoński, prawda? Myślałam, że...

- Niepotrzebnie myślisz, niepotrzebnie mówisz. Jesteś moją amerykańską żoną, mieszkamy w Seattle, a to twój pierwszy wyjazd do Japonii. Nie znasz tego języka, jeśli nie liczyć kilku perwersyjnych określeń, których używam podczas seksu.

Poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Korciło ją, żeby go uderzyć, lecz amerykańskie żony raczej nie miały w zwyczaju bić japońskich mężów.

- Dobrze, kochanie - zgodziła się z jawną ironią. Zignorował to. Rozpiął pas i sięgnął do jej sprzączki, ale

Summer pacnęła go w rękę, po czym odblokowała zapięcie i wstała. Na moment zakręciło się jej w głowie i straciła orientację, lecz szybko odzyskała równowagę. Znajdowała się na drugim końcu świata, z dala od wszystkiego, co znajome. Jej dom przestał istnieć, ale przynajmniej Jilly nic nie groziło. Musiała o tym pamiętać.

Stewardessy krążyły wśród pasażerów, a Summer dopiero teraz się zorientowała, że szczególnie troskliwie dbają o Takashiego. Czy żony Japończyków miały prawo być zazdrosne? Czy flirtowanie było tutaj normą?

Raczej nie. Takashi odwrócił się i objął ją w talii. Jego ręka wydała się jej mocna i ciepła. Summer zrobiło się tak przyjemnie, że na moment zapomniała o innej chwili, w której obejmował ją w talii.

- Chodź, kochanie - odezwał się na tyle głośno, by usłyszeli go pasażerowie z sąsiednich miejsc. - Najwyższy czas, żebyś poznała nową rodzinę. Pokochają cię tak samo jak ja - dodał pogodnie, gdy popatrzyła na niego z ledwie zauważalną goryczą.

To oznaczało, że przepadła z kretesem.

- Nie mogę się doczekać spotkania z nimi - odparła słodko. - Hitoshi-san - dodała pieszczotliwie.

Stewardessy uśmiechnęły się z aprobatą, a Takashi szepnął coś do niej po japońsku. Rzecz jasna, osoby stojące najbliżej usłyszały jego słowa i zgodnie zachichotały. Summer uśmiechnęła się czule i doszła do wniosku, że gdyby miała wysokie obcasy, to chętnie wbiłaby mu jeden w podbicie.

Cokolwiek powiedział, na pewno świntuszył, drań jeden.

- Idziemy, mój drogi - syknęła przez zaciśnięte zęby i pozwoliła się poprowadzić do wyjścia na spotkanie nowego, nieznanego świata.

Czekał na nią w holu dla pasażerów pierwszej klasy, ale nie zauważył jej, kiedy w końcu wyszła z przebieralni, dzięki czemu mogła dyskretnie przyglądać mu się przez moment. Od razu dostrzegła zmianę. Wziął prysznic, ogolił się, a długie włosy schludnie związał w kucyk. Miał na sobie ciemny garnitur, niewątpliwie szyty na miarę, i sprawiał wrażenie wyniosłego i jeszcze bardziej obcego niż dotąd.

Obok fotela stała twarda torba na kije golfowe, a w niej skarby rodu Hayashi. Takashi trzymał w dłoni japońską gazetę i wyglądał na zwykłego faceta, który zabija czas w oczekiwaniu na żonę. Tylko ciemne, bezlitosne oczy zakłócały ogólne wrażenie.

Złożył gazetę i podniósł wzrok. Rzecz jasna wiedział, że Summer go obserwuje, bo przecież zdawał sobie sprawę ze wszystkiego, co go otaczało. To jednak nie oznaczało, że nie przygotowała dla niego paru niespodzianek. Gdyby nie oczekiwała jego reakcji, być może w ogóle by jej nie dostrzegła.

Bezszelestnie przemierzała gruby dywan, ostrożnie stąpając w butach na wysokich obcasach. Przez moment

wahała się, czy powinna je włożyć, i doszła do wniosku, że i owszem - w końcu jej nogi wyglądały fantastycznie w pończochach z czystego jedwabiu.

W walizce znalazła także piękną koronkową bieliznę, czerwoną wełnianą sukienkę od Anna Sui oraz kosmetyki i perfumy Chanel. Zamiast tradycyjnie zapleść warkocz, zdecydowała się na skromny, elegancki kok, do uszu przypięła nieduże brylantowe kolczyki, na palec wsunęła pierścienek z kamieniem do kompletu, aż w końcu uznała, że wygląda dostatecznie cudzoziemsko i pięknie, by pokazać się w obcym kraju. Nazywała się teraz Susan Elizabeth Komora i czekało ją pierwsze spotkanie z japońskimi teściami. Nic dziwnego, że się denerwowała.

Takashi wstał. Przynajmniej tym razem nie czuła się zdominowana. Za sprawą ośmiocentymetrowych obcasów zbliżyła się wzrostem do młodszej siostry, choć nadal trochę jej brakowało do Takashiego. Prysznic ją odświeżył, przywrócił umysł do życia, a wraz z nim odżyły wątpliwości i emocje. Z trudem oderwała od nich myśli, choć wiedziała doskonale, że powinna rozprawić się z nimi. Teraz cieszyła się z zaskoczenia Takashiego, który usiłował ukryć zakłopotanie. Wpatrywał się w nią przez kilka długich sekund.

- Co jest? - spytała cicho. - Nie sądziłeś, że potrafię się umyć i ubrać?

Dotknął dłonią jej szyi, a Summer nie odskoczyła. Ośmielony przywarł wargami do jej ust, lecz po chwili wypuścił ją z objęć.

- Moja rodzina cię pokocha - oznajmił z pozorną szczerością. - W szczególności mama. Od dawna nie może się doczekać, kiedy zostanie babcią.

Położył na jej płaskim brzuchu dłoń, a Summer,

zarazem zdenerwowana i podniecona, nerwowo drgnęła. Nie wiedziała, czy Takashi chce ją wyprowadzić z równowagi, czy też raczej skłonić do lepszego odgrywania roli, więc na wszelki wypadek postanowiła się bronić.

- Mam taką nadzieję, Hitoshi-san - zadeklarowała. Uśmiechnął się dziwnie łagodnie.

- Łatwo cię pokochać, Su-chan - szepnął pieszczotliwie i cofnął się o krok. - Mój kuzyn zjawi się lada moment. Jesteś gotowa?

Nie mógł jednocześnie trzymać jej, walizki oraz torby z zestawem kijów, więc zdołałaby mu uciec w głównej hali terminala. Wówczas musiałby wybierać pomiędzy nią a skarbem Hayashi.

Wiedziała jednak, że ucieczka nie ma sensu. Była uwięziona w obcym kraju, a bliskość Takshiego stanowiła dla niej najlepszą gwarancję przetrwania. Dokąd by poszła? Dysponowała tylko fałszywym paszportem, niepewnymi kartami kredytowymi oraz niewielkim zwitkiem banknotów. Znała zaledwie podstawy języka, a przecież nawet u siebie, w Ameryce, nie miała żadnych szans w starciu z Takashim i Shirosamą.

Natomiast w ich ojczyźnie była kompletnie bezbronna, więc musiała się pogodzić z decyzjami „męża”. Na dodatek ciągle czuła na ustach smak jego pocałunku.

- Powinienem cię przestrzec przed moim kuzynem - odezwał się przy wyjściu z budynku.

- Jest taki jak ty?

- Reno jest jedyny w swoim rodzaju. Nie przepada za Amerykanami.

- W tym raczej nie jest odosobniony. Wielu ludzi na świecie nie przepada za nami, zresztą nie bez racji.

- Jego przekonania są nieco bardziej... osobiste.

Trzymaj go na dystans, a ja go przekonam, żeby zachowywał się jak człowiek.

Nie zabrzmiało to szczególnie krzepiąco, ale posłusznie minęła automatyczne drzwi i po raz pierwszy od dawna odetchnęła świeżym powietrzem zimowego popołudnia. Od razu wyczuła charakterystyczny zapach morza.

- Jest tam - oznajmił Takashi.

Odwróciła się i dostrzegła białą limuzynę, podobną do tych, którymi jeździł Shirosamą wraz ze swoimi wyznawcami. Kiedy Summer zobaczyła mężczyznę opartego o bok samochodu, znieruchomiała, gotowa do ucieczki.

Na pewno nie był to żaden z podwładnych Shirosamy. Miał na sobie ubranie z czarnej skóry i wielkie okulary przeciwsłoneczne na nosie. Włosy ufarbował na rudo, a ściślej biorąc, na jaskrawy szkarłat w odcieniu niewystępującym w naturze. Odsunął się od auta, a wtedy Summer zauważyła, że włosy sięgają mu poniżej talii.

Aroganckim gestem ściągnął okulary i wsunął je na czoło, a kiedy oglądał Summer od stóp do głów, zauważyła wokół jego oczu tatuaże w kształcie czerwonych łez podobnych do kropli krwi.

To, co ujrzał, najwyraźniej nie wzbudziło jego entuzjazmu, bo opuścił okulary na nos, odwrócił się do Takashiego i objął go serdecznie. Zerknął raz jeszcze na Summer z ukosa, jakby była uciążliwym natrętem.

- Co u wujka? - spytał Takashi po angielsku. Reno wzruszył ramionami, odpowiedział coś po japońsku i pochylił się ku torbie z kijami golfowymi, ale Takashi go powstrzymał.

- Sam to wezmę, ale możesz pomóc mojej żonie przenieść walizkę.

Reno uśmiechnął się pogardliwie i wymamrotał coś



niewątpliwie wysoce niepochlebnego. Takashi skwitował jego słowa głośnym śmiechem, a Summer zaczęła się zastanawiać, czy mimo wszystko nie wolałaby towarzystwa Shirosamy.

- Suchan - odezwał się do niej Takashi. - Oto mój kuzyn Reno, który zasłużenie nie cieszy się dobrą sławą. Jest wnukiem brata mojego dziadka. Reno nie wie, co to dobre maniery, ale z pewnością powita cię w rodzinie z otwartymi ramionami.

Rudowłosa Japończyk wydał z siebie głęboko szyderczy odgłos, podniósł jej walizkę i podszedł do bagażnika limuzyny, którego kłapa samoczynnie się otworzyła. Summer rozejrzała się w poszukiwaniu uniwersalnego pilota oraz telefonu w jednym i dopiero po sekundzie uświadomiła sobie, że za kierownicą siedzi jeszcze jeden mężczyzna, ledwie widoczny zza przydymionych szyb. Przeszło jej przez myśl, że szofer, który pozostał w samochodzie i nie ruszył palcem, żeby pomóc przy załadunku bagażu, jest dość nietypowym szoferem. Mimowolnie ujrzała oczyma duszy triumfującego Shirosamę i zerknęła na Takashiego. Jeżeli zamierzał przekazać ją Jego Oślizgłości, to równie dobrze mógł sfinalizować sprawę w Ameryce. Chyba nie wiozłby jej na drugi koniec świata, by dopiero tam dopełnić formalności.

Poza tym Bractwo z pewnością nie zaakceptowałoby w swoich szeregach tak barwnej i egzotycznej postaci jak sceptyczny Reno.

Wnętrze limuzyny okazało się wyjątkowo przestronne, ale z powodu krótkiej spódnicy oraz wysokich obcasów Summer z trudem wgramoliła się do środka i przemieściła w odległy kąt. Nawet nie zauważyła, że naprzeciwko niej siedzi jakiś człowiek. Spostrzegła go

dopiero wtedy, gdy Takashi powitał go uniżenie niskim ukłonem ze złączonymi kostkami palców. Potem zajął miejsce na skórzanej kanapie u boku Summer.

- Wujku - powiedział cicho.

- Witaj w domu, cioteczny wnuku - przemówił Hiro. Miał na sobie strój równie nienaganny co Takashi, lecz był człowiekiem bardzo starym, a jego twarz pokrywały liczne zmarszczki. Poza tym prawie całkiem wyłysiał, a na starannie wypielegnowanych dłoniach brakowało dwóch palców. Jakuza. Japoński ojciec chrzestny. Dobrotliwy uśmiech był zwodniczy. Starzec z życzliwą przyganą popatrzył na Reno, który wsiadł i zamknął za sobą drzwi. Summer dyskretnie zerknęła na dłonie kuzyna Takashiego. Miał pomalowane na czarno paznokcie, ale doliczyła się wszystkich palców. Cóż, mogło to jedynie oznaczać, że jeszcze nie popełnił poważniejszego błędu.

Ciekawe. Summer pomyślała, że należałoby mu obciąć kciuk za sam wygląd. Sądząc na podstawie ubiorów Takashiego i Hiro, w jakuzie obowiązywały zupełnie odmienne kanony estetyczne, ale to nie była jej sprawa.

- Z pewnością mam przyjemność z doktor Hawthorne - zwrócił się do niej przychylnie. - Witamy w Japonii. Mam nadzieję, że mój bratanek nie zachowywał się zbyt uciążliwie.

Summer nerwowo zerknęła na Takashiego.

- Był bardzo miły - odparła uprzejmie, na co Takashi drgnął.

- Uratowałem jej życie, wujku - oznajmił. - Poza tym uznałem, że w sytuacji zagrożenia powinienem być raczej skuteczny niż miły.

Reno rozparł się na bocznej kanapie i choć nie zdjął

okularów, Summer mogła sobie wyobrazić pogardę w jego oczach. Powiedział do dziadka coś niewątpliwie niepochlebnego na jej temat, ten jednak spojrział na niego z przyganą.

- To nieuprzejme mówić po japońsku w obecności gościa - zauważył po angielsku. - Będziemy rozmawiali w języku doktor Hawthorne.

Dziadek najwyraźniej umiał utemperować wiiuka, bo Reno umilkł i siedział nadąsany z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

- Takashi-san, mamy pewien problem - kontynuował starzec. - Nie jestem pewien, czy powinienem o nim mówić w obecności twojej przyjaciółki, ale niestety nie mogę cię zaprosić do domu. Ludzie by to zauważyli.

Summer zorientowała się, że Takashi jest spięty. Siedział bliżej niej, niż to było konieczne. W przestronnym wnętrzu limuzyny jego wuj zajmował miejsce na przeciwległym końcu, Reno usadowił się wygodnie z boku, a cała tylna kanapa była do dyspozycji Summer i Takashiego. Co prawda nie dotykali się, ale wyczuwała ciepło jego ciała. O dziwo, dzięki temu Takashi zapewniał jej komfort i wbrew sobie dostrzegła w nim jedyne sprzymierzeńca.

- Nasz informator w japońskim rządzie donosi, że władze nie chcą mieć nic wspólnego ze sprawą Hayashi. Nowe sekty są nieprzewidywalne, a niedawne stanowcze działania wymierzone przeciwko nim spotkały się z falą krytyki. Stosowne służby uznały, że zagrożenie jest wyolbrzymione, a wierni Shirosamy to tylko gromada nieszkodliwych fanatyków.

- Ilu ludzi musi umrzeć w tokijskim metrze, żeby kilku urzędników zmieniło zdanie? - spytał Takashi chłodno.

Hiro tylko pokręcił głową.

- Wszyscy świetnie wiemy, że nikt nie umrze. Osobiście o to zadbasz razem z ludźmi, dla których pracujesz. Nasze władze wcale nie muszą się angażować. Dzięki temu Japończycy w ogóle się nie dowiedzą, że byli o krok od straszliwej katastrofy.

- Wujku, nie chodzi już tylko o Japończyków. Shiro-sama planuje ataki na wszystkie największe systemy komunikacyjne na świecie.

- Zatem twoi przyjaciele będą musieli go powstrzymać. Wiem, że mogą to zrobić. Należę do wąskiego grona osób, które mają świadomość, jak niewiele brakowało do tragedii w ubiegłym roku. Udało ci się pokrzyżować plany Van Dornowi, więc poradzisz sobie także z Shirosamą.

- Przypisujesz mi zbyt wielkie zasługi, wujku. Nie miałem nic wspólnego z jego powstrzymaniem.

- Nie masz powodu do wstydu. Niegodziwiec cię przechytrzył. Cieszę się, że przeżyłeś.

O czym oni mówili? Niegodziwiec, zagrożenie dla świata, katastrofy...

- Czy wtajemniczyłeś już przyjaciółkę? - spytał Takashiego. - Wydaje się zdezorientowana.

- Powiedziałem jej to, co powinna wiedzieć.

- Podejrzewam, młody człowieku, że powinna wiedzieć więcej. Przecież widzę, jak na nią patrzysz.

Takashi poruszył się niespokojnie, ale nie skierował głowy w jej stronę. Jak właściwie na nią patrzył?

Z żądzą mordy wypisaną na twarzy? Z niebywałą irytacją? A może jeszcze inaczej?

- Ona spogląda na ciebie tak samo - dodał Hiro. Tym razem Summer drgnęła nerwowo. Chodziło zatem o głęboką irytację, a może jeszcze coś.

- Będziesz musiał dostarczyć urnę na miejsce - ciągnął. - Rząd nie zamierza brać odpowiedzialności za urnę, a nasi ludzie nie mogą się angażować w tę sprawę.

- Wujku, nie wiem, gdzie znajduje się świątynia. Starzec skierował oczy na Summer.

- Dowiesz się od niej.

- Ode mnie? - Zmarszczyła brwi. - Też nie mam pojęcia, gdzie jej szukać. Proszę mi wierzyć, gdybym wiedziała, już dawno wyjawiałabym to Takashiemu.

- Niemniej to pani zdradzi mu tajemnicę. Jestem o tym głęboko przekonany.

Takashi popatrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

- Wujek jest znany z tego, że dostrzega rzeczy, które umykają innym. Skoro coś mówi, to właśnie tak jest.

- Naprawdę nie znam lokalizacji świątyni! - krzyknęła z rozpaczą. - Dlaczego mi nie wierzycie?

Chcecie mnie torturować?

- Nie ma takiej potrzeby - zapewnił ją Takashi. - Sama mi powiesz, tak jak wcześniej.

Była bliska wybuchu. Skoro Hiro tak dobrze wszystko widział, to z pewnością orientował się, o czym mówi Takashi. Odwróciła głowę i zapatrzyła się na migające za oknem przedmieścia Tokio.

- Ona nie kłamie, Takashi-san - potwierdził starzec łagodnie.

- Wiem o tym.

Marna pociecha, pomyślała Summer.

- Zostawię was pod twoim mieszkaniem. Reno weźmie torbę na kije golfowe, żeby przepakować skarby, a potem je odbierzesz.

Summer sądziła, że Takashi zaprotestuje, ale tylko skinął głową. Zapadło milczenie.

Hiro przemówił ponownie dopiero wtedy, gdy samochód zatrzymał się na miejscu.

- Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy, doktor Hawthorne, i to w bardziej sprzyjających okolicznościach. Właściwie jestem tego pewien.

Ukloniła się odruchowo, ignorując śmiech Reno. Ostra reprimenda dziadka wystarczyła jednak, żeby się uciszył. Takashi wyskoczył z samochodu, podał jej rękę i po chwili oboje stanęli na zatłoczonym tokijskim chodniku.

- Zabrali walizki - zauważyła, kiedy limuzyna odjechała.

- Nie są nam potrzebne. - Takashi wydawał się nieco rozkojarzony.

- Uważasz, że to dobry pomysł, aby twój kuzyn zajmował się... kijami golfowymi?

- Mógłbym mu powierzyć własne życie.

- To dlaczego ostrzegłeś mnie przed nim?

- Twojego bym mu nie powierzył.

Przez dłuższą chwilę stała nieruchomo, a przechodzący ludzie uprzejmie ignorowali cudzoziemkę.

- Czy moje życie ma dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie? - spytała w końcu.

Nie odpowiedział. Było zimno, pewnie zaraz zaczną przysyć śnieg. Summer nie sądziła, że w Japonii bywa tak chłodno, ale w połowie stycznia mrozy nie były tu niczym nadzwyczajnym.

Tyle że nie miała nawet płaszcza.

Popatrzyła na Takashiego i na moment zakreśliło się jej w głowie. Pomyślała, że mogłaby utonąć w jego oczach, zapaść się w nich, przytulić do niego...

Chwycił ją za rękę.

- Chodź - mruknął.

- Idziemy do ciebie? - To dobrze, bo czuła się, jakby wypła kieliszek za dużo. Pragnęła zostać z Takashim sama, przywrzeć do niego i rozgrzać się, a potem...
- Nie, tam nie będziemy bezpieczni. Pójdziemy coś zjeść.
- Zjeść? - powtórzyła, usiłując odpędzić niestosownie erotyczne fantazje.
- Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłaś przyzwoity posiłek. Od razu lepiej się poczujesz, a potem poszukamy odpowiedniego miejsca na spędzenie nocy.
- Czuję się całkiem nieźle - zapewniła z rozmarzeniem w głosie.

A zatem jej zachowanie wynikało z głodu. Może dlatego chwiała się na nogach? W każdym razie chętnie zgodziłaby się na każdą propozycję Takashiego.

Oczywiście potem zamierzała zachowywać się przyzwoicie.

Hiro trafnie ocenił jej stosunek do Takashiego. Gdy na niego spoglądała, czuła wściekłość, frustrację, strach i dziwną wdzięczność, a oprócz tego jeszcze obezwładniające uczucie, którego nie potrafiła nazwać. Może chodziło o pożądanie, a może traciła rozum. To nie miało znaczenia. Pomyślała, że wkrótce coś przegryzie i na pewno odzyska siły.

Takashi prowadził ją ulicą i wreszcie mogła się odprężyć po kilku nadzwyczaj stresujących dniach. Uspokojona tą świadomością, uśmiechnęła się.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY**

Jego Świątobliwość błogosławiony Shiro-sama znajdował się w rzadko spotykanym stanie poruszenia. Ktoś inny nazwałby to uczucie wściekłością, ale tego typu emocje już dawno opuściły jego oczyszczoną duszę. Nie ogarniało go pożądanie, gdy szkolił młodych adeptów, którzy dopiero co przystąpili do Bractwa. Nie cieszył się mściwie, kiedy jego zajadli wrogowie trafiali do następnego wymiaru. Nie złościło go, gdy torpedowano jego plany ani kiedy obcy przenikał do najbliższego otoczenia i siał ziarno wątpliwości w duszach ważnych nawróconych. Był daleki od satysfakcji, kiedy ludzie bezpośrednio odpowiedzialni za skandaliczny błąd wyruszyli na spotkanie karmicznego przeznaczenia. Tej szkody już nie dało się naprawić, a Nowy Rok Księżycowy, wyznaczony przez jego poprzednika czas połączenia zbliżał się wielkimi krokami. Skoro nie dało się znaleźć urny Hayashi, należało opracować inny plan działania.

Brat Sammo nazbyt pochopnie roztrzaskał falsyfikat, kiedy włamali się do muzeum, ale cóż, ten uczeń jeszcze nie wyzwolił się z pęt emocji. Poza tym trudno się dziwić



jego ekscytacji, skoro chwilę wcześniej wyeliminował dwóch strażników. Falszerstwo było tak zręczne, że sam Shirosama dał się nabrać podczas przyjęcia w muzeum, a skoro tak, to wszyscy mogli ulec iluzji. Jakkolwiek patrzeć, kości i prochy przodka przechowywał w bezpiecznym miejscu, czy więc oryginalna urna miała aż tak istotne znaczenie? Przecież do jego celów wystarczyła solidna kopia.

Wszystko poszłoby jak z płatka, gdyby nie dwoje irytujących ludzi: Takashi O'Brien oraz ukochana podopieczna jego ciotki, chwilowo w posiadaniu urny.

Gdyby Shirosama pojmał doktor Hawthorne, doprowadziłaby go do ruin starej świątyni, miejsca połączenia i wyniesienia. Pragnął jak najszybciej ustalić lokalizację tego punktu, gdyż wyznawcy byli przygotowani do przetransportowania tam zapasów broni biologicznej i chemicznej. Shirosama właśnie w tych ruinach planował uruchomić swój arsenał, sprowadzić zniszczenie na świat i w ten sposób stworzyć nowe życie.

Niestety O'Brien miał zbyt wielu przyjaciół. Wspierała go jego organizacja, a także jakuza i japońskie władze. W pojedynkę nikt nie stanowił zagrożenia dla Shirosamy, ale połączone siły wrogów mogły zniweczyć jego zamiary.

Takashi zabrał dziewczynę do Japonii, co nie było dobrym znakiem, ale przebywali obecnie w Tokio, więc na razie sytuacja była pod kontrolą. Do Nowego Roku Księżycowego pozostały tylko dwa dni. Wkrótce nadejdzie chwila prawdy.

A Takashi O'Brien i jego amerykańska dziwka nie będą już groźni.

Patrzył, jak jego wyjątkowa amerykańska towarzyszka zajada oyakudon z godną podziwu wprawą. Zaprowadził ją do małej restauracji na rogu i zamierzał pokrótce objaśnić, jak należy się zachowywać w takim lokalu, lecz okazało się to niepotrzebne. Summer z miejsca uraczyła się daniem z kurczaka i jajka oraz zupą miso. W sumie nie powinien się dziwić, przecież jej nianią była Hana Hayashi, zatem zupa miso często musiała się pojawiać w domu Summer, może nawet częściej niż rosół. Oyakudon był zaś skromnym, łatwym do przyrządzenia daniem. Summer jeszcze bardziej go zaskoczyła, kiedy podziękowała kucharzowi, wypowiadając słowa „arigato gozaimasu” z odpowiednią intonacją. Zadowolony kucharz rozpromienił się, a ona uśmiechnęła do niego przyjaźnie.

Po posiłku odzyskała rumieńce, a Takashi mógł odetchnąć z ulgą. Gdyby zemdląca na ulicy, natychmiast zwróciliby na siebie uwagę. Nowy Rok Księżycowy przypadał za dwa dni, a pętla na szyi Shirosamy zaciskała się coraz bardziej, nie byłoby więc czasu na cucenie nieprzytomnej Summer ani na składanie wyjaśnień uczynnemu policjantowi, który na pewno zainteresowałby się stanem zdrowia amerykańskiego gościa.

Nie powinien był przywozić jej do Japonii, dobrze o tym wiedział. Trzeba było znaleźć jakieś inne, bezpieczne miejsce i na pewno by to zrobił, gdyby tylko spróbował. Popelniał jeden błąd za drugim, co było karygodne i groźne dla kogoś w jego sytuacji. Nadal nie mógł się otrząsnąć ze zdumienia, że zaufał obcemu, którego wziął za Crosby'ego. W innych okolicznościach instynkt nakazałby mu zapewne zachowanie większej ostrożności.

Summer Hawthorne osłabiła jego czujność, więc zostawił ją bez należytego sprawdzenia terenu. Niewiele brakowało, a straciłaby życie.

Strach odebrał mu rozum do tego stopnia, że nawet nie spróbował rozważyć innych możliwości. Od razu zawlókł ją na lotnisko w przekonaniu, że w Japonii znajdzie dla niej odpowiednią kryjówkę. I tym samym popełnił kolejny błąd. Dom jego wuja nie wchodził w grę, do swojego mieszkania nawet nie zamierzał się zbliżyć, a we wszystkich głównych hotelach pracowali członkowie Bractwa. Od chwili gdy w środku nocy Summer zerwała się z fotela w samolocie, Takashi wiedział, że zabrał ją nie z konieczności, lecz z wyboru. Miał tego świadomość, gdy wstał, podążył za nią do łazienki i starannie zamknął za sobą drzwi.

Teraz miał do wyboru dwa miejsca na nocleg: ryokan i mieszkanie Reno. Chyba lepszym rozwiązaniem było skorzystanie z gościnności Reno, choć nie zawsze należało na nią liczyć. Takashi nie widział powodu, by informować Summer, dlaczego Reno nienawidzi Amerykanów. Mogła po prostu założyć, że chodzi o zwykły rasizm. Ryokan raczej odpadał, bo tradycyjne gospody były jednym z ostatnich miejsc typowych dla dawnej Japonii, którą Shirosama gorąco pragnął odtworzyć, więc na pewno rozmieścił w nich siatkę szpiclów.

Musiał zatem jeszcze poczekać na wytęsknioną kąpiel. Pomyślał, że na razie mieszkanie Reno jakoś załatwi sprawę. Według tokijskich standardów lokal, który składał się z dwóch małych zagraconych pokoików, był wręcz luksusowy.

- Gotowa?

251

Summer zjadła ostatnie ziarenko ryżu, zaskakująco sprawnie chwyciwszy je pałeczkami. Takashi zrobił kwaśną minę i pomyślał, że pewnie umiała także nalewać sake i układać ikebanę.

Dobre jedzenie najwyraźniej dodało jej skrzydeł. Popatrzyła na niego niebieskimi oczami i wyprostowała się energicznie.

- Dokąd idziemy?

- Do Reno. To najbezpieczniejsze miejsce, jakie przychodzi mi do głowy - wyjaśnił półgłosem.

- Hm... On za mną nie przepada.

- Powiedziałem ci już, że w ogóle nie lubi Amerykanów. Zapewni nam dach nad głową, ale mieszka w klitce, więc będziemy spali razem, na kanapie.

- Wykluczone! - Zacisnęła zęby. Takashi pochylił się nad stołem.

- Dołączyłaś do klubu podniebnych poszukiwaczy przygód, ale to nie znaczy, że nie mogę trzymać rąk przy sobie. Nie zamierzam cię bzykać tuż pod nosem kuzyna. - Mówił cicho, prawie szeptem.

- W ogóle nie będziesz mnie bzykał - prychnęła, zarazem oblewając się rumieńcem. - Nigdy więcej. Zabiję cię, jeśli spróbujesz.

Roześmiał się lekceważąco, wiedząc, jak bardzo tym ją rozwścieczy. Summer była silniejsza, gdy ogarniała ją złość, a teraz potrzebowała dużo siły.

- Zaraz, zaraz, nie tak łatwo mnie zabić. Poza tym niespecjalnie protestowałaś w samolocie.

- Idź do diabła. - Dobrze, że jadła pałeczkami, a nie widelcem, bo dźgnęłaby go w rękę.

- Następnym razem, kiedy nie będziesz czegoś chciała, po prostu powiedz „nie” - dodał złośliwie.

Kiedy wychodzili na zatłoczone ulice, Summer miała idealnie obojętną minę. Zapadał już zmrok, a gdy na ich drodze pojawił się podchmielony przechodzień, Takashi wziął ją za rękę, żeby go ominąć. Wtedy się zachwiała, straciła równowagę i wbiła mu w podbicie wysoki, ostro zakończony obcas buta. Zaskoczony Takashi podskoczył z bólu i głośno zaklął, a gdy spojrzał na nią ze zdumieniem, obdarzyła go pełnym satysfakcji uśmiechem.

- *Sumimasen* - powiedziała z udawaną słodyczą. - Czasami bywam taka niezdarna.

Wstrząśnięty Takashi tylko na nią patrzył. Od bardzo dawna nikomu nie udało się go zaskoczyć i niespodziewanie sprawić mu ból. Właśnie otrzymał następny dowód na to, że powinien trzymać się jak najdalej od Summer Hawthorne. Przy niej tracił poczucie rzeczywistości, a nie mógł sobie na to pozwolić.

Ponieważ nie przywykła do chodzenia w wysokich obcasach ani do zmiany czasu, do mieszkania Reno poszli na piechotę. Spacer był naprawdę długi. Takashi postanowił dodatkowo uprzykrzyć jej życie przeszkodami w postaci licznych kładek dla pieszych, które rozciągały się nad ruchliwymi ulicami. Wielokrotnie wdrapywali się po schodach i schodzili z powrotem na chodnik, ale ku jego zdumieniu Summer nie wypowiedziała ani jednego słowa skargi. Nie odezwała się nawet wtedy, gdy po raz drugi mijali Tokyo Tower. Jego kuzyn mieszkał w dzielnicy Roppongi, wśród wielopiętrowych hoteli i klubów dla panów, bo stamtąd mógł skuteczniej kierować licznymi inwestycjami finansowymi dziadka. Także teraz zapewne udał się na dyskretną kontrolę jakiegoś salonu gry w pachinko, ale jego nieobecność

w domu nie stanowiła problemu. Reno nie musiał zamykać drzwi na klucz. Nikt nie był na tyle głupi, żeby zadzierać z wnukiem Oyabuna.

W milczeniu weszła po schodach, a Takashi pchnął drzwi i puścił ją przodem. Summer machinalnie zdjęła buty przed wejściem do środka, co dodatkowo go wkurzyło. Wcale nie chciał, żeby dobrze się czuła w jego świecie. Powinna być tutaj kimś obcym, gajjinem.

Od razu dostrzegł opróżnioną torbę na kije golfowe w kącie zagraconego mieszkania. Reno z wielką starannością ułożył ciężkie, stare kimono na stole i rozłożył kanapę, na której spoczywała reszta skarbów, czyli urna i drugie kimono. Najwyraźniej spodziewał się, że przyjdą, co było zarazem irytujące i krzepiące.

- Zostawił to wszystko na widoku? - spytała wstrząśnięta i wściekła Summer. - Po tym, co przeszliśmy, po prostu położył urnę na materacu i wyszedł, nie zamykając drzwi na klucz?

- Nikt nie ośmieliłby się wtargnąć do jego mieszkania.

- Z wyjątkiem Shirosamy i jego żywych trupów.

- Owszem, ale na razie nie wiedzą, że tu jesteśmy.

- Na razie... - Usiadła na kanapie obok urny i zapatrzyła się na nią.

Takashi dopiero wtedy zauważył, jak bardzo Summer jest wyczerpana. Ziewnęła szeroko i przeciągnęła się jak senny kot.

- Idę poszukać Reno - oznajmił pośpiesznie, żeby odegnąć niepokojące myśli. - Musimy się zastanowić, co robić dalej. Może się przebierzesz i trochę prześpisz? Nie wiem, kiedy wrócę i dokąd potem pójdziemy.

- W co mam się przebrać? Wątpię, żeby ubrania

Reno były na mnie dobre, a w walizce, którą ktoś dla mnie spakował, jest prawie wyłącznie bielizna. Japońska filia twojej firmy nie jest nawet w połowie tak skuteczna jak jej kalifornijski starszy brat - stwierdziła złośliwie, choć nie miała zielonego pojęcia, jaka była struktura tego całego komitetu. Ruchem głowy wskazał kimono na kanapie, to samo, w które wcześniej owinął urnę.

- Włóż to - zaproponował. - Należy do ciebie. A zresztą co tam, jeśli chcesz, przebierz się w zabytkowe kimono. Nic mnie to nie obchodzi.

- Nie pasuje na mnie. Przymierzałam je, kiedy byłam młodsza. Ktoś je uszył z myślą o karlicy.

- Japonki zwykle są niewysokie.

- W przeciwieństwie do mnie.

Pomyślał z rozbawieniem, że była przewrażliwiona na swoim punkcie. Nie wierzyła, że tak mu się podobała, co go cieszyło, bo i tak miał z nią sporo kłopotów. Kiedy znajdą starą świątynię i powstrzymają Shirosamę, Taka-shi zamierzał odesłać Summer prosto do Londynu, pod czułą opiekę Isobel Lambert, by wreszcie się skupić na tym, czego oczekiwał po nim dziadek. Nigdy dotąd nie prosił wzgardzonego wnuka o żadną przysługę. Teraz zapewnił mu idealną japońską pannę młodą, a od Taka-shiego zależało, czy porozumienie dojdzie do skutku.

- Zaniknę drzwi na klucz. Nikogo nie wpuszczaj.

- Naprawdę masz mnie za idiotkę?

Wiedział oczywiście, że jest sprytna, inteligentna i odważna. Poza tym miał słabość do Amerykanek, a przy tej po prostu tracił rozum.

- Sama się domyśl, za kogo cię mam. Łazienka jest tam. Tylko nie przestrasz się toalety.

- Reno gustuje w przerażających toaletach?

- Jest właścicielem najbardziej wymyślnej toalety znanej ludzkości. Nawet nie podejrzewasz, jaką pomysłowością wykazują się Japończycy w tej akurat kwestii.

- Mam o tym pewne pojęcie - mruknęła. Popatrzył na nią i wyszedł, starannie zamykając za sobą drzwi. Następnie zbiegł po dwa stopnie naraz, jak najprędzej, żeby przypadkiem nie ulec pokusie powrotu.

- Drań - powiedziała Summer. - Mały, wstrętny, świński drań. - Uznała, że musi popracować nad obelgami, bo te, które znała, były banalne, zużyte, pozbawione odpowiedniej mocy, a cholerny (znów banał!) Takashi zasłużył sobie na bluzgi super ekstra.

Była zupełnie sama, pierwszy raz od chwili, gdy uciekła z hotelu w Małym Tokio i omal nie wpadła w ręce Shirosamy.

Nie zamierzała ponownie podejmować próby ucieczki, choć bardzo ją korciło. Postanowiła jednak tego nie robić.

- Nie - podkreśliła stanowczo, delektując się brzmieniem tego krótkiego słowa. A potem pomyślała o dłoniach Takashiego, jego pięknych ustach na jej ciele... - Nie - powtórzyła z mniej szym przekonaniem. - Wstrętny, świński drań! - Cóż, nadal brakowało jej inwencji.

Ruszyła do przerażającej łazienki Reno. Takashi miał słuszność, sedes mógł zrobić wszystko, zapewne także upiec grzankę i odśpiewać arię, ale mimo to skorzystała z niego. Potem zrzuciła ubranie, złożyła je starannie i wciągnęła kimono. Hana-san zapewniła ją, że jest bezwartościowe, ale uszyte z miłością. Własnoręcznie, w tradycyjny sposób namalowała pejzaż - z jednej



strony pleców widniały ostre szczyty góry, a przy nich nisko przelatujący żuraw. W miękkim jedwabiu Summer poczuła się silniejsza, bezpieczniejsza, jakby odzyskała prawdziwą postać i przestała być wieczną uciekinierką czy też dla odmiany olśniewającą, elegancką kobietą, która oszołomiła Takashiego. Ponownie stała się sobą, a raczej tym, co z niej zostało.

Wyciągnęła szpilki z włosów i potrząsnęła głową, potem zmyła makijaż. W mieszkaniu było zimno, więc wróciła do pokoju w poszukiwaniu koca.

Pomieszczenie było zavalone przedmiotami, wśród których znalazł się także motocykl. Wszędzie piętrzyły się sterty książek, głównie komiksy manga, ale także grubsze, najprawdopodobniej fachowe tomiska. Ścianę zdobiły stare miecze o znacznej wartości, zauważyła także oryginalny klocek drzeworytniczy Hokusai oraz pokaźną stertę pornograficznych czasopism.

Sięgnęła po jedno z nich, sądząc po okładce, przeznaczone dla wielbicieli ostrego seksu.

Niewiarygodnie biuściasta Azjatka leżała związana sznurami, a obsługiwał ją wyraźnie choleryczny facet. Summer wertowała strony, ciekawa, czy biedną dziewczynę spotkało coś przyjemniejszego, kiedy nagle uświadomiła sobie, że nie jest sama.

Reno stał niespełna metr od niej. Nie usłyszała, jak wchodził, bo zdjął buty przed drzwiami, a teraz wpatrywał się w nią ze źle skrywaną wrogością.

W jednej sekundzie wyleciały jej z głowy wszystkie japońskie słowa i sformułowania. Czy *sumimasen* mówiło się, żeby przeprosić po przypadkowym rozlaniu sake, czy po zabiciu czyjejs matki?

- Przepraszam - wykrztusiła tylko i wręczyła mu pisemko.

Przysunął się, wyjął magazyn z jej dłoni, zerknął na okładkę, a następnie na długo zawiesił wzrok na twarzy Summer. Potem ponownie spojrzął na czasopismo, jakby się zastanawiał, czy Summer nadaje się do rozrywek tylko dla dorosłych. Poczula strach. Takashi ostrzegał ją przed kuzynem, a potem zostawił na jego pastwę.

Raz jeszcze spojrzął jej w twarz, wzruszył ramionami i rzucił magazyn na stół. Potem ruszył w kąt pokoju, w którym znajdowało się coś w rodzaju kuchni z małą lodówką. Poczestował się piwem, wziął szklanekę i w końcu usadowił się na krześle naprzeciwko Summer.

Też chętnie uraczyłaby się drinkiem, gdyż ten człowiek grał jej na nerwach. Usiadła na kanapie i starannie poprawiła kimono, co zostało skwitowane pogardliwym prychnięciem, jakby Reno chciał jej poradzić, żeby się nie wysilała.

Bardzo mały świński drań, przeszło jej przez myśl.

- Takashi?

Drgnęła na dźwięk jego głosu. Odezwał się do niej pierwszy raz.

- Poszedł cię szukać.

Uśmiechnął się leniwie, nieprzyjemnie. Miał około dwudziestu pięciu lat, więc na pewno był młodszy od niej, i jeszcze nie budził zbytniego strachu.

- Nie dotknę cię. Podskoczyła.

- A więc jednak mówisz po angielsku - rzuciła zgryźliwie.

- Tylko kiedy jestem w nastroju. - Zdjął okulary i położył je na stole obok magazynu porno.

Dopiero teraz ujrzała jego niezwykle oczy, podkreślone wytatuowanymi czerwonymi łzami. Po sekundzie dotarło do niej, że jego tęczówki mają czystą, jaskrawozieloną barwę. Po prostu nie z tej ziemi.

- Szła kontaktowe. Jeszcze bardziej zbił ją z tropu.
- Czytasz ludziom w myślach jak twój kuzyn?
- Jesteś... Jak to się mówi? Przezroczyista. Dlaczego Takashi cię przywiózł?
- Uznał, że tutaj będziemy bezpieczni.
- Nie, dlaczego cię przywiózł do Japonii? Jego dziadek będzie niezadowolony, jego żona też. Dlaczego Summer poczuła się tak, jakby dostała kopniaka w brzuch? Kłamstwo o stanie cywilnym raczej nie było najgorszą zbrodnią Takashiego.
- Jego żona nie ma powodu do obaw. Reno przekrzywił głowę.
- To prawda, ale nie jestem pewien, czy tak na to spojrzysz. Dziadek się napracował przy organizowaniu małżeństwa, a ona zrobi wszystko, żeby się wykręcić. Takashi ma skażoną krew.
- Przecież powiedziałeś, że już jest jego żoną.
- To się stanie prędzej czy później, ale pod warunkiem, że Takashi nadal będzie słuchać dziadka. Ale ty stoisz na przeszkodzie, więc lepiej powiedz mi, gdzie jest świątynia, a wtedy zapakuję cię do samolotu i wrócisz do ojczyzny.
- Już mówiłam, że nie mam zielonego pojęcia, gdzie znaleźć te ruiny. Hana-san opowiadała mi o północnej części Honsiu. Szukaliście tam?
- Honsiu jest wielką wyspą. Może pomogę ci odświeżyć pamięć?

- Nie przypomnę sobie czegoś, czego nie wiem - stwierdziła coraz bardziej zdenerwowana. Cholera jasna, dlaczego Takashi jeszcze nie wrócił? Czemu zostawił ją z tym młodym psychopata?
- Reno uśmiechnął się zimno. Miał niezwykłą twarz, nie tak przystojną jak Takashi, ale młodszą i bardziej łobuzerską.
- Bardzo dobrze umiem przypominać ludziom o pewnych sprawach. Takashi ma głupie skrupuły i nie chce zadawać bólu, ale mnie to nie ogranicza. - Znów obejrzał ją od stóp do głów. - Szybko pójdzie. Problem w tym, że nie mam takiego doświadczenia jak Takashi i zostawiam ślady. Mógłbym nawet popełnić błąd i posunąć się za daleko, a wtedy mielibyśmy problem.
- Z pozbyciem się zwłok? - warknęła.
- Nie, nie. Mam mnóstwo ludzi od takiej roboty. Problem w tym, że Takashi nie byłby zadowolony.
- Wydajesz się rozczarowany.
- Bo jestem. - Znów to taksujące spojrzenie. - Wiesz już, że cię nie lubię. Nie podoba mi się to, co zrobiłaś mojemu kuzynowi, więc z radością cię skrzywdzę.
- Nic nie zrobiłam Takashiemu.
- Nalał sobie piwa do szklanki i udał, że wznosi toast.
- *Kampei* - oznajmił. - I wydymałaś go. - Zaśmiał się. - Nie rób takiej zszokowanej miny, nie mówię dosłownie. To oczywiste, że cię dymał, przecież jesteś ładna jak na Amerykankę, a Takashi ma czułe serce.
- Czułe serce? Czy ty w ogóle znasz swojego kuzyna?
- Jest bardziej czuły niż ja. Gdyby nie był taki delikatny, już dawno wyciągnąłby z ciebie informacje.
- Nie wiem, gdzie należy szukać świątyni.

Reno wstał od stołu i odepchnął krzesło.

- Zobaczmy, czy teraz sobie przypominasz! - Ruszył ku niej.

- Trzymaj łapy przy sobie! - osadził go z furją Takashi.

Reno odwrócił się z niewinnym uśmiechem i odpowiedział coś po japońsku. Takashi stał na progu i Reno nagle wydał się Summer niegrzecznym dzieckiem surowo skarconym przez złowrogiego, starszego kuzyna.

- Skoro już zacząłeś, to możesz dalej mówić po angielsku - wycedził Takashi. - Co ty sobie wyobrażasz?

- Chciałem ją nastraszyć, żeby powiedziała, co wie. Mamy mało czasu, a przecież już wypróbowałeś inne metody.

- Ona nic nie wie.

- Nie masz pewności.

- Seks bywa równie skuteczną metodą zdobywania informacji co bicie, kuzynie - wyjaśnił Takashi, po czym zrzucił buty i zamknął drzwi.

- Ejże! - zaprotestowała Summer.

- No to może obaj powinniśmy zrobić z niej użytek, żeby się upewnić, czy czegoś nie zapomniała. No wiesz, już to razem robiliśmy. Co prawda ta Amerykanka nie jest w moim typie, ale mogę na jakiś czas zapomnieć o swoich upodobaniach...

Takashi uderzył go w twarz tak szybko i tak gwałtownie, że Reno nie miał szansy się uchylić. Pewna, że zaraz dojdzie do bijatyki, Summer pochyliła się nad urną, by osłonić ją własnym ciałem.

Reno stał jednak nieruchomo. Z jego rozciętej wargi kapłała krew.

- W porządku, kuzynie, jest twoja - oznajmił spokojnie. - Nigdy wcześniej nie byłeś taki zazdrosny. Piwa?

Takashi oddychał ciężko, a Summer zastanawiała się przez moment, czy ponownie uderzy Reno. Nie mogła zrozumieć swojej reakcji na ten przejaw agresji. Dominacja Takashiego wydała się jej prymitywna, władcza i bardzo podniecająca.

Po chwili Takashi wyraźnie się rozluźnił.

- Tak - zgodził się. - A ty, Su-chan? Napijesz się? Zamarła. Takashi użył pieszczotliwego określenia, co

i jego zdumiało. Reno podszedł do szafki i wyjął jeszcze dwie szklanki, po czym usiadł, napełnił je, a butelkę postawił na stole.

Summer wstała z kanapy, po drodze do stołu poprawiła kimono. Zamiast przyjąć szklankę od Takashiego, podniosła butelkę, wręczyła Reno jego szklankę i nalała mu następną porcję piwa. Zamrugał niepokojąco zielonymi oczami, a po chwili na ustach wykwitł mu nieznaczny uśmiech.

- *Kampei* - powiedział ponownie i wzniosł toast na cześć Summer. Tym razem nie usłyszała w jego głosie drwiny.

Wzięła swoją szklankę i ruszyła z powrotem do kanapy, kiedy Takashi głośno jęknął.

- Jasna cholera... - wymamrotał.

Summer odwróciła się tak gwałtownie, że omal nie ochlapała kimona piwem.

- Co się stało?

Wyjął jej z ręki szklankę i podał ją Reno. Mocno chwycił Summer za ramiona i odwrócił ją plecami do siebie.

- Co za kretyn ze mnie! Patrzyłem nie na to kimono, co trzeba.

262

- O czym ty mówisz?

Powoli głaskał obraz namalowany na plecach kimona.

- Miałem to tuż przed sobą, na wyciągnięcie ręki...

- Jego ręka osunęła się na biodro Summer. - To góra Białego Żurawia. - Przycisnął dłoń do jej pośladka.

- A tutaj jest torii, która prowadzi do świątyni. Nie brakuje nawet białego ptaka. Masz mapę?

- Pewnie. - Reno wstał od stołu.

- Summer, zdejmij kimono - polecił jej Takashi i złapał za tkaninę, żeby ją ściągnąć, ale nerwowo zacisnęła na niej palce.

- Nie! Nic nie mam pod spodem - zaprotestowała.

- Amerykanki - mruknął Reno pod nosem i tupiąc hałaśliwie, opuścił pokój. Po chwili zjawiał się z powrotem i rzucił jej bawełnianą yukatę. - Włóż to, a ja znajdę twojemu kochasiowi mapę.

Chwyciła niebiesko-biały materiał i chciała iść do łazienki, lecz Takashi nadal trzymał ją za ramiona.

- Możesz się przebrać tutaj.

- Ani mi się śni! - krzyknęła.

Lecz już ściągnął z niej kimono. Summer pisnęła rozpaczliwie i pośpiesznie osłoniła się yukatą.

Reno zaśmiał się głośno i powiedział coś po japońsku. Summer starannie zawiązała pasek, zastanawiając się, czy znowu ją obraził.

- Powiedziałem, żebyś trzymał łapy z dala od niej

- warknął Takashi.

Cóż, może tym razem nie została znieważona. Zobaczyła, że Reno ciska stare, cenne kimono na podłogę, a Takashi kładzie na jego miejscu prezent od Hany-san. Znajomy obraz nagle nabrał nowego znaczenia, kiedy Takashi rozpostarł przy nim mapę.

- Dziadek miał rację - stwierdził Reno. - Faktycznie powiedziała ci, gdzie jest świątynia.
  - Ja też się nie myliłem. Przecież nie miała o tym pojęcia - odparł Takashi. - Spójrz tutaj, Summer. W tym miejscu wznosi się namalowana przez Hanę-san góra.
  - Pokazał palcem na mapie. - Brama torii stoi niżej, niedaleko granic miasta Tonazumi. Ruiny świątyni muszą się znajdować gdzieś pomiędzy.
  - Dobrze, że mamy łagodną zimę - stwierdził Reno.
  - W górach i tak leży śnieg.
  - Twoim zdaniem odrobina śniegu powstrzyma kogoś takiego jak Shirosama?
  - Chodzi ci o tego starego, stukniętego dziwaka? Jest nieszkodliwy.
  - Nieprawda - zaprzeczyła Summer. - To niebezpieczny człowiek.
- Reno spojrzał na nią przeciągle, po czym przeniósł wzrok na Takashiego.
- Wychodzę - oznajmił. - Wrócę rano, wtedy porozmawiamy o szczegółach. - Stał już przy drzwiach, wsuwał stopy w buty i opuszczał okulary na niezwykle oczy. - Możecie skorzystać z mojego łóżka - dodał z szerokim uśmiechem i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.



## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI**

- Będę spał na łóżku Reno - postanowił Takashi, nie odrywając wzroku od kimona. - Ty zajmiesz kanapę.

- Dlaczego? Czyjego łóżko jest równie przerażające jak ubikacja?

Spojrzał na nią z uwagą. Nie wydawała się onieśmielona po spotkaniu z Reno, pewnie dlatego, że w ogóle była odważna. Nie podobało mu się, że Summer ma na sobie yukatę Reno, co pewnie wynikało z jego zaborczego usposobienia. Nadal nie mógł uwierzyć, że uderzył kuzyna, który przecież tylko zaproponował coś, co robili już w przeszłości. Wtedy jednak uprawiali seks z chętną młodą kobietą. Nie rozumiał, co się dzieje między nim a Summer Hawthorne.

Prawdopodobnie winę za to ponosił jego ojciec, tajemniczy Amerykanin. Japońska krew w żyłach Taka-shiego odpowiadała za jego bardziej pragmatyczne podejście do spraw cielesnych. Seks był zdrowy i sprzyjał zachowaniu dobrej kondycji. Nie należało go mieszać z tak praktycznymi sprawami jak małżeństwo czy inte-

resy. Takashi wolał seks wolny od emocji i uczuć i jak na razie zawsze dostawał to, czego chciał. Jego przyszła żona wydawała się idealna. Była wytworna, pełna wdzięku, opanowana, a zarazem sprawna w łóżku. Zanosilo się na to, że będą doskonałym małżeństwem, a dziadek, który nie był w stanie zaakceptować Takashiego, mógł przynajmniej życzliwie przyjąć jego dzieci. Rzecz w tym, że Takashi nie był zainteresowany spełnianiem woli dziadka. Owszem, miał koneksje, między innymi korzystał ze wsparcia brata, który po uzyskaniu informacji o powrocie Takashiego do Japonii natychmiast namierzył jego telefon komórkowy. Popęlnił jednak bład. Takashi był tak zajęty poszukiwaniem Reno, zanim ten wrócił do mieszkania i zastał w nim Summer, że nie miał czasu zaprzętać sobie głowy umowami małżeńskimi. Ślub uważał za odwołany, więc jego narzeczona z przymusu mogła odetchnąć z ulgą. Wreszcie wiedział, czego chciał. Summer stała pośrodku pokoju, ubrana w yukatę. Gdyby miała pod ręką nóż, chętnie wbiłaby mu go między żebra. Słowem, była kobietą stworzoną dla niego.

- Dlaczego się uśmiechasz? - spytała groźnie.

- Tak sobie. Nie chcesz się przebrać? Na twoim miejscu trzymałbym się z daleka od ubrań, które Reno nosił na gołym ciele.

- Faj! Co mam włożyć? Rzucił jej jedwabne kimono.

- Już wiem wszystko, co chciałem wiedzieć. Możesz je zabrać.

- A czy tym razem wolno mi iść do łazienki? - Nie czekała na odpowiedź, i dobrze, bo Takashi kazałby jej rozebrać się przy nim.

Jego zaś na wspomnienie jej nagiego ciała ogarnął dziwny niepokój.

Kiedy wróciła, miał już dla niej przyszykowaną poduszkę i kołdrę. W łóżku Reno byłoby jej wygodniej, ale wystrój pokoju pozostawiał sporo do życzenia.

- Będę tam. - Ruchem głowy wskazał małą sypialnię. - W razie czego mnie zawołaj. Mam sporo pracy.

- Na pewno cię nie zawołam - oznajmiła z absolutnym przekonaniem.

Pokoje nie były oddzielone drzwiami, ale przynajmniej kanapa stała w niewidocznym kącie. Wielkie, amerykańskie łóżko Reno wypełniało prawie całe pomieszczenie, którego ściany zdobiła osobliwa kombinacja plakatów reklamujących krwawe filmy, fotosów z animowanego porno, a także klasycznych klocek drzeworytniczych. Takashi dostrzegł nawet jeden plakat z gry wideo, z której Reno zaczerpnął imię. W kącie wałała się nadmuchiwana lalka, którą dla własnej uciechy wiązał w dziwacznych pozycjach. W innych okolicznościach Summer pewnie byłaby tym rozbawiona, ale dramatyczne wydarzenia ostatnich dni rozchwiały ją emocjonalnie, więc wołał oszczędzić jej niesmacznych widoków.

Zamierzał zabrać ją stąd jak najszybciej. Na pewno istniał jakiś sposób na zapewnienie jej bezpieczeństwa do czasu unieszkodliwienia Shirosamy. Wołał jednak dobrze przemyśleć wszystkie możliwości, żeby uniknąć nowych błędów.

Ściągnął ubranie i wśliznął się do nieskazitelnie czystej pościeli. Wcześniej tylko drażnił się z Summer, w rzeczywistości Reno był obsesyjnie czysty. Takashi

po prostu nie chciał, żeby chodziła w ubraniu innego mężczyzny.

Supernowoczesna bateria w jego telefonie komórkowym już prawie całkiem się wyładowała, a na pokładzie samolotu nie było możliwości podłączenia aparatu do prądu. Energii wystarczyło mu tylko na napisanie wiadomości do Madame Lambert, ale jej odpowiedź została przerwana w połowie, więc nie był pewien, czy informacja od niego dotarła w całości. Mógł przetrząsnąć mieszkanie i znaleźć kilka telefonów komórkowych Reno, ale połączenie z siecią Komitetu byłoby trudne, a w dodatku ktoś niepożądany mógłby ustalić jego miejsce pobytu. Shirosama dysponował całą armią świetnie wyszkolonych specjalistów, także od telekomunikacji, a na dodatek był już w Japonii. Podczas poszukiwań kuzyna Takashi tylko zerknął do gazety i od razu dostrzegł informację o planowanej przez Jego Świątobliwość wielkiej uroczystości z okazji Nowego Roku Księżycowego.

Wyobraził sobie przebieg wypadków. W dawnych czasach obchody święta Nowego Roku Księżycowego rozpoczynały się w drugim nowiu po zimowym przesileniu słonecznym i kończyły piętnaście dni później, podczas pełni. Tyle czasu w zupełności wystarczy, by przesłać broń do odległych zakątków ziemi. W ponad dwa tygodnie Shirosama zdoła zorganizować prawdziwy Armagedon.

Odłożył wyłączony telefon na stół i zapatrzył się w plakat na ścianie. „Battle Royale”, przedstawiający martwych nastolatków i morze krwi. Cóż, było to dzieło bardzo w typie kuzyna Reno.

Westchnął i zgasił światło. Za oknem świeciło się tyle

neonów, że cały pokój był wypełniony nieziemską poświatą, która przenikała przez żaluzje. Instynkt podpowiadał Takashiemu, że nadszedł dobry moment na kilkugodzinny wypoczynek. Może nie powinien spać, ale postanowił przynajmniej poleżeć z zamkniętymi oczami.

Otworzył je jednak, słysząc hałas w sąsiednim pokoju. Summer była niespokojna, a on wiedział, z jakiego powodu.

Nigdy w życiu nie robiła nic równie chorego. Przez lata starannie unikała bólu, zdrady i problemów, żeby zachować wewnętrzny spokój. Próbowała postępować mądrze, dlatego w wieku dwudziestu jeden lat wybrała sobie wyjątkowo bezpiecznego, łagodnego i niegroźnego kochanka, żeby ostatecznie oderwać się od przeszłości. Spędziła trzy miesiące na uprawianiu delikatnego seksu, i było całkiem przyjemnie. Jednak Scott odszedł w przekonaniu, że Summer nigdy go nie pokocha, a ona nie zamierzała powtarzać tego, czego już doświadczyła. Wystarczyła jej świadomość, że jest do tego zdolna.

Zamiast szukać sobie mężczyzny, otoczyła się znajomymi, którzy niczego od niej nie chcieli, z uwagą też obserwowała poczynania swojej przebojowej siostry.

Starannie przemyślane i spokojne życie Summer legło w gruzach wraz z pojawieniem się fascynującego Azjaty, który spał teraz w sąsiednim pokoju. To on pokazał, do czego jest zdolne jej ciało, choć wolałaby tego nie wiedzieć. On ją uratował, zagroził jej, zniszczył to, co kochała, a resztę zabrał. Uważał ją za część swojego zadania, posługiwał się seksem jak bronią i zabijał bez

skrupułów. Ten sam mężczyzna jutro ją odeśle i zapomni o niej na zawsze.

Nagle poczuła się mocniejsza i bardziej pewna siebie niż kiedykolwiek dotąd. Wstała z kanapy, obwiązała paskiem jedwabne kimono i zamyśliła się nad ostatnią wiadomością od Hany-san. Czy jej ukochana niania pozostawiłaby swoje przesłanie oraz urnę, gdyby wiedziała, ile kłopotów narobi wielu ludziom? Czy miała świadomość, jakie niebezpieczeństwo ściąga na głowę podopiecznej? Znała odpowiedź. Hana chroniła Summer i była gotowa oddać za nią życie, lecz również ją wychowywała, kształtowała umysł i charakter. Choć zmarła, gdy jej podopieczna miała ledwie piętnaście lat, zdążyła uczynić z niej silną i mądrą kobietę. Lecz było coś jeszcze. Hana Hayashi broniła rodowego dziedzictwa, uznała to za swoje posłannictwo, i oczekiwała, że Summer w razie konieczności zastąpi ją w tym dziele. Dostrzegła w dziewczynce cechy, które pozwalały jej mieć taką nadzieję.

Summer wiedziała, że wszystko, co w niej najlepsze, ma od Hany.

Co by pomyślała o mężczyźnie, który spał w sąsiednim łóżku? Czy zaaprobowałaby go? Czy pogodziłaby się z faktem, że Summer beznadziejnie się w nim zakochała, choć przecież próbował ją zabić? A może uszczypnęłaby ją i kazała się uspokoić, zmądrzeć po prostu? Taka właśnie była - nigdy nie ulegała emocjom, jeśli wystarczyło posłużyć się zdrowym rozsądkiem. Nigdy też nie uciekała przed prawdą, a w tym wypadku prawdą było to, że Summer zakochała się w nieodpowiednim mężczyźnie. Nie miała już do czynienia z czułym, łagodnym Scottem, tylko z człowiekiem o okrutnych

rękach i pięknych ustach. Summer nie mogła już dłużej uciekać przed tą prawdą.

W mieszkaniu panował półmrok, więc poruszała się ostrożnie, żeby nie wpaść na jedną ze stert przedmiotów, które się walały po podłodze. Po chwili dostrzegła sylwetkę Takashiego na łóżku. Leżał nieruchomo i wydawało się, że śpi. Postanowiła popatrzeć na niego przez moment, a potem wymknąć się z powrotem do drugiego pokoju.

Nagle zauważyła, że Takashi ma otwarte oczy i spogląda na nią z uwagą.

- Chodź tutaj - szepnął. Gdy otworzyła usta, by zaprotestować, powtórzył: - Chodź tutaj. Wiesz, czego pragniesz. Powiedz to głośno.

Zbliżyła się do niego, ale żadne słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

Takashi leżał zupełnie nagi. Co prawda od pasa w dół był zakryty kołdrą, ale doskonale wiedziała, że jest rozebrany. Jego włosy leżały rozsypane na poduszce, skórę miał koloru roztopionego złota.

- Musisz mi powiedzieć - rzekł cichym, kuszącym głosem. - Nie ofiaruję ci tego, czego pragniesz, jeśli nie powiesz.

Mogła się odwrócić i wyjść, postawić mur między nimi, a jutro ktoś odprowadziłby ją na lotnisko i zapakował do samolotu, żeby wróciła do Ameryki.

- Czego pragniesz, Summer? - Miał ciemne oczy, czyste i błyszczące w migotliwym świetle neonu.

- Pragnę ciebie.

Na sekundę przymknął oczy, jakby z ulgą, ale ta krótka odpowiedź najwyraźniej go nie usatysfakcjonowała. Westchnął.

- Co chcesz, żebym zrobił? Czy chcesz spać w moich ramionach? A może wolałabyś wejść do mojego łóżka i poznać rzeczy, o których nawet nie śniłaś?

- Tak. Nie.

- Mów jaśniej. Bądź odważna. Powiedz, a zrobię to, czego sobie życzysz.

Nieprawda. Nie mógł jej pokochać, nie miał szansy ofiarować jej wspólnej przyszłości. Mógł jednak podarować jej tę noc, wystarczyło poprosić...

Wyciągnęła dłoń.

- Chyba jednak nie jestem taka odważna - wyznała drżącym głosem.

- Odwaga polega na tym, że mimo strachu potrafimy to zrobić. - Wziął ją za rękę. - Powiedz.

Łóżko było duże i wysokie. Wdrapała się na nie, uklękła, a następnie rozwiązała pasek. Była gotowa się poddać, zrobić to, co jej każe Takashi.

- Chcę, żebyś mnie całował - wyszeptała. - Pragnę cię dotykać, poznać twoje ciało, dowiedzieć się, co lubisz, czego potrzebujesz. Chcę, żeby ta noc trwała wiecznie. Czy możesz mi to dać?

- Tak... - Ściągnął kimono z jej ramion, uważnie obejrzał nagie ciało. - Chcesz wiedzieć, czego mi trzeba? To proste. Ciebie.

- Więc pozwól, że cię poznam. - Oparła dłonie na jego piersi, a gdy go głaskała, odchylił głowę i zamknął oczy.

Miał blizny. Niektóre z nich całkiem świeże, ledwie zagojone, inne stare i prawie niewidoczne. Był zwodniczo szczupły. Wiedziała, jak wielka siła kryje się w jego smukłych mięśniach. Pocałowała go raz i drugi, a wtedy zobaczyła, jak jego skóra ożywa pod wpływem



dotyku jej ust. Wyglądał tak pięknie, że przez moment zastanawiała się, co ktoś taki jak ona robi w jego łóżku.

Seks z nim był niezwykły, nie tak pośpieszny i gorączkowy jak w samolocie. Wkrótce Summer leżała wyczerpana i zaspokojona, tuląc się do piersi Takashiego, wsłuchana w jego kojący szept, którym wypowiadał łagodne, pełne miłości i zaufania słowa.

Zasypiając, wyznała mu to, co już sobie uświadomiła. Dzięki tej nocy pozbyła się ostatnich oporów i miała tylko jedną odpowiedź na to, o czym przed chwilą zapewniał ją w obcym języku.

- Kocham cię - wyznała, zanim zapadła w głęboki sen. Przez ułamek sekundy wydawało się jej, że ciało Takashiego się naprężyło, ale zanim zdążyła się nad tym zastanowić, odpłynęła w nieświadomość.

Gdy się obudziła, Takashiego już nie było w mieszkaniu. Właściwie ją to ucieszyło, bo nie bardzo sobie wyobrażała, jak mogłaby spojrzeć mu w oczy po tym, co robili w nocy. Natychmiast po przebudzeniu ogarnął ją dziwny niepokój, zupełnie jakby stało się coś niedobrego. Czy okazała się na tyle głupia, żeby wyznać mu miłość? Czyżby mimowolnie zdrętwiał z osłupienia i niechęci?

Nie, z pewnością coś się jej przyśniło. Przecież w trakcie tej nocy wielokrotnie ją budził i odsłaniał przed nią tajemnice, w których nie było zakazów ani zahamowań, aż w końcu czuła ból w całym ciele, mięśnie drżały, nie wiedziała, czy zapada w sen, czy traci przytomność.

Teraz jednak była sama i w świetle dnia usiłowała odzyskać spokój. Najchętniej pozostałaby w łóżku do powrotu Takashiego, ale rozsądek podpowiadał, że po-

winna wstać. Nie wiedziała, dokąd się udał, lecz nigdzie nie dostrzegła urny. Najwyraźniej ją zabrał, tylko gdzie? I czy wróci? Oczywiście, że tak, powtarzała w myślach. Wróci, a ona będzie tutaj czekała na jego przybycie.

Nawet prysznic Reno wydał się jej trochę przerażający, gdy stała w strumieniach gorącej wody tryskającej na nią z najbardziej nieoczekiwanych miejsc. Zafascynowany nowinkami technicznymi Reno zrezygnował z wanny, nad czym ubolewała, bo najbardziej na świecie pragnęła długiej, gorącej kąpieli. Wszystko ją bolało. Mogła sobie wmawiać, że to skutek podróży samolotem, ale przecież nie od tego bolały ją najmniej oczekiwane miejsca na ciele, czuła mięśnie bioder oraz ud i naprawdę pragnęłaby posiedzieć godzinę w gorącej wodzie, a dopiero potem rozruszać się na nowo.

Była pewna, że Takashi wróci w towarzystwie Reno i będzie ją przekonywał, by została w mieszkaniu, podczas gdy sam pojedzie w góry, by stawić czoło Shirosamie. Teraz powinien już wiedzieć, że nie zamierzała go posłuchać, tylko wyruszyć razem z nim. Zbyt wiele przeszła, by tkwić z założonymi rękami i czekać na wieści z linii frontu.

Co oczywiste, Takashi mógł ją zwięzać i zaniknąć w szafie, dla jej dobra, rzecz jasna. Nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby tylko zaniknął się wraz z nią, ale na to raczej nie mogła liczyć. Wyszła spod prysznicza, zerknęła do lustra i znieruchomiała ze zdumienia.

Wyglądała inaczej - zdrowo, wręcz kwitnąco, choć ostatnie dni dostarczyły jej mnóstwo powodów do zmartwień. Kojarzyła się z kimś, kto w końcu odnalazł coś, czego szukał przez całe życie.

Cóż, okazała się na tyle głupia, by pokochać człowieka, który wykorzystywał seks jako broń. Ten sam mężczyzna wielokrotnie uratował jej życie, chronił ją, doprowadzał do wściekłości, okłamywał, uwodził, a na koniec ofiarował jej najlepszy seks pod słońcem.

Zapewne mogłaby znaleźć kogoś równie dobrego w łóżku, mężczyznę z doświadczeniem, ale sprawność Takashiego nie sprowadzała się wyłącznie do tego. W głębi serca Summer czuła, że na innego mężczyznę reagowałaby chłodem i obojętnością, nawet gdyby zachowywał się podobnie jak Takashi. W jej wypadku emocje nie miały nic wspólnego z seksem, czuła się coraz bardziej związana ze swoim wybawcą, jego ciałem, umysłem i duszą, zupełnie jakby uzależniła się od niego i nie wiedziała, jak się wyplątać z tego dziwnego związku.

Przynajmniej na razie nie miała większego wpływu na przebieg zdarzeń. Należała do misji Takashiego, lecz misja się skończy, a ona będzie musiała nauczyć się żyć bez niego. Podobnie jak w wypadku każdego innego uzależnienia, najważniejsze było uświadomienie sobie, że ma się problem. Następny krok to jego rozwiązanie.

Dziwnie się czuła w ubraniu Reno. Przez ostatnie dni wyraźnie straciła na wadze, a Reno lubił workowate dzinsy i obcisłą skórę, więc bez trudu wsunęła jego spodnie na swój duży amerykański tyłek. Rozbawił ją widok wyjętej przez Takashiego bielizny. Reno miał słabość, pewnie dyskretnie skrywana, do tygrysyńskich pasków oraz pastelowych barw. Zapięła fantazyjny stanik i lekko się skrzywiła, kiedy delikatny materiał dotknął wrażliwych piersi, po chwili przestała jednak odczuwać

dyskomfort i włożyła przez głowę jaskrawozielony podkoszulek z napisem „Na skraju katastrofy”. Barwa nie do końca jej odpowiadała, ale hasło było jak najbardziej na miejscu. Poza tym nie miała ochoty grzebać w cudzych rzeczach w poszukiwaniu czegoś bardziej stosownego.

Znalazła nawet parę pomarańczowych tenisówek, rzecz jasna za dużych, ale do rozwiązania problemu wystarczyły dwie pary skarpet i mocno zaciągnięte sznurówki. Nie mogła przecież wędrować po górach w butach na wysokich obcasach, nawet jeśli w krytycznych sytuacjach sprawdzały się jako skuteczna broń.

Takashi nie zamierzał zabierać jej z sobą, ale już ona zmieni jego plany.

Poszła do kuchni, zrobiła sobie miskę błyskawicznej zupy miso i uraczyła się ryżem z garnka. Posiłek nie był specjalnie pożywny, ale przynajmniej odpędził poczucie głodu.

W szufladzie znalazła nóż do warzyw, krótki i ostry, bardziej przydatny do walk ulicznych gangów niż w kuchni. Pomyślała, że coś takiego przyda się jej, jeżeli Takashi popełni błąd i będzie próbował ją wykiwać w swoim niepowtarzalnym stylu. Takim ostrzem bez trudu da się przeciąć sznur albo taśmę izolacyjną.

Zmywała naczynia, kiedy rozległo się szcęknięcie drzwi. Nawet się nie odwróciła, nie widziała takiej potrzeby. Nie czuła lęku przed Reno, za bardzo się starał ją przerazić. Jeśli zaś wrócił Takashi, na pewno stanie za jej plecami, obejmie ją i przytuli, by mogła chłonąć jego ciepło i siłę...

Wypadki potoczyły się w takim tempie, że nie zdążyła zareagować. Ktoś przycisnął materiał do jej ust i nosa,

a ona odruchowo wciągnęła do płuc cuchnące powietrze. Nóż, zdążyła pomyśleć. Musiała sięgnąć po nóż...

Wtedy ugięły się pod nią nogi, upadła na podłogę, a ktoś owinał jej głowę szmatą albo kocem.

Pogrążona w mroku, bez kontaktu z rzeczywistością, przed odpłynięciem w niebyt zdążyła jeszcze pomyśleć, że przecież wszystko zaczęło się dokładnie tak samo.

- Co z nią zrobisz? - zainteresował się Reno. - W sumie nic mi do tego, ale twój dziadek będzie chciał wiedzieć.

- Gdy to wszystko się skończy, jak najszybciej odeślę ją do Ameryki - zapowiedział Takashi ponuro i położył kartę kredytową Hitoshiego Komora na stercie odzieży turystycznej, którą właśnie kupował.

- Pojedziesz z nią?

- Nie. Ma swoje życie, wróci do niego, a ja wyruszę na następną misję.

- Dostaniesz nowe zlecenie od Komitetu? Wciąż masz nadzieję, że uda ci się uratować świat?

- Spróbować nie zaszkodzi.

- Mało przekonujące.

- Młody jesteś - burknął.

Był w podłym nastroju. Zważywszy na to, że spędził noc na intensywnych rozrywkach erotycznych, powinien czuć nieco większy spokój, a tymczasem miał ochotę komuś przywalić, a Reno był pod ręką.

- Pięć lat młodszy od ciebie, stary pierdzielu. Przez to jesteś nudniejszy, a nie mądrzejszy.

Takashi popatrzył na niego z wyższością.

- A ty jesteś szczęśliwy? Lubisz nadzorować salony gry i agencje towarzyskie?

Reno wzruszył ramionami.

- Wolałbyś, żebym wstąpił do twojej organizacji i też próbował ocalić świat? To nie w moim stylu.

Brakuje wam bohaterów?

- Mamy dużą rotację. W moim zawodzie łatwo stracić życie.

Reno uśmiechnął się szeroko.

- Wiesz, jak mnie kusić, kuzynie. Tymczasem wolę jednak skupić się na seksie i hazardzie. W życiu lepiej jest korzystać z łatwych przyjemności. Poza tym dziadek nie byłby zadowolony, gdybyś mnie podebrał.

- Nie miałby nic przeciwko temu. Pytałem go. Reno uniósł okulary przeciwsłoneczne i obrzucił kuzyna uważnym spojrzeniem.

- Pilnuj własnego, zasmarkanego interesu - stwierdził groźnie. - To ty robisz w poprzek, pieprząc tę gajinkę.

- Nie zapominaj, że sam jestem w połowie gajinem.

- Staram się nie zwracać uwagi na ten problem.

- A ty jesteś...

- Ani słowa więcej - przerwał mu natychmiast Reno ostrzegawczo.

Takashi nie musiał nic dodawać. Kasjerka podsunęła mu tacę z kartą kredytową i potwierdzeniem, a on wepchnął jedno i drugie do kieszeni, po czym odwrócił się do zjeżonego Reno.

- Pomyśl o tym - kusił go. Madame Lambert rozbiłaby Reno na miazgę, a on z radością obejrzałby to widowisko.

Reno odpowiedział mu tak wulgarnie, że kasjerka zaczerwieniła się z zakłopotania. Takashi stuknął go w łokieć.

- Więcej kultury, kuzynie - mruknął.
- Reno tylko prychnął gniewnie i wymaszerował ze sklepu.
- Dlaczego nie kupiłeś żadnych ubrań dla swojej dziewczyny? - spytał.
- Ona nie jedzie ze mną.
- Nie zostawisz mi jej na głowie - zaniepokoił się Reno. - Wytrzymałem z nią przez wzgląd na ciebie, ale kiedy znikniesz, pewnie ją uduszę.
- Trudniej ją zabić, niż ci się zdaje... Reno spojrział na niego uważnie.
- O w mordę... - wymamrotał. - Zakochałeś się w gaijince.
- Zakochałem się? - Próbował roześmiać się szyderczo. - Upadłeś na głowę?
- Jeśli ją kochasz, to sam upadłeś na głowę. Miłość to strata czasu, jest jak nóż: obcina jaja i przebija plecy.
- A co ty wiesz o miłości, kuzynie? - spytał Takashi cicho.
- Trzymam się od niej jak najdalej. Sądziłem, że masz dość rozumu, by iść za moim przykładem. Dziadek znalazł ci kobietę gotową wyjść za ciebie i prędzej czy później byłiby z ciebie ludzie. Pracowałeś dla dziadka, ucieszyłbyś go. Kto wie, może nawet popatrzyłby przez palce na twoje pochodzenie. Rzecz jasna, nie przekazałby firmy komuś o skażonej krwi, ale przynajmniej zostawiłby ci górę pieniędzy i kilka niezłych domów. Poza tym, o ile kogoś ciekawi moje zdanie, Mitsuko ma bardzo zgrabny tyłeczek.
- To fakt, Mitsuko ma bardzo zgrabny tyłeczek - zgodził się Takashi. - Ale ja go nie chcę. Nie potrzebuję też ani domów, ani firmy.

- Tylko nie mów, że wolisz Amerykanke.
  - Nie, nie wolę - oświadczył, nie zastanawiając się nawet, czy to kłamstwo, czy nie. - Prędzej czy później oszalałbym przy niej.
  - Raczej prędzej niż później - zauważył Reno. - Więc gdzie ją upchniesz, kiedy będziemy szli w góry? Nie mamy czasu na to, żeby wyekspediować ją z powrotem do Ameryki.
  - My?
  - Jasne, że. my. Idę z tobą. No to gdzie ją zadekujemy?
  - Nie idziesz ze mną - oznajmił Takashi. - Ale uszy do góry, nie zostawię jej z tobą. Na pewno znasz kogoś, kto mógłby zaopiekować się nią przez pewien czas. Potrzebny mi człowiek, który nie rozumie słowa po angielsku, bo tylko wtedy Summer nie doprowadzi go do szału. Poza tym nie wolno mu będzie spuścić jej z oczu.
  - Stuknięty Jumbo może się nadawać. To emerytowany zapaśnik sumo, inteligentny inaczej. Jak kobiecina będzie za dużo trajkotać, gość po prostu na niej usiądzie.
  - Nie życzę sobie...
- Takashi urwał, kiedy z telefonu jego kuzyna dobiegło ich jazgotliwe rzeźenie gitar. Reno sięgnął do kieszeni skórzanej kurtki.
- Co jest? - warknął do słuchawki, a w następnej chwili, wyraźnie zaniepokojony, zszedł na krawędź chodnika. Zakończył rozmowę, zanim Takashi zdążył zbliżyć się do niego. Wydawał się wytrącony z równowagi, więc chodziło o coś bardzo poważnego. - Dzwonił dziadek. Mają Su-chan. Takashi nawet nie zwrócił uwagi na to, że jego kuzyn użył pieszczotliwego zdrobnienia.



- Kto ją ma? - spytał głucho.

- A jak myślisz? Chcą urny. Jeśli nie oddamy naczyń, uwolnią dziewczynę z doczesnej powłoki i wyślą na wyższy poziom świadomości. Tak przynajmniej napisali w liście do dziadka. Masz dostarczyć im urnę.

Takashi znieruchomiał.

- Dokąd?

- Żarty sobie stroisz? Nie możesz im oddać urny. Przecież i tak zabiją Su-chan, a jeśli dostarczysz im naczynie, zaczną tę cholerną świętą wojnę. Nie zrobisz tego.

Takashi upuścił torbę z ubraniami, chwycił Reno za skórzaną kurtkę i przycisnął go do muru.

- Gdzie?

- W świątyni, dzisiaj w nocy. Albo twoja dziewczyna sypnęła, albo zainstalowali podsłuch w moim mieszkaniu. Zresztą wszystko jedno, ważne, że znają lokalizację ruin i chcą cię tam zwabić.

Takashi-san, idziesz im na rękę. Oboje zginiecie. Nieważne, jak sprawny jesteś, jeden człowiek nie ma szans w starciu z całą bandą.

- Dwóch, Reno. Idziesz ze mną.

Odsunął rękę Takashiego i leniwie otrzepał kurtkę.

- Wiedziałem, że prędzej czy później pójdziesz po rozum do głowy. W drogę.

Było jej niedobrze, ale przynajmniej tym razem umieścili ją na tylnej kanapie samochodu, a nie w bagażniku. Ciągle miała worek na głowie, lecz najwyraźniej zmienili jej ubranie na luźną i cienką szatę, gdyż marzła. Ręce związali jej za plecami i zatkali czymś usta, żeby nie krzyczała. Leżała skulona w kącie jakiegoś pojazdu, który trząsał się koszmarnie, zupełnie jakby pokonywali

zwalone pnie drzew na torze przeszkód. Wyczuła znajomy, nieprzyjemny zapach, który po chwili rozpoznała. Bractwo Prawdziwej Świadomości szczególnie upodobało sobie określony rodzaj dusząco słodkich kadzidełek. Odzież członków sekty zawsze roztaczała tę niemiłą woń. Summer przytknęła nos do ramienia i powąchała materiał. Tak, to był właśnie ten smród.

Kto inny zadawałby sobie tyle trudu z jej porwaniem? I właściwie dlaczego jeszcze żyła? Może porywacze liczyli na to, że doprowadzi ich do starej świątyni? Nie, raczej nie. Wyglądało na to, że już znają lokalizację. Czyżby wypaplała coś pod wpływem narkotyków? Potrzebowali jeszcze tylko urny, więc zapewne sądzili, że Summer umożliwi im jej zdobycie.

Skoro jednak wytropili ją w mieszkaniu Reno, to zapewne dysponowali najświeższymi informacjami i musieli wiedzieć, że Takashi zabrał cenne naczynie.

- Wasza Świątobliwość, chyba się ocknęła. Psiakrew, niepotrzebnie poruszyła głowę. Powinna była leżeć nieruchomo i udawać nieprzytomną. Ktoś ściągnął jej worek z głowy. Zamrugła, oślepiąca intensywnym światłem dnia. Po chwili udało się jej rozpoznać prześladowcę. Shirosama siedział nieruchomo w fotelu naprzeciwko niej, z twarzą okoloną długimi, białymi włosami, skórą bladą jak kreda i mlecznymi oczami. Powoli skierował na nią wzrok. Uświadomiła sobie, że jest prawie niewidomy, lecz nie wiedziała, jak obrócić ten fakt na swoją korzyść.

- Bracie Heinrichu, odsłoń jej usta, by mogła mi zdradzić swe myśli - zażądał śpiewnym głosem. Brat Heinrich zdarł jej z warg samoprzylepną taśmę izolacyjną, a Summer ledwie powstrzymała krzyk.

Pamiętała tego człowieka, był jednym z mężczyzn z alejki, tym, który uciekł. Miał puste, zimne oczy w jasnym odcieniu błękitu, mocno zaciskał wąskie usta i był ostrzyżony na zero. Summer czuła przed nim paniczny strach.

- Wasza Świątobliwość, czy mam ją również rozwiązać? - spytał z ciężkim, niemieckim akcentem.

- Nie, synu, nie rób tego. Nie musimy się jej obawiać, bo jest niegroźna. Nie zrobiłaby nam krzywdy nawet w przypiływie agresji, ale więzy pomogą jej odzyskać spokój, którego potrzebuje.

- Nie potrzebuję odzyskiwać spokoju, bo go nie utraciłam - warknęła. - A bywam agresywna tylko wtedy, gdy ktoś mnie porwa. Co ty sobie wyobrażasz, człowieku?

Brat Heinrich tak mocno strzelił ją grzbietem dłoni w policzek, że głowa odskoczyła jej do tyłu.

- Będziesz się zwracać do Jego Świątobliwości z należyтым szacunkiem - poinstruował ją zimno.

- Chrzańcie się obaj, on i ty.

Trzask. Jego pięść wylądowała z drugiej strony twarzy Summer. Oszołomiona przeszywającym bólem, pomyślała, że siniaki przynajmniej będą symetryczne. Inna sprawa, że Japończycy gustowali w asymetrii, a jedyny mężczyzna, którego obdarzyła miłością, był pół-Japończykiem. Symetrycznie obite zwłoki nie przypadną mu do gustu.

- Bracie Heinrichu, nie bądź zbyt surowy dla tej kobiety - przemówił Shirosama zimnym głosem.

- Mężczyzna, który ją porwał, zrobił jej zapewne pranie mózgu.

- Porwał mnie z waszego samochodu, tak? Dlaczego

wrzuciliście mnie do bagażnika limuzyny, skoro tak bardzo zależy wam na moim zdrowiu? Mistrz dobrotliwie pokiwał głową.

- Moi wierni zachowali się nazbyt obcesowo, to prawda, ale przecież chcieli tylko uchronić cię przed poważnym niebezpieczeństwem. Wiedzieli, że śledzi cię wróg, więc pragnęli ocalić ci życie.

- Ocalić mi życie?! To wy usiłowaliście mnie zabić.

- Och, bynajmniej, moje dziecko. Nie my trzymaliśmy cię pod wodą tamtej nocy w twoim domu. Nie topiliśmy cię. Pomyśl. Na pewno przypominasz sobie, że O'Brien kilka razy niemal cię zabił, a ty naiwnie uznałaś go za wybawcę. Nie wstydź się własnej łatwowierności. Ten człowiek jest niebezpieczny i zły. Taka niewinna dziewczyna jak ty nie ma szans w starciu z prawdziwym niegodziwcem.

- Ani niewinna, ani dziewczyna - burknęła, choć poczuła w brzuchu przykry ucisk. Takashi zapewnił ją, że nie zamierza jej zabić, więc przestała zaprzętać sobie głowę tym problemem. Czy to rzeczywiście on przytrzymał ją pod wodą? Czy przez niego straciła wtedy przytomność?

- Przypominasz sobie to okropne zdarzenie, prawda? - spytał ślepiec. - Tak właśnie sądziłem. Życie nigdy nie bywa tak proste, jak mogłoby się wydawać, a ludzie, których uważasz za wrogów, często okazują się najlepszymi sprzymierzeńcami. Przyznaj sama, że zdradzić cię może nawet ten, komu powierzyłaś swój los.

Nie mogła, nie wolno jej było myśleć w taki sposób. Shirosama usiłował ją manipulować, a sukcesy zawdzięczał głównie sile perswazji.

- Czego chcesz ode mnie?

295

- Pragnę tylko ofiarować ci bezpieczne schronienie.
  - Nie wątpię. Dokąd jedziemy?
  - Summer, jesteś bardzo mądrą, młodą kobietą, nawet twoja matka to przyznaje. Byłabyś świetnym nabytkiem dla naszej organizacji.
  - Dokąd mnie zabieracie? Shirosama westchnął.
  - Ależ doskonale znasz odpowiedź na to pytanie. Moi ludzie są wszędzie i wiedzą to co ty. Gdy tylko otrzymasz jakąś informację, oni również ją zdobędą. Jedziemy na górę Białego Żurawia, powinnaś była się tego domyślić. Nie jesteś tak błyskotliwa jak twoja młodsza siostra. Mieliśmy nadzieję, że otworzy się na moje nauki, ale sama rozumiesz, jak trudni bywają młodzi ludzie. Nigdy nie chcą wsłuchiwać się w głos rozumu.
  - Chyba jestem młodsza, niż sądziłam. Twój głos jest gównem wart.
- Reakcja Heinricha była natychmiastowa. No proszę, pomyślała. W ten sposób jej twarz znowu była asymetrycznie poobijana.
- Bracie Heinrichu, zaprzestań bicia tej istoty - poprosił Shirosama cichym, łagodnym tonem. Coraz bardziej przypominał jej japońskiego Trumana Capote'a o wyglądzie albinosa, a to skojarzenie rozbawiło ją do tego stopnia, że omal nie parsknęła śmiechem. Najwyraźniej ulegała hysterii, lecz tym razem nie miała pod ręką Takashiego, który przywróciłby jej równowagę.
  - Nie straciłem nadziei w odniesieniu do twojej siostry - wyjął Shirosama. - Tylko najlepsi i najświetlejsi przetrwają nadciągającą pożogę, a ona powinna znaleźć się w ich gronie. Do tego czasu na pewno zwróci się ku światłości, o ile już tego nie uczyniła.

- Prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż ona przestanie cię uważać za chorego, nadętego oszusta.
- Heinrichu. - Ciche seplenienie Shirosamy tym razem w porę powstrzymało oprawcę. - To oczywiste, że ta biedna dziewczyna jest zdeorientowana. Już wielu zagubionym i zwiedzionym pomogliśmy znaleźć drogę wyjścia z tych sideł karmy. Jej również podamy dłoń.
- Ciekawe, jak pomagasz ludziom wydostać się z sideł karmy, Wasza Świątobliwość? - spytała Summer z nieskrywaną ironią.
- Shirosama zwrócił ku niej białą jak ściana twarz i uśmiechnął się życzliwie.
- Pomagamy im w przejściu w następne życie, moje dziecko. Jak inaczej?

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI**

Miasteczko Tonazumi wyglądało tak, jakby sto lat temu zatrzymało się w rozwoju. Zanim Takashi znalazł właściwą drogę wśród krętych, wąskich drózek, zapadał już zmrok i zrobiło się niebezpiecznie późno.

Mieszkańcy małej wioski u podnóża góry Białego Żurawia nie powinni być przyzwyczajeni do turystów, a tymczasem z uprzejmą obojętnością zareagowali na przybycie dwóch obcych z miasta, w tym takiego dziwaka jak Reno. Na wzmiankę o Shirosamie wyraźnie się ożywili.

- Dzisiaj jest noc Nowego Roku Księżycowego - oznajmił staruszek w sklepie z makaronem. - Dużo się dzieje tam wysoko. Lepiej trzymać się z daleka.

- Moja przyjaciółka towarzyszy Shirosamie - powiedział Takashi. - Muszę przekazać jej wiadomość.

- Powinien pan poczekać z tym do zakończenia uroczystości. Wszystkie główne drogi na górę są obstawione strażnikami. To są święte obrzędy i nikt nie dopuści obcych.

- Więc co robi w mieście wóz transmisyjny? - spytał Takashi.

Staruszek tylko pokręcił głową.

- Nie zadajemy pytań. Wyznawcy nowej religii nie krzywdzą nas, za to zostawiają pieniądze w naszych sklepach. Dlatego pozwalamy im robić to, czego sobie życzą.

Takashi zerknął na samochód z zainstalowanymi antenami nadawczymi. Wszystkie emocje opuściły go już wiele godzin temu, więc zachowywał się w sposób chłodny i wykalkulowany. Furgonetka była własnością prywatną, należała do Bractwa, a skoro sekta zadała sobie trud sprowadzenia telewizji, to najwyraźniej zaplanowano transmisję uroczystości. Czy widzami mieli być wyłącznie członkowie zamkniętego kręgu Bractwa, czy też doszło do jakiegoś porozumienia sekty z tokijskimi stacjami telewizyjnymi? A może, co gorsza, Bractwo zamierzało zakłócić sygnał na rozmaitych kanałach? Shirosama miał wyznawców, którzy umieliby to zrobić. Takashi nie wiedział dokładnie, co się zdarzy, ale z pewnością chodziło o wysłanie sygnału do rozpoczęcia krwawego konfliktu, który na zawsze zmieni świat. Nie zamierzał do tego dopuścić.

Podniósł wzrok na czarną, groźną górę, która w gruncie rzeczy była uśpionym wulkanem. W ostatnich latach kilka razy wyraźnie się zatrzęsała, zupełnie jakby przyroda chciała zapewnić Shirosamie odpowiednio widowiskową oprawę dla jego obrzędów.

Pozostało tylko pytanie, co takiego zaplanował na dzisiejszą noc. Z całą pewnością nie chciał skrzywdzić Summer na oczach widzów, był na to zbyt doświadczonym showmanem.

Niewykluczone, że oszołomił ją



narkotykami, aby stała się pozornie ochoczą uczestniczką jakiegoś rytuału. Shirosama mógł również zrobić jej pranie mózgu w rekordowo krótkim czasie, ale Takashi raczej nie brał pod uwagę tej ewentualności. Summer była zbyt kłótniwa, żeby poddać się czyjejś woli, zwłaszcza jeśli chodziło o człowieka, któremu nie ufała. Miał okazję poznać ją na tyle, by zyskać pewność, że Shirosama żałuje teraz jej porwania. Summer Hawthorne zawsze sprawiała dużo kłopotów - za dużo, by komukolwiek opłacało się ją przetrzymywać.

- Skoro na wszystkich głównych drogach stoją strażnicy, to z pewnością istnieją także drogi boczne, niestrzeżone tak pilnie - zauważył Takashi rozsądnie.

- I owszem - zgodził się starszy pan.

Takashi czekał. Reno niecierpliwie przechadzał się kilka kroków dalej, ale staruszek nie zamierzał ulegać presji ekstrawaganckiego członka tokijskiej jakuzy.

- Jedna z dróg prowadzi obok wodospadów. Nie dotrzecie nią do świątyni, ale pokonacie kawał trasy. Potem pójdziecie pieszo, na przełaj.

Takashi nie spytał, skąd starzec wie o świątyni.

- Kiedy przyjechał tutaj Shirosama? Czy był sam?

- Staram się nie zwracać uwagi. - Wzruszył ramionami. - Jemu potrzeba innych wiernych, młodych i sprytnych albo starych i bogatych. Podobno ktoś widział, jak jego limuzyna jedzie w góry, ale nic więcej nie wiem.

Takashi uklonił się nisko na pożegnanie i wycofał, nawet nie próbując wręczyć starcowi pieniędzy. Wiedział, że w ten sposób tylko by go obraził. Postanowił wynagrodzić go w inny sposób, o ile tylko uda mu się pokrzyżować plany Shirosamy. Tonazumi było ubogim miasteczkiem, a przywódca sekty miał zabawić w nim na

tyle krótko, że jego obecność w żaden sposób nie mogła wpłynąć na życie miejscowych.

- Część trasy pokonamy pieszo - powiedział do Reno. - Główne drogi dojazdowe są obstawione.

- Nie możemy po prostu wystrzelać drani?

- Nie, nie możemy, bo wówczas zabiliby Summer - wyjaśnił Takashi cierpliwie.

Jego kuzyn rozsądnie zamilkł.

Obaj zauważyli, że w połowie drogi na szczyt góry znajduje się miejsce rozjaśnione dziwną, sztuczną poświatą. Niewątpliwie były to reflektory telewizyjne oświetlające wielki spektakl Shirosamy.

Przywódca sekty na szczęście nie dysponował najważniejszym rekwizytem. Urna Hayashi bezpiecznie spoczywała w skórzanym plecaku Takashiego. Nawet jeśli Shirosama miał przy sobie szczątki poprzednika, to i tak brakowało mu odpowiedniego naczynia.

Chyba że przywiózł fałszywą urnę. Święte prochy zapewne również spreparowano. Takashi zakładał, że po prawie czterystu latach były w fatalnym stanie, ale skoro Summer przygotowała trzy całkiem wiarygodne kopie urny, to Shirosama mógł bez trudu zebrać trochę popiołu i dorzucić do niego kilka zbieleńszych kości.

W takim razie czemu przetrzymywał Summer i żądał prawdziwej urny? Dlaczego miało to takie znaczenie? Przecież Shirosamie zależało na czasie i nie mógł czekać już ani jednego dnia. Tej nocy zamierzał dać sygnał do rozpoczęcia akcji. Jego ludzie rozdadzą broń i w ciągu najbliższych kilku dni stacje kolejowe i metro zostaną zalane toksycznymi substancjami. Przyzwyczajeni do fałszywych alarmów podróżni nie zareagują na ostrzeżenia i będą masowo ginąć.

Po raz pierwszy w życiu Takashi czuł się całkowicie bezsilny w obliczu nieuchronnej tragedii. Jeśli tym razem Shirosama postawi na swoim, świat czeka prawdziwy Armagedon.

Musiał powstrzymać tego szaleńca, nawet jeśli wydawało się to niemożliwe. Musiał posłać mu kulę między oczy i uwolnić Summer, a następnie ukryć ją w bezpiecznym miejscu, w którym nie zagrozi jej już nikt, w tym także on sam.

W połowie drogi na górę wysiedli z samochodu, chwycili plecaki i ostrożnie ruszyli w kierunku poświęconej świątyni.

Noc była zimna. Wyglądało na to, że wkrótce rozpada się śnieg, ale przynajmniej na razie ziemia była sucha. Nawet z pewnej odległości Takashi dość wyraźnie widział zarys starej bramy torii prowadzącej na teren świątyni. Zauważył również rozległe, płaskie pole, które natychmiast skojarzyło mu się z wygodnym pasem startowym dla samolotu.

Lądowisko musiało stanowić istotny element planu Shirosamy. Prędzej czy później dotrze tutaj samolot, na który zostaną załadowane skrzynie widoczne na skraju pola. Takashi nie miał wątpliwości, że kryje się w nich broń. Czy istniało lepsze miejsce do dystrybucji środków masowej zagłady niż to święte miejsce? Shirosama chciał wysiać broń w świat, a Takashi musiał go powstrzymać.

W plecaku niósł nie tylko starannie zabezpieczoną urnę, lecz również cały arsenał, łącznie z materiałami wybuchowymi, którymi można było zmieść z powierzchni ziemi połowę góry, po której wędrowali. Wystarczyło zaszyć się w wygodnej kryjówce, poczekać na

samolot i zniszczyć go razem z ładunkiem. Tylko w ten sposób można było zapobiec hekatombie. To jednak oznaczało, że Summer pozostanie w rękach Shirosamy.

Takashi stanął przed koniecznością wyboru. Na jednej szali spoczęło życie ukochanej kobiety, na drugiej istnienie tysięcy, może setek tysięcy ludzi. Do tego chaos wywołany przez fanatycznych członków sekty musiałby doprowadzić do śmierci jeszcze wielu osób.

Wiedział, jaką decyzję podjąć. Właśnie ze względu na takie sytuacje tak bardzo starał się z nikim nie wiązać. Od początku miał świadomość, jakim zagrożeniem jest dla niego Summer Hawthorne. Teraz czuł, że nie może jej poświęcić, za żadną cenę. Był gotów umrzeć za to, w co wierzył, ale nie zamierzał dopuścić do tego, by ona zginęła razem z nim.

Reno obserwował go z uwagą.

- Wyszadysz samolot - poinstruował go Takashi. - Zabijesz wszystkich, którzy będą chcieli wejść na pokład albo opuścić maszynę. Nie obchodzi mnie, kim są. Nie możemy dopuścić, żeby zabrali tę broń.

- Idziesz szukać Su-chan?

- Tak.

- Potrzebuję więcej broni.

Takashi otworzył plecak i ostrożnie wyjął urnę. Resztę wysypał u stóp kuzyna, po czym schował urnę.

- Zaraz, nie możesz mi zostawić wszystkiego - zaprotestował Reno.

- Jeżeli wezmę broń, to mi ją odbiorą. Mam sprawne ręce i wiem, jaki zrobić z nich użytek. To wystarczy.

- Stuknięty kretyń - mruknął Reno. - Ściągnij ją tutaj i wszyscy stąd zwiemy.

303

- Mało prawdopodobne.

- Ale tak się stanie. - Reno uśmiechnął się szeroko. - Tylko najpierw uratuj świat, mój szlachetny kuzynie. Idź, wyrwij ją ze szponów Shirosamy, a ja się zajmę samolotem i bronią.

Takashi wpatrywał się w Reno przez chwilę. Sprowadził go tutaj na prawie pewną śmierć, a wyglądało na to, że świetnie się bawił. Uścisnął go mocno i znikł w ciemnościach, zostawiając lądowisko daleko za sobą.

Summer koszmarne marzyła. Chciała się poskarżyć, ale kiedy jakiś czas temu wspomniała o chłodzie, brat Heinrich rąbnął ją w żebra. Nikogo nie obchodziło, że jest jej zimno, a więc zapewne i tak miała zginąć. Postanowiła nie ułatwiać im zadania.

Nie miała też zamiaru siedzieć cicho, a wstrętny brat Heinrich zapomniał zabrać więcej taśmy samoprzylepnej. Co prawda usiłował przylepić jej do ust stary kawałek, ale klej przestał trzymać, a wszelkie kneble Summer po prostu wypluwała. Była pewna, że lada moment Niemiec wepchnie jej pięść do gardła, byleby tylko umilkła, ale Shirosama na szczęście wysłał go gdzieś, więc siedziała na lodowatej ziemi i czekała nie wiadomo na co.

- Nie powinnaś tak irytować brata Heinricha, moje dziecko - upomniał ją hipnotyzującym głosem. - Ma przed sobą jeszcze długą drogę ku oświeceniu, a ze smutkiem muszę przyznać, że niekiedy zdarza mu się wracać do starych nawyków. Poza tym traci panowanie nad sobą, kiedy ktoś nie okazuje mi należytego szacunku.

- Będzie musiał przywyknąć - warknęła. - Nadal nie

wiem, po co mnie tutaj ściągnąłeś. Wiesz, że nie mam już urny, za to wielu ludzi zlokalizowało tę świątynię i wkrótce tu będą.

- Właśnie na to liczę. Takashi O'Brien ofiaruje mi urnę w zamian za twoje bezpieczeństwo, a wówczas przeprowadzę ceremonię wyniesienia.

- Jesteś stuknięty - poinformowała go, nie zastanawiając się, czy należy mówić o tym prawdziwemu wariatowi. - Takashi nie wymieni urny na mnie. Jestem tylko fragmentem jego zadania, które polega na chronieniu urny. Sam powiedziałeś, że od początku próbował mnie zabić. Czemu miałby nagle próbować mnie uratować? Bez sensu.

Shirosama uśmiechnął się zimno.

- Bo wiem, że to zrobi. Zachowa się wbrew własnym zasadom, ale przybędzie po ciebie, a w dodatku przyniesie urnę. Wtedy odbędzie się ceremonia wyniesienia.

- A ty pozwolisz nam obojgu spokojnie odejść w siną dal? - zakpiła. - Twoim zdaniem Takashi uwierzył w to choćby na moment?

- Skądże, ale jest gotów sporo zaryzykować przez wzgląd na ciebie.

- Utrzymujesz, że Takashi usiłuje mnie zabić. Po wielu dniach w końcu dostał to, czego chciał, a teraz zrezygnuje z tego dla mnie? Oszukujesz sam siebie.

- Biedne dziecko. - Westchnął. - Jestem prawie nieomylny, a jeszcze tej nocy stanę się całkowicie nieomylny.

- A jeśli Takashi zignoruje twoją wiadomość i nie będzie go obchodziło, co ze mną zrobisz?

- Jestem człowiekiem praktycznym. Zostawiłaś doskonałą kopię urny, którą mamy z sobą. W telewizji nikt

nie zauważy zamiany, a ja pozwolę bratu Heinrichowi dokończyć to, co zaczął. To będzie odpowiednie zwieńczenie jego krótkiego życia.

- Zwieńczenie? On także umrze?

- Panno Hawthorne, wszyscy umrzemy. Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, wreszcie powiedziała:

- Tak, kiedyś.

- Nie, tej nocy. Doświadczymy oczyszczenia zgodnie z nauką pisma. Ludzie na całym świecie trują się i cierpią niepotrzebnie, a na koniec umierają w bólu i zagubieniu. Jestem tutaj po to, by uwolnić ludzi od niekończącego się koła karmy i zmartwień. Moi wyznawcy dołączą do mnie z radością.

- A co z ludźmi, którzy nie są twoimi wyznawcami? Oni też do ciebie dołączą?

- Jedynym sposobem ocalenia świata jest jego zniszczenie.

- Jesteś tak samo stuknięty jak ten wariat, który zagazował tokijskie metro.

Shirosama zachmurzył się lekko.

- Ludzie z Najwyższej Prawdy postępowali zbyt pośpiesznie, choć ich wizja była słuszna. Wtedy czas jeszcze nie nadszedł. Teraz jest odpowiednia pora.

Po plecach Summer przebiegły ciarki.

- Zamierzasz być niegodziwym królem i zdradzić mi plany?

- Nie rozumiem.

- To taki amerykański żart. Niegodziwy król myśli, że pokonał bohatera, więc opowiada mu o swoich zamiarach, a potem bohater się uwalnia i może pokrzyżować plany wrogowi.

- Ach, panno Hawthorne, nie jestem niegodziwym królem, tylko błogosławionym wcieleniem nadziei dla ludzkości. Ciebie zaś trudno uznać za bohaterkę, po prostu znalazłaś się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Nawet jeśli zdradzę ci swoje zamiary, to nic z tego nie wyniknie. Już za późno na powstrzymanie uruchomionej przeze mnie maszyny, a poza tym mam nadzieję, że karma uniemożliwi ci ucieczkę. Za niespełną godzinę wyląduje samolot transportowy z naukowcami i żołnierzami, których uważam za swoich najlepszych uczniów. Właśnie oni zabiorą na pokład skrzynie z chemikaliami i butle z gazem, a następnie odlecą, żeby przekazać ładunek innym wyznawcom ze wszystkich zakątków świata. Wówczas nadejdzie czas Armagedonu.

- A co się stanie z nami? Czy również odleciemy samolotem?

Shirosama pokręcił głową, a białe włosy zakołysały mu się łagodnie na zaokrąglonych ramionach.

- Kiedy kamery będą wycelowane we mnie, przełożę prochy i kości mojego wielkiego poprzednika do przynależnej im urny. Następnie popełnię seppuku, a moja krew zmiesza się z jego szczątkami, bym mógł się odrodzić.

- Moim zdaniem tylko ohydnie naświnisz. Shirosamie na moment zrzędnęła wniebowzięta mina.

- Brat Heinrich spełni rolę mojego kaishkunina i uwolni głowę od mojego ciała, a następnie otworzy pojemniki z gazem. Na otwartym powietrzu toksyny będą się rozprzestrzeniały nieco wolniej, niżbym sobie tego życzył, ale nawet po śmierci operatorów kamery będą pracowały dalej i cały świat ujrzy, do czego są zdolni prawdziwie religijni ludzie, aby zapewnić światu zbawienie.



- Skoro umrzesz, skąd będziesz wiedział, czy twoja ofiara przydała się komuś?
- Śmierć to tylko kolejny etap na drodze życia.
- Daj spokój. Umrzesz, a my razem z tobą, i wszyscy razem będziemy wyglądali jak jakaś żalosna karykatura Jonestown, a tymczasem Takashi i jego kumple przejmą twój transport, który nawet nie opuści Japonii.

Shirosama uśmiechnął się obrzydliwie. Zauważyła, że miał przebarwione, połamane zęby.

- Może i tak - zgodził się. - Stanie się to, co ma się stać. Ale moim zdaniem Takashi będzie zajęty czym innym i przez to nie zaburzy mojego starannie opracowanego planu.
- Dlaczego tak uważasz?
- Bo jest już tutaj. Nie widzę go, ale wyczuwam jego obecność. Chyba nie jesteś bardziej ślepa niż ja? Summer rozejrzała się niespokojnie. Siedzieli na polanie, w otoczeniu czterech małych, niedawno zbudowanych bram torii. Ogień z ogniska oraz ustawione wokół reflektory stanowiły iluminację dla zbliżającego się widowiska. Dotąd byli sami i gdyby miała więcej rozumu, chwilę wcześniej wyjęłaby ze stanika nożyk do obierania warzyw. Nie znaleźli go, gdy ją przebierali, nadal wyraźnie wyczuwała twardy uchwyt z boku piersi. Straciła okazję, żeby przeciąć krępujący ją sznur i poderżnąć gardło Shirosamie.

Teraz było już za późno, bo zbliżało się do niej trzech mężczyzn. Dwaj z nich mieli na sobie białe szaty sługusów Shirosamy, a między nimi szedł Takashi O'Brien z urną Hayashi w dłoniach.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

- Jeśli nie chcesz, żebym rąbnął prawdziwą urną o ziemię, to powiedz swoim chłopakom, żeby trzymali łapy przy sobie - odezwał się Takashi jak zwykle chłodno i spokojnie.

Summer patrzyła na niego z niedowierzaniem. Nie wiedziała, czy powinna się śmiać, czy płakać. Usiłował ją zabić, w głębi duszy wiedziała to doskonale, choć próbowała o tym nie myśleć. Kojarzył się jej z jadowitym wężem, który ją uwodził i jednocześnie kusił śmiercią. Nie miała pojęcia, dlaczego Takashi ciągle ratował jej życie, czemu w ogóle zmienił zdanie. Nie była nawet pewna, czy to ma jakieś znaczenie. Jego piękne dłonie obejmowały jej gardło, dusiły, a potem pieściły i głaskały. Shirosama wyprostował się i zbliżył do Takashiego.

- Oddaj mi urnę. - Wyciągnął ręce. Takashi upuścił naczynie.

Brat Heinrich błyskawicznym ruchem chwycił czarkę tuż nad zamarznąłą ziemią.

- W taki sposób nie uratujesz tej młodej kobiety,

bracie Takashi - oświadczył Shirosama z niesmakiem i odsunął się o krok.

- Nie nazywaj mnie tak - warknął Takashi.

- Dlaczego? - spytał Shirosama śpiewnym głosem. - Wiesz doskonale, że chciałbyś zostać jednym z nas, ale boisz się posłuchać głosu serca, bracie Takashi. Posłuchaj go teraz. Dołącz do nas, jeszcze nie jest za późno. Nie trać czasu i nie próbuj mnie powstrzymać, bo nikomu się to nie uda.

- Przyniosłem ci urnę - oznajmił Takashi. - Teraz oddaj mi kobietę i pozwól nam odejść.

- Nie bądź niemądry, chłopcze. Doskonale wiesz, że nigdy nie zamierzałem jej wypuścić. Chyba nie byłeś aż tak naiwny?

Takashi zmrużył ciemne oczy.

- Wszystko jest możliwe. Tym razem mogłeś dotrzymać słowa.

- Moje słowo jest świętym słowem Boga - obwieścił Shirosama.

- A Bóg wydał ci rozkaz porwania tej biednej kobiety i zamordowania tysięcy ludzi?

- Nikt nie zostanie zamordowany. Trzeba oczyścić świat, ochrzcić go, jeśli wolisz. Tylko najwierniejsi będą mi towarzyszyć w ostatniej podróży.

Takashi zacisnął zęby.

- Jakiej ostatniej podróży?

- Chyba nie sądzisz, że domagałbym się takiego poświęcenia ze strony wiernych, gdybym sam nie był na nie gotowy?

- Sądzę, że jesteś zakłamanym, pokrętnym psychopata, który znajduje uzasadnienie dla wszystkiego, co robi.

- A ja sądzę, że już czas, byś dołączył do przyjaciółki. Nadszedł nów i wszystko jest gotowe. Czy słyszysz ten dźwięk?
- Samolot? Tak, słyszałem go. Zakładam, że twoi poplecznicy przylecieli po skrzynki z trucizną, żeby przetransportować je w inne rejony świata.
- Moi najwięksi wyznawcy przybywają nieść wolność do wszystkich zakątków globu.
- Tak się składa, że ziemia jest kulista.
- Słusznie, i dlatego nikt się nie ukryje. Bracie Heinrichu, zwiąż go i posadź z kobietą, którą usiłował zabić.

Takashi nie zareagował. Jego brak poczucia winy był jeszcze bardziej wymowny niż protest. Brat Heinrich spętał mu ręce i nogi, a następnie mocno pchnął na ziemię. Takashi zatoczył się na Summer i zderzył z nią tak mocno, że prawie upadła. Odsunęła się pośpiesznie i odwróciła twarz, aby na niego nie patrzeć.

- Widzisz? - mruknął Shirosama. - Powiedziałem jej, że to ty przytrzymałeś jej głowę pod wodą, bo chciałeś ją zabić. Pewnie nawet teraz uważasz, że najkorzystniej dla ciebie byłoby ją zgładzić, bo wtedy umilkłaby na zawsze. To jednak bez znaczenia, bo w niedługim czasie oboje umilkniecie. Może w następnym życiu lepiej się wam ułoży.

Takashi usiadł w milczeniu.

- Tak szybko zrobiłeś jej pranie mózgu? Sądziłem, że sprawi ci więcej problemów.
- Wyjawiłem jej prawdę i to wystarczyło, by przejrzała na oczy. Bracie Heinrichu, idź do samolotu i sprawdź, czy jest załadowany, a uczniowie weszli na pokład. Potem wróć do mnie z jednym opakowaniem

lekarstwa. Muszę dopilnować, żeby wszystko przebiegło zgodnie z planem i dopiero wtedy podejmę ostatnie kroki.

Brat Heinrich znikł w mroku, a Shirosama zachowywał się tak, jakby zapomniał o więźniach. Zaczął intonować modlitwy w niezrozumiałych językach i posypywać ogień szarym pyłem oraz nieodłącznym kadzidłem. Ubrani na biało bracia wyłonili się z lasu, podeszli bliżej, złożyli broń na stertę i utworzyli krąg wokół Shirosamy, by modlić się wraz z nim.

Kiedy Takashi zderzył się z Summer, nóż wysunął się jej spod stanika i teraz leżał pod luźną koszulą, ale nie mogła go chwycić, bo miała ręce związane za plecami. Pozostało jej jedynie zdać się na swojego niedoszłego zabójcę.

- Wasza Świątobliwość! - zawołała możliwie płaczącym i błagalnym głosem. - Skoro czeka nas śmierć, to czy mogę pocałować Takashiego? Ostatni raz?

Zastanawiała się, jak Takashi zareaguje na jej specyficzną prośbę, ale nawet nie drgnął. Klęczał na zamarzniętej ziemi i wyglądało na to, że w ogóle nie interesuje się swoją towarzyszką.

- Chcesz pocałować mężczyznę, który próbował cię zabić? - zdziwił się Shirosama. - Jesteś naprawdę bardzo głupią młodą kobietą. Proszę bardzo.

Takashi spojrzał na nią wyczekująco. Uniosła głowę, zbliżyła usta do jego warg i wyszeptała:

- Z przodu koszuli mam nóż, ty cholerny draniu. Spróbuj po niego sięgnąć. - Bliskość jego twarzy działała na nią jak narkotyk. Pragnęła obsypać ją pocałunkami bez względu na to, co chciał jej zrobić.

W następnej sekundzie Takashi rzucił się jej do kolan,

301

mamrocząc coś na temat skruchy i miłości, a jednocześnie sięgnął rękami pod jej koszulę i złapał nóż.

Na wpół ślepy Shirosama skierował ku nim wzrok i skrzywił się z obrzydzeniem.

- Źle ocenilem was oboje - rzekł z westchnieniem. - Nie jesteście godni wielkiego zaszczytu, którego mieliście dostąpić.

- Jakiego znowu zaszczytu? - zainteresowała się Summer. Takashi doskonale udawał beznadziejną miłość i ból, jednocześnie przecinając swoje więzy, więc musiała odciągnąć uwagę Shirosamy.

- Zaszczytu oddania życia wraz ze mną, panno Hawthorne. Twoja matka doceniłaby ten gest i jako jedna z najbardziej hojnych ofiarodawczyń sama zasługiwała na wyróżnienie. Cóż, gdzieś znikła, a ja miałem ważniejsze sprawy na głowie niż szukać jej.

- Takie sprawy jak porwanie mojej siostry? - warknęła Summer. Takashi znieruchomiał, a ona zakłęła w myślach. Nie mogła się doczekać, aż uwolni ją z więzów, które blokowały dopływ krwi do dłoni. Shirosama nie miał już ochoty z nią rozmawiać.

- Bracie Shinya, usuń ich z kręgu - polecił jednemu z wyznawców. - Mogą patrzeć z pewnej odległości.

Psiakrew, pomyślała, gdy jeden z braci ruszył ku nim. Było jasne, że za moment zobaczy nóż w rękach Takashiego i zaalarmuje pozostałych.

Nie doceniała jednak odrazy sekciarza do nieczystych, w szczególności do kobiet. Stanął nad nimi z miną pełną obrzydzenia, zupełnie jakby musiał uporać się z czymś okropnie śmierdzącym.

- Cofnąć się - rozkazał.

Ze związanymi rękami i nogami Summer była

zmuszona poruszać się jak krab, ale już dawno zrezygnowała z prób zachowania godności. Podobnie jak prawie zapomniała o tym, czym jest miłość, zaufanie i wiara w sukces. Teraz pozostało jej jedynie zawierzyć swoje życie mordercy.

Cofnęli się o jakieś dwa metry, a na ich miejsce weszli członkowie sekty. Wszyscy uklękli w półkolu wokół Shirosamy, który postawił urnę na zabytkowym kimonie. W innych okolicznościach Summer wrzasnęłaby z oburzeniem, lecz teraz tylko zacisnęła zęby.

Podczas porwania z pewnością zabrali także szatę. Gdyby Reno zostawił urnę w mieszkaniu, Summer już by nie żyła. Sekciarze mieliby wszystko, czego potrzebowali i mogliby spokojnie ją wykończyć.

Co naturalnie nie oznaczało, że teraz miała szczególnie duże szanse przeżycia.

Shirosama przybrał medytacyjną pozę. Wszyscy ucichli w oczekiwaniu na to, co miało się zdarzyć.

Chwilę później przy ognisku ponownie pojawił się ponury brat Heinrich.

- Już są, Wasza Świątobliwość - oznajmił. - Brat Neville i jego żona czuwali nad załadunkiem, a nasze siły ekspedycyjne czekają na pokładzie. Przed odlotem na świętą misję wszyscy pragną prosić Waszą Świątobliwość o błogosławieństwo.

- Oczywiście - zgodził się Shirosama wielkodusznie. - Przyrowadź ich do mnie, żebym mógł ich dotknąć i wysłać w drogę. - Odwrócił się do Summer i Taka-shiego. - Brat Neville to jeden z najwybitniejszych angielskich naukowców, specjalista od broni biochemicznej. Towarzyszy mu żona, oboje są moimi wiernymi wyznawcami. Właśnie dzięki takim ludziom spełnia się

moja wizja. Śmierć to tylko brama do raju, a moi wierni posiadli tę wiedzę. Znajdują się wszędzie i nie ma możliwości powstrzymania tego, co nieuchronne.

Pograżony w bezruchu Takashi uparcie milczał, jakby zrezygnował z próby przecięcia więzów albo już miał wolne ręce i nogi, a teraz prężył się do skoku. Tak czy owak, nie uwolnił Summer i nic nie wskazywało na to, aby zamierzał to zrobić. Doszła do wniosku, że gdyby udało mu się powstrzymać fanatycznych sekciarzy przed otworzeniem butli z gazem, wówczas miałyby szansę przeżycia, nikłą, ale jednak. Pocieszyła się myślą, że przynajmniej Jilly jest bezpieczna.

Przybysze z Anglii stanęli przed obliczem Shirosamy. Mężczyzna był wysoki, nosił okulary i wyglądał tak przeciętnie, że bez trudu zniknąłby w tłumie. Mysio-włosa kobieta w szarym stroju prezentowała się równie banalnie. Była starsza od męża i miała nieprzeniknioną twarz. W następnej sekundzie Summer zamarła z przerażenia, bo za ich plecami zauważyła jeszcze kogoś. Dwóch braci wlokło po ziemi mężczyznę o rudych włosach ubranego w czarne skóry. Pomyślała, że Takashi z pewnością przywiózł z sobą kuzyna, który dał się złapać.

Angielski naukowiec pierwszy podszedł do Shirosamy. Ukląkł niepewnie i pokłonił się tak nisko, że czołem niemal dotknął ziemi. Summer wyczuła, że Takashi nagle zdrętwiał - zapewne także on zauważył pojmanego Reno.

- Bądź pozdrowiony i błogosławiony, święty ojcie - przemówił przybysz angielskim akcentem z wyższych sfer.



- Bądź pozdrowiony, bracie Neville'u, i ty również, siostrze Agnes. Dobrze się spisaliście.
- Dziękujemy, Wasza Świątobliwość. Świat zostanie oczyszczony krwią i ogniem, a za twoją sprawą zapanuje nowy ład.

Summer nie wytrzymała, musiała coś powiedzieć. Brat Neville kojarzył się jej z obłudnym dickensowskim bohaterem. Był cienki jak patyk i chodził o lasce, zupełnie jakby niedawno chorował, a jego banalna żona przypominała więziennego strażnika. Summer nie zamierzała bezczynnie czekać, podczas gdy oni będą sobie gratulowali z okazji nadchodzącego Armagedonu.

- Zdaje się, że miała być zaraza i trujący gaz, a nie krew i ogień! - krzyknęła ze swojego miejsca poza kręgiem wybranych.

Brat Neville uniósł głowę i zimnym wzrokiem popatrzył na Summer.

- Nie zwracaj na nią uwagi, bracie Neville'u - westchnął Shiro-sama obojętnie. - Wkrótce znajdzie się w lepszym świecie. Kogo przyprowadziłeś?

- Wasza Świątobliwość nie widzi?

- Moje wyniesienie prawie się dokonało. Niemal całkowicie straciłem wzrok i jestem bliski zjednoczenia z wielkim przodkiem. Wyczuwam jednak, że ktoś jest tutaj z tobą.

Brat Neville zerknął na Takashiego, a Summer odniosła wrażenie, że dyskretnie skinął mu głową. Nie, to szaleństwo, pomyślała. Chyba że Takashi naprawdę był sługusem Shiro-samy.

- Ten młody mężczyzna zapewne przybył wraz z gośćmi. Pojmaliśmy go, kiedy usiłował wysadzić w powietrze samolot. Obawiam się, że już wyzionął ducha, ale

mimo to przyciągnęliśmy go tutaj, aby towarzyszył Waszej Świątobliwości podczas wyniesienia. Wasza Świątobliwość jest przecież znany z miłosierdzia i wyrozumiałości.

- W rzeczy samej. - Shirosama odetchnął. - Niech zwłoki tego nieszczęśnika spoczną obok jego przyjaciół. Również ich dusze wkrótce dostąpią wyzwolenia.

- Wraz z siostrą Agnes ogromnie pragnąłbym dołączyć do Waszej Świątobliwości - wyznał brat Neville.

- Ważniejsze jest posłanie, które zanieście światu - przypomniał mu Shirosama. - Liczę na to, że odpowiednio rozdzielicie materiały.

- Będziemy ściśle trzymali się wskazówek - podkreślił Neville świętoszkowatym tonem.

Summer otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, lecz natychmiast je zamknęła, gdy Takashi szturchnął ją łokciem w bok.

Dwóch ubranych na biało braci powlokło bezwładne ciało Reno wokół kręgu i rzuciło je na ziemię obok Takashiego i Summer. Omal nie wybuchnęła płaczem. Reno gardził nią, nabijał się z niej, ale nie mogła patrzeć na jego trupa. Mimowolnie pociągnęła nosem, a wówczas Takashi zerknął na nią z uwagą i ponownie skierował wzrok na kuzyna. W tej samej chwili Summer uświadomiła sobie, że Reno jeszcze oddycha. Co więcej, nie dostrzegła na jego ciele żadnych obrażeń ani śladów krwi. Miał zamknięte oczy i nie ruszał się, ale zauważyła, że klatka piersiowa ledwie dostrzegalnie unosi się i opada. Niewątpliwie żył.

Natychmiast oderwała od niego wzrok, żeby nikt się

nie zorientował, i ponownie skupiła uwagę na scenie przy ognisku.

- Czy możemy zostać na pierwszą część ceremonii, mistrzu? - spytał brat Neville.

- Możecie. Nadszedł czas. Bracie Heinrichu?

Brat Heinrich wstał i uniół ręce, a wówczas cała polana pojaśniała w świetle oślepiających reflektorów. Summer ujrzała dwóch kamerzystów ubranych w tradycyjne białe szaty. Wycelowali obiektywy w Jego Świątobliwość, który zasiadł przed kimonem oraz świętą, błękitną niczym lód urną Hayashi.

Shirosama zajął się przesypywaniem szarego proszku do naczynia i jednocześnie zaintonował głośną, niezrozumiałą pieśń. Summer dopiero po chwili uświadomiła sobie, że szczątki pierwszego Shirosamy wracają do urny. Przez moment zastanawiała się, czy za chwilę z czarki nie wyleci obłok dymu oraz dżin, który przemówi głosem Robina Williamsa.

Nic jednak się nie zdarzyło. Odpryski kości i drobiny popiołu znalazły się w czarce, drobinki kurzu tańczyły w świetle ognia, a Shirosama ponownie powiedział coś niezrozumiałego. Jeden z braci usiadł obok niego i zaczął intensywnie gestykulować, a Summer uświadomiła sobie, że tłumaczy słowa Shirosamy na język migowy. Brat Heinrich, prawa ręka wodza, zajął miejsce u jego drugiego boku i położył na kimonie błyszczący, srebrny miecz.

Summer przypomniała sobie, co mówił Shirosama, i domyśliła się, że za moment będzie miała okazję ujrzeć rytualne seppuku. O ile dobrze zapamiętała z filmów, Heinrich utnie mistrzowi głowę, gdy tylko ten przebije się nożem. Wzdrygnęła się. Właściwie nie miała nic

przeciwko temu, żeby niebezpieczny szaleniec opuścił ziemski wymiar, ale niekoniecznie pragnęła na to patrzeć. Do tego doszła do wniosku, że tryskająca z szyi Shirosamy krew nieodwracalnie zniszczy cenne kimono.

Tymczasem Takashi nadal tkwił w bezruchu obok rzekomo martwego kuzyna. Wyglądało na to, że stracił kontrolę nad sytuacją. Groziła im rychła, nieuchronna śmierć, a Summer nic nie mogła na to poradzić. Takashi nawet nie próbował przeciąć jej więzów. Przykucnęła na piętach i pomyślała, że w razie czego po prostu zamknie oczy, jak to zawsze robiła przy okazji wyjątkowo okropnych i okrutnych scen w „Kryminalnych zagadkach Nowego Jorku”.

Z mroku wyłaniali się coraz to nowi bracia, tworząc zewnętrzny krąg wokół klęczących mnichów. Wszyscy głośno skandowali słowa modlitwy, a gdy Shirosama rozchylił szatę, Summer przeszło przez myśl, że jego miękkie, rozlazłe cielsko jest jeszcze bardziej odrażające niż widok tryskającej krwi. Odwróciła wzrok i spojrzała w ciemne, zimne oczy Ta-kashiego. Nagle bezgłośnie poruszył ustami, a ona pomyślała, że śni.

- Kocham cię - wyszeptał.

W obliczu śmierci postanowił wyznać jej miłość? Summer pomyślała, że zrobiło mu się żal zakochanej po uszy gajjinki. Teraz mogła umrzeć z jego kłamstwem w sercu i musiała przyznać, że zrobiło się jej trochę lżej na duszy.

Zamknęła oczy i prawie natychmiast otworzyła je ponownie, bo Takashi zerwał się z miejsca i rzucił na Shirosamę, który nie zdążył jeszcze wbić sobie noża w brzuch. Nagle zapanował chaos, zgiełk, rozległy się

liczne krzyki. Takashi był szczuplejszy i silniejszy od Shirosamy, ale miał trudności z opanowaniem grubego szaleńca. Spleceni w mocnym uścisku przetoczyli się po zabytkowym kimonie i wywrócili bezcenną urnę.

Brat Heinrich natychmiast zerwał się na nogi, ale zanim zdążył ruszyć na pomoc mistrzowi, Reno powstał z martwych i go zaatakował. Summer z furią szarpnęła więzy, jednak bez noża nie była w stanie się uwolnić, więc tylko odsunęła się na bok, żeby przypadkiem nie oberwać. Niemal wszyscy walczący byli ubrani w białe stroje Bractwa Prawdziwej Świadomości i wyglądało na to, że toczą bój między sobą. Nie miała pojęcia, kto wygrywa, do czasu gdy Reno padł na ziemię i po chwili znieruchomiał.

Takashiemu udało się w końcu obezwładnić Shirosa-mę, który jednak nadal się szarpał i wykrzykiwał niezrozumiałe słowa, jakby kompletnie postradał zmysły. Brat Heinrich pochylił się i chwycił ceremonialną, perfekcyjnie wykutą i ostrą jak brzytwa kataną. Na widok leżącego Reno zwrócił się ku Takashiemu. Summer wrzasnęła głośno, ale Niemiec zamarł z uniesionym mieczem, wypuścił go ze zmartwiałej dłoni i padł jak długi na zabytkowe kimono, zalewając je krwią z przestrelonego czoła. Angielka rzuciła się biegiem w kierunku Summer, która dopiero teraz zorientowała się, że Heinricha zastrzelił jej mąż, brat Neville.

- Niech się pani nie ciska - poradziła jej Angielka. - Jak mam panią uwolnić, kiedy się pani tak wyrywa?

Summer natychmiast się uspokoiła i skierowała wzrok na Takashiego, który ścisnął rękami szyję Shirosamy z taką siłą, że oczy grubasa omal nie wyszły z orbit.

- On go zabije - wychrypiała.

Angielka rzuciła okiem na obezwładnionego szaleńca.

- Bez obaw. Hayashi najbardziej ze wszystkiego pragnie zostać męczennikiem. Takashi dobrze wie, co robi.

Summer roztarta obolałe nadgarstki i szybko rozplatała sznur na kostkach.

- Kim jesteście, do cholery? - spytała nerwowo.

Bitwa dobiegła końca. Nie widziała już ani Takashiego, ani Shirosamy, którzy zniknęli za szpalerem milczących, pokonanych braci. Brat Neville zapanował nad sytuacją, a Summer przeszło przez myśl, że przed chwilą była świadkiem przewrotu religijnego, w którego wyniku nowy guru odsunął Shirosamę od władzy. Anglik zbliżył się do niej, a gdy wyciągnął rękę, popatrzyła głęboko w jego błękitne i zimne jak lód oczy.

- Wszystko w porządku, pani doktor? - zapytał. Nie protestowała, kiedy pomagał jej wstać.

- Kim jesteście? - powtórzyła nieco spokojniejszym tonem, choć w brzuchu czuła przykry ucisk.

- Takashi dla nas pracuje, więcej nie musi pani wiedzieć - wyjaśnił krótko. - Teraz trzeba zabrać stąd panią i kuzyna Takashiego. Zapraszam, samolot czeka.

- Samolot z bronią biochemiczną?

- Toksyczne substancje zostały zneutralizowane - oznajmiła Angielka znacznie bardziej stanowczym głosem niż dotąd. - Ten młody człowiek musi trafić do szpitala, a pani powinna jak najszybciej opuścić granice tego kraju i wrócić do siostry.

Summer na moment zapomniała o Takashim.

- Macie Jilly?

- Osobiście wywiozłam ją z Los Angeles. Teraz opiekuje się nią żona Petera. Niecierpliwie czekają, aż pani do nich dołączy. - Skinęła w kierunku swojego towarzysza. - To jest Peter. Peter Madsen. A ja się nazywam Lambert.

- Madame Lambert? - zdumiała się Summer. - Przewodnicząca Komitetu?

- Takashi był stanowczo zbyt gadliwy - rzuciła gniewnie. - Zwykle bywa bardziej dyskretny. Chyba przypadliście sobie do gustu, co?

- To nie twoja sprawa, Isobel - zmitygował ją Peter Madsen. - Poza tym Takashi nigdy nie angażuje się emocjonalnie podczas misji. Dobrze wie, jak oddzielić życie prywatne od zawodowego.

Przygnębieni, pokonani bracia przesunęli się na tyle, że zobaczyła miejsce walki Takashiego i Shirosamy. Obaj gdzieś znikli, na przesiąkniętym krwią kimonie pozostały tylko zwłoki Heinricha.

- Dokąd poszli?

- To bez znaczenia - oświadczyła Madame Lambert chłodno. - Już po wszystkim. Im szybciej zapomni pani o wydarzeniach ostatnich dni, tym lepiej. Tymczasem musimy przetransportować chłopaka do szpitala, a panią wywieźć z Japonii, żeby uniknąć politycznych reperkusji. Z całą pewnością nie może pani tutaj zostać.

Summer rozejrzała się po skutym lodem zboczu. Jedna z ceremonialnych bram torii została zniszczona, a urna Hayashi wałała się po ziemi.

- Nie mogę - powtórzyła głucho i pomyślała, że już nigdy więcej nie zobaczy Takashiego. Dwóch braci

311

w białych szatach właśnie kładło Reno na noszach. Zrozumiała, że Komitet miał swoich ludzi także w gronie wyznawców Shirosamy. - Niech mi pani powie, kto tutaj jest dobry, a kto zły?

Madame Lambert powiodła wzrokiem po spoczywających na ziemi ciałach, potem spojrzała na Summer.

- Tutaj nie ma ani dobrych, ani złych, pani doktor - rzekła z westchnieniem. - Każdy jest trochę taki, trochę taki.



## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY**

Zespół napięcia pourazowego. Chyba tak to się nazywa? Co z tego, że siedziała przy oknie w pięknym, starym domu na wsi pod Londynem, a ogród był cudowny nawet zimą? Co z tego, że jej młodsza, bardzo wysoka siostra najwyraźniej zupełnie się nie przejęła niebezpiecznymi przygodami i zabijała czas w kuchni w towarzystwie gospodyni albo wertowała kompletnie niezrozumiałe dla normalnych ludzi podręczniki dostarczone przez Petera Madsena? Jilly wyszła z tego cała i zdrowa, a w dodatku czuła się tu szczęśliwa. Genevieve okazywała im gościnność na wszelkie sposoby, a przy tym nie brakowało jej taktu i dyskrecji. Także Peter okazał się uroczym i sympatycznym człowiekiem. Madame Lambert trzymała się od nich z daleka, co odpowiadało Summer. Isobel okazała się kobietą zimną, opanowaną, pozbawioną emocji. Jej dystans był Summer bardzo na rękę podczas długiego lotu do Anglii. Teraz potrzebowała spokoju, a Madame tylko przypominałaby jej o horrorze na górskim zboczu.

Bełkoczący, oderwany od rzeczywistości Shirosama

trafił do japońskiego szpitala dla umysłowo chorych. Summer mogłaby uznać, że w ten sposób usiłuje się wykryć od więzienia, gdyby nie widziała najprawdziwszego szaleństwa w jego oczach podczas walki z Takashim. Urna Hayashi ostatecznie spoczęła w muzealnej gablocie w Kioto, a Bractwo Prawdziwej Świadomości praktycznie przestało istnieć. Wyglądało na to, że nikt się nie zorientował, jak niewiele brakowało, aby świat pogrążył się w chaosie.

Nie zamierzała myśleć o Takashim. Peter i jego żona nie wspominali o nim ani słowem, a Jilly z pewnością została poinstruowana, żeby nie zadawać siostrze zbędnych pytań. Summer mogła więc spokojnie siedzieć przy oknie z widokiem na ogród i uczyć się robić na drutach.

To z pozoru niemądre zajęcie miało na nią kojący wpływ. Udało się jej nawet przetrzymać nerwowe, krótkie odwiedziny Lianne, której wyrzuty sumienia zdawały się dotyczyć wyłącznie Jilly.

Zadowolona ze spokojnego zachowania Summer, matka wyruszyła do Indii na poszukiwanie nowego źródła duchowego oświecenia. Summer udało się nawet pożartować z siostrą na temat braku dojrzałości emocjonalnej matki, ale w głębi duszy czuła się fatalnie. Nocami na próżno wyczekiwała nadejścia snu. Leżała nieruchomo na wielkim łóżku, niespokojna, z suchymi oczami i czuła się całkiem pusta.

- Pora pomyśleć o powrocie do domu - stwierdziła któregoś ranka, kiedy Jilly ślęczała nad książką do fizyki. Genevieve zaszyła się w gabinecie pochłonięta darmowym niesieniem pomocy prawnej na odległość, więc siostry zostały same przy dębowym stole w kuchni.

Jilly podniosła wzrok.

- Nigdzie mi się nie śpieszy. Mam podręczniki, więc

powinnam płynnie wskoczyć w następny semestr. Poza tym tutaj jest fajnie.

Summer popatrzyła na ogród. Spędziły w Anglii już prawie dwa miesiące, robiło się coraz cieplej, przyroda wracała do życia. Nadszedł czas, by i ona spróbowała się podźwignąć.

- Muszę znaleźć nową pracę. Sanson Museum nie chce mieć nic wspólnego ani ze mną, ani ze skandalem. W sumie trudno się dziwić, ale wykwalifikowanych kustoszów jest znacznie więcej niż odpowiednich dla nich miejsc pracy, więc im szybciej przystąpię do poszukiwań, tym prędzej wrócę do normalnego życia.

- Właśnie tego chcesz?

- Tak. - O ile jej pamięć nie myliła, nigdy wcześniej nie okłamała siostry.

Tak naprawdę wcale jej nie zależało na normalnym życiu. Nie interesowała jej praca w muzeum w Los Angeles i wcale nie śpieszyło się jej do wyjazdu na zachód. Najchętniej wróciłaby do Japonii, odnalazła Takashiego, przycisnęła go do muru i dowiedziała się, dlaczego ją okłamał. Czemu wyznał jej miłość, a potem przepadł jak kamień w wodę? Może gdyby zaczął ją błagać o wybaczenie, zastanowiłaby się, czy darować mu winy. Gdyby znowu poczuła go na sobie, w sobie, gdyby ją pocałował, popatrzył jej w oczy. Pragnęła poczuć smak skóry pod jego tatuażami...

Chciała tego, czego nie mogła mieć. Okłamał ją. Kiedy wydawało się, że oboje zaraz zginą, skłamał, czym udowodnił, że jest tak zimnym i cynicznym sukinsynem, za którego pragnął uchodzić.

Do kuchni weszła Genevieve w okularach zsuniętych na czubek nosa.

- Zapowiada się ciepły dzień - oświadczyła. - Podwieczorek zjemy na zewnątrz. Peter wraca dzisiaj wcześniej niż zwykle i pewnie przyprowadzi Isobel. Wkładamy ładne sukienki!
- Ładne sukienki? - rzuciła z rozbawieniem Jilly. - Nie zmusisz mnie do noszenia ciuchów od Laury Ashley. Jestem od ciebie wyższa i uwielbiam nieczystą walkę.
- Spodziewamy się Isobel? - spytała Summer pozornie obojętnym tonem.
- Właściwie czemu jej nie lubisz? - zainteresowała się Jilly. - Uratowała mi życie. I rozkazała Takashiemu, żeby mnie zabił, chciała dodać Summer, ale ugryzła się w język.
- Isobel nie jest zła - oświadczyła Genevieve i naląła sobie filiżankę kawy. - Trochę sztywna, ale zna się na swoim fachu.
- Nie mam żadnej sukienki - mruknęła Summer, bez powodzenia usiłując wykrzesać w sobie entuzjazm.
- Ale ja mam ich zatrzęsienie - zapewniła ją Genny radośnie. - Poza tym upiekę babeczki i podam gęstą śmietanę. Będziemy się świetnie bawiły!
- Świetnie. - Summer udała, że się cieszy. Od przyjazdu do Anglii schudła pięć kilo, ale nie z powodu fatalnej kuchni gospodyni, tylko przez brak apetytu. Należące do Genny sukienki od Laury Ashley z pewnością były na nią za duże, ale zawsze mogła przewiązać się w pasie wstążką i zachowywać uprzejmie, żeby sprawić przyjemność gospodyni. Byłoby to o tyle proste, że ostatnio rozsmakowała się w pastelach i zrezygnowała z czarnych ubrań. Jej dusza cierpiała, więc żeby nie popaść w kompletną depresję, zaczęła nosić kolorowe stroje.

Postanowiła, że już jutro zarezerwuje przez internet bilet do Ameryki i wreszcie uwolni się od bagażu przeszłości, a także od wspomnień o Takashim.

Genevieve miała rację, dzień rzeczywiście był piękny i wyjątkowo ciepły. Gospodyni wyniosła do ogrodu stół, nakryła go barwnym obrusem i zastawiła starą porcelaną. Summer za bardzo lubiła nową przyjaciółkę, żeby sprawiać jej przykrość, więc zgodziła się przebrać. Wybrała jasnoniebieską sukienkę w kwiaty z dyskretnymi falbanami i miłymi dla oka koronkami. Postanowiła nawet rozpuścić włosy, żeby kojarzyć się z angielską debutantką z lat trzydziestych dwudziestego wieku. Mimo wcześniejszych zastrzeżeń, także Jilly przebrała się stosownie do okazji, choć sukienkę w blado-lawendowe kwiaty przewiązała czarną wstążką, żeby uzyskać gotycki efekt. Miała też na sobie martensy, ale poza tym była pogodna i zadowolona.

Kawa na śniadanie, hu kwa na podwieczorek. Summer pomyślała, że lepsze byłoby coś japońskiego i natychmiast przywołała się do porządku. Usiadła na jednym z delikatnych krzeseł i położyła robótkę na kolanach. Naprawdę nadeszła już pora na powrót do domu.

Pierwszy przybył Peter. Od pewnego czasu kulał, a Summer bała się spytać go o powód. Wiedziała od Takashiego, jak niebezpieczna jest ich praca, ale wygodniej jej było o tym nie myśleć.

Peter pochylił się i ucałował Genevieve w policzek. Podniosła wzrok i popatrzyła na niego tak ciepło, że Summer poczuła ucisk w brzuchu. To nie było ślepe uwielbienie, tylko mądre, wszystkowiedzące uczucie, tak jakby Genevieve zajrzała w sam środek mroku i zaakceptowała to, co tam zobaczyła.

Summer zastanawiała się, czy i ona kiedyś doświadczy takiej miłości. Pomyślała, że nigdy nie będzie miała okazji się o tym przekonać, po czym zajęła się robótką.

- Isobel wkrótce do nas dołączy - zapowiedział Peter pogodnie i przyjął od żony filiżankę herbaty. - Po drodze musiała jeszcze wpaść tu i tam.

- Przegotuję więcej wody - oznajmiła Genevieve.

- Nie ma potrzeby. Przecież wiesz, że ona uwielbia potwornie mocną herbatę, którą wystarczy podgrzać w kuchence mikrofalowej.

- Błóżnierstwo. - Genevieve spojrzała na podjazd i zmrużyła oczy. - Chodź, pomożesz mi w kuchni - zwróciła się do męża.

- Teraz? Dopiero co przyjechałem...

- Tak, teraz. I ty też, Jilly. Potrzebuję wsparcia przy pieczeniu babeczek.

Jilly siedziała po turecku na krześle, a na jej kolanach spoczywał podręcznik.

- Przecież ktoś inny może ci pomóc - rzekła zdumiona, odrywając wzrok od książki.

- Jilly, twoja pomoc jest mi niezbędna - oznajmiła Genevieve surowym tonem prawniczki, który sprawił, że dziewczyna natychmiast wyrwała się z otępienia wywołanego nauką fizyki.

- Przepraszam - mruknęła ze skruchą. - Już idę. Zaraz wrócimy.

- Ja też mogę pomóc... - zaczęła Summer, ale wszyscy jednogłośnie zaprotestowali i poszli do domu.

Psiakrew. Gdy maszerowali do budynku, Summer zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie ma dziś urodzin. Najwyraźniej przygotowali dla niej jakąś niespodziankę, tyle że zupełnie nie była w nastroju do

zabawy. Od kilku tygodni obserwowali ją, jakby miała wybuchnąć, ale znosiła to ze spokojem. Dopiero w zaciszu własnego pokoju ulegała depresji. Zapatrzona w sufit, załamana, spędziła w łóżku wiele smutnych i bezsennych godzin.

Zespół napięcia pourazowego, pomyślała ponownie. Zapewne istniało jakieś lekarstwo na jej przypadłość, a w Los Angeles mogła zdobyć odpowiednią receptę. Wystarczy, że dwa razy dziennie połknie jakąś pigułkę i raz na zawsze zapomni o Takashim.

Urodziny obchodziła w maju, więc na pewno nie chodziło o niespodziewany prezent albo uroczystość. Oby tylko nie okazało się, że to Lianne wróciła, żeby zapewnić jej powierzchowną, matczyną opiekę, bo zupełnie nie byłaby w stanie udawać zadowolenia z bliskości matki.

Odłożyła robótkę i sięgnęła po herbatę, kiedy wyczuła, że ktoś stoi obok. Podniosła wzrok i zobaczyła Takashiego O'Briena. Wstrzymała oddech, popatrzyła mu w oczy i nagle, całkowicie nieoczekiwanie, wybuchnęła płaczem.

Takashi chwycił jej robótkę, cisnął daleko w trawę, a następnie padł przed Summer na kolana. Objął ją w talii i oparł głowę na jej udach. Kiedy głaskała go po długich, jedwabistych włosach, uświadomiła sobie, że drżał.

Była silną kobietą, a łzy tylko ją wzmocniły. Jej serce mocno waliło, kiedy Takashi wstał i przytulił ją do siebie, zarazem stanowczo i z czułością. Kiedy ją całował, nie potrafiła złapać tchu, ale nic jej to nie obchodziło.

- O cholera - odezwał się ktoś. Summer podniosła

głowę i ujrzała stojącego parę kroków dalej Reno. Spod bandaża na jego głowie wystawały płomiennorude włosy. - Musicie się tak zachowywać? - spytał z niesmakiem.

W końcu przestała płakać. Za plecami Reno dostrzegła Isobel Lambert, ubraną jak zwykle elegancko.

- Cześć, Reno - powitała go Summer cicho.

- Cześć, gajjinko. Nie chcę, żebyś dołączała do rodziny. Jestem w stanie to znieść, ale nie oczekuj, że będę zadowolony.

- Więcej kultury, Reno - upomniał go Peter, który wyłonił się z za domu z tacą zastawioną kieliszkami z szampanem. - Wcale nie jesteś takim zimnym draniem, jakim chciałbyś być.

- Gajjinów jadam na śniadanie... - Zawiesił głos, kiedy z domu wyszła Jilly ubrana w sukienkę, wojskowe buciorzy, ze sterczącymi włosami i młodziutką buzią. Reno wbił w nią wzrok, znieruchomiał, zupełnie jakby ktoś zdzielił go w głowę młotem.

Jilly również zamarła na widok egzotycznego faceta w czarnych skórkach i z jaskraworudymi włosami.

- Nie, nie ruszajcie się - powiedziała Genevieve do Takashiego i Summer, podając im po kieliszku szampana. - Tworzycie miłą dla oka parę.

Takashi objął Summer w talii i oboje przyjęli poczęstunek.

- Za szczęśliwe zakończenia - wznosił toast Peter.

- Za prawdziwą miłość - dodała Genevieve.

- Za moją siostrę - oznajmiła Jilly, usiłując powstrzymać się od zerkania na Reno.

- A niech to cholera - wymamrotał Reno i z trudem oderwał wzrok od Jilly. - Wszyscy jesteście stuknięci.



Nikt nie zadał sobie trudu, by mu odpowiedzieć. Nikt nie zadał sobie trudu, by zaprotestować.  
Summer popatrzyła Takashiemu w ciemne, piękne oczy.  
- Tak, to prawda - zgodziła się, a ich usta połączyły się w pocałunku.